



CZERWONA  
SERIA

Słodycz znajdziesz  
w ekskluzywnej cukierni.  
Rozkosz przyniesie  
ci tylko to,  
co nieznane.

*Megan Hart*  
NIECZYSTA

# Hart Megan

## Nieczysta

**Słodycz znajdziesz w ekskluzywnej cukierni. Rozkosz przyniesie ci tylko to, co nieznane.**

**Elle ma w sobie wiele emocji, ale przez ostatnie lata budowała wokół siebie szczelną tamę. Myślała, że wszystko w życiu musi mieć ustalone miejsce, że musi być przewidywalne. Dlatego dotąd wybierała bezpruderyjny seks z przypadkowymi kochankami jako sposób na życie. Swoim partnerom pozwala na wszystko, lecz nigdy nie całuje się w usta. Pragnie i pożąda, ale całą sobą broni się przed bliskością. Słodycz życia odnajduje tylko w wyrafinowanych czekoladkach z ekskluzywnej cukierni. Nie spodziewa się, że spotka tam mężczyznę, z którym wyruszy w seksualną, porywającą podróż pełną erotycznych niespodzianek...**



## Rozdział 1

Oto co się wydarzyło.

Spotkałam go przypadkiem w sklepie ze słodyczami. Odwrócił się i spojrzał na mnie. Byłam tak zaskoczona, że odwzajemniłam uśmiech.

To nie był sklep ze słodyczami dla dzieci. To było Słodkie Niebo - ekskluzywny sklep z wyrobami cukierniczymi dla prawdziwych smakoszy. Żadnych tanich lizaków, żadnych czekoladowych kuleczek: tylko drogie importowane trufle dla żony szefa, po które idziesz z poczuciem winy, bo pieprzyłaś się z nim na konferencji w Milwaukee.

Kupował żelki, same czarne. Omiótł spojrzeniem torebkę, którą trzymałam w ręku. Zawierała oblane lukrem czekoladowe cukierki, również jednokolorowe.

- Wiesz, co mówią o zielonych?

Jego łobuzersko rozchylone wargi usiłowały mnie oczarować. dzielnie dawałam im odpór.

- Dzień Świętego Patryka? - odpowiedziałam, bo z tej okazji zwykle je kupowałam.

Potrząsnął głową.

- Nie. Zielone sprawiają, że człowiek staje się nagrzany.

Byłam podrywana wiele razy, zwykle przez mężczyzn niezbyt finezyjnych, przekonanych, że to, co

mają między nogami, wynagradza braki między uszami. Czasami szłam z nimi do domu, tak po prostu, bo dobrze było ich pożądać i czuć, że oni mnie pożądają, nawet jeśli w większości przypadków było to trochę udawane i pozostawiało w ustach niesmak rozczarowania.

- To taka miejska legenda stworzona przez dorastających chłopców o niezaspokojonych potrzebach - odparowałam.

Jego wargi rozchyliły się trochę bardziej. Bez dwóch zdań uśmiech był jego największym atutem -promienny i świetlisty, w dość symetrycznej twarzy. Miał włosy koloru mokrego piasku, a oczy w odcieniu mglistego połączenia zieleni i błękitu. I jedno, i drugie atrakcyjne, ale w połączeniu z uśmiechem... zapierające dech w piersiach.

- Bardzo dobra odpowiedź - powiedział. Wyciągnął do mnie dłoń. Kiedy ją ujęłam, zaczął

mnie przyciągać, krok po kolejnym pełnym wahania kroku, aż stałam na tyle blisko, żeby mógł mi szeptać do ucha. Kiedy jego gorący oddech owionął mój policzek, zadrżałam.

- Lubisz lukrecję?

Prawda jest taka, że lubię ją, odkąd pamiętam. Dałam się więc delikatnie zaprowadzić za róg. Tam sięgnął do ogromnego słoja wypełnionego niewielkimi czarnymi prostokątami. Na każdym widniał wizerunek kangura.

- Spróbuj tego.

Podniósł cukierek do moich ust. Rozchyliłam wargi, choć napis na słoju nie pozostawiał żadnych wątpliwości: „Prosimy nie próbować”.

- Australijska.

Lukrecja rozplynęła mi się na języku. Miękka, aromatyczna i tak ciągliwa, że musiałam ją zetrzeć z języka zębami. Posmakowałam też jego palców, tam, gdzie otarły się o moje wargi. Uśmiechnął się.

- Znam miłą małą knajpkę - powiedział pytającym tonem, a ja pozwoliłam mu się tam zabrać.

Pod Zarzniętym Barankiem. Makabryczna nazwa sympatycznego, stylizowanego na brytyjski małego pubu przytulnie wciśniętego w alejkę w samym centrum Harrisburga. W przeciwieństwie do popularnych klubów tanecznych i ekskluzywnych restauracji, które znów ożywiły te rejony, pub Pod Zarzniętym Barankiem wydawał się tam zupełnie nie na miejscu, co tylko dodawało mu uroku.

Usiedliśmy z nowym nieznanym przy barze, z dala od studentów śpiewających w rogu karaoke. Krzesła barowe były dość chybotliwe i musiałam mocno trzymać się blatu. Zamówiłam margaritę.

-Nie.

Zaskoczona jego sprzeciwem uniosłam brew.

- Masz ochotę na whisky.

- Nigdy nie piłam whisky.

- Dziewica.

O innym mężczyźnie pomyślałabym: dupek. Przewróciłabym oczami i natychmiast wpisałabym go na listę: brak kutasa Jamesa Deana - odpada. Teraz nic takiego nie zrobiłam, wręcz przeciwnie.

- Dziewica - zgodziłam się, z zaskoczeniem konstatając, że to słowo brzmi w moich ustach dziwnie, jakbym go nie używała już od bardzo dawna. Zamówił shoty irlandzkiej whisky Jameson. Swoją wypił tak,

jak należy pić shoty jednym haustem. W życiu nie piłam whisky, ale oci alkoholu nigdy nie stroniłam, wychyliłam więc swój bez mrugnięcia okiem.

Nie bez powodu nazywają ten trunek wodą ognistą, ale to pierwsze uczucie, że parzy, szybko minęło. Smak alkoholu powoli rozplynał się po moim języku. Przypominał mi z'apach palących się liści. Zrobiło się przytulnie. Ciepło. Nawet trochę romantycznie. Jego oczy zaśniły.

- Podoba mi się sposób, w jaki odchylasz do tyłu głowę, kiedy pijesz. Jego słowa natychmiast wprawiły mnie w dzikie podniecenie.

- Jeszcze po jednym? - zapytał barman.

- Poprosimy - zgodził się mój towarzysz, do mnie natomiast powiedział:

- Świetnie ci idzie.

Komplement sprawił mi przyjemność, choć nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego aż tak zaczęło mi zależeć, żeby zrobić na nim wrażenie.

Piliśmy jeszcze jakiś czas. Alkohol podziałał na mnie mocniej, niż myślałam. A może to mój towarzysz tak mocno zakręcił mi w głowie, że chichotałam, słuchając jego subtelnych, lecz jakże czarujących komentarzy na temat otaczających nas ludzi.

Siedząca w rogu kobieta w garniturze była panią na telefon, rozkoszującą się spokojem po godzinach pracy. Mężczyznę w skórzanej kurtce nazwał grabarzem. Snuł opowieści o każdym z gości baru, nie zapominając nawet o dobrodusznym barmanie, który stał się emerytowanym farmerem hodującym owocowe galaretki w cukrowej posypce.

- Galaretek nie hoduje się na farmie - odparłam i pochyliłam się lekko w przód, żeby dotknąć jego krawata, na pierwszy rzut oka w popularny wśród mężczyzn wzór, w kropki i krzyżyki. U niego jednak kropki były czaszkami, a krzyżyki skrzyżowanymi piszczelami.

- Nie? - Wydawał się rozczarowany tym, że nie podchwyciłam konwencji.

- Nie. - Lekko pociągnęłam go za krawat i spojrzałam w niebieskozielone oczy. Natychmiast rozpoczęły zażartą rywalizację z uśmiechem: kto wyrze na mnie lepsze wrażenie.

- Rosną dziko.

Roześmiał się głośno. Wydobywające się z jego gardła powietrze odchyliło mu głowę. Zazdrościłam mu tej swobody i spontaniczności, z jaką się śmiał. Ja bym się obawiała, że ludzie zaczną się na mnie gapić.

- A ty? - powiedział w końcu. - Kim jesteś?

- Ja? Ja jestem kłusownikiem. Poluję na galaretki - wyszeptałam ścierpiętymi od whisky ustami.

Wyciągnął dłoń, żeby nawinąć sobie na palec kosmyk włosów, który niesfornie wysunął się z mojego długiego warkocza.

- Na moje oko nie wyglądasz aż tak groźnie. Spojrzeliśmy na siebie - dwoje nieznanomych -

i uśmiechnęliśmy w tym samym momencie. Pomyślałam wtedy, że minął szmat czasu, odkąd ostatnio to robiłam.

- Chcesz mnie odprowadzić do domu? Chciał.

Nie podjął próby, żeby się ze mną tego wieczoru kochać. Nie zdziwiło mnie to. Nie usiłował mnie

przelecieć, a to mnie zdziwiło. Nawet mnie nie pocałował, choć zawahałam się, zanim włożyłam klucz do zamka, i jeszcze przez chwilę uśmiechałam się i rozmawialiśmy, zanim powiedziałam mu dobranoc. Nie spytał, jak mam na imię, ani nie poprosił o numer telefonu. Po prostu zostawił mnie opitą whisky na progu mojego domu. Patrzyłam, jak idzie ulicą, pobrząkując drobnymi w kieszeniach spodni. Potem rozplątał się w mroku między latarniami. Dopiero wtedy otworzyłam drzwi i weszłam.

Myślałam o nim następnego dnia rano, pod prysznicem, zmywając z włosów zapach papierosowego dymu. Myślałam o nim, goląc łydki, uda i pachy, i kręcone czarne włosy między nogami. Kiedy myłam zęby, uchwyciłam swoje odbicie w lustrze i usiłowałam wyobrazić sobie, jak z jego perspektywy wyglądały moje oczy.

Niebieskie z białymi i złotymi plamkami, które uwidaczniają się dopiero po chwili bacznej obserwacji. To jest to, co komplementuje wielu mężczyzn, może dlatego, że powiedzenie kobiecie, że ma ładne oczy, to bezpieczny sposób na wysondowanie, czy mogą przejść do kolejnego kroku, jakim jest położenie ręki na jej udzie. On w ogóle o nich nie wspomniał. Właściwie nie powiedział o mnie nic miłego poza tym, że podoba mu się, jak piję whisky.

Myślałam o nim, gdy ubierałam się do pracy. Gładkie białe majtki, wygodny krój i materiał. Do tego biustonosz od kompletu z niewielką ilością koronki, dodającą mu uroku, lecz niezminiająca jego przeznaczenia - miał podtrzymywać, a nie eksponować biust. Czarna spódnica tuż nad kolano. Biała



koszulowa bluzka. Czerń i biel, jak zawsze, nie tylko po to, żeby wybór był prostszy, ale także dlatego, że coś w prostocie połączenia tych kolorów zawsze mnie uspokajało.

Myślałam o nim, kiedy jechałam autobusem do biura. Jak zwykle ze słuchawkami wetkniętymi w uszy, żeby zniechęcić przypadkowych entuzjastów konwersacji. Tarcza obronna współczesnych czasów. Nie jechałam ani dłużej, ani krócej niż zwykle i tak samo jak co dzień policzyłam przystanki i przesłałam uśmiech kierowcy.

- Miłego dnia, panno Kavanagh.

- Dzięki, Bill.

Myślałam o nim także, gdy wspinałam się po betonowych stopniach do biura i gdy pchałam drzwi, dokładnie pięć minut przed czasem.

- Spóźniła się pani - powiedział Harvey Willard, ochroniarz. - Całą minutę.

- To wina autobusu - odpowiedziałam z uśmiechem. Wiedziałam, że spieczę raka, choć to nie była wina autobusu, tylko moja. Spóźniłam się, bo szłam z przystanku powoli, zadumana.

Windą na górę, potem korytarz, drzwi i w końcu moje biurko. Wszystko było tak samo, a jednak wszystko się zmieniło. Nawet kolumny cyfr, które miałam przed oczami, nie były w stanie odciągnąć mojej uwagi od zagadki, jaką był dla mnie ten mężczyzna.

Nie wiedziałam, jak ma na imię. Ja też się nie przedstawiłam. Wydawało mi się, że to będzie proste - dwoje nieznajomych pragnących spełnić swoje potrzeby. Typowy przykład uwiedzenia. Taki, któremu

nie trzeba przypinać żadnych etykietek ani zbytnio go komplikować.

Nie lubię, gdy mężczyzna zna moje imię. Daje im to pozór władzy nade mną, a na to nie zasługują. Jakby wydyszenie mojego imienia przez spazmy i konwulsje szczytowania pozwalało im zatrzymać tę chwilę w miejscu i w czasie. Zrobić swoistą stop-klatkę. Jeśli już musiałam podać imię, podawałam fałszywe. I kiedy tuż przed wykrzykiwali je ochrypłymi głosami, zawsze mnie to bawiło.

Ale tego dnia nie było mi wesoło. Byłam roztargniona, rozzalona i rozkojarzona... Byłabym również rozczarowana, gdybym kiedykolwiek była oczarowana.

Rozpracowywałam problem, tak jak rozpracowywałabym zadanie matematyczne. Ułóż równanie, nazwij składniki, dodaj te, które mają sens, i podziel je przez te, które go nie mają. Nadeszła pora lunchu, a ja wciąż nie potrafiłam usunąć go z pamięci.

- Wspominasz wczorajszą gorącą randkę? - zapytała Marcy Peters, ta z tapirem na głowie i w ledwie widocznej spódniczce. Jest z tych, co zawsze mówią o sobie dziewczyna, noszą białe czółenka do przyciasnych dzinsów i bluzki ze zbyt głębokim dekoltem.

Zrobiła sobie kolejną kawę. Ja pozostałam przy herbacie. Usiadłyśmy przy małym stoliku w biurowej stołówce i rozpakowałyśmy kanapki dostarczone z pobliskiego sklepu. Ona z tuńczykiem, ja, jak zwykle, z indykiem, na pszennym chlebie.

- Jak zawsze - odparłam i obie się zaśmiałyśmy. Dwie kobiety połączone więzami znajomości: nie-

podobnymi cechami charakteru ani wspólnymi zainteresowaniami, lecz wspólnym celem, którym było zbudowanie klatki, która by nas chroniła przed rekinami zasiedlającymi miejsce, gdzie pracujemy.

Marcy odpira ataki rekinów, bezceremonialnie i bezpretensjonalnie demonstrując swoją kobiecość. Pokazuje innym, że jest kobietą silną, intrygującą i posiadającą wszelkie atuty. Jest dorodną blondynką, która nie waha się korzystać ze swoich atutów, żeby osiągnąć to, na czym jej zależy.

Ja stosuję trochę dyskretniejszą taktykę.

Rozbawiła ją moja odpowiedź, ponieważ ta Elle Kavanagh, którą zna, nie chodzi na randki, ani na gorące, ani na żadne inne. Ta Elle Kavanagh, którą zna i która jest młodszym wicedyrektorem do spraw rachunkowości korporacyjnej, bawi się wizerunkiem pani bibliotekarki w okularach i grzecznym koczku i przerabia go na wizerunek Lady Godivy.

Marcy nic o mnie nie wie, nie wie również nic o moim życiu poza murami firmy Triple and Brown.

- Słyszałaś newsa o rachunku Flynnna? - Tak Marcy wyobraża sobie rozmowę podczas lunchu. Należy plotkować o współpracownikach.

- Nie - odpowiedziałam, żeby ją udobruchać. Poza tym byłam trochę ciekawa, bo zawsze miała dostęp do najświeższych i najbardziej pikantnych wiadomości.

- Sekretarka Flynnna przez pomyłkę przesłała złe pliki Bobowi, który zajmuje się jego rachunkiem. Nadażasz?

- Mhm...

Marcy nie była w stanie ukryć rozbawienia.

- Najwyraźniej przesłała mu mailem dane dotyczące prywatnego, a nie firmowego rachunku.

- Rozumiem, że bombę zachowałeś na koniec?

- Okazuje się, że Flynn najwyraźniej lubi dobrze się orientować, ile wydał na drogie kurwy i cygara z przemytu - dodała, wierząc się niemiłosiernie.

- Kiepsko tb wygląda. Dla jego sekretarki. Marcy wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Ona sypia z Bobem, więc nie powiedział Flynnowi.

- Z Bobem Hooverem? Tego się nie spodziewałam.

- No! Uwierzysz?

- Chyba mogę uwierzyć we wszystko o wszystkich - odpowiedziałam szczerze. - Większość ludzi jest znacznie mniej wybredna, jeśli chodzi o to, z kim idą do łóżka, niżby się wydawało.

- Naprawdę?

Jej oczy świdrowały mnie z zainteresowaniem.

- A ty to wiesz, ponieważ...

- To tylko domysły.

Wstałam od stołu i zrzuciłam wszystko z tacy do kosza na śmieci. Marcy nie wydawała się rozczarowana, a tylko zaintrygowana.

- Uhu-huhu.

Na pożegnanie posłałam jej słodki i niewinny uśmiech. Zostawiłam ją rozmyślającą nad moim tajemniczym życiem seksualnym.

Faktem jest, że ludzie są znacznie mniej wybredni w kwestii tego, kogo pieprzą, niż ktokolwiek chciałby przyznać. Wygląd, inteligencja, poczucie humoru, bogactwo, władza... niewielu spełnia więcej niż jedno

z tych kryteriów, a naprawdę nieliczni mają wszystkie te przymioty. Prawda wygląda następująco: grubi, brzydcy i głupi też uprawiają seks, choć media nie wspominają o nich tak często jak o olśniewających i wzbudzających pożądanie gwiazdach filmowych. Mężczyźni nie muszą widzieć twoich sterczących pod bluzką sutków, żeby wiedzieć, że masz ochotę na numerka. Nawet grzeczne, pensjonarskie typy, wyglądające na bibliotekarki, mogą zostać wybykane w majtkach na kostkach, oparte o ceglana ścianę, która zostawi na ich plecach krwiste pręgi. Ten typ tak ma.

A może miał trzy lata temu, kiedy ostatni raz udałam się na łowy. Idąc do Słodkiego Nieba, nie szukałam partnera do szybkiego numerku. Miałam po prostu przemożną ochotę na dobrą czekoladę. Więc dlaczego pozwoliłam mu się zaprosić do knajpy? Dlaczego poprosiłam, żeby mnie odprowadził do domu, i byłam bardzo rozczarowana, gdy pożegnał się ze mną na progu, po prostu machając ręką?

To, że tamtego dnia nie szukałam okazji, męczyło mnie jeszcze bardziej. Gdybym natknęła się na niego w barze, a nie w Słodkim Niebie, gdybym miała rozpuszczone włosy miękko układające się na ramionach, gdybym miała rozpiętą bluzkę... czy zapytałby, czy może wejść? Wejść we mnie? Czy pocałowałby mnie na schodach, kładąc mi ręce na biodrach i przyciągając mocno?

Nigdy się tego nie dowiem.

Myślałam o nim cały dzień i następny, a pragnienie, żeby go mieć, wypełniało mój umysł jak woda przezroczystą szklaną misę wyłożoną kamieniami.

Zaprzętał moje myśli na jawie i we śnie, gdy spocona nie mogłam sobie znaleźć miejsca w pomiętej pościeli.

Nieustannie studiowałam własną twarz, zastanawiając się, co takiego w niej widział, że zabrał mnie ze sklepu ze słodyczami do pubu, ale nie do łóżka. Czy popełniłam błąd? Czy powiedziałam coś niestosownego? Ujawniłam jakąś swoją skazę? Zaśmiałam się z jego żartu zbyt głośno albo zbyt późno?

Miałam świadomość, że wpadam w obsesję, ale pozwoliłam sobie na to. Raz po raz przewijałam ten film w pamięci. W zwolnionym tempie oglądałam każdą scenę, analizując, wszystko oceniając i rozważając różne możliwości.

Nie potrafiłam zapomnieć zapachu jego oddechu, gdy pochylił się i wyszeptał mi do ucha: Lubisz lukrecję?

Nie potrafiłam zapomnieć ciepła jego dłoni na mojej, gdy gratulował mi wychylenia pierwszego kieliszka whisky.

Nie potrafiłam zapomnieć blasku niebieskozielonych oczu ani małego, ale idealnego wgłębienia w brodzie, ani ledwo widocznych piegów tam, gdzie nos łączy się czołem, ani jego głosu i śmiechu, który jak miód sączył się powoli w moje uszy i sprawiał, że chciałam go dotknąć i ocierać się o niego jak kot, i mrużyć z rozkoszy.

Kiedy ostatnim razem poderwałam mężczyznę w barze i pozwoliłam mu zabrać się do domu, facet spuścił mi się na spódnicę i zmoczył mi twarz zalatującymi piwem łzami. Potem mnie zwyzywał i zażądał, żebym mu zwróciła pieniądze za wszystkie drinki, które mi postawił. To był ostatni nieudany podryw

z długiej serii porażek: podrywałam chłopców, którzy nie bardzo wiedzieli, co robić ze swoimi ptaszkami, starszych panów przekonanych, że dwuminutowa palcówka wystarcza za grę wstępną, i facetów o słodkich twarzach, zmieniających się w obleśnych drani z chwilą gdy zamykali za sobą drzwi.

Wybrałam celibat - początkowo było to dla mnie wzywaniem, z czasem stało się nawykiem. Tego dnia, kiedy spotkałam go w Słodkim Niebie, upłynęły trzy lata, dwa miesiące, tydzień i trzy dni od czasu, gdy po raz ostatni uprawiałam seks.

Teraz, opętana myślami o bezimiennym obcym mężczyźnie, nie mogłam przestać myśleć również o seksie. Byle facet na ulicy sprawiał, że moja cipka zaciskała się jak palce na płatkach kwiatu. Sutki pocierane materiałem stanika co chwila stawały na baczność. Majtki tuliły się do łechtaczki, zmuszając mnie do ciągłego pocierania guziczka bez względu na miejsce, czas i okoliczności.

Byłam napalona.

W moich podrywach nigdy nie chodziło o wzniosłe uczucia. To był tylko sposób na wypełnienie pustki, na przegnanie tej ciemnej chmury, którą zwykle udawało mi się jakoś ominąć, ale czasami... okazywało się, że jestem w samym jej środku. Chodziłam wtedy do barów, na imprezy, do parku i wyrywałam mężczyzn, żeby zabrali mnie na kilka godzin, żeby sprawili, bym zapomniała o wszystkim, co kłębiło się w mojej głowie. Seks stał się sposobem łagodzenia cierpienia. Wybrałam go świadomie. Wiedziałam o tym. Wiedziałam też, dlaczego wyglądam jak bibliotekarka, a zachowuję się jak kurwa.

Aż do tego dnia nie miało to żadnego znaczenia. Byłam z facetami; którzy sprawiali, że się śmiałam, wzdychałam, a nawet z kilkoma takimi, którzy sprawili, że doszłam. Ale aż do tego dnia nie spotkałam takiego, którego nie byłabym w stanie zapomnieć.

Trwałam w takim stanie dwa tygodnie. Ograniczyłam aktywny wysiłek i skupiałam się na tym, co robiłam siłą przyzwyczajenia. Moja praca na tym nie cierpiała tylko dlatego, że liczby zawsze mnie lubiły. Wszystko inne zaniedbałam. Zapominałam o rachunkach, odbieraniu prania z pralni i nastawianiu budzika.

Wiosenne dni nadal niepostrzeżenie zamieniały się w wieczory i często z pracy do domu jechałam autobusem już po zmroku. Tego dnia usiadłam tam gdzie zawsze, z tyłu, płaszcz i aktówkę elegancko ułożyłam na skrzyżowanych nogach. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam jego twarz. Przypominałam sobie zapach jego oddechu, a potem, ulegając miarowemu kołysaniu autobusu, zaczęłam robić sobie dobrze.

Zaczęłam od lekkiego napinania mięśni ud, w takt uderzeń kół o nierówności drogi. Moja cipka nabrzmiała. Łechtaczka stała się małym guzkiem, delikatnie, acz stanowczo napierającym na miękką tkaninę majtek. Moje biodra, ukryte pod płaszczem i aktówką, kołysały się na plastikowym siedzeniu. Ręce, statecznie spoczywające na kolanach, sprawiały, że wyglądałam na zwykłą pasażerkę, i nikt, kto by na mnie spojrział, nie domyśliłby się, co robię.

Uliczne latarnie rzucały mi na kolana snopy srebra, zmieniały się w szybko poruszające się linie światła, omiatały moje ciało i pozostawiały po sobie



ciemność, w którą chwilę później wkraczały kolejne promienie. Podałam się rytmowi przepływających przeze mnie światła.

Słodkie napięcie niepostrzeżenie nagle zagościło w moim żołądku. Powietrze zatrzymane na chwilę w ciele zaczęło palić płuca. Z cichutkim sykiem wymykało się spomiędzy rozchylonych warg. Niewidzącym wzrokiem wpatrywałam się w okno i to, co za nim, od czasu do czasu dostrzegałam ulotne odbicie swojej twarzy. Wyobrażałam sobie, że na mnie patrzy.

Splecione na skórzanej aktówce palce zbiegły. Ruszając się w górę i w dół, w górę i w dół stopa zacieśniała splot ud. Coraz mocniej pocierałam łechtaczkę krótkim, lecz idealnie wyważonym ruchem. Pragnęłam się dotknąć, pocierać ten twardy guziczek kolistymi ruchami, wsunąć palce do środka i pieprzyć się, jadąc szybko autobusem przez noc - ale nie zrobiłam tego. Kołysałam się i zaciskałam uda, i z każdą mijaną latarnią byłam coraz bliższa dojścia.

Resztką sił utrzymywałam swoje ciało w bezruchu, choć pragnęło się wić i miotać. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś podobnego - potajemnego tańca ku zaspokojeniu. Masturbacja to było coś, czemu oddawałam się w samotności, w domu, w wannie albo w łóżku - szybkie i mało wyrafinowane uwalnianie napięcia. To robiłam niemal wbrew sobie. Myśli o nim, miarowy ruch autobusu i mój celibat uknuły spisek, żeby rozpalić we mnie ogień, który mógł ugasić tylko orgazm.

Poczułam, jak pot spływa mi po kręgosłupie i wślizguje się w szczelinę między pośladkami. To

doznanie, to ledwie odczuwalne łaskotanie, jak dotyk przesuwającego się po skórze języka, dopełniło aktu. Moja cipka napięła się do granic wytrzymałości, ciało zeszywniało. Zdrapałam paznokciami wierzchnią warstwę skóry z aktówki. Łechtaczka zamknęła się w sobie i nagle rozluźniła. Po chwili całe moje ciało kapało się w spazmach niczym nieskażonej błogości.

Trzęsłam się w ciszy, zwracając na siebie mniej uwagi, niż gdybym kichnęła. Nagłe westchnięcie stało się kaszlnięciem, na które właściwie nikt nie zwrócił uwagi. W następnej chwili ogarnęła mnie słabość i gdy autobus zwalniał, żeby się zatrzymać na kolejnym przystanku, zapadłam się w siedzenie.

Mój przystanek.

Wysiadłam na drżących nogach, pewna, że zapach seksu unosi się wokół mnie jak obłok perfum, ale wydawało się, że nikt nic nie zauważył. Prosto z objęć autobusu wsunęłam się miękko w wiosenną mgłę, uniosłam twarz ku niebu i pozwoliłam mu pieścić się całą, nie troszcząc się o przyklapnięte włosy i wilgotną bluzkę. Z jego twarzą przed oczami doprowadziłam się do orgazmu w publicznym środku transportu. A wciąż nie znałam jego imienia.

Tak czy siak, ten solowy występ podczas wieczornej podróży do domu przyniósł mi trochę ulgi. Znow mogłam się skupić na liczbach, mój umysł wypełnił stały przepływ przychodów i rozchodów. Rzuciłam się w wir pracy. Przejęłam od Boba Hoovera nadzór nad kilkoma dużymi rachunkami - biedak był zbyt zajęty sekretarką pana Flynna, która, by dopełnić służbowych obowiązków, w porze lunchu ciągnęła mu druta.

Nie miałam nic przeciwko temu. Więcej pracy oznaczało szansę na pokazanie tym na górze, że zasługuję na swoje stanowisko i przysługujące mi dodatkowe dni urlopu. Zwalniało mnie również z konieczności wymyślania, dlaczego powinnam do późnego wieczoru siedzieć w pracy, a tym samym oszczędzało mi konieczności dokonywania wyboru między powrotem do pustego domu a przesiadywaniem w barach i testowaniem siły swojej woli.

- Seks - powiedziała Marcy w stołówce - jest jak ten czekoladowy ekler.

Mnie przyniosła posypanego pudrem pączka.

- Napchany kremem i tak słodki, że po jego zjedzeniu masz ochotę się wyrzygać?

Tylko przewróciła oczami.

- Do cholery, Elle! Jak było ostatnio?

- Ostatnio nie było.

- Jestem w szoku - oświadczyła, choć ton jej głosu zupełnie tego nie potwierdzał. Po chwili dodała: - Właściwie nie ma w tym nic dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę twoje nastawienie.

Może i miała natapirowane włosy i koszmarny gust, ale potrafiła mnie rozśmieszyć.

- No dobra, powiedz, dlaczego seks jest jak ten ekler.

- Ponieważ jest wystarczająco kuszący, żeby sprawić, że zapomnisz o wszystkim innym, co masz do zrobienia i - zlizwała trochę czekolady z wierzchu ciastka - wystarczająco satysfakcjonujący, żebyś była zadowolona, że to zrobiłaś.

Odchyliłam się lekko do tyłu i spojrzałam na nią ciepło.

- Rozumiem, że wczoraj wieczorem uprawiałaś seks. . !

Zrobiła niewinną minkę i uświadomiłam sobie, że po prostu ją lubię; Zamrugła firankami rzes -Kto?Ja? '

- Tak, ty. - Odłożyłam pączek z powrotem do pudełki i zwinęłam jej sprzed nosa ostatniego ekle-ra. - I strasznie chcesz mi o tym opowiedzieć, więc przestań marnować czas i przejdź do rzeczy, zanim ktoś się do nas dosiadzie i będziemy musiały udawać, że rozmawiamy o pracy.

Marcy się roześmiała.

- Nie byłam pewna, czy będziesz chciała tego słuchać.

Przez chwilę uważnie wpatrywałam się w jej twarz.

- Myślisz tak o mnie, prawda? Że nie lubię seksu. Spojrzała na mnie znad lepkiego talerza ze

szczerym uśmiechem. Na jej twarzy przez krótką chwilę widziałam cień jakiegoś uczucia. To było coś w rodzaju współczucia. Zmarszczyłam brwi.

- Nie wiem, Elle. Nie znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, co myśleć, ale zachowujesz się tak, jakbyś właściwie niczego nie lubiła. No może z wyjątkiem pracy, i to też bardzo rzadko.

Konfrontacja z czymś, co już się wie, nie powinna być szokująca, ale zwykle jest. Miałam przemożną ochotę, żeby od razu coś odpowiedzieć, ale ciało mnie zawiodło. Miałam ściśnięte gardło, łzy paliły mi oczy. Mrugałam szybko, żeby je powstrzymać. Położyłam sobie rękę na żołądku, bo kiedy rozpoznał w jej słowach prawdę, zaczął wyczyniać dziwne akrobacje.

Mimo swego wyglądu i tego, że czasem zachowywała się jak debilka blondynka, Marcy nie była głupia. Natychmiast sięgnęła do mojej ręki i zanim zdążyłam się zorientować, położyła na niej swoją. Ścisnęła i szybko puściła, żebym nie zdążyła się przestraszyć.

- Hej - powiedziała miękko. - Już dobrze. Każdego coś rusza.

Właśnie wtedy, dokładnie w tej chwili, miałam szansę na to, żeby Marcy została moją przyjaciółką. Prawdziwą przyjaciółką, nie tylko koleżanką z pracy. Tyle razy byłam blisko zrobienia tylu rzeczy i prawie zawsze robiłam krok w tył. Jeśli powiedzenie prawdy otwierało drzwi, kłamałam. Jeśli uśmiech gwarantował, że nawiążę z kimś relację, odwracałam twarz.

Tym razem jednak - ku własnemu i prawdopodobnie jej zaskoczeniu - nie wycofałam się, tylko się uśmiechnęłam.

- Opowiedz mi o wczorajszej randce. Opowiedziała z takimi szczegółami, że musiałam

się zaczerwienić. To był najlepszy lunch, na jakim byłam. Kiedy nadeszła chwila rozstania i miałyśmy wrócić do swoich pokojów, znów ścisnęła mnie za rękę.

- Powinnaś od czasu do czasu gdzieś ze mną wyjść.

Pozwoliłam jej ścisnąć się za rękę, bo była ze mną bardzo szczera i tak dobrze było nam razem przez tych kilka chwil.

- Dobrze.

- Zgadzasz się? - pisnęła, a uścisk dłoni zamienił się w zaskakująco serdeczne objęcie. Zesztywniałam. Marcy poklepała mnie po plecach, odsunęła się

i jeśli nawet zauważyła, że pod wpływem jej czułego uścisku zamieniłam się w drewnianą kukłę, nie dała tego po sobie poznać.

- Super.

- Super - uśmiechnęłam się i na potwierdzenie pokiwałam głową.

Jej entuzjazm był zaraźliwy. A poza tym już od tak dawna nie miałam przyjaciółki, a właściwie w ogóle przyjaciela, jakiegokolwiek pici. Później, już przy biurku, złapałam się na tym, że podśpiewuję pod nosem.

Euforia nie trwa wiecznie, nawet jeśli ma optymalne warunki, żeby przetrwać. Kiedy po południu otworzyłam drzwi mieszkania i dostrzegłam światelko pulsujące na automatycznej sekretarce, zniknęła natychmiast. Niewiele osób dzwoni na mój domowy numer. Lekarz, sprzedawcy, mój brat Chad... i moja matka. Czwórka na telefonie drwiła ze mnie czerwonymi rozbłyskami, gdy rzucałam na stół pocztę i wieszalam klucze na małym haczyku przy drzwiach. Cztery wiadomości jednego dnia? Na pewno od niej.

Nienawiść do matki, jakież to oklepany stereotyp. Chętnie wykorzystują go komicy, żeby doprowadzać widzów do śmiechu. Psychiatrzy na takiej diagnozie budują kariery. Firmy zajmujące się produkcją okolicznościowych kartek tylko dolewają oliwy do ognia, wywołując u klientów jeszcze większe poczucie winy z powodu uczuć, jakie żywią do własnych matek. To sprawia, że chętnie sięgają do kieszeni po pięć dolarów, żeby je wydać na kawałek kolorowego papieru z dedykacją, która nijak się ma do rzeczywistości, ale

która przynajmniej na chwilę pozwala im się poczuć lepszymi ludźmi. Nie nienawidzę swojej matki.

Starłam się ją znienawidzić, przyznaję. Starłam się bardzo mocno i gorliwie. Gdybym jej nienawidziła, mogłabym ją w końcu wymazać ze swojego życia, przestać o niej pamiętać, powiedzieć zdecydowane nie torturom, którym mnie nieustannie poddawała. Smutne, że do tej pory mi się nie udało. Praktykowałam natomiast - i to z powodzeniem - ignorowanie jej.

Ella, odbierz telefon.

Głos mojej matki jest jak syrena okrętowa rozsyłająca pogardę, jak ostrzeżenie dla wszystkich innych statków, żeby omijały mnie z daleka - mnie, powód jej rozczarowania. Nie potrafię jej nienawidzić, ale mogę nienawidzić jej głosu i to, że nazywa mnie Ellą zamiast Elle. Ella to imię dla porzuconego dziecka, dla siedzącej na kupie popiołu sieroty. Elle brzmi bardziej z klasą, wdzięczniej. To imię, którego używa kobieta, gdy chce, żeby inni traktowali ją poważnie. Upiera się, żeby mówić do mnie Ella, ponieważ wie, że to mnie drażni.

W czwartej wiadomości rozwodziła się nad tym, że jej życie z taką niewdzięczną córką jak ja nie ma żadnego sensu. Nad tym, że pigułki na nerwy, które przepisał jej lekarz, nie działają. Nad tym, jak bardzo była zawstydzona, że musiała poprosić Karen Cooper, najbliższą sąsiadkę, żeby poszła do apteki, chociaż ma córkę, która z całą pewnością była w stanie się nią zająć, ale tego nie robiła.

Miała jeszcze męża, którego spokojnie mogła wysłać do apteki, ale o nim nigdy nie pamiętała.

„I nie zapomnij"! - aż podskoczyłam, kiedy usłyszałam ostry ton jej głosu w niewielkim głośniku. „Obiecałaś, że niedługo mnie odwiedzisz".

Pod koniec słyhać było tylko syczenie, jakby pozostała na linii, przekonana, że tak naprawdę jestem w domu i, tylko ją ignoruję i że jeśli poczeka wystarczająco długo, to złapie mnie na gorącym uczynku. Zadzwoił telefon. Zrezygnowana podniosłam słuchawkę. Nie zrobiłam nic, żeby się obronić. Mówiła bez ustanku dziesięć minut, zanim udało mi się otworzyć usta.

- Byłam w pracy, mam - powiedziałam w chwili, gdy na chwilę umilkła, żeby zapalić papierosa.

Głośno, z pogardą pociągnęła nosem.

- Tak późno?

- Tak, mam. Tak późno. - Zegar wskazywał dziesięć po ósmej. - Pamiętaj, że jeżdżę do pracy autobusem?

- Przecież masz ten swój elegancki samochód. Dlaczego nim nie jeździsz?

Nie zamierzałam wyłuszczać jej jeszcze raz, dlaczego mam samochód, ale wolę korzystać z tańszej i szybszej komunikacji miejskiej. I tak by nie słuchała.

- Powinnaś sobie znaleźć męża - powiedziała w końcu, a mnie udało się nie westchnąć. Jej tyrada powoli dobiegała końca. - Ale jak miałabyś to zrobić, tego naprawdę nie wiem. Mężczyźni nie lubią kobiet, które są mądrzejsze od nich. Albo zarabiają więcej od nich. Albo - zrobiła wymowną pauzę - nie dbają o siebie.



- Dbam o siebie, mamó - powiedziałam. Ja miałam na myśli pieniądze, ona wizyty w salonach odnowy biologicznej i u kosmetyczki.

- Ella. - Westchnęła bardzo głośno - A mogłabyś być taka ładna.

Kiedy to mówiła, spojrzałam w lustro. Zobaczyłam w nim kobietę, której ona nie знаła.

- Mamó, wystarczy. Odkładałam słuchawkę. Wyobraziłam sobie, jak wydyma usta, oburzona,

że tak ją traktuje jej jedyna córka.

- W porządku.

- Zadzwoń niedługo. Prychnęła.

- Nie zapominaj, że obiecałaś mnie odwiedzić. Na samą myśl o tym mój żołądek wykonał podwójne salto.

- Tak, wiem, ale...

- Musisz mnie zabrać na cmentarz, Ella.

Kobieta w lustrze wyglądała na lekko zaskoczoną. Nie byłam zaskoczona. Nie czułam... nic. Mimo tego, co pokazywało lustro.

- Wiem, mamó.

- I nie myśl sobie, że w tym roku też ci się uda od tego wykręcić.

- Do widzenia, mamó.

Rozłączyłam się, chociaż nadal coś tam kwękała, i natychmiast wykręciłam inny numer.

- Marcy? Tu Elle.

Na szczęście Marcy była po prostu mile zaskoczona. Ucieszyła się, że tak szybko odpowiadam na jej zaproszenie. To było dokładnie to, czego potrzebowałam. Gdyby okazała zbyt dużo entuzjazmu,

musiałabym to przemyśleć. Gdyby okazała zbyt mało, musiałabym odwołać spotkanie.

- Błękitny Łabędź - powiedziała z przekonaniem, jak gdyby wyciągała dłoń po moją rękę, żeby mnie przeprowadzić przez linowy most kołyszący się nad przepaścią. Do pewnego stopnia tak właśnie było. - To mały klub, ale puszczają fajną muzykę i ludzie są dość różni. Mają całkiem tanie drinki. I co najważniejsze, nie chodzi tam tylko o podryw.

To, że przypuszczała, że boję się mężczyzn, było naprawdę słodkie. Nie wiedziała przecież o tym, że pewnego razu przespałam się z czterema facetami w ciągu czterech dni. Nie wiedziała, że to nie seks mnie przeraża.

Jej entuzjazm sprawił, że się uśmiechnęłam. Ustaliłyśmy szczegóły piątkowego spotkania. Nawet słowem nie napomknęła o tym, że tak nagle zmieniłam zdanie.

Wciąż patrząc na kobietę w lustrze, odłożyłam telefon na miejsce. Wyglądała tak, jakby miała się rozplakać. Było mi przykro z powodu tej kobiety z ciemnymi włosami, tej, która nosiła się tylko na czarno i biało. Tej, która mogłaby być ładna, gdyby tylko o siebie dbała, gdyby tylko nie była taka mądra i gdyby tylko nie zarabiała tak dużo. Współczułam jej, ale też zazdrościłam, ponieważ ona mogła sobie popłakać, a ja nie.

## Rozdział 2

W czwartek, gdy w końcu po pracy dowlokłam się do domu, zastałam pod drzwiami ciemną postać. Czarna sportowa bluza, kaptur narzucony na ufarbowane na czarno włosy. Czarne džinsy i sportowe buty. Do tego pomalowane na czarno paznokcie.

- Cześć, Gavin - rzuciłam i włożyłam klucz do zamka.

- Dobry wieczór, panno Kavanagh. Czy mogę pani jakoś pomóc?

Wziął torbę, zanim zdążyłam zaprotestować, i wszedł za mną do środka. Powiesił ją zgrabnie na haczyku przy drzwiach.

- Przyniosłem pani książkę.

Gavin jest moim sąsiadem, z lewej strony. Mieszka z matką, której nigdy nie poznałam osobiście, choć widziałam ją kilka razy, jak wychodziła do pracy. Od czasu do czasu zdarzało mi się słyszeć przez ścianę ich podniesione głosy i to mi uzmysłowiło, że powinnam bardziej ściszać telewizor.

- Podobała ci się?

Wzruszył ramionami i położył książkę na stole.

- Nie tak bardzo jak pierwsza.

Pożyczyłam mu *Konia i jego chłopca* CS. Lewisa.

- Wielu ludzi czyta tylko *Lwa, czarownicę i starą szafę*, Gav. Chcesz kolejny tom?

W wieku piętnastu lat Gavin był typowym przedstawicielem subkultury gotyckiej, co manifestował garderobą *à la* Jack Skellington i nieoszczędzaniem czarnego eyelinera. Ale był miłym dzieciakiem, lubił czytać i wydawał się samotny. Dwa lata temu po prostu stanął przed moimi drzwiami i zapytał, czy mógłby kosić mój trawnik. Ponieważ trawnik przed moim domem był wielkości małego kompaktowego samochodu, nie potrzebowałam nikogo do koszenia. A jednak go zatrudniłam. Tylko dlatego, że był porządnym chłopakiem.

Teraz więcej czasu zabierało mu pożyczanie ode mnie książek, pomaganie mi w zdzieraniu tapety, co nazywaliśmy rozbieraniem ścian, i szlifowaniu podłogi niż koszenie miniaturowego trawnika. Lubiałam go. Był cichy i dobrze wychowany i znacznie weselszy niż powinien być fan gotyku. Bardzo mi również pomagał w tym, co mnie wydawało się koszmarnie nudne, na przykład w usuwaniu kleju do tapet ze ścian jadalni, gdy już je ogołóciliśmy z dwóch dekad wcześniejszych dekoracji.

- No pewnie. Oddam w poniedziałek. Podreptał za mną do kuchni. Postawiłam na stole

pudełko czekoladowych ciasteczek.

- Kiedykolwiek oddasz, będzie okej. Poczęstował się ciasteczkami.

- Potrzebuje pani wieczorem pomocy przy rozbieraniu?

Spojrzelśmy po sobie, jak tylko jego słowa wybrzmiały w przestrzeni między nami. Zamrugłam

nerwowo oczami. On wyglądał na sparaliżowanego. Musiałam się odwrócić, żeby się nie roześmiać i go nie zawstydzić.

- Nie, już skończyłam ze ścianami - udało mi się w końcu powiedzieć.

- Ale przydałaby mi się pomoc przy nakładaniu na gipsową ścianę podkładu, jeśli miałbyś ochotę pomóc.

- No pewnie - odpowiedział z ulgą. Wyciągnęłam z zamrażalnika pizzę i włożyłam ją do piekarnika.

- Co słysząc, Gav? Nie było cię kilka dni.

- No tak. Moja mama... znowu wychodzi za męż. Pokiwałam głową. Zaczęłam wyjmować talerze

i szklanki, żeby nakryć do stołu. Zwykle nie rozmawialiśmy za dużo i chyba nam obojgu to odpowiadało. Pomagał mi remontować dom, a ja odpłacałam mu ciasteczkami, pizzą, książkami i miejscem, w którym mógł się zaszyć, gdy jego mamy nie było w domu. A to zdarzało się dość często.

Wydałam niezobowiązujący pomruk i nalałam do szklanek mleka. Gavin sięgnął po serwetki leżące na kredensie i nakrył dla dwóch osób. Umył ręce i usiadł przy stole. Lakier na jego paznokciach zaczął się już trochę łuszczyć.

- Mówi, że to ten jedyny.

Spojrzałam na niego. Położyłam na stole starty ser i przyprawę czosnkową.

- To chyba dobrze?

- No tak. - Wzruszył ramionami.

- Będziecie się przeprowadzać? Wyprostował się trochę na krześle. Ciemne oczy w bladej twarzy.

- Mam nadzieję, że nie.

- Ja też mam taką nadzieję. Została mi do pomalowania cała jadalnia. - Uśmiechnęłam się do niego, a on po chwili odwzajemnił mój uśmiech.

Nie trzeba było być telepatą, żeby zauważyć, że coś go gnębi, ani geniuszem, żeby się domyślić co. Mogłam się oczywiście pobawić w mentora i zacząć ze współczuciem zadawać pytania, ale to nie był ten typ relacji. Nie mieliśmy w zwyczaju zwierzać się sobie z sekretów ani otwierać przed sobą serc. On był po prostu chłopcem, który mieszkał obok i pomagał mi przy remontach. Nie wiem, kim ja byłam dla niego, ale wątpię, żeby uważał mnie za terapeutę.

Przerwał nam alarm piekarnika. Położyłam na stole skwierczące kawałki pizzy. Gavin posypał swój granulowanym czosnkiem, ja swój tartym serem. Jedliśmy, rozmawiając o książce, którą mu pożyczyłam, i zastanawiając się, czy z kolejnego odcinka programu o policjantach, który oboje lubiliśmy, dowiemy się, kto jest zabójcą. Potem pomógł mi zapakować naczynia do zmywarki i wyrzucił niezjedzone kawałki pizzy. Kiedy zesłam z góry w roboczych ciuchach, zdążył już rozłożyć brezent i przykleić go taśmą do podłogi. Właśnie otwierał puszkę z podkładem.

Przez kilka godzin słuchaliśmy muzyki i malowaliśmy. Skończyliśmy, gdy przyszedł czas, żeby poszedł do domu. Zanim wyszedł, zdążył jeszcze poszperać na półkach w salonie i wybrać sobie jeszcze jedną książkę.

- A ta? O czym jest?

Uniósł w górę zniszczonego *Małego Księcia*.

- O małym księciu z kosmosu. - Trochę wprowadziłam go w błąd. Każdy, kto przeczytał tę klasyczną opowieść Antoine'a de Saint-Exupery'ego, wie, że jest nie tylko o nim.

- Super. Mogę ją też pożyczyć?

Zawahałam się. To był prezent. Chociaż z drugiej strony leżał nieruszany na półce od kilku dobrych lat, porastając tylko kurzem.

- Pewnie. Weź.

Obdarzył mnie szerokim uśmiechem, pierwszym tego wieczoru.

- Super. Dziękuję bardzo, panno Kavanagh! Ruszył do drzwi i zniknął mi z pola widzenia.

Przez chwilę stałam bez ruchu, wpatrując się w puste miejsce po książce. Po chwili zabrałam się do sprzątanía.

Tej nocy śnił mi się pokój pełen róż. Obudziłam się, ciężko dysząc. Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w ciemność. Światło lampy przegnało ją w cień zalegający w kątach pokoju, ale było za słabe, żeby rozproszyć mrok zasnuwający moje myśli. Leżałam w łóżku kilka dobrych minut, zanim przyznałam się do porażki i sięgnęłam po telefon.

- Dom Rozpustników. Musiałam się uśmiechnąć.

- Cześć, Luke.

Nigdy nie poznałam kochanka mojego brata. Mieszkają w Kalifornii, cały kontynent od mojego bezpiecznego gniazdka w Pensylwanii. Chad nie przyjeżdża do domu. Ja nienawidzę latać. Więc do tej pory nie udało nam się spotkać. A mimo to nie byliśmy sobie obcy. Rozczuliło mnie to, co powiedział:

- Jak się ma moja dziewczynka?

- W porządku.

Tylko cmoknął, nic nie powiedział. Chwilę później usłyszałam głos Chada. On nie był taki małomówny.

- Już po północy, kochanie, co jest?

Chad to mój młodszy brat, ale nigdy byście na to nie wpadli, gdybyście usłyszeli, jak mnie rozpieszcza. Umościłam się na kołdrze i policzyłam pęknięcia na suficie.

- Nie mogę spać.

- Znów koszmary?

- Tak. - Zamknęłam oczy. Westchnął.

- Co się dzieje, pysiaczku? Czy twoja matka znowu zalazła ci za skórę?

Nie chciało mi się zwracać mu uwagi na ten drobny fakt, że to również jego matka.

- Nie bardziej niż zwykle. Chce, żebym z nią pojechała.

Nie musiałam mu mówić gdzie. Chrząknął zde gustowany. Bez trudu wyobraziłam sobie jego minę. Uśmiechnęłam się.

- Powiedz no tej zoźcie, żeby cię zostawiła w spokoju. Sama może się zawieźć, gdziekolwiek, do diabła, chce. Powinna cię zwolnić z tego obowiązku.

- Chaddie, przecież wiesz, że nie umie prowadzić. Wygłosił kilka przekleństw i cudownie barwnych zniewag.

- Pozostaję pod wielkim wrażeniem twojej kreatywności i ekspresji - powiedziałam. - Zaiste, jesteś mistrzem.



- Czujesz się lepiej?

- Jak zawsze. Prychnął.

- No dobra, to gadaj, co jeszcze się dzieje. Pomyślałam o mężczyźnie, którego poznałam w Słodkim Niebie. -Nic.

Nastąpiła krótka przerwa. Chad dał mi chwilę, żebym mogła powiedzieć coś więcej. Znów prychnął.

- Ella. Kochanie. Pączusiu. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że dzwonisz do mnie po północy tylko po to, żeby porozmawiać o tej żoźie. Coś jeszcze cię gryzie. No dawaj. Kawa na ławę.

Kocham swojego brata z całego serca, ale nie zamierzałam mu opowiadać o swojej nagłej lubieżnej fiksacji na punkcie zupełnie obcego mężczyzny, mającego słabość do dziwnych krawatów i czarnej lukrecji. Pewne rzeczy są zbyt osobiste, żeby się nimi dzielić, nawet z kimś, kto zna twoje najgłębsze, najczarniejsze sekrety. Wymamrotałam więc coś o pracy i domu. W końcu, z oporami, uznał, że to wystarczy.

Zmieniliśmy temat: z mojego żalosego stanu ducha na jego pracę w domu opieki dla starych ludzi, na jego plany, żeby się spotkać z rodzicami Luke'a, na psa, którego chcieli kupić. Mój brat miał całkiem przyjemne życie. Dobra praca. Fajny dom. Partner, który go kocha i wspiera. Odprężylam się, kiedy mówił. Zapadłam się głębiej w materac i poczułam, że moje ciało znów się rozpuszcza w tym przyjemnym stanie tuż sprzed snu, który już-już myślałam, że wrócił.

I wtedy Chad odpalił bombę.

- Lukę chce pogadać o dziecku. - Zniżył głos do szeptu.

Od czasu do czasu, owszem, mogę cierpieć na nieprzystosowanie społeczne, przejawiające się nieadekwatnymi reakcjami, ale nawet ja wiem, że właściwą odpowiedzią na takie oświadczenie nie jest: O czym ty, do cholery, mówisz?, ale raczej: Hm, to fajnie. Nie powiedziałam ani jednego, ani drugiego.

- A czego ty chcesz, Chaddie? Westchnął.

- Nie wiem. Lukę twierdzi, że będę świetnym tatą. Ja nie jestem tego taki pewny.

Nie miałam wątpliwości, że mój brat byłby cudownym ojcem. Wiedziałam również, dlaczego myśl o dziecku napawała go strachem.

- Masz serce pełne miłości.

- Tak, ale dzieci... dzieci potrzebują dużo... rzeczy.

- No, tak.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, rozdzieleni przestrzenią, połączeni emocjami. W końcu odchrząknął. Kiedy znów się odezwał, brzmiał już bardziej jak on.

-Na razie tylko o tym myślimy. Powiedziałem, że najpierw powinniśmy sprawić sobie psa i zobaczyć, jak nam pójdzie ze zwierzakiem.

Zwierzę domowe. Dla mnie to by było za dużo. Nie mogłabym się aż tak zaangażować.

- Będzie dobrze, Chad, na cokolwiek się zdecydujesz. Wiesz, że zawsze jestem z tobą.

- Ciocia Ella - zaśmiał się.

- Ciocia Elle - poprawiłam go.

- Elle - zgodził się Chad. - Kocham cię, króliczku pączuszk.

Jeśli chodzi o zdrobnienia, którymi się do mnie zwracał, to króliczek pączuszek było jednym z dzi-waczniejszych. Ale nie protestowałam.

- Ja też cię kocham, Chad. Dobranoc. Rozłączyliśmy się i znów umościłam się w łóżku.

Moja głowa pracowała na pełnych obrotach, przerabiała najświeższe wiadomości. Mój brat... ojcem?

Udałam się do krainy Morfeusza. Otoczyły mnie wizje śmiejących się dzieci. To było tylko trochę lepsze od snów o czerwonych różach.

Piątek nadszedł szybciej, niż się spodziewałam. Jeszcze nigdy nie byłam w Błękitnym Łabędzie, ale wygląd tego miejsca co do joty zgadzał się z opisem Marcy. Przypominało raczej *coffee shop* z intymną atmosferą i parkietem do tańca niż typowy klub taneczny. Łagodne, bladoniebieskawe światło, miękkie kanapy, interesująca kolekcja drinków, gwiazdy porozrzucane na pomalowanym na czarno suficie. Wszystko to dopełniał beat elektronicznej muzyki tanecznej.

Marcy przedstawiła mnie swojemu nowemu adoratorowi, Wayne'owi. Wyglądał na tego, kim był: na młodszego dyrektora z fryzurą za sto dolarów w modnym designerskim krawacie bez czaszek i piszczeli. Na powitanie potrząsnął moją ręką i, należy to podkreślić, nie przyglądał się zbyt nachalnie mojemu biustowi. Postawił mi nawet pierwszą margaritę.

Marcy wyszczerzyła zęby.

- Widzę, że planujesz szalony wieczór, Elle.

- Jeden drink to nic takiego. Nie każdy jest takim ochlapusem jak ty, kochanie.

To, co w innej sytuacji mogłoby zabrzmieć protekcyjnie, w ustach Wayne'a zabrzmiało czule. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć długiego kręconego pasma jej włosów.'

- Wierz mi, Eilej będziemy ją stąd wynosić.

Marcy zrobiła obrażoną minę i dała mu kuksańca, ale tak naprawdę nie wyglądała na niezadowoloną.

- Nie słuchaj go.

- Hej, tak długo, jak będę mógł cię przelecieć - powiedział Wayne - mam gdzieś, jak bardzo się upijesz.

- Hej! - Tym razem Marcy walnęła go na poważnie.

Rzuciła mi przepaszające spojrzenie, ale wzdrygnęłam się nie dlatego, że się zawstydziałam, choć tak pewnie pomyślała. Lubiłam sobie wypić i nie stroniłam od alkoholu. Uwielbiałam ten stan cudownej niepamięci, kiedy kilka drinków zaciera granice rzeczywistości i przegania tę stale obecną we mnie potrzebę sumowania, szacowania, katalogowania i kalkulowania.

Alkohol to pętla, którą zawsze trzyma w pogotowiu mój ociec, gdyby jednak przyszła mu ochota się powiesić. Rozumiem, dlaczego to robi. W końcu jest mężem mojej matki. Dla tego sześćdziesięcioletniego emeryta picie stało się jednocześnie pracą i hobby. Może w nim znajduje wytchnienie. Nie wiem. Nie rozmawiamy o tym. Nie jesteśmy jedyną rodziną z białym słoniem w salonie, ale kto by się martwił

jakaś inną rodziną, kiedy ma własną, z którą musi sobie jakoś radzić?

- Więc pracujesz z Marcy?

Wayne zdobywał kolejne punkty. Za coś, co wyglądało na szczere zainteresowanie.

- Tak. Pracuje w dziale księgowości publicznej, ja w korporacyjnej, ale w tej samej firmie.

Wayne się uśmiechnął.

- Ja robię w morderstwach i egzekucjach.

- Wayne! - Marcy zrobiła zbolaną minę. - Miał na myśli...

- Fuzje i przejęcia\* - załapałam. Wayne był pod wrażeniem.

- Czytałaś *American Psycho*?

- Oczywiście. - Wypiłam łyk drinka.

- Wayne uważa się za Patricka Batemana - wyjaśniła Marcy.

- Nie przyznaję się tylko do nieznośnego nawyku krojenia prostytutek piłą łańcuchową.

- No cóż - powiedziałam ostrożnie. - Nikt nie jest doskonały.

Wynagrodził moje starania mrugnięciem, a potem się roześmiał.

- Wiesz co, Marcy, lubię tę twoją przyjaciółkę. Spojrzała na mnie.

-Ja też ją lubię.

Czasami dzielisz chwilę z kimś, kto nie ma nic wspólnego z tym, gdzie jesteś ani co robisz. Marcy

\* Morderstwa i egzekucje - ang. *murders and executions*, fuzje i przejęcia - ang. *mergers and acquisitions* - nieprzetłumaczalna na polski gra słów (przyp. tłum.).

i ja zachichotałyśmy w jakiś dziewczęcy sposób. Nie byłam do tego przyzwyczajona, ale nawet mi się podobało. Wayne pobrał na nas. Najpierw na jedną, potem na drugą; i z rezygnacją pokręcił głową.

- Za morderstwa i egzekucje - powiedział, wznosząc w górę piwo. - I za wszystkie inne rzeczy materialne i płytkie.

Stuknęliśmy się szkłem i wypiliśmy. Potem rozmawialiśmy, chociaż było to raczej nieustanne przekrzykiwanie muzyki niż swobodna rozmowa. Odprężyłam się i rozluźniłam ramiona.

- Nie, teraz moja kolej - zaprotestowałam, gdy Wayne wstał, żeby zamówić kolejną rundę drinków.

Podniósł rękę.

- Nie będę się kłócił. Mama uczyła mnie, że kobieta zawsze ma rację. Proszę, panno Kavanagh, może pani postawić kolejną rundkę. Hojne kobiece gesty nie uczynią szkody mojej męskości.

- Czarus-marus - rzuciła Marcy. - Gadka szmatka. Po prostu kręci ci się w głowie i nie chce ci się ruszyć tyłka do baru.

Wayne uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją tak, że poczułam się jak podglądacz.

- Jak zwykle masz rację, kotku.

Uznałam to za wskazówkę, że powinnam ich na chwilę opuścić. I tak musiałam wstać, żeby się przekonać, jak bardzo się upiłam. Te dwa drinki uderzyły mi do głowy znacznie mocniej, niż mogłyby jeszcze trzy lata wcześniej.

Gdy lawirując wśród tłumu, dopływałam do baru, zwolniło się przy nim miejsce. Barman natychmiast poświęcił mi sto procent uwagi. Chociaż wiedziałam,

że płacą mu nie tylko za mieszanie drinków, ale również za flirtowanie, jego uśmiech zalał mnie falą ciepła. Nie jestem odporna na zainteresowanie mężczyzny bardziej niż inne kobiety. Odwzajemniłam uśmiech i zamówiłam po piwie dla Marcy i Wayne'a, a dla siebie butelkę wody.

- Ta pani tego nie chce. Proszę jej nalać Jamesona.

Nawet nie odwróciłam głowy. To był głos, który mnie prześladował przez ostatnie trzy tygodnie. Kiwnęłam głową. Barman patrzył na nas zdezorientowany. Po chwili podsunął mi kieliszek whisky.

- Cześć - powiedział mężczyzna ze Słodkiego Nieba.

- Cześć - odpowiedziałam.

Noc się starzała, tłum gęstniał. Przysunął się do mnie, bardzo blisko. Spojrzał na mnie z góry z nieodgadzionym uśmiechem. W niebieskim neonowym świetle jego oczy wydawały się znacznie ciemniejsze, niż zapamiętałam.

- Miło cię spotkać.

Zacisnęłam palce na kieliszku, ale nie podniosłam go do ust. -Tak?

Jego spojrzenie omiatało moją twarz. Czułam się tak, jakby mnie dotykał oczami. Ktoś zza jego pleców usiłował się dopchać do baru. Torował sobie drogę łokciami. Chwycił mnie za ramię, żeby nagłe zderzenie nie ścięło mnie z nóg. I już nie puścił.

- Nie zamierzasz wypić? - Ruchem głowy wskazał na whisky. Nie odrywał ode mnie wzroku.

- Wypiłam już wystarczająco dużo.

Coraz więcej ludzi napierało na bar zza naszych pleców, byliśmy coraz bliżej siebie. Jego ręka ześlizgnęła się po moim ramieniu, żeby spocząć na łuku biodra. Taki swobodny gest - ktoś, kto patrzyłby na nas z boku, mógłby odnieść wrażenie, że znamy się od lat. Aż zbyt oczywisty. Na chwilę zabrakło mi tchu.

- Więc jesteś grzeczną dziewczynką.

Ktoś inny takim tekstem zapracowałby na zmiżdżenie palców u stóp albo chluśnięcie drinkiem w twarz. On zapracował na uśmiech. Przysuwaliśmy się do siebie coraz bliżej, jak przyciągane przeciwnymi biegunami magnesy. Pomoc napierającego na nas tłumu była właściwie zbędna.

- Zależy, co przez to rozumiesz.

Rozsunął palce, które trzyma! na moim biodrze, kciukiem pogładził jedwabisty materiał mojej bluzki.

- Flirtujesz ze mną?

- A chcesz tego?

- Chcesz robić to co ja?

Wymruczał mi to pytanie prosto do ucha. Moje serce zaczęło bić jak oszalałe. Od dłuższej chwili staliśmy udo przy udzie, brzuch przy brzuchu. Gdybym przekręciła głowę, nasze usta znalazłyby się wystarczająco blisko, żebyśmy mogli się pocałować. Jego oddech pieścił moje ucho i odsłonięty dzięki kokowi kark. Skinęłam głową.

-Tak.

- Chcę, żebyś wypila tego shota.

Zrobiłam to bez protestu. Alkohol rozpalił moje wnętrzości i posłał w żyły ciekły ogień. Nie poruszył niczym oprócz ręki, która teraz spoczywała nisko na moich plecach i sklejała nasze ciała, choć tłum przy



barze nie był już tak gęsty i nie było potrzeby, żebyśmy stali tak blisko.

- Rozpuść włosy.

To był rozkaz, choć zabrzmiał jak prośba. Wyciągnęłam w górę rękę, żeby rozpuścić zwinięte na czubku głowy włosy. Uwolnione, opadły na ramiona, ich końce sięgnęły połowy pleców. Musnęły jego twarz, wciąż tak blisko mojej.

- Zatańcz ze mną.

Odsunął się nieznacznie, żeby mi spojrzeć w oczy. Jego uśmiech już nie był taki nieodgadniony, wzrok stał się jakby jaśniejszy. Jakby głodniejszy. Nie cofnął ręki.

- Czy tego... właśnie chcesz?

Zabrzmiało to bardzo nieśmiało, a przecież wcale tego nie chciałam. Chciałam, żeby mój głos brzmiał zmysłowo, miałam ochotę na tę grę. Uroczyście kiwnął głową. Uporczywie wpatrywał się w moje oczy, nie widziałam nic poza jego źrenicami. Nie czułam nic oprócz tych miejsc, których dotykał.

- Tak. Tego właśnie chcę.

Dałam mu to, czego chciał. Parkiet, zatłoczony znacznie bardziej niż bar, nie zapewniał przestrzeni na jakieś manewry, ale większość ludzi i tak nie tańczyła. Rytmicznie podrygiwali w takt muzyki i kolebali się na boki. Trudno było to nazwać tańcem.

Wziął mnie za rękę. Spletliśmy palce i poprowadził mnie na środek parkietu. Pierwszy krok, przyciągnął mnie bliżej. Drugi, jego ręce wpasowały się w moją talię, jak gdyby zostały stworzone do pary z moimi krągłościami. Trzeci, jego udo wślizgnęło się pomiędzy moje. Zostałam uziemiona.

Nie było szans na rozmowę, wśród ryku muzyki trudno byłoby usłyszeć nawet krzyk. Bas wdzierał mi się w pępek, wgłębienie w szyi, nadgarstki i między uda. Tłum wzbierał wokół nas jak ocean wdzierający się na skały, rozdzielał się i wycofywał, żeby za chwilę powrócić i znów nas otoczyć. Napiera! na nas mocniej z każdą kolejną piosenką. Coraz więcej ludzi wciskało się na parkiet.

Już się nie uśmiechał. Wyglądał tak, jakby dobijał interesu życia. Jakby już nic wokół nas nie widział, jakby jego świat zawęził się tylko do mnie. Zadrzałam pod jego spojrzeniem.

Kiedy położył na moim boku drugą rękę, tuż pod piersią, wzdrygnęłam się, ale nie miałam gdzie uciec. Szach i mat. Spojrzałam w górę, w jego oczy, w te jasno-ciemne oczy, i zatraciłam się w nich.

Poruszaliśmy się w jednym rytmie. Przesunęłam rękę z jego ramienia na kark. Końcówki jego piaskowych włosów łaskotały mnie w kostki. Żar jego dłoni palił mnie przez materiał bluzki. Ogień buzował również w moim wnętrzu, tam gdzie mój brzuch stykał się z jego kroczem.

Bardzo dawno z nikim nie tańczyłam. Miałam wrażenie, że wieczność upłynęła od chwili, gdy po raz ostatni czułam na sobie ręce mężczyzny, gdy widziałam własne pożądanie odbite w męskich oczach. Zabrakło mi tchu. Wyschnięte wargi domagały się mokrego języka. Wysunęłam go, żeby zadośćuczynić ich prośbie. Ten nagły ruch zwrócił jego uwagę, tak jak uwagę kota zwraca przemykająca się chyłkiem mysz.

Jego dłoń przesunęła się w górę po moim kręgosłupie, wplotła się w moje włosy, odchyliła do tyłu

moją głowę i obnażyła szyję na przyjęcie jego ust. Nachylił się i musnął je ustami. Wiedziałam, że sapie, ale się nie słyszałam. Przyciągnął mnie bliżej i poddałam się jego woli.

Tłum stał się jednym ciałem poruszającym w takt zmysłowego beatu. Niemal stopiliśmy się ze sobą, nie byłam już pewna, gdzie on się kończy, a ja zaczynam. Przez bluzkę dotknął mojej piersi. Zamrugałam oczami, nie widząc nic oprócz jego twarzy skapaną w pulsującej w rytm muzyki niebieskozielonej poświacie.

Nikt na nas nie patrzył. Nikt nic nie widział. Byliśmy niezależną częścią większej całości. Para obok nas całowała się namiętnie - splecione języki, ręce gładzące i pieszczące ciała. Parkiet stał się orgią pożądania. Wąchałam je, smakowałam, widziałam je w jego oczach. Wiedziałam, że to samo pożądanie dostrzegł w moich. Tymczasem zmieniliśmy rytm, lecz granice między piosenkami zupełnie się zatarły.

Otoczające nas ciała coraz bardziej nas do siebie zbliżały. Pot spływał mi po kręgosłupie i świecił kroplami na jego czole. Wszystko stało się gorącym i pulsowaniem.

Jego nabrzmiąły kutas wciskał mi się w brzuch. Moje wargi rozchyliły się w niemej reakcji na to doznanie, jego nienasycony wzrok zawisł na moich ustach. Twarz miał tak spiętą, jakby go coś bolało.

Ale to nie ból zmienił jego usta w cienką, ściśniętą kreskę. Zrozumiałam to, obserwując, jak zaciska zęby, gdy kolejna fala tłumu przyparła nas do siebie jeszcze bliżej. Poczułam, jak rozcapierza palce, które trzymał na mojej pupie, potem przesunął je w górę, na kręgosłup, a potem znów w dół, na pupę. Pieścił

mnie i przyciskał coraz mocniej do swego nabrzmiałego penisa.

Zatraciłam się. Zatraciłam się w jego oczach, w jego dotyku, dudnieniu muzyki i wszechobecnym pulsowaniu pożądania. Podałam się pożądaniu, któremu zaprzeczałam tak długo, że jego nagły atak prawie zwałił mnie z nóg.

Jego spojrzenie się zmieniło i zrozumiałam, że mnie rozgryzł. Gdyby się zwycięsko uśmiechnął albo rzucił mi pożądliwe spojrzenie, uciekłabym. Ale jego oczy tylko lekko się zwęziły, a na twarzy malowały się determinacja i bezradny podziw. Patrzył na mnie tak, jakby nie było ważne, czy ta piosenka się kiedyś skończy, czy stąd wyjdzie, czy spojrzy kiedyś na inną kobietę. Było tylko tu i teraz.

Jego ręka zsunęła się po moim biodrze na udo. Chwycił palcami rąbek mojej spódnicy. Uniósł go w rytm muzyki i wsunął pod nią rękę. Nakrył mnie tam dłonią, twardszą jej częścią napierając na łechtaczkę przez majtki.

Teraz poruszał nami już tylko tłum. Ręką, którą trzymał na moich plecach, zdecydowanie przyciskał mnie do siebie. Kolejny zwrot tłumy i jego palce nieznacznie się przemieściły, żeby zanurkować za koronkową krawędź moich majtek i znaleźć śliskie źródło gorąca.

Źrenice rozszerzyły mu się tak nieznacznie, że tylko tak baczny obserwator jego oczu jak ja był w stanie to zauważyć. Rozchylił wargi, żeby bezgłośnie sapnąć, a może jęknąć. Kiedy jego ciało złączyło się z moim, wstrząsnął mną dreszcz, a z gardła wydobył się przeciągły jęk.

Zanurzył palce między moje wargi sromowe. Po krótkiej chwili wychynęły, żeby popieścić łechtaczkę. Gdyby nie wsparcie jego dłoni i tłumu otaczającego nas ściśle ze wszystkich stron, upadłabym. Jego dotyk przeszył mnie na wylot. Nagłym ostrym ukłuciem wbiłam się palcami w jego bark. Zmrużył oczy, skrzywił się z bólu. Nie chciałam go torturować, ale każde kolejne muśnięcie łechtaczki jeszcze bardziej zaciskało moje palce na jego ramieniu.

Biły od niego determinacja, podziw i niepewność, choć ta ostatnia ulotniła się w chwili, gdy okrężnym ruchem potarł mój guziczek i wywołał reakcję, której nie byłam w stanie ukryć. Teraz wyglądał na... zaszczyczonego - tak, to było chyba najlepsze określenie, choć w tamtej chwili myślenie stało się zadaniem ponad moje siły.

Wszystko stało się tym mężczyzną. Jego ręka. Jego oczy. Jego kutas, wciąż napierający na moje biodro, pulsujący, twardy i nagrany. Nie skończył jeszcze oblizywać warg, moja łechtaczka zareagowała natychmiast. Znow zaplątał dłoń w moje włosy, masował podstawę czaszki i nie pozwalał mi odsunąć się zbyt daleko. Tańczyliśmy. Każdy ruch kołysał mnie na jego ręce. W końcu, w ciągu kilku chwil, stanęłam tuż nad krawędzią.

Podobnie się czułam przez kilka ostatnich tygodni. Brakowało mi tchu, ból stał się moim nieodłącznym towarzyszem, a ciało błagało o uwolnienie napięcia. Nie mogłam się skupić na niczym oprócz pulsującego mi między nogami pożądania. Stwardniały mi sutki. Jego spojrzenie padło na mój biust. W migoczących niebieskozielonych neonowych

światłach, jak z filmów science fiction, trudno było dostrzec, czy się zaczerwienił, ale byłam pewna, że jest tak samo napalony jak ja. Wszystko to było niewiarygodne, niemożliwe, nierealne. W końcu zebrałam się w sobie i położyłam rękę na jego piersi, żeby go odepchnąć. Po prostu nie mogłam tego z nim zrobić. Nie mogłam pozwolić, żeby zupełnie obcy facet robił mi dobrze na zatłoczonym do granic możliwości parkiecie. To nie miało tak być. Nie robię przecież takich...

Ale właśnie to robiłam. Dochodziłam właśnie tam. Właśnie wtedy. Dochodziłam na jego rękę, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie. I nie było ważne, czy ktoś mnie widzi, czy nie. Byłam tak blisko, tak mocno, tak szybko, że wydawało mi się, że zemdleję z rozkoszy.

Jego oddech ciepłym podmuchem wylądował na mojej skórze, gdy otarłszy się o moje ucho, wyszeptał coś, czego nie powinnam była usłyszeć, ale czego nie mogłam zignorować.

- Uwolnij to.

Moim ciałem zatrzęsł dreszcz uwalnianego napięcia. Zagryzłam wargi, żeby zdławić krzyk rodzący się w moim gardle. Serce waliło mi w uszach i przełyku, łechtaczka pulsowała gorącem. Wraz z każdą falą orgazmu wydobywał się ze mnie cichy jęk.

Jego ramię mocniej zacisnęło się wokół mnie. W ciasnym splocie wciąż ujeżdżałam jego rękę. Moim ciałem wstrząsały dreszcze i niekontrolowane drgawki. Pocałował mnie w brodę i w szyję. Po chwili przestał poruszać palcami i znów całą ręką nakrył moją cipkę. Dzięki temu utrzymał w niej napięcie

i dał wytchnienie mojemu nadwrażliwemu już na dotyk ciału.

Staralam się złapać oddech. Na początku nie mogłam. Spróbowałam jeszcze raz. Ciało miałam miękkie, bezwładne, syte. Po chwili złapałam nie tylko oddech, ale również jego zapach. Pomyślałam, że już zawsze niebieskozielony neon będzie mi się kojarzyć z tym, jak pachniał.

Wydawało mi się, że wszyscy musieli widzieć, co się stało, ale nawet jeśli ktoś coś zauważył, nie dał tego po sobie poznać. Tłum poruszał się i kołysał niesiony swoim własnym kosmicznym prądem, zdecydowany dokarmić każdą ekstazę, która stanie się udziałem tworzących go ludzi.

Wsunął mi palec pod brodę i unosił moją twarz tak długo, aż spojrzałam mu w oczy. Nachylił się, żeby mnie pocałować w usta. W ostatniej chwili odwróciłam twarz i jego wargi wylądowały na moim policzku. Czułam, jak tętno łomocze mi w gardle.

- W porządku.

Tak chyba powiedział, chociaż muzyka zagłuszyła jego słowa.

- Hej, uważaj, gdzie, do cholery, leziesz!

- Gdzie ty leziesz, palancie!

Dwóch tancerzy o twarzach czerwonych od wysiłku i lśniących od potu zderzyło się na parkiecie. Z uniesionymi pięściami ruszyli do zupełnie innego tańca, takiego, który szybko mógł się skończyć rozlewem krwi i wybitymi zębami.

Mój partner wziął mnie pod rękę i torując nam drogę przez tłum na parkiecie i poza nim, zaprowadził do niewielkiego wykuszu. Rozglądałam się za

Marcy i Wayne'em. Dostrzegłam ich śmiejących się i całujących przy barze.

Tam, gdzie się znaleźliśmy, stała półkolista ławka. Ja wślizgnęłam się pierwsza, on usiadł obok. Moje serce powoli się uspokajało, odzyskiwałam władzę w nogach, oddech nie grzął mi już w gardle. U kelnerki, która wkrótce podeszła, zamówiłam gazowaną wodę z cytryną. On wziął to samo.

Nie byłam w stanie na niego spojrzeć, choć przecież kilka chwil wcześniej nie mogłam oderwać od niego wzroku. Gorąco, które nie miało nic wspólnego z temperaturą w klubie, znalazło sobie kwaterę w mojej klatce piersiowej i powoli nacierało na policzki i szyję.

Robiłam już rzeczy, których nie powstydzilaby się prostytutka, ale zawsze na osobności, nigdy publicznie i nigdy z kimś, kogo imienia nie znałam. Czasami byli to zupełnie obcy mężczyźni - niektórych znałam ledwie parę godzin - ale nawet jeśli ja podawałam fałszywe imię, to zawsze udawało mi się poznać ich prawdziwe.

Nie powiedział nic do chwili, gdy kelnerka przyniosła napoje i oboje ugasiliśmy pragnienie. Miałam wielką ochotę przyłożyć zimne szkło do czoła, ale powstrzymałam się. Siedziałam sztywno na brzegu kanapy ze sztucznej skóry, głęboko świadoma bliskości jego ramienia i tego, że gdyby chciał, mógłby mnie bez problemu dotknąć. Ale tego nie zrobił.

- Co to było? - spytał.

Tam, gdzie siedzieliśmy, muzyka lekko tłumiała jego głos, ale nie zagłuszała go całkiem. Nie musiał



krzyczeć, żebym go słyszała. Nie musiał się nachylać i szeptać mi do ucha.

Przez chwilę nic nie mówiłam, niepewna, co odpowiedzieć. Pochylił się w moją stronę. Pomyślałam, że chce dotknąć mojej twarzy albo mnie objąć, i zeszywniałam. Ale on tylko przesunął dłonią po moich włosach, od nasady aż po same końce, i odgarnął je z ramion na plecy, żeby odsłonić mój profil.

- Jak masz na imię? - spytał.

Proste pytanie. Często zadaje się je na imprezach, w parkach, na konferencjach, wszędzie. Tam też nie wydawało się nie na miejscu - tam gdzie imiona, inne ważne dane i numery telefonów wymienia się tak, jak kobiety wymieniają przepisy na ciasta. Przepisy na miłość.

- Elle.

Nastąpiła długa przerwa, na tyle długa, że się poddałam i spojrzałam na niego. Uśmiechnął się do mnie, przesuwając między palcami kosmyk moich włosów.

- Ja jestem Dan.

Wyciągnął dłoń. Społecznie uwarunkowana tak, że musiałam ją przyjąć, wyciągnęłam swoją. Zamknął palce na moich i trzymając je mocno, przyciągnął mnie bliżej.

- Miło cię poznać, Elle.

- Dzięki za drinka. Powinnam już iść.

Ale nawet się nie ruszyłam. Spojrzałam na niego. On spojrzał na mnie.

- Co to było? - spytał cicho, ale wciąż wyraźnie.

- Nie wiem. - Potrząsnęłam głową i włosy znów zsunęły mi się z pleców na ramiona.

- A chcesz wiedzieć?

Przysunął się bliżej. Nasze uda się zetknęły. Wciąż trzymał mnie za rękę. Ciepło jego ciała przesączało się przez moje ubranie. Zadrzałam.

Byłam za pan brat z podnieceniem, pragnieniem, pożądaniem. Ale to, co się działo między nami, było dla mnie czymś<sup>^</sup> nowym. Kombinacją tych trzech rzeczy doprawioną czymś jeszcze innym. To było jak wpadanie głową w dół do króliczej jamy, jak stanie na krawędzi przepaści i szykowanie się do skoku - nic i wszystko jednocześnie.

- Tak - wyszeptałam. Przecież nie mógł tego usłyszeć. - Tak, chcę wiedzieć.

Wsunął moją rękę w swojej pod stół. Jestem pewna, że westchnęłam jak niewinna pensjonarka, choć można było o mnie powiedzieć wszystko, tylko nie to, że nią jestem. Położył ją płasko na wybrzuszeniu swoich spodni. Nie zrobił nic nachalnego, nie poruszył moją dłoń, nie potarł o nią nabrzmałym penisem. Znow się do mnie nachylił - moja ręka na jego fiucie, jego ręka na mojej - i wyszeptał mi do ucha:

- Znam cię od zawsze, czyż nie?

Mogłam tylko kiwnąć głową i zamknąć oczy. Zamknęłam go w dłoni. Pod palcami czułam gładki materiał dzinsów, a pod spodem zarys jego męskości. Poruszyłam nią, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Wolną rękę wsunął mi pod włosy, kciukiem badał tętno na szyi. Jego usta otarły się o moje ucho. Usłyszałam napięty, niski, przesycony pragnieniem głos:

- Kim jesteś? - zapytał. - Aniołem? A może diabłem?

Przekreśliłam głowę, żeby przysunąć usta bliżej jego ucha.

- Nie wierzę ani w anioły, ani w diabły.

Pogładziłam go delikatnie, prawie niezauważalnie. Palcami wyczuwałam wypukłość pod spodniami. Moje ruchy były na tyle dyskretne, że nikt postronny nie mógł ich zauważyć. Stwardniał. Nabrzmiał. Zsunęłam się wzdłuż jego kutasa, pieściłam miękkie wybrzuszenie poniżej.

Jego dłoń zacisnęła się mocniej na mojej szyi.

- Kiedy dochodzisz, wyglądasz jak bogini. Wiesz o tym?

Seks sprawia, że nawet najwięksi erudyci zaczynają opowiadać bzdury, ale ci, którzy tych bzdur słuchają, zaczynają słyszeć znaczenie, a nie same słowa, które w innych okolicznościach wywołałyby na ich twarzach pełen politowania uśmiech lub kazały zmarszczyć brwi.

- Nie jestem boginią.

- Nie jesteś boginią ani aniołem, ani diabłem. Owionął mnie jego pachnący whisky oddech.

Wilgotnym językiem popieścił płatek mojego ucha. Znów zadrżałam.

- Więc jesteś duchem? Bo przecież nie możesz być prawdziwa.

Wzięłam jego rękę i położyłam na swojej piersi, tam gdzie moje serce znów zaczęło dzikie skoki i swawole.

- Jestem prawdziwa.

Musnął kciukiem mój sutek. Reakcja była natychmiastowa. Położył rękę na mojej piersi, ale nie zaczął mnie pieścić. Trzymał ją tam spokojnie. Wiedziałam, że czuje bicie mojego serca.

Potem zdjął swoją rękę z mojej piersi, a moją ze swojego kroku i oparł się wygodniej. Zmierzwił włosy opadły mu na czoło. W ukrytej w cieniu twarzy zielononiebieskim neonem błyszcząły oczy.

Sięgnął do kieszonki koszuli i wyjął wizytówkę. Położył ją na stole między nami, a potem lekko pchnął w moją stronę.

- Następnym razem, kiedy będę świadkiem tego, jak dochodzisz - powiedział - chcę być w tobie. Potem wstał i wyszedł.

### Rozdział 3

Daniel Stewart. Jego nazwisko wygrawerowano elegancką czarną czcionką na grubym kremowym papierze. Wizytówka wyglądała na drogą, była elegancka i nie nosiła żadnych oznak skłonności do fanaberii, którą ujawnił w Słodkim Niebie. Tak mało i jednocześnie tak dużo informacji na jednej kartce.

Czekałam tydzień, zanim do niego zadzwoniłam.

„Następnym razem”, powiedział, jakby nie było żadnych wątpliwości, że będzie następny raz.

Ta jego pewność trochę mnie do niego zniechęciła i jednocześnie uświadomiła mi, że chciałabym, żeby był następny raz. Chciałam go znów zobaczyć, chciałam czuć na swoim ciele jego rękę, chciałam dojść z nim w środku, tak jak powiedział.

Chciałam wszystkich tych rzeczy i to, że chciałam, przeraziło mnie. To, że wiedziałam, jak ma na imię, gdzie pracuje, że poznałam zawodową sferę jego życia dzięki czemuś tak intymnie anonimowemu jak wizytówka, sprawiało, że noc w noc przewracałam się niespokojnie na łóżku. Ukojenie przynosiła mi dłoń, palec spokojnie wędrujący wokół łechtaczki. Przypominałam sobie jego twarz i zapach. Dochodziłam mocno, samotnie, z krótkim oddechem, niezaspokojona, i wiedziałam, że będzie następny raz, tak

jak powiedział, choć minęło siedem dni, zanim się w końcu do tego przyznałam.

Telefon odebrała sekretarka. Wyobraziłam sobie, że jest zadowolona, ciekawa i zazdrosna. Posuwał ją? Potraktowała mnie jak klientkę, znajomą, siostrę, kochankę? Spytała tylko o moje imię i o to, czy pan Stewart będzie wiedział, w jakiej sprawie dzwonię. Kiedy odpowiedziałam, że tak, połączyła mnie bez wahania.

- Elle. - Jego głos, ciepły i gęsty, jak miód spływający do herbaty. - Właśnie o tobie myślałem.

- Doprawdy?

Drzwi mojego pokoju były zamknięte. Usiadłam wygodnie w fotelu, bawiłam się poskręcany przewodem przedpotopowego telefonu. Zamknęłam oczy.

-Tak.

- I co myślałeś?

- Myślałem - powiedział, a jego głos wysłał w dół mojego kręgosłupa powolny dreszcz rozkoszy - że do mnie nie zadzwonisz.

Uśmiechnęłam się blado. Przecież nie mógł mieć wątpliwości.

- Przecież wiedziałeś, że zadzwonię.

- Nie wiedziałem. - Usłyszałam w jego głosie uśmiech i natychmiast wyobraziłam sobie, jak jego górna warga unosi się lekko do góry.

- Myślałem, że o mnie zapomniałaś.

- Nie zapomniałam.

- Więc spotkasz się ze mną dzisiaj. Zjemy razem lunch.

To stwierdzenie nie było bardziej perwersyjne niż to, które wygłosił, kiedy wręczał mi wizytówkę. Nie było sensu grać niedostępnej.

-Tak.

- To dobrze.

Powiedział mi, jak dojechać do restauracji. Wiedziałałam jak, ale i tak zapisałam. Długopis zostawiał równe linie. Zadawały kłam drzeniu mojej ręki. Odłożyłam słuchawkę niepewna, jak się ta rozmowa skończyła. Spojrzałam na leżącą przede mną kartkę i zobaczyłam, że zapisałam ją jego imieniem i nazwiskiem, pismem, które w ogóle nie wyglądało na moje.

Daniel Stewart. Daniel Stewart. Daniel Stewart.

Restauracja La Belle Fleur miała pretensjonalną nazwę, ale serwowała niezłe jedzenie i była w połowie drogi między naszymi biurami. Dojechałam taksówką w piętnaście minut. Wcześniej jednak poprosiłam sekretarkę o przełożenie moich popołudniowych spotkań.

- Panna Kavanagh. - *Maltre d'hotel* uśmiechnął się, gdy popchnąwszy podwójne szklane drzwi, znalazłam się w niewielkim foyer. - Czy to pani spotyka się z dziś panem Stewartem?

Musiałam wyglądać na zaskoczoną, bo utkwiał wzrok w wyłożonej drewnianymi panelami podłodze i zniżył głos do szeptu, jakby zdradzał trzymany w ścisłej tajemnicy przepis głównego kucharza na sos.

- Doskonale panią opisał i powiedział, żebym pani oczekiwał.

- Ach. - Kiwnęłam głową. - Rozumiem. Rozpromienił się. Niski, szczupły mężczyzna ze

świetnie przystrzyżonymi włosami i z małym wąsikiem.

- Proszę za mną.

W La Belle Fleur jadłam już kilkanaście razy. Ludzie cenili to miejsce za miłą atmosferę i dobry bar. Moi koledzy z' pracy wybierali je, bo jedzenie było przyzwoite, a ceny mimo wyszukanego wystroju nie za wysokie. Zobaczyłam kilka znajomych twarzy. Przechodząc, uśmiechnęłam się do nich.

Każdy mój krok był triumfem nad galaretowatymi nogami. Jego imię odbijało się echem w mojej głowie, gdy szłam za *maitre d'hotel* przez labirynt nakrytych białymi obrusami stolików w stronę mniejszego pomieszczenia na końcu sali. Drzwi były częściowo zasłonięte grubą, bogato haftowaną zasłoną. Tworzyła atmosferę przytulnej intymności.

- Pan Stewart zarezerwował stolik w sali Jolie.

Siedział przy małym stoliku, w rogu. Kiedy weszłam, wstał. Miał na sobie granatowy garnitur, jasnoniebieską koszulę i krawat z tancerką hula. Nie podszedł do mnie, nie zrobił żadnego ruchu. Żadnego niezręcznego połowicznego przytulenia ani uścisku dłoni - moja wdzięczność za to mieszała się z rozczarowaniem.

- Witaj.

To głupie, ale po tym, co mi zrobił w Błękitnym Łabędziu, czułam się lekko onieśmielona. Jeszcze głupsze było jednak to, że wiedziałam, że bez zastanowienia pozwoliłabym mu to zrobić jeszcze raz. Wpatrywaliśmy się w siebie chciwie nad elegancko nakrytym stolikiem, aż do chwili kiedy *maitre d'hotel* cicho odkaszlnął, żeby zwrócić mi uwagę na krzesło, które dla mnie odsunął. Usiadłam. Potem znów przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie, aż w końcu się odezwał:



- Nie byłem pewien, czy przyjdiesz. Spuściłam wzrok i uważnie studiowałam każdy

bąbelek gazu w szklance wody. Potem znów na niego spojrzałam.

- Ja też nie.

- Poproszę kieliszek merlot - powiedział, gdy przyszedł kelner. - A dla pani kieliszek cabernet. Dla nas obojga sałatka stekowa z domowym dressingiem i frytki.

Potem oparł się wygodnie i spojrzał na mnie, jakby na coś czekał. Mniej więcej wiedziałam na co. Zanim to zrobiłam, wypięłam łyk wody.

- Twoją pewnością, że wiesz, czego chcę, powinnam uznać za pochlebstwo czy za obrazę?

- Ja wiem, czego ty chcesz, Elle - powiedział i jego twarz rozjaśnił spokojny uśmiech.

- Czyżby? - Znam tę grę. Grałam w nią już i zawsze wygrywałam. Nigdy nie wiedzieli, czego chciałam.

Dan kiwnął głową. Obejmował spojrzeniem całą moją twarz, jakby chciał zapamiętać każdą zmarszczkę i krzywiznę. Po chwili, nie przysuwając się bliżej ani nie zniżając głosu, zupełnie tak, jakby mówił o pogodzie, powiedział:

- Chcesz, żebym cię przeleciał na stojąco, pod ścianą.

Spojrzałam na niego. Moje palce zbieleły na lekko wilgotnej szklance z wodą. Śliska. Zimna. Cudownie byłoby przyłożyć je do czoła i szyi i schłodzić tę falę gorąca, która zalewała moje ciało. Nie zrobiłam tego, nadal zaciskałam je na szkle. Nie umoczyłam ust, z trudem przełknęłam ślinę. Zaprzeczanie temu, co

powiedział, było bezcelowe, choć zrobiłabym to, gdyby jego słowom towarzyszyło pożądliwe spojrzenie albo jaltikolwiek'geść.

- Po lunchu.

To wszystko, co powiedział. Zrozumiałam, że trafiałam na godnego siebie przeciwnika.

Rozmawialiśmy, jedząc i popijając wino. Zasypywał mnie pytaniami. Z niezwykłą łatwością wyciągał ode mnie informacje. Najpierw było subtelne zainteresowanie, potem kilka pytań naprowadzających, które miały mi ułatwić powiedzenie tego, co go interesowało. Nie naciskał, nie wywierał presji, nie oceniał. Pytał o moje wykształcenie, pracę, zainteresowania, a ja opowiadałam. Ani słowem nie wspomniał o tym, czego mogłabym od niego chcieć. Ten temat był już zamknięty.

Po godzinie byłam tak napalona, że zwykle zakładanie nogi na nogę - majtki ocierały mi się o lechtaczkę - doprowadzało mnie do szału. Sutki, wypięte dumnie jak żołnierze, sterczały pod satyną i koronką stanika, który dbał o to, żeby nie odznaczały się zbyt wyraźnie na bluzce, ale też niemiłosiernie je drażnił. Byłam tak mokra, że moje uda ślizgały się jedno po drugim. Ręce trzęsły mi się z pożądania. Zaciskałam je na obrusie, żeby to przed nim ukryć.

- A teraz - powiedział w końcu, gdy kelner zabrał talerze i zostawił rachunek - pójdziesz do damskiej toalety.

Jego spojrzenie przygwoździło mnie do krzesła. Dopiero po krótkiej chwili zdołałam potulnie kiwnąć głową.

-Tak.

Uśmiechnął się.

- Ja ureguluję rachunek. -Tak.

- A ty tam na mnie poczekasz, bo to jest właśnie to, czego chcesz.

I znów odpowiedziałam tak, dość niewyraźnie, ochrypłym głosem. Wstałam od stolika. Przez chwilę nie byłam pewna, czy nogi mnie nie zawiodą. Z pomocą przyszło mi oparcie krzesła. Odłożyłam na stół serwetkę. Wzięłam torebkę i ruszyłam krótkim korytarzem do damskiej toalety.

Nie była pusta. Uśmiechnęłam się do tej kobiety. Odwzajemniła uśmiech, ale w mojej twarzy musiała wyczytać jakieś napięcie. Posłała mi dziwne spojrzenie i zaczęła szybko myć ręce. Ja też zaczęłam myć ręce, głównie po to, żeby się czymś zająć.

Serce waliło mi jak oszałałe. Jego uderzenia odbijały się echem w moich uszach. Ochlapałam wodą policzki, szyję i nadgarstki. Położyłam dłonie płasko na umywalce i spojrzałam w lustro, na swoją zaczerwienioną twarz.

Oto twarz kobiety, którą za chwilę ktoś będzie pieprzył, pomyślałam, celowo wulgarnie, żeby wszystko stało się bardziej realistyczne. On tu zaraz przyjdzie i będzie cię pieprzył, Elle. Tętno mi przyspieszyło. Wydawało mi się, że widzę je w zagłębieniu pod szyją.

Przyjrzałam się swoim oczom. Źrenice miałam rozszerzone tak bardzo, że niebieska szarość tęczęwki była prawie niewidoczna. Co ja tu robię? Obserwowałam, jak mój język przesuwają się po wargach, zwilżając je, i wyobraziłam sobie, jak on mnie smakuje.

Bezwiednie jęknęłam, nisko, cicho, pożądliwie - byłam tak podniecona, tak bezradna w szponach palącego mnie od środka pragnienia, że na samą myśl o nim wydawałam niekontrolowane odgłosy.

Zobaczyłam go pierwsza. Podszedł do mnie od tyłu, jejgo spojrzenie usidliło moje oczy w lustrze. Pie-przyk na jego lewym policzku, teraz prawym, moja trochę wyższa prawa brew, teraz górująca nad lewym okiem. Położył mi ręce na biodrach, kciukami, przez ubranie, odnalazł bliźniacze zagłębienia ponad pupą.

Nie powiedział ani słowa. Gdyby się odezwał, czmychnęłabym. Nie wydał żadnego dźwięku. Biła od niego pewność, śmiałość. A mimo to jego twarz w lustrze wyrażała tę samą przedziwną mieszaninę emocji co w pubie: pożądanie, podziw i poczucie, że został zaszczycony.

Bez wahania zaprowadził mnie do ostatniej, największej kabiny i zamknął za nami drzwi. Nie widziałam go, ale nie miałam wątpliwości co do jego zamiarów. Ułożył moje dłonie płasko na ścianie, na chłodnych płytkach. Włożył mi ręce pod spódnicę, między uda, nad górny brzeg pończoch. Wsunął jedną od tyłu i zginając palce w górę, dotknął lechtaczki.

Zadrzałam. Przycisnęłam czoło do ściany. Zamknęłam oczy. Rozwarłam uda. Rozwarł je bardziej, wsuwając nogę między moje i odsuwając prawą stopę od lewej. Rysował kółka na wilgotnym materiale moich majtek.

Usłyszałam miękkie westchnienie guzika wyłuskanego z dziurki, a przedtem cichy brzęk rozpinanej metalowej klamry. Potem szmer rozsuwanego suwaka.

Jego palce zanurzyły się pod moją spódnicę, powędrowały w górę i znów w dół, żeby zanurkować w moich majtkach. W chwili gdy jego ciało zetknęło się z moim, wymruczał jakieś przekleństwo. Lekko przesunął palcem po moich wargach sromowych, jakby sprawdzał, jak śliska się stałam na jego powitanie.

Przycisnął podbródek do mojego ramienia. Poczułam, jak ociera się nosem o skórę tuż pod moim uchem. Odchyliłam lekko głowę, żeby odsłonić przed nim szyję.

Ręką, którą wcześniej rozpinał spodnie, lekko uniósł w górę moją spódnicę. Zacisnęłam palce na gładkich, śliskich płytkach, nie znajdując w nich żadnego oparcia. Jęknęłam cicho, kiedy o moją skórę uderzyło powietrze. Miękka, obnażona płaszczyzna uda i pośladka między majtkami a pończochami. Jego dłoń pieściła mnie, łagodnie podążając wzdłuż zaokrąglenia pośladka.

Skupiłam się tylko na wdychaniu powietrza, zapomniałam o wypuszczaniu go. W końcu długim westchnieniem z sykiem wymknęło się między półotwartymi wargami. Całe moje ciało zadrżało.

- Chcesz tego.

To nie było pytanie, a jednak żądał odpowiedzi. -Tak.

Włożył we mnie palec, potem drugi, lekko mnie rozszerzając. Wsuwał je i wysuwał, parodia tego, co mógłby robić fiutem. A ja, bezwstydna, drżałam pod wpływem tego delikatnego ruchu i napierałam na jego dłoń, żeby wszedł tak głęboko, jak tylko było to możliwe.

- Moja torebka - wymamrotałam, zastanawiając się, czy będzie się opierał. Gdyby zaprotestował, gotowa byłam to zdkończyć.

Wysunął się "ze innie. Westchnęłam, niezadowolona. Zaśmiał się chropowato.

- Daj mi pół minuty, Elle - wyszeptał mi do ucha. Usłyszałam "dzwonienie moich kluczy, potem

szelest i rozrywanie papieru, a potem ciche sapanie, gdy zakładał kondom. Na chwilę znieruchomiał, jego gorący oddech wciąż drgał na mojej szyi. W następnej sekundzie przeszył mnie elektryczny dreszcz pożądania. Wygięłam się w łuk. Łechtaczka, epicentrum drgań, wysyłała fale rozkoszy do całego ciała. Drgały mi nawet opuszki palców. Pomyślałam, że gdybyśmy zgasili światło, rozświetlałabym ciemność jak pochodnia.

Zsunął mi majtki poniżej kolan, a potem poczułam jego twardego kutasa. Zsunął go łagodnie między moimi pośladkami i wsunął między uda. Ręką kierował go w stronę mojej cipki. Ugiął lekko nogi, potem zrobił ruch w górę i wszedł we mnie.

- Cholera - wymamrotał i zanurzył twarz w moim ramieniu, żeby stłumić wybuch emocji.

Kiedy wypełnił mnie całą, wydobył się ze mnie zduszony krzyk. Tyle czasu minęło od ostatniego razu. Moja cipka była niemal za ciasna, ale tak mokra, że właściwie nie czułam tarcia. Czułam tylko to rozkoszne wypełnienie.

Położył mi dłonie na nadgarstkach, klatką piersiową docisnął moje plecy i zaczął przesuwać po ścianie moje dłonie, aż lekko pochyliłam się w przód. Wydawało mi się, że już bardziej nie może się we

mnie poruszać, ale niewielka zmiana kąta pozwoliła mu mocniej pocierać o szyjkę macicy i po chwili usłyszałam własny cichy jęk. Poczułam lekki ból, ale nie zrobiło się przez to mniej przyjemnie.

- Jezu, ale jesteś gorąca - wymamrotał. - Jak jakiś cholerny piec hutniczy...

Zaczął się ruszać. Najpierw powolne, gładkie pociągnięcia. Jego ręce kotwiczyły moje biodra, żebym się za bardzo nie ruszała. Po chwili było znacznie szybciej. I mocniej. Jedną jego ręką ześlizgnęła się na moją lechtaczkę, żeby ją naciskać w rytm pchnięć.

Otworzyły się drzwi. Zastygł na krótką chwilę, a potem ruszał się dalej, wysuwając się ze mnie i na powrót wsuwając tak wolno, że było to prawie nie do zniesienia. Palcem wykonywał ruchy znacznie szybsze.

Usłyszałam głosy dwóch kobiet. Nie przerywając rozmowy, korzystały z najdalszych kabin. Wydawało mi się, że jedna z nich będzie sikać w nieskończoność. Istny wodospad, pomyślałam i zaśmiałam się.

Ramiona trzęsły mi się od tamowanego śmiechu. Na szyi czułam lekkie podmuchy jego bezgłośnie radosnego oddechu. Gwiazdy - skutek braku tlenu - tańczyły mi przed oczami. Zaczęłam połykać powietrze, szybkimi łykami, starając się nie robić hałasu.

Śmiałam się i śmiech sprawił, że doszłam, wijąc się na jego ręce i lekko ruszając na kutasie. On natomiast, w trosce o zachowanie ciszy, ograniczył ruchy prawie do minimum.

Kobiety stały przy umywalkach i wciąż gadały. Jeśli nawet nas słyszały, nie dały tego po sobie poznać. Może byliśmy wystarczająco cicho, a może dramaty

ich życia były tak frapujące, że nic nie mogło odwrócić ich uwagi. Wiem tylko, że kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Dari Zatał mnie bzykać na poważnie.

Mocno i szybko. Ręka na moim biodrze trzymała mnie tak mocno, że zrobił mi się siniak. Dłoń pieszcząca guziczek znieruchomiła. Znów doszłam. Spokojniej, ale nie mniej przyjemnie, pulsowałam na jego dłoni.

Zębami szczypał mnie w szyję. Po chwili przesunął usta na ramię. Materiał mojej koszuli stłumił jego okrzyk. Czulałam go w środku. Ostatnie pchnięcie, wystarczająco mocne, żebym wylądowała czołem na kafelkach.

Zabolało, ale znów się roześmiałam. W prawdziwym życiu seks nigdy nie wygląda jak w kinie. W realu choreografię zawsze trafia szlag. Czy to nie absurd, że większość ludzi nie lubi się śmiać podczas stosunku? Przecież to ma sprawiać radość, czyż nie?

Zanim się ze mnie wysunął, lekko ścisnął rękami moje biodra. Spódnica opadła mi na uda. Schyliłam się, żeby podciągnąć majtki z kolan. Spuścił w kiblu prezerwatywę, włożył koszulę w spodnie i zapiął rozporek. Każdy jego ruch był precyzyjny i efektywny, jak gdyby robił to wszystko już setki razy. Pewnie tak właśnie było.

- Uregulowałam rachunek - powiedział. Jego głos w małej kabinie zabrzmiał strasznie głośno. I wyszedł.

Czego właściwie się spodziewałam? Zbeształam się. Z lustra znów patrzyła na mnie ta sama twarz, ale tym razem blednąca czerwień policzków i szyi wskazywała na to, że już jest po, nie przed.



Spojrzałam sobie głęboko w oczy, w przekonaniu, że dostrzegę zmianę albo coś, co pomoże mi zdecydować, jak powinnam się czuć. Wyrzuty sumienia? Poczucie winy? Zadowolenie? Satysfakcja? Nie widziałam tego w swoim spojrzeniu, nie czułam. Wszystko, o czym byłam w stanie myśleć, to to, że się śmiałam i że razem doszliśmy.

Mimo to zatrzymałam się na dłużej przy umywalce, żeby umyć ręce i ochłodzić twarz zwilżonym papierowym ręcznikiem. Poprawiłam włosy, odświeżyłam makijaż i spryskałam się perfumami, żeby rozproszyć unoszący się wokół mnie zapach seksu.

Parking opustoszał, restauracja również. Wyszłam, żeby się spotkać z późnopopołudniowym słońcem. Sięgnęłam do torebki po okulary przeciwsłoneczne. Wiosenny wiatr szarpał krawędź mojego płaszcza.

-Hej.

Odwróciłam się i zobaczyłam go tuz za drzwiami. Pstryknął na chodnik wypalonego papierosa, zrobił dwa duże kroki i już był przy mnie.

- Długo nie wychodziłaś - powiedział. - Zacząłem się martwić, że w ogóle się nie zjawisz.

Odczekałam sekundę, a potem odpowiedziałam:

- Nie wiedziałam, że będziesz czekał. Zobaczyłam coś w jego oczach, ale nie potrafiłam

powiedzieć co. -Nie?

Powoli potrząsnęłam głową.

- Dlaczego tak pomyślałaś?

- Bo skończyłaś. Byłam pewna, że od razu wrócisz do biura.

Przyjechałam taksówką, ale przystanek autobusowy był całkiem niedaleko. Powoli ruszyłam w jego stronę. Pozwolił mi zrobić cztery kroki, zanim ruszył za mną.

- Myślałaś, że tak po prostu cię tam zostawiłem?

Ze wzrokiem wbitym przed siebie znów pokiwałam głową. Tak było. Nie spodziewałam się, że będzie na mnie czekał. Byłam pewna, że kiedy wyjdę, jego już nie będzie. Nie wstydziłam się tego, co zrobiliśmy, dopóki nie zobaczyłam, że na mnie czeka. Dopóki nie dotarło do mnie, że nie oczekiwał tylko szybkiego lunchowego numerka, ale również rozmowy.

- Aha, więc masz mnie za takiego właśnie gościa. Zadawał pytania w taki sposób, że wydawało się,

że sam sobie na nie odpowiada. Spojrzałam na niego.

- No cóż, Dan, nie wiem, za jakiego gościa cię mam. Wiem tylko, że jesteś bardzo delikatny. Bardzo to doceniam.

Przez jego twarz przemknął cień. Gdy zrobiłam kolejny krok, wyciągnął rękę i chwycił mnie za ramię.

- EUE...

Wyswobodziłam się z jego uścisku ze stanowczością, która nie pozostawiała wątpliwości co do moich zamiarów.

- Dan, bardzo ci dziękuję za lunch.

Tym razem pozwolił mi zrobić sześć kroków, zanim znów się ze mną zrównał.

- Myślałaś, że tylko tego chcę? Tylko tego oczekiwałaś?

Jak mogłam mu wyjaśnić - temu urażonemu facetowi - że nie tylko tego oczekiwałam, ale tylko tego

chciałam. Dwadzieścia minut zapomnienia, niemyślenia. Zrobił dwa szybsze kroki i stanął przede mną. Szedł tyłem, żeby móc patrzeć mi w twarz.

- Elle.

- To mój autobus. - Wskazałam na autobus zatrzymujący się na przystanku. Za sekundę mogłam w nim siedzieć i spokojnie wracać do pracy.

- Nie wsiądziesz do niego.

- Nie? A mnie się wydaje, że tak.

Stał przede mną, więc musiałam go obejść. Niezrażony z wdziękiem dopasował krok do mojego. Wyglądało to tak, jakbyśmy tańczyli. Nie uśmiechał się, ale ja przecież też nie.

- Elle - powiedział ostrzegawczym tonem. - Nie zostawiaj mnie.

Mogło mi się podobać, kiedy nieomylnie mną dowodził, uwodząc mnie, ale teraz jego zachowanie zdecydowanie mi się nie podobało.

- Zwykle robię to, co chcę.

Znow zastąpił mi drogę. Autobus z kierowcą, który najwyraźniej był po jego stronie, odjechał. Ob-rzudłam go pełnym złości spojrzeniem. Zszedł mi z drogi.

- Teraz musisz ze mną porozmawiać.

- Nie - odparowałam. - Nic nie muszę.

- Ale chcesz.

- Słuchaj - powiedziałam rozjuszona jak trąba powietrzna. - To, że dałam ci się przelecieć, nie daje ci prawa do wydawania mi poleceń!

- Nie mówiłem, że daje! - Zmarszczył brwi. - Ale myślę, że daje mi prawo przynajmniej do tego, żeby przekonać się, że nie jestem dupkiem.

- Nie uważam, że jesteś dupkiem. Zbliżył się.

- A za kogo minie uważasz?

- Za mężczyznę - odpowiedziałam, nie troszcząc się o to, czy go nfe urażę.

Nie wyglądał ha urażonego. Wyszczrzył zęby wuśmie'chu.

- Cieszę się, że zauważyłaś.

Chciałam być na niego zła. Chciałam nim pogardzać. Ale złość i pogarda, podobnie jak wstyd i wyrzuty sumienia w łazience, nie zaszczyliły mnie swoją obecnością.

- Słuchaj - powiedziałam w końcu. - To był przyjemny lunch.

- To prawda.

- A to, co się stało później...

- Też było miłe, ale zapomnieliśmy o deserze. Zrobiłam pauzę.

- Ale nie oszukujmy się, że to było coś więcej niż było. Dobrze?

- Elle - zaczął Dan z powagą. - Dlaczego nie? Do przystanku nie miałam dziesięciu kroków, ale

minęłam go, nie zatrzymałam się. Dan szedł za mną Przyspieszyłam.

- Dlaczego nie? - zapytał znów, tym razem łagodniej, i chwycił mnie delikatnie za łokieć. Tym razem się nie wyrwałam. Pozwoliłam mu się obrócić. Położył obie ręce na moich łokciach, przytrzymując mnie. - Dlaczego nie?

Tysiąc wyjaśnień przegalopowało mi przez głowę, ale tylko jedno wyszło z moich ust:

- Ponieważ ja tego nie robię.

- Zdejmij okulary, chcę widzieć twoje oczy, kiedy do mnie mówisz.

Westchnęłam, wymamrotałam jakiś sprzeciw, ale w końcu zrobiłam to, o co poprosił. Nasze spojrzenia się spotkały. Patrzył uważnie w moje oczy, jakby szukał w nich wskazówki, klucza, mapy do skarbu. Zacisnął mocniej palce na moich przedramionach.

- Dlaczego nie?

Wpatrywałam się w niego bez słowa. To było wszystko, na co było mnie stać. Wokół nas trwał zwykły uliczny ruch. Ptaki ćwierkały między obsypanymi wiosennymi kwiatami gałęziami.

- Ponieważ ja tego nie robię.

- Czego nie robisz?

Mówił spokojnie, jego słowa nie brzmiały jak groźba, a jednak nie mogłam mu odpowiedzieć.

- Nie umawiasz się na randki? - Nie.

Przyjrzał się uważnie mojej twarzy.

- Ale pieprzysz się w łazienkach. Wysunęłam się z jego uścisku i ruszyłam dalej.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Byłam przekonana, że tym razem pozwoli mi odejść. Zanim mnie znów dogonił, udało mi się dojść do rogu ulicy. Nawet na niego nie spojrzałam.

- Chcę się jeszcze z tobą zobaczyć. Zatrzymałam się, zrezygnowana. Zrozumiałam,

że ta rozmowa się nie skończy, dopóki nie dostanie tego, na czym mu zależy.

- Dlaczego, Dan?

- Ponieważ tym razem nie udało mi się zobaczyć twojej twarzy.

Pożądanie jak miecz samuraja rozcięło mnie na pół. Ledwie udało mi się złapać kolejny oddech. Zatuszowałam je<sup>1</sup> pótrząśnięciem głowy i grymasem niezadowolenia. Tym razem nie zatrzymał mnie siłą, po prostu wyszeptał niskim głosem moje imię. Ten głos kazał moim stopom się zatrzymać. Stałam jak wmurowana.

- Ponieważ masz najseksowniejszy śmiech, jaki kiedykolwiek słyszałam, i nie mógłbym znieść myśli, że już nigdy więcej go nie usłyszę.

Dlaczego o wiele trudniej uwierzyć w dobroć niż w okrucieństwo? Nie chciałam mu wierzyć. Chciałam myśleć, że to tylko puste słowa. Chciałam odejść. Chciałam tego wszystkiego, ale moje pragnienia się nie spełniły.

- Nie umawiam się na randki. - Zabrzmiało to nieprzekonująco, nawet dla mnie.

Rozpromienił się.

- Więc nie będziemy się umawiać na randki.

- Co? - spytałam, walcząc z uśmiechem. Kąciki moich ust upierały się, żeby się wzniesć ponad naturalny poziom. - Więc co będziemy robić?

- Co tylko zechcesz, Elle - odpowiedział. - Co tylko zechcesz.

## Rozdział 4

Co tylko zechcę. Łatwo było obiecać, trudniej poprosić. Nie wiedziałam, czego chcę. Wiedziałam tylko, że nie mogę przestać o nim myśleć.

Marcy dopadła mnie przy automacie do kawy.

- Gdzie się podziałas w piątek? Porzuciłaś nas!

- Rozboliła mnie głowa. - Kłamstwo gładko spłynęło z moich ust. -

Wyglądaliście na tak zadowolonych z własnego towarzystwa, tam, przy barze, że postanowiłam wam nie przeszkadzać i po prostu się wymknęłam.

Wydawała się usatysfakcjonowana. Zaczęła trajkotać o nocy z Wayne'em. O wodzie toaletowej, której używa, o szamponie, który lubi, o tym, jakie jajka lubi najbardziej. Nagle, w połowie zdania, urwała.

-Co?

Jej opowieść mnie zahipnotyzowała, ale w końcu nalałam sobie kawy.

-Nic.

Nie chciałam się zdradzić z tym, że jej zazdroszczę. Właściwie nie byłam pewna, czy rzeczywiście zazdroszczę. Byłam kiedyś zakochana, ale skończyło się to dla mnie katastrofą.

- Czy w Błękitnym Łabędziu coś się stało?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, a powinno?

- Czy powinno? - Marcy zarzuciła blond włosy na jedno ramię. - Pewnie, że powinno, ale naprawdę... nic? Zgubiłaś się nam po tym, jak poszłaś po drinki. Pomyślałam, że może ktoś cię poderwał.

- Och. - Mój śmiech wydawał się wymuszony i sztuczny. - Przykro mi, ale nic takiego się nie stało.

Nie wyglądała na przekonaną, a ja nie powiedziałam nic więcej.

Dan nie czekał tak długo jak ja, żeby do mnie zadzwonić.

- Halo? Panno Kavanagh, tu Daniel Stewart.

- Tak, dzień dobry, panie Stewart, w czym mogę panu pomóc?

- Czytałem dobre recenzje o filmie, który wyświetlają w tym tygodniu w Allen. Dzwonię, żeby się umówić na spotkanie, do kina.

- Na spotkanie?

Właśnie zmywałam naczynia po śniadaniu. Przesuwałam spienioną mokrą gąbką po misce. Oplukałam ją, trzymając telefon między policzkiem a ramieniem.

- Tak. Wydaje mi się, że powiedziałaś, że nie chodzisz na randki.

- Powiedziałam, że nie umawiam się na randki, a nie że na nie nie chodzę.

- Ach, ta frazeologia.

Wyobraziłam sobie, jak przeczesuje włosy palcami. Może ma na sobie podkoszulek i dzinsy. Na pewno ma skórzaną kanapę. Ogromny płaski telewizor. Rośliny, które podlewa i pielęgnuje gospoia.



Skończyłam zmywać i wstawiłam wodę na herbatę.

- Czasem chodzę na randki.

Nie do końca była to prawda. Nie byłam na randce szmat czasu. Randki zarzuciłam dużo wcześniej niż seks.

- Elle, zmieniasz zeznania. To nie fair.

- Życie jest nie fair. - Przetarłam stół i postawiłam serwetnik na środku.

- Elle.

Jego głos przepłynął przez telefon i ciepłą falą zalał mnie od stóp do głów. Zamknęłam oczy.

- Chcesz iść ze mną do kina.

Oparłam się o blat. Jedną rękę przełożyłam w poprzek brzucha, żeby podparła tę drugą obarczoną trzymaniem telefonu. Zastanawiałam się chwilę.

- Tak, chcę.

- Dobrze - powiedział, jak gdyby to wszystko załatwiało. I załatwiało.

Zabrał mnie na niezależny, trudny film z napisami. Fabułę nie do końca potrafiłam objąć, ale uznałam, że jest ciekawy ze względu na zdjęcia. Potem zjedliśmy deser w kinowej kawiarni. Dan wyzwał mnie na pojedynek w scrabble. Uzyskał potrójną premię za takie słowa jak pośladek i gorący. Bawiliśmy się też w limeryki. Był pod wrażeniem, że znam ich tak dużo. Śmiałyśmy się tak głośno, że widziałam odwracające się w naszą stronę głowy. W ogóle się tym nie przejęłam. Nie dotknął mnie, choć bardzo tego chciałam.

Po wszystkim zaprosił mnie do siebie na drinka. Zgodziłam się, bo bardzo chciałam zobaczyć, jak mieszka. Chciałam zobaczyć jego łóżko.

Zaserwował mi guinnessa w kuflu i nie upierał się, żebym go stawiała na podkładce, choć jego meble wyglądały na wystarczająco nowe, żeby miał powód. Umościł się obok mnie na swojej skórzanej kanapie z taką swobodą, jakbyśmy spędzili ze sobą miesiące, a nie godziny, i zaczął mnie wypytywać o film, jakby mu naprawdę zależało na poznaniu mojej opinii.

Nie jestem tak całkiem pozbawiona umiejętności społecznych. Muszę przecież wiedzieć, jak wchodzić w relacje z klientami, robić prezentacje, umawiać się na spotkania, witać się, żegnać i rozmawiać o tak zwanym niczym. Potrafię robić to wszystko całkiem nieźle, jeśli nie bardzo dobrze. Gdybym miała zgadnąć, jak postrzegają mnie inni, powiedziałabym, że mają mnie za osobę powściągliwą, sztywną, a moje milczenie interpretują raczej jako oznakę nieprzystępności niż nieumiejętność zachowania się w towarzystwie. Nadal jestem tą dziewczyną, która wychodziła na środek klasy, gotowa udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania nauczyciela. Niestety gdzieś po drodze zgubiłam większość z nich.

Dan nie wymagał ode mnie wielkiego wysiłku intelektualnego. Prowadził mnie przez labirynt rozmowy bez wahania, z taką pewnością i łatwością, jakby pomagał mi przejść przez rozpadlinę w ulicy. Dużo mówił o sobie, ale się nie narzucał. Od czasu do czasu opowiadał anegdoty o meczach piłki nożnej, które rozegrał w liceum, i o imprezach, na których był na studiach. Ja nie mogłam opowiedzieć takich historii. Normalnych historii. Podglądanie życia innych fascynowało mnie. Może i jego życie powinno wzbudzić we mnie zazdrość, ale nie wzbudziło. W każdym

razie nie większą niż bajka o księżniczce, która potrafiła pruć złoto ze słomy.

Jeśli kiedykolwiek spędziliście jakiś czas z kimś, kto wydaje się oczarowany każdym waszym słowem, wiecie, jak bardzo może to uderzyć do głowy. Jego oczy niemalże pożerały każde moje słowo. Słuchał mnie, angażował mnie w rozmowę, wyciągał ze mnie odpowiedzi. Samą siebie zaskoczyłam szczerością. Opowiedziałam mu o swoim domu i pracy, o ulubionym programie telewizyjnym i o tym, że kocham wszystko, co ma smak czekolady - poza gorącą polewą.

A wszystko to było możliwe tylko dlatego, że słuchał. Czyżbym była aż tak spragniona podziwu, że jego dobre maniery wydawały mi się czymś zgoła innym? Nie! On był przecież tylko sobą. Otworzyłam się przed nim bardziej niż przed innymi, bo słuchał, żeby się czegoś o mnie dowiedzieć, a nie po to, żebym ja dowiedziała się czegoś o nim.

Byłam mniej więcej w połowie zdania, gdy się pochylił i mnie pocałował. Zaskoczył mnie, nie zdążyłam się uchylić. Wargi miał miękkie i ciepłe. Smakowały solą z popcornu. Uniósł dłoń, żeby dotknąć mojej twarzy. Mocne, męskie palce na policzku. Nie mogłam. Nie mogłam pocałować go w usta. To byłoby bardziej intymne niż wejście we mnie. Odwróciłam twarz, przerywając pocałunek i nie kończąc zdania.

- Nie? - spytał, dmuchając mi ciepłym powietrzem w ucho.

-Nie.

Zsunął dłoń, żeby popieścić mój biust. - A to?

Odwróciłam dą niego twarz i spojrzałam mu prosto w oczy. -Tak.

Coś zaiskrzyło w jego spojrzeniu. Stwardniał. Przedarł się palcami przez spływające mi na kark włosy położyć mi na nim rękę. Odchylił mi głowę, obnażając szyję.

- A to? - powiedział, przyciskając wargi do miejsca, gdzie pulsowało tętno. Ukąsił mnie lekko. Syknęłam.

-Tak.

Zszedł ustami niżej, na wystającą część obojczyka. Pociągnął mnie mocniej za włosy i znów zasy-czałam, z przyjemności i z bólu. Zassał moją skórę między zęby, czubkiem języka zaczął rysować na niej kółka. Drugą ręką odnalazł moje piersi i natychmiast postawi! sutki na baczność. Ześlizgnął się niżej, między uda.

- A to?

- Tak - odpowiedziałam z westchnieniem.

- Wstań. Wstałam.

- Rozbierz się.

Podniosłam ręce do guzików koszuli. Wyłuskiwałam je z dziurek drżącymi palcami. Lęk i gwałtowne pożądanie czasem można ze sobą pomylić. Zsunęłam z siebie koszulę i pozwoliłam jej opaść na podłogę tak, jak nigdy bym nie zrobiła, gdybym była sama.

Chciałam zobaczyć, jak jego oczy wypełniają się pożądaniem, usłyszeć, jak już na sam mój widok zaczyna charczeć. Obserwował mnie

z nieprzeniknioną twarzą. Oblałam się rumieńcem, gorąco podkradło mi się do gardła i maznęło mi czerwienią policzki. Prawie uległam pokusie położenia na nich zimnych dłoni. Rozpięłam guzik i rozsunełam suwak spódnicy. Jej też pozwoliłam z wdziękiem opaść na podłogę.

Miałam na sobie delikatną bieliznę - majtki i stanik z satyny obwiedzione czarną koronką. Krój uwydatniał moje krągłości. Biustonosz ścisnął moje piersi, tworząc między nimi kuszący kremowy rowek. Majtki, nisko opasujące biodra i wysoko wycięte z tyłu, uwypuklały zaokrąglenie mojej pupy. Na tle bladej, niewystawianej na słońce skóry czerń bielizny wydawała się jeszcze ciemniejsza. Instykt podpowiedział mi, że jego spojrzenie powędrowało ku ciemniejszemu trójkątowi włosów u zbiegu ud.

Stałam przed nim i starałam się opanować drżenie. Był to nie lada wyczyn, bo pożądanie wlewało mi się w nogi. Czułam, że za chwilę mnie zawiodą. Stałam już naga przed różnymi mężczyznami. Pozwalałam im patrzeć na moje ciało, oceniać je, chwalić, znajdować wady w luku brzucha, wystających częściach bioder, ciężarze i kształcie piersi. Dla nich nosiłam swoje ciało tak, jak nosiłam ubrania, jak coś praktycznego, coś, co ma konkretne zastosowanie. Funkcję.

Przed Danem stałam się czymś więcej niż tylko biodrami, udami i cipką. Przeszłam metamorfozę. Patrzy! na moje ciało, wiedząc, jak mam na imię, jak piję herbatę i jak się śmieję. Czułam się przed nim bardziej naga niż przed innymi, bo aż tyle o mnie wiedział. Bo pozwoliłam mu dzielić ze sobą te

krótkie, bezpowrotne, intymne chwile, których inni nigdy ze mną nie dzielili.

- Reszta. Resztę też zdejmij. - Jego głos stał się chropowaty. To był dowód jego pożądania. To mi dodało odwagi. Tę część znałam dobrze: różowy skrawek skóry sprawia, że każdy mężczyzna traci rozum. Wszystkie mamy te same części ciała, my, kobiety, a mimo to każdy facet, z którym byłam, patrzył na mnie tak, jakby w życiu nie widział nagiej kobiety. W naszych ciałach drzemie moc, której mężczyźni nie znają. Każda z nas ma sekretne, ukryte miejsca, które pragną nieustannie odkrywać. Kobiece ciało jest kluczem do tajemnicy krwi i życia, nie tylko źródłem przyjemności.

Sięgnęłam rękoma na plecy, żeby zdjąć stanik - rozpięte haftki, uwolnione piersi. Patrzyłam na niego, gdy patrzył na mnie, gdy pozwoliłam ramionom opaść na przedramiona, miseczkom na podłogę, gdy jego oczom ukazało się moje ukryte dotychczas ciało. Osunął się na oparcie kanapy, jego spodnie khaki wybrzuszyły się od napierającego kutasa. Nie tylko ja się czerwieniłam. Rumieniec wypełził również na jego policzki. Wciąż patrząc na mnie, oblizał wargi.

- Majtki.

Włożyłam kciuki za koronkę majtek i zsunęłam je na biodra. Robiłam to powoli, z przyjemnością przyglądając się, w jakim skupieniu na mnie patrzy. Rozchyliłam uda i wypięłam biodro, zsunęłam majtki z pupy i pozwoliłam im po udach opaść na kostki. Wyszłam z nich i w końcu stanęłam przed nim całkiem naga.

- *Fuck* - wymamrotał i przeczesał ręką włosy. -Odwróć się.

Obróciłam się wokół własnej osi.

- Dotykaj się.

Trochę mnie zdziwiła ta prośba, ale przecież już się zgadzałam na to, o co mnie prosił. Dotknęłam swojego biustu. Sutki natychmiast odpowiedziały na dotyk, jakby to były jego ręce, nie moje. Przesunęłam dłońmi po nabrzmiąłych piersiach, potem w dół, po biodrach, po brzuchu, wzdłuż ud. Położyłam jedną rękę na włosach łonowych, wsunęłam palce między nogi i nasadą dłoni docisnęłam łechtaczkę.

- Do diabła, jesteś zajebistą dupą.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Komplement mnie podniecił i przegnał strach, który zawsze nam towarzyszy, gdy stoimy przed kimś nadzy.

- Elle - powiedział. - Powiedz, że chcesz, żebym cię przeleciał.

Proste słowa opisujące dość skomplikowaną czynność.

- Hm... - zamruczałam gardłowo. - Dan, chcę, żebyś mnie przeleciał.

Chyba nigdy w życiu niczego nie chciałam bardziej. Nigdy nie zapomnę, jak się czułam, kiedy stałam przed nim naga ten pierwszy raz. Jak patrzył na moje ciało: nie jak na zbiór przypadkowych części, ale jak na całość utkaną z drobnych, mówiących coś o mnie szczegółów, tych, które pozwoliłam mu poznać.

Wstał bez wahania. Położył ręce na moich biodrach. Przyciągnęły mnie, usta odnalazły drogę do mojej szyi. Pocałował mnie tam, potem w ramię,

a potem opadł na kolana, żeby polizać sutki. Jego ręce wędrowały po mojej skórze, zagarniał pośladki, naciskał kręgosłup, wyznaczał krawędzie łopatek. - Obejmij mnie:

Zrobiłam, a co prosił. Wsunął mi ręce pod uda i uniósł mnie. Tego się nie spodziewałam. Nie należę do najmniejszych kobiet, a i on nie jest gigantem. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Objęłam go nogami. Materiał jego koszuli delikatnie pociera! moją łechtaczkę. Jęknęłam.

Zaniósł mnie do sypialni, zgrabnym kopnięciem zamknął za nami drzwi. Naprawdę nie wiem, jak to zrobił. Wczepiona w niego modliłam się, żebyśmy nie wylądowali na podłodze. Nic takiego się jednak nie stało. Sprawnie położył mnie na łóżku, jakby to łóżko zbliżyło się do nas, a nie odwrotnie. Przykrył mnie swoim ciałem i zasypał pocałunkami, całą, poza ustami, których mu wcześniej odmówiłam.

Wspólnymi siłami rozpięliśmy guziki jego koszuli, choć na pewno nie z taką gracją, z jaką wcześniej rozpinałam swoje. Jeden się oderwał i z impetem odbił od ściany. Kolejny dzielnie stawiał opór. Zafundował koszuli potężną dziurę. Skóra na jego piersi była gładka i porośnięta sprężystymi, kręconymi włosami. Ożywały na usiłujących uwolnić ręce z rękawów mięśniach. Po chwili znów poczułam na sobie jego dłonie. Przesuwały się po mnie w górę i w dół, podczas gdy moje były zajęte rozpinaniem klamerki jego paska. Nie bardzo mi to szło, ale zanim zdołał mi pomóc, udało mi się z tym uporać. Dotknęłam go triumfalnym gestem. W tej samej chwili poczułam, jak wgryza mi się w ramię.



Sapnęłam i mimo woli ścisnęłam go mocniej. On też sapnął i znów wymamrotał jakieś przekleństwo. Podniósł się, żeby zrzucić spodnie i bokserki, które miał pod spodem. Położył się na plecach i zsunął je bioder na kostki. Kopniakiem posłał je na podłogę, a ja patrzyłam, jak moim oczom ukazuje się całe jego nagie ciało.

Gdyby ktoś mnie spytał, jakie było, bez wahania odpowiedziałabym, że idealne. Bo takie właśnie było. Był piękny cały. Nie chodzi o to, że nie miał wad, bo pewnie miał, ale moje pragnienie i pożądanie sprawiały, że ich nie widziałam.

Przeturlał się i wylądował na mnie. Skóra na skórze. On twardy, ja miękka. Szorstki tam, gdzie ja gładka. Prosty tam, gdzie ja zaokrąglona. Mężczyzna i kobieta, pasujące do siebie kawałki układanki.

Objął mój sutek wargami. Wygięłam się pod nim w łuk. Obmył go językiem i lekko possał. Odbiło się to echem w okolicach mojego łona. Moją cipkę zalała fala ciepła. Wsunął mi rękę między uda. Opuszką palca bezbłędnie odnalazł łechtaczkę i obrysował ją. Zanurkował między wargi i wydobyl ze mnie śliskość. Wygładził nią swoje ruchy.

Położyłam mu rękę na głowie. Miał miękkie włosy, wystarczająco długie, żebym mogła za nie ciągnąć. Zatracona w rozkoszy szarpnęłam je zbyt mocno i gdzieś znad piersi dobiegło mnie przytłumione: Auć!

Rozluźniłam palce, ale nie przesunęłam ręki. Zajął się drugim sutkiem. Nie pominął niczego, co zrobił z pierwszym. Każde liźnięcie przyprawiało mnie o kolejne dreszcze. Moja łechtaczka nabrzmiewała

pod jego dotykiem. Czułam, jak rośnie, jak krew z całego ciała napiera na ten niewielki splot nerwów. Pławiłam się w przyjemności, poddałam się jej - z otwartymi ramionami powitałam zapomnienie ekstazy.

Przesuwał ustami po moich żebrach. Oblizywał skórę, uważnie kosztował każdy jej kawałek. Mruczał przy tym jakieś słowa, których nie rozumiałam, ale nie musiałam rozumieć. Jego gorący kutas rozciągnął się wzdłuż mojego uda. Pocierał nim o mnie, wolno, ale konsekwentnie napierając na mnie biodrami. Wyobraziłam sobie, jak będzie się czuł, kiedy we mnie wejdzie, i jęknęłam.

- Do diabła, masz niezwykle seksowny głos. Spojrzałam w dół, na niego, niepokorna, czy potrafię sformułować logiczne zdanie.

- Ciii...

Uśmiechnął się, patrzył na mnie. Jego ręka poruszała się, poruszała się... a ja wciąż drżałam.

- Po prostu masz, i już.

Komplementy mnie zawstydzają. Potrząsnęłam głową. Włosy rozsypały się wokół mnie na narzucie. Znowu spojrzał na mnie z tym samym dziwnym wyrazem twarzy, jakby pytał i akceptował, jak człowiek, który dostał prezent, ale choć go przyjmuje, nie jest pewien, czy na niego zasłużył.

- Elle - powiedział. - Tym razem zamierzam być w tobie i patrzeć ci w twarz. Chcesz tego?

Z palcami zaplątanymi w jego włosy pokiwałam głową. -Tak.

Odsunął się ode mnie na chwilę, żeby sięgnąć do szuflady nocnej szafki. Byłam mu wdzięczna, że nie

muszę nalegać ani wstawać po torebkę, którą porzuciłam w salonie. Wyciągnęłam rękę po prezerwatywę, ale potrząsnął głową.

- Nie. Ja to zrobię.

Musiał zauważyć pytanie w moich oczach, uśmiechnął się.

- Nie chcę skończyć, zanim zaczniemy.

Jego szczerość sprawiła, że chciałam odpłacić mu tym samym. Chciałam mu dać coś prawdziwego. Siebie. Ale przecież mówiąc mu o sobie te wszystkie -z jego perspektywy - błahostki, dałam mu już wystarczająco dużo. Ale on nie miał o tym bladego pojęcia.

Uniosłam się na łokciu, zadowolona, że mogę na niego patrzeć. Jego penis, jak cała reszta ciała, był prawie idealny. Zgrabny, kształtny, średnich rozmiarów, w normalnym kolorze... był po prostu słodki. Założył kondom, naciągnął lateks aż do samej podstawy. Tak uzbrojony pochylił się nade mną, żeby mi spojrzeć w oczy.

Opierał się na rękach. Trącił mnie kutasem. Rozwarłam dla niego nogi, unosząc lekko biodra, żeby mu ułatwić wejście. Potarł koniuszkiem o mój srom, zbadał sytuację i pomagając sobie trochę ręką, wsunął się we mnie.

Kiedy to zrobił, oboje jęknęliśmy. Zatrzymał się, kiedy jego kutas dotarł do szyjki macicy. Trzymałam rękę na jego bicepsie i czułam, jak drży. Dotknął czołem mojego, na chwilę zamknął oczy i znów je otworzył. A potem, nie odrywając ode mnie wzroku, zaczął się poruszać.

Powiedział, że chce mnie przelecieć, ale to słowo może przecież mieć tyle różnych znaczeń. Ruszał

się we mnie z niespieszną rozwagą, pewnymi pociągnięciami. Zarzuciłam mu ręce na ramiona, żeby przyciągnąć jego usta 'do mojej szyi. Poddał się temu i pocałował mnie tam. Odchyliłam głowę jeszcze bardziej, żeby zaoferować mu więcej. Przyjął. Przycisnął zęby tam, gdzie wcześniej mnie ugryzł, ale tym razem tylko wygładził malinkę językiem.

Wsunął dłonie pod moją pupę, uniósł mnie lekko i zmienił kąt natarcia. Przy każdym pchnięciu uderzał miednicą o moją lechtaczkę. Zmiany napięcia popychały mnie coraz wyżej. Wydobywało się ze mnie coraz więcej wilgoci. Cudowne tarcie, optymalne nawilżenie, nasze ciała zapamiętały oddawały się temu, do czego zostały stworzone.

Skóra przy skórze. Kutas w cipce. Idealna para. Jego ruch. Mój ruch. On daje, ja biorę. Zahaczyłam nogi o jego uda, zachęcając go do mocniejszego natarcia.

Wymruczał moje imię. Wymruczałam jego. Połączeni. Tak, byliśmy połączeni, i nawet w tym stanie odurzenia przyjemnością nie potrafiłam zapomnieć, z kim jestem. I nie chciałam o tym zapomnieć. Było dla mnie ważne, czyje usta mnie całują, czyje ręce mnie pieszczą, czyj penis mnie wypełnia.

Nagle to, z kim jestem, zaczęło mieć znaczenie, i ta myśl zakłóciła rytm mojego ciała. Na sekundę zamarłam. Moje serce, już i tak dygoczące, przyspieszyło.

Kobięcy orgazm to sprawa nad wyraz delikatna. W równej mierze zależy od stanu umysłu, jak i lechtaczki. I choć orgazm wzbierał we mnie, gotowy wypełnić mnie całą, nagle zniknął. Coś się zmieniło. To

odkrycie uwolniło moje myśli. Zrozumiałam, że się przed nim otworzyłam.

On oczywiście nie był tego świadomy. Tego, że to, że podałam mu swoje prawdziwe imię i piłam z nim herbatę, niczego ani nikogo przed nim nie udając, sprawiło, że seks stał się trochę bardziej skomplikowany. Pozwoliłam mu przecież przelecieć się w toalecie. Nie mógł przecież wiedzieć, że na seks sobie pozwalałam, ale na intymność nie. Nie mógł wiedzieć tego wszystkiego, ale spojrzał na mnie właśnie wtedy, jakby wiedział.

- Wszystko w porządku - powiedział tak pewnie jak wtedy, gdy zamawiał dla mnie lunch. - Elle, wszystko jest w porządku.

Przeturlał mnie na tyle ostrożnie, że się nie rozdzieliliśmy, i znalazł się przede mną. Poprawił mi nogi i położył moje ręce na swojej piersi. Zacisnęłam palce na jego żebrach. Jedną rękę położył na moim biodrze, drugą wsunął między nas i kciukiem nacisnął łechtaczkę.

- Ruszaj się - wyszeptał. - Ruszaj się tak, jak chcesz.

I choć się zająknęłam, choć ta chwila, która wybiła mnie z rytmu, więcej miała wspólnego ze strachem niż z seksem, zrobiłam to, o co prosił. Zaczęłam się poruszać. Kołysałam się na nim i znalazłam to miejsce, które dawało mi najwięcej przyjemności. Zaprowadziło mnie z powrotem tam, gdzie już byliśmy. Pomagał mi, przesuwając się, gdy ja się przesuwałam, i łagodząc pchnięcia, gdy zmieniałam kąt. Poruszał biodrami zgodnie z moimi wskazówkami

i nawet gdy jego oddech stał się przerywany, nadal ruszał się miarowo i rytmicznie.

Odchyliłam głowę daleko w tył, pozwalając włosom opaść kaskadą na plecy. Połaskotały mnie w pupę. Chciałam się znów zatracić, poddać się tej samej słodkiej nicości, ale choć moje ciało kąpało się w oceanie przyjemności, nie mogłam odnaleźć tego stanu.

- Dojdz dla mnie - wyszeptał. Głaskał mnie kciukiem, cały czas pomagając mi się kołysać. - Chcę cię oglądać.

Wzdrygnęłam się. Otworzyłam oczy. Moje ciało wiedziało lepiej niż mój mózg. Spojrzał na mnie, ja spojrzałam na niego i dałam mu to, czego chciał.

Najpierw wszystko stało się ciaśniejsze, węższe, mocniej połączone, a potem w jednej chwili się rozluźniło. Krzyknęłam. Moje palce wbiły się w jego skórę. Jego kciuk zastygł na mojej łechtaczce. Naciskał wystarczająco mocno, żeby napływały kolejne fale. Pchnął mocniej, szybciej, przygwoździł rękami moje biodra. Stęknął. Doszedł zaraz po mnie, niemal jednocześnie ze mną.

Potem leżeliśmy w ciszy, nie dotykając się. Wysychający pot ochładzał moje rozluźnione ciało. Było mi dobrze.

Przynajmniej przez chwilę, zanim zaczęłam się zastanawiać, ile czasu musi upłynąć, zanim będę mogła wstać i wyjść. Słuchałam, jak jego oddech się uspokaja. Może zaśnie i będę mogła się po prostu wymknąć? Z jego ust wydobyło się jedno po prostu przecudowne chrapnięcie. Podniosłam się szybko i na palcach poszłam do łazienki, połączonej z sypialnią.

Skorzystałam z toalety i umywalki. Miał grube, miękkie błękitne ręczniki, w kolorze ścian i zasłony prysznicowej. Skorzystałam z płynu do płukania ust, powąchałam jego perfumy. Podziwiałam zaskakującą czystość podłogi i blatu. Na wannie zauważyłam gumową kaczuszkę i przez chwilę łamałam sobie nad nią głowę. Ot, taki kaprys, pomyślałam.

Wciąż naga wyszłam z łazienki, wprost w jego otwarte oczy.

- Jesteś pierwszą kobietą, z którą uprawiałem seks i która tak szybko wymknęła się z łóżka.

- Naprawdę? - odparłam, stojąc w drzwiach sypialni. - Ja byłam z wieloma mężczyznami, którzy tak robili.

Poszłam do salonu, żeby pozbierać swoje porozrzucane ubrania i z powrotem je założyć. Założyłam majtki. Wszedł, kiedy zapinałam stanik.

- Dlaczego nie umawiasz się na randki? - spytał, stojąc w progu. Miał już na sobie bokserki w maszerujące żelki. Jak żywe stanęło mi przed oczami nasze pierwsze spotkanie w Słodkim Niebie.

- Umawianie się na randki wszystko komplikuje. - Wsunęłam ręce w rękawy i zapięłam guziki. Założyłam spódnicę, zasunęłam suwak i zapięłam guzik. Włożyłam bluzkę w spódnicę. Wygładziłam zagniecenia.

- Hm... skąd wiesz?

- Umawianie się na randki - powiedziałam - wymaga pewnego emocjonalnego zaangażowania. Związku, który obie strony tworzą albo starają się stworzyć.

Skrzyżował ręce na piersi.

-I?

Westchnęłam.

- Nie mam na to czasu. Zamruczał z niedowierzaniem.

- Chodzi ci o to, że nie chcesz mieć na to czasu.

- Semantyka.

Patrzył, jak szukam torebki, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby mi pomóc.

- Powiedziałaś, że czasami chodzisz na randki. Rzuciłam mu przelotny uśmiech.

- Czasami. Niedługo. A poza tym randka to nie umawianie się na randki. Umawianie się na randki to więcej niż jeden raz.

- Aha. - Wyglądał na zdezorientowanego.

- Co prowadzi do emocjonalnego przekupstwa.

- Związku.

Spojrzałam na niego. Droczył się ze mną.

- Tego też.

- Ile czasu minęło od twojej ostatniej randki?

- Nie licząc naszego spotkania? Ostrzegawczo podniósł w górę palec.

- To było spotkanie, nie randka.

- No tak. - Nie musiałam się specjalnie wysilać. - Cztery lata, osiem miesięcy i trzy dni.

W ciszy, jaką wywołała moja odpowiedź, odnalazłam torebkę. Sprawdziłam, czy mam kluczyki do samochodu i forszę na taksówkę. Kiedy podniosłam głowę, napotkałam jego wbite we mnie spojrzenie.

- A kiedy ostatni raz uprawiałaś seks?

- Możesz wierzyć albo nie - trzy lata temu.

- Liczysz do dzisiaj czy do naszego spotkania w łazience?



- Liczę do chwili na parkiecie w klubie. - Zamknęłam torebkę i przewiesiłam przez ramię. - Ponieważ... to był seks.

Przyglądał się, jak przygotowuję się do wyjścia. Z jego twarzy nie mogłam wyczytać, czy jest zszokowany, zły, czy pełen podziwu. W końcu przecesał palcami włosy w kolorze piasku - lekko się uniosły - a potem tą samą dłonią przesunął po ustach.

- Dobranoc, Dan.

Powiedział to w chwili, gdy kładłam rękę na klamce.

- Chcesz się ze mną znów zobaczyć. Wiem, że tego chcesz.

Odwrociłam się, żeby na niego spojrzeć.

- Masz na myśli więcej niż raz?

- Już teraz widziałas się ze mną więcej niż raz - zauważył.

- Więc powinnam powiedzieć nie.

Nie chciałam powiedzieć nie. Seks był fantastyczny. Co więcej, towarzystwo było przyjemne, niebezpiecznie przyjemne.

- Nie chodzę na randki.

- To umówię się z tobą na kolejne spotkanie.

- Dlaczego? - spytałam prosto z mostu. - Widziałeś, jak doszłam z tobą w środku. Czego jeszcze chcesz?

Myślę, że to nim wstrząsnęło. I o to mi chodziło. Chciałam go odstraszyć.

Wyprostował się, rzucił okiem na sypialnię i dopiero wtedy do mnie podszedł. Był wystarczająco wysoki, żeby nasze oczy były na tej samej linii, ale nie aż tak wysoki, żebym musiała zadzierać głowę, żeby mu

spojrzeć w oczy. Miał zacięty wyraz twarzy i choć nie powinnam się do tego przyznawać, nagle poczułam się zagrożona, pomyślałam, że może posunęłam się za daleko. Przeszył mnie dreszcz.

- Widzę, że się uśmiechasz. - Był zupełnie poważny. - Lubisz gierki, Elle? O to chodzi?

Niektórzy mężczyźni wykorzystują swoją przewagę fizyczną, żeby terroryzować kobiety. Choć wyglądał na wściekłego, nie dotknął mnie. Nie ruszyłam się. Nie wycofałam. Położył dłoń na framudze, tuż przy mojej głowie.

- Nie zrobiłem ci wystarczająco dobrze?

- Nie o to chodzi. Byłeś dobry.

Nie wyglądał na specjalnie uradowanego.

- Nie byłem wystarczająco dobry, żeby zasłużyć na kolejną rundę?

- Nie zapytałeś, czy chciałabym, żebyś mnie jeszcze raz przeleciał - powiedziałam. Trzymałam się faktów. - Zapytałeś tylko, czy chciałabym się z tobą jeszcze raz zobaczyć.

- Nie możesz zrobić pierwszego bez drugiego, Elle.

Był szybki. I bystry - nie było w tym jednak arogancji. Podobało mi się to. On mi się podobał.

- Jeśli chcesz się bzykać... - zaczęłam.

- Tego właśnie chcesz? - zniżył głos. - Szybkiego bzykanka?

- Nie - powiedziałam. - Czasami lubię wolne bzykanka.

Położył na moim biodrze drugą rękę. Przyciągał mnie - opierałam się - krok po kroku.

- To mogę ci dać. Nie ma sprawy. - Znowu był twardy. Czułam go na brzuchu. Objęłam go za szyję i pozwoliłam mu przyciągnąć się mocniej.

- Możesz?

Uroczyście pokiwał głową. Trzymał ręce na moich pośladkach i pocierał mną o swoją erekcję.

- Powiedziałem ci, co tylko zechcesz.

- To się nie uda, wiesz o tym. Nigdy się nie udaje. Ludzie się przywiązują...

Zaśmiał się.

- Nie przywiążę się.

Uśmiechnęłam się. Pod palcami czułam ciepło jego skóry.

- Wszyscy myślą, że się nie przywiążą, a potem i tak to robią.

- I właśnie dlatego nie umawiasz się na randki.

- Dlatego.

Lekko mną zakołysał.

- Ponieważ mężczyźni się do ciebie przywiązują.

- Niektórzy tak.

- A ty się nie przywiązujesz? Rozcapierzyłam palce na jego ramionach, kciukiem głaskałam jego obojczyk.

- Raz się przywiązałam.

Pochylił się i musnął wargami moją szyję.

- Ale poza tym jednym razem to ty łamałaś serca. Tuzinów mężczyzn, którzy się do ciebie przywiązywali.

- Nie lubię myśleć, że tak było. Starłam się tego unikać.

- Dlaczego? Nie podnieca cię myśl o tych wszystkich złamanym sercach, które za sobą zostawiasz?

- Nie.

- Bo... czułabyś się winna?

- Tak... - To słowo przeszło w cichy syk, bo wciąż gładził językiem moją skórę.

- I właśnie dlatego nie umawiasz się na randki.

- Czy myśmy już tego nie przerobili? - Odepchnęłam go lekko i spojrzałam mu w twarz.

- Nie martw się, Elle - wyszeptał, znów przyciągając mnie do siebie. - Nie przywiążę się do ciebie za bardzo.

Nawet gdybym bardzo chciała, nie potrafiłabym powiedzieć, jak się wtedy poczułam. Nawet teraz, z perspektywy czasu, pamiętam wszystko, co się wtedy działo. Jego ręce na moim ciele. Jego zapach, zapach perfum i seksu. Sposób, w jaki jego wargi unosiły się w kącikach, i przebłyski zarostu na policzkach. Mój umysł pielęgnuje idealny obraz Dana. W tamtej chwili. W chwili kiedy mnie przekonał, żebym została.

## Rozdział 5

Pożałowałam swojej decyzji już następnego dnia, gdy wysiadałam przed domem z taksówki, ubrana w to samo co poprzedniego wieczoru. Oczywiście przed wyjściem od Dana wzięłam prysznic, wyszorowałam zęby i umyłam twarz. Ale moje pomięte ubranie mówiło samo za siebie. Zagniecenia, które było na nim widać, były typowym rezultatem bezceremonialnego rzucenia się na podłogę, żeby uprawiać seks.

- Dzień dobry, panno Kavanagh. - Tym razem Gavin czeka! na mnie na schodach prowadzących na jego werandę. Ale ponieważ od moich dzieliły je centymetry, właściwie nie miało znaczenia, czy stoi na moich, czy na swoich. - Pomyślałem, że będzie pani potrzebować pomocy w jadalni.

Tak naprawdę pragnęłam tylko rzucić się twarzą na łóżko i po prostu zasnąć. Wkładając klucz do zamka, uśmiechnęłam się do niego bez entuzjazmu. Ale on szybko stanął tuż za mną.

- Jest tak wcześnie - powiedziałam. - Nie masz nic innego do roboty? Taka piękna sobota.

-Nie.

Patrzył, jak zmagam się z zamkiem. Zacinał się w wilgotne dni.

- Potrzebuje pani pomocy z tym zamkiem?

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

Nie potrzebowałam pomocy. Byłam zmęczona, a on włożył na mnie, zaglądał mi przez ramię, żeby rzucić okiem na ten uparty zamek.

- Gavin!

Odwróciliśmy się oboje. Na ich werandzie stanęła pani Ossley. Ręce opierała na biodrach, a jej raczej ładną twarz wykrzywiały zmarszczone brwi. Zobaczyła mnie ze swoim synem i zatrzymała się w pół kroku. Zlustrowała mnie od góry do dołu. Nie musiałam jej tłumaczyć, dlaczego jestem tak ubrana ani dlaczego wracam do domu rano, a jednak złapałam się na tym, że chętnie bym to zrobiła. Zmarszczone brwi zastąpił nieszczerzy uśmiech.

- Gavin - powiedziała głosem tak słodkim, że mogłyby od niego spróchnieć zęby. - Daj spokój pannie Kavanagh i zbieraj się do wyjścia.

Gavin odsunął się ode mnie na krok, ale nie przeszedł na swoje schodki.

- Nie chcę iść.

Wciąż z uśmiechem powiedziała:

- Nie interesuje mnie, co chcesz robić. Dennis planował to od tygodnia.

Gavin się nie ruszył, ale pod jej spojrzeniem jego ciało zdawało się kurczyć.

- Nienawidzę wojny secesyjnej i nie chcę iść do muzeum wojny secesyjnej. Będzie nudno. A poza tym obiecałem pannie Kavanagh, że jej pomogę malować jadalnię.

- Panna Kavanagh - powiedziała jego matka przez zaciśnięte zęby - doskonale poradzi sobie sama.

- Gavin - powiedziałam cicho, śmiało patrząc jej w oczy. - Poradzę sobie. Powinieneś zrobić to, o co cię prosi mama. Możesz mi pomagać w przyszłym tygodniu, po pracy. Będę zaklejać sztukaterie.

Wybulgotał coś, ale zeskoczył z moich dwóch betonowych schodków i jednym susem pokonał dwa prowadzące na werandę jego domu. Bez słowa przecisnął się obok matki i zniknął w drzwiach. Nawet na niego nie spojrzała.

Patrzyłyśmy na siebie przez wąską przerwę między werandami. Chociaż miała piętnastoletniego syna, nie wyglądała na dużo starszą ode mnie. Wciąż się uśmiechała i chcąc nie chcąc, odwzajemniłam jej uśmiech. Włożyłam w niego tyle samo szczerości co ona w swój.

- Życzę państwu przyjemnej wizyty w muzeum - powiedziałam. W końcu włożyłam klucz do zamka i otworzyłam drzwi.

- Dziękuję. Idziemy z Dennisem, moim narzeczonym.

Jej narzeczony obchodził mnie tyle co zeszłoroczny śnieg, ale z grzeczności kiwnęłam głową i już miałam wejść do domu.

- Gavin spędza z panią dużo czasu - powiedziała, zatrzymując mnie.

Wyjęłam klucz z zamka, włożyłam go z powrotem do torebki i dopiero wtedy się do niej odwróciłam.

- Lubi pożyczać ode mnie książki. A poza tym bardzo mi pomaga przy remoncie.

Zajrzała do środka, a potem znów przeniosła wzrok na mnie.

- Pracuję do późna. Nie zawsze jestem w domu, kiedy mnie potrzebuje.

Nie byłam pewna, czy tłumaczy się przede mną, bo czuje się winna, czy mnie ostrzega.

- Zawsze bardzo mi miło go gościć, pani Ossley. Doceniam jego pomoc.

Znowu mnie zlustrowała.

- Nie wątpię.

Czekałam, czy powie coś jeszcze. Nie odezwała się, więc jeszcze raz powtórzyłam, że mam nadzieję, że będą się dobrze bawić w muzeum, i weszłam do domu. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami. Choć byłyśmy sąsiadkami od pięciu lat, jeszcze nigdy nam się nie zdarzyło wymienić nic więcej poza machnięciem ręką. Nie poszło nam najlepiej. Choć, Bogiem a prawdą, mogło być gorzej.

Nie miałam siły dłużej się nad tym zastanawiać. Wzywało mnie łóżko. Bez wahania ruszyłam do sypialni, żeby złapać kilka godzin odpoczynku przed resztą dnia.

W poniedziałek nie mogłam się opędzić od Marcy. Wystarczyło, że rzuciła na mnie okiem. Zapiszczała, jakby ją ktoś poraził prądem.

- Ooooch, dziewczyno! Zrobiłaś to!

Nie przestałam się wpatrywać w swoje odbicie w lustrze, bo nakładałam właśnie na usta bezbarwny błyszczczyk i pudrowałam nos.

- Zrobiłam co?

Marcy też poprawiała makijaż. Przytargała do łazienki luksusowy kuferek na kosmetyki. Miała w nim każdy możliwy znany kobietom całego świata kolor cienia do powiek, a nawet takie, które - byłam o tym



święcie przekonana - pochodziły z innej planety. Do tego dopasowane do nich kredki do powiek i ust, róże, podkłady i pudry. Wyłożyła na blat tyle szminek, że błyszczał jak rafa koralowa usiana wieloszczetami. Jedną z nich właśnie na mnie kiwała.

- Załatwiłaś sobie faceta.

Zaskoczyła mnie. Zamiast lekkiego muśnięcia wyszło mi grube pociągnięcie.

- Ze co proszę?

Uniosła idealnie wycieniowaną brew.

- Faceta, kochanie. Nie zaprzeczaj. Cała jesteś w BŚB.

Ubawiona potrzęsnęłam głową.

- A cóż to takiego to BSB?

- Błysk świeżego bzyknięcia, kochanie - powiedziała, tylko na chwilę zniżając głos. Przypomniała sobie o łazienkowej akustyce. - No, opowiadaj.

- Nie mam nic do opowiadania. - Przeciągnęłam gąbką z pudrem po nosie i policzkach, a potem schowałam go razem z błyszczkiem do malej kosmetyczki, którą zawsze nosiłam w torebce.

- Nie wygłupiaj się. Ja ci opowiedziałam o Wayne.

Miała rację. Więzy kobiecej przyjaźni tworzy wzajemność. A tak całkiem szczerze to chciałam z kimś porozmawiać o Danie. A Marcy, głupio to przyznać, była moją jedyną przyjaciółką.

- Nazywa się Dan Stewart. Jest prawnikiem. Poznałam go w Błękitnym Łabędziu.

- Wiedziałam!

Wydawało się, że nie miała mi za złe, że ją wcześniej okłamałam.

Miała więcej pędzli niż Picasso. We wszystkich rozmiarach i kształtach. Siedziały sobie elegancko w skórzanym etui. Wyjęła właśnie jeden i zaczęła delikatnie nakładać szminkę. Patrzyłam zafascynowana, jak pewnymi pociągnięciami maluje usta, zupełnie jakby zamalowywała kolorowanke. - Ma dobrą pracę. Też mi coś. Pytanie, czy ma dużego fiuta.

Zakaszlałam i zarumieniłam się. Nie wiem dlaczego. Słyszałam gorsze rzeczy. Mówiłam gorsze rzeczy.

- W sam raz - powiedziałam.

- Och... - powiedziała Marcy współczującym tonem, zdejmując chusteczką nadmiar szminki. - Małego?

- Nie, Marcy. To nie tak.

- W sam raz? Elle, nie wygłupiaj się. - Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. - Obrzezany? Nieobrze-zany? Długi? Krótki? Gruby? Cienki? No jaki?

- Jezu, Marcy. Kto się tak uważnie przygląda? - Pochyliłam się, żeby umyć ręce.

- Powinnaś raczej spytać, kto się nie przygląda. - Zaczęła pakować swoje pudełko z cieniami i pudrami.

- Ma bardzo ładnego penisa - powiedziałam. - Estetycznego i w pełni sprawnego.

Przewróciła oczami.

- Daruj mi te opisy. Zachowujesz się tak, jakby nic takiego się nie stało.

Pchnęłam drzwi i ruszyłam do swojego pokoju. Ruszyła za mną. Nie zatrzymała się w drzwiach. Weszła do środka i umościła się na krześle.

- Nie krępuj się, usiądź - mruknęłam z sarkazmem. - Może coś do picia?

- Daj mi dietetyczny napój - poprosiła. - Wiem, że je trzymasz w tej lodóweczce.

Wręczyłam jej puszkę i usiadłam za biurkiem.

- Nie masz nic do roboty?

- Mam.

Otworzyła napój i zaczęła pić, nie martwiąc się o to, że właśnie ściera szminkę z ust, którym poświęciła tyle uwagi i czasu.

- Więc może powinnaś pójść i popracować, zamiast mnie wypytywać o moje życie seksualne.

- Wypytywać? Ja tylko delikatnie pytam. Musiałam się roześmiać.

- Marcy, uprawialiśmy seks. Nic takiego. Zmarszczyła brwi.

- Kochanie, to smutne, bo to powinno być coś wspaniałego! Inaczej po co w ogóle się fatygować?

W pewnym sensie miała rację. Ja też doszłam do tego wniosku, kiedy jakiś czas temu dałam sobie spokój z seksem.

- Więc powiem ci, że warto było się fatygować. Jesteś usatysfakcjonowana?

- Więc był dobry?

- Tak, był dobry, Marcy! - pogroziłam jej długopisem. - Ty wścibska babo!

Teatralnym gestem położyła rękę na sercu. Udawała dotkniętą.

- Mówisz tak, jakby to było coś złego. Westchnęłam z rezygnacją.

- Zabrał mnie do kina, a potem poszliśmy do niego.

Nie wspomniałam o klubie ani łazience w La Belle Fleur. I tak była podekscytowana. Pochyliła się do przodu.

- Od razu zabrał się do rzeczy czy udawał, że chce ci pokazać swoją kolekcję puszek po napojach gazowanych?

- Wydaje mi się, że oboje dobrze wiedzieliśmy, po co do niego przyszedłam. A poza tym z tego co wiem, nie kolekcjonuje puszek.

- I dobrze - powiedziała. - Bo to totalna żenada. Znów się zaśmiałam i potrząsnęłam głową.

- Będę o tym pamiętać.

Wypiła kilka łyków i odstawiła puszkę na brzeg biurka.

- Elle, jeśli nie miałabyś mi za złe...

- A zamilkłabyś, gdybym miała?

- Pewnie, że nie. Machnęłam ręką z rezygnacją.

- No to zamieniam się w słuch.

- Myślę, że to dobrze, że gdzieś wyszłaś. No wiesz, ruszyłaś się.

Jej słowa mnie ujęły. Wywołały uśmiech na mojej twarzy.

- Dziękuję ci, Marcy.

Kiwnęła głową, a potem zamrugnęła oczami.

- Spotkasz się z nim jeszcze?

Mój uśmiech trochę zbladł, a potem odpowiedziałam: -Tak.

- Jezu, rzeczywiście wyglądasz na bardzo podekscytowaną. O co chodzi? Młascze przy jedzeniu, czy co?

Wzruszyłam ramionami. Lustrowałam pliki dokumentów leżące w wysokich stosach na moim biurku.

- Nie. Ma nienaganne maniery.

- Och! Ach! - zawołała. - Nienaganne maniery i estetyczny penis. Cofasz się, dziewczyno! Chciałabym usłyszeć, jak mówisz, że superancko się bzyka i że dobrze się z nim bawisz.

Nie było sensu dalej się opierać. Teraz już to wiedziałam, więc złożyłam broń. Nie dlatego, że potrafiła być upierdliwą i wścibską babą, ale dlatego, że gdyby nie ona, w życiu nie przyznałabym się głośno do swoich uczuć.

- Lubię go.

- Więc o co chodzi? - Wyglądała na zatroskaną. - To chyba dobrze?

Znow wzruszyłam ramionami. Miałam swoje powody, żeby chcieć go nie lubić. Żeby unikać związków. Były gówniane i bardzo patetyczne, aleje miałam.

- Nie musisz za niego wychodzić.

- Broń Boże - powiedziałam, zaskoczona samą myślą o tym. - Dobry Boże, nie.

Podniosła w górę ręce.

- Tak tylko powiedziałam. Powiedz mi, co złego jest w umawianiu się, spędzaniu miło czasu i bzykaniu?

- Nie ma w tym nic złego. Ja po prostu... - Wzruszyłam ramionami. - To nie w moim stylu.

- To może powinnaś przemyśleć, co jest w twoim stylu - poradziła mi, wstając. - Bo tak szczerze, kochanie, nie wydaje mi się, żeby to, co masz teraz, sprawiało ci wielką frajdę.

- Dzięki za radę - rzuciłam z przekąsem.
- Sarkazm - odparła wyniośle - jest dowodem winy!

I opuściła mój pokój w chmurze perfum Obsession, zostawiając puszkę na skraju biurka. Krople napoju powoli kapały na blat.

Zamierzałam spokojnie pomyśleć w autobusie o tym, co powiedziała Marcy i o tym, co mi obiecał Dan. Bez zobowiązań. Pomysł był pociągający, ale śmieszny. Ludzie nie mogą się tak po prostu bzykać. Nie mogą. Prędzej czy później jedna albo druga strona angażuje się emocjonalnie, ktoś kogoś rani. Nie jesteśmy stworzeni do tego, żeby oddzielać seks od miłości. Przecież nie bez powodu wpadamy w euforię w obu tych sytuacjach. Seks i miłość idą ze sobą w parze. Można twierdzić, że ludzkość potrzebuje seksu tylko po to, żeby tworzyć rodziny i przedłużać gatunek, ale prawda jest taka, że im częściej dwie osoby uprawiają seks, tym większe jest prawdopodobieństwo, że jedna z nich się zakocha.

Zastanawiałam się, ile razy będziemy musieli się spotkać, żeby tak się stało z nami. Patrzyłam przez okno na uliczne latarnie i jak zawsze je liczyłam. Zawsze było ich tyle samo. Pomyślałam, że całe moje życie definiują liczby. Ile razy przyjmę Dana do swojego ciała, zanim jedno z nas poczuje ukłucie emocji?

I czy będę potrafiła to skończyć, jeśli tym kimś okaże się ja?

Nie chodziło o to, że jeszcze nigdy nie miałam chłopaka albo nie byłam zakochana. Byłam, kiedyś. Dawno temu. Byłam zakochana po uszy, szaleńczo, obłąkańczo, z pasją, w chłopcu, którego uważałam za

rycerza w lśniącej zbroi. Tak przy okazji to zabawna rzecz z tą lśniącą zbroją. Szybko matowieje.

Zanim dojechałam do domu, postanowiłam, że już się z nim nie spotkam. Nasza znajomość nie miała większego sensu. Właściwie nie miała najmniejszego sensu - spełnienie cielesne nie gwarantuje spełnienia duchowego. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Nie miałam zamiaru do niego dzwonić. Ani się z nim spotykać, ani... ani...

Kiedy wróciłam do domu, stwierdziłam, że moja matka dzwoniła trzy razy. Zostawiła na sekretarce tak długie wiadomości, że na taśmie nie było już miejsca. Westchnęłam. Nie potrafiłam jej ani nienawidzić, ani ignorować. Wysłuchałam jej tyrady, a potem podniosłam słuchawkę i wykręciłam numer.

- Kto mówi? - jej głos zabrzmiał płacząco. Staro. Musiałam przywołać się do porządku, przypomnieć sobie, że niedawno skończyła sześćdziesiąt lat i daleko jej do zgrzybiałej staruszki inwalidki. - Ella?

- Mamo, proszę, mów do mnie Elle.

- Zawsze wołaliśmy na ciebie Ella.

A potem znowu zaczęła nawijać i już nie próbowałam jej poprawiać.

- Słuchasz mnie? Jakbym miała jakiś wybór.

- Tak, mamo. Prychnęła w słuchawkę.

- Kiedy przyjedziesz mnie odwiedzić?

- Mam mnóstwo pracy. Przecież wiesz o tym.

Słuchałam jednym uchem i jednocześnie napełniałam czajnik wodą i wyjmowałam z zamrażalnika gotowe danie, żeby je szybko wrzucić do

mikrofalówki. Jeden talerz. Jedna szklanka. Jeden widelec. Jedno nakrycie na stole, wystarczająco dużym, żeby się przy nim zmieściły cztery osoby. Nigdy nie widział takiego tłoku. Nie urządziłam proszonych obiadków.

- Ella, chcę, żebyś mnie zawiozła na cmentarz. Tata nie może, bo nie jest w stanie prowadzić.

Widelec zadźwięczał w starciu z talerzem.

- Mamo, powiedziałam ci już, że tego nie zrobię. Zapadła - niewiarygodne - długa cisza. Nie słyszałam nic oprócz jej oddechu.

- Elspeth Kavanagh - powiedziała w końcu. -Możesz przynajmniej od czasu do czasu położyć róże na jego grobie. W końcu był twoim bratem. Wstydź się. Był twoim bratem i kochał cię.

Czajnik zrobił to, na co miałam ogromną ochotę - krzyknął i zapiszczał. Trzęsącymi się rękami wyłączyłam gaz i zaczęłam nalewać wodę do kubka. Trochę rozlałam, zapiekły mnie palce. Zasyczałam z bólu.

- Co się stało?

- Poparzyłam się gorącą wodą.

I znowu się rozkręciła. Zaczęła paplać o najlepszych sposobach leczenia poparzeń i o tym, że powinnam mieć kogoś, kto by sprawdził, czy dobrze założyłam opatrunek, i w ogóle kogoś, kto będzie mógł się o mnie zatroszczyć. Ponieważ, co było przecież oczywiste, nie potrafiłam zatroszczyć się o siebie sama. Zakończyłam tę rozmowę tak szybko, jak tylko się dało. Spojrzałam na herbatę, na jedzenie, na samotny talerz.

- Wiem, kim był - powiedziałam głośno w przestrzeń pustej kuchni.



Dan otworzył mi drzwi z potarganymi włosami i zaspanymi oczami. Na mój widok otworzyły się szeroko. Miałam na sobie czarny nieprzemakalny płaszcz i szpilki. Do tego czerwoną szminkę i czarny eyeliner. Wiedziałam, jak to wygląda. Parodia marzeń masturbujących się nastolatków. Zamknęłam za sobą drzwi.

- Cześć. Uśmiechnął się.

- Co za niespodzianka.

To niezwykle satysfakcjonujące widzieć, jak mężczyzna twardnieje na sam twój widok. Miał na sobie flanelowe spodnie od piżamy, nisko na biodrach. Mocno się wybrzuszyły, gdy rozchyliłam płaszcz i jego oczom ukazał się mój skąpy strój.

- Co powiesz na to?

Zamrugnął oczami. Chłonał widok. Palce, uda, biodra, piersi, szyja, usta i w końcu oczy. Wpatrywał się we mnie dłuższą chwilę. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na jego reakcję. Przez chwilę myślałam, że się na nim zawiodę. Że poprosi, żebym usiadła, i zaproponuje drinka. Ale tylko przez chwilę, bo powiedział dokładnie to, czego oczekiwałam.

- Zdejmij to.

Zsunęłam z siebie płaszcz. Spadł na podłogę. Miałam na sobie czarne pończochy i koronkowy stanik i majtki. Bieliznę z samego końca szuflady, której nie miałam na sobie od wieków. Ubranie mocy, takie, które pozwala czuć się seksownie. Działo. Od patrzenia na niego, wpatrzonego we mnie, stwardniały mi sutki.

- Uklęknij.

Uklękłam. Położył mi rękę na głowie, zanurzył ją we włosy i potarł je. Delikatnie wypchnął biodra w przód, przysuwając do mnie ubranego we flanelę kutasa. Sięgnęłam po niego, dotknęłam przez miękki i ciepły materiał. Pogłaskałam go. Zamruczał z nieukrywaną przyjemnością, a ja poczułam ssanie między nogami. "

- Weź mnie do ust.

Bardzo mi ułatwiał robienie tego, na czym mu zależało. Chciałam tego. Pragnęłam tego. Ułatwiał mi wszystko, dzięki niemu nie musiałam decydować. Odwdzięczyłam mu się posłuszeństwem. Zdjął z moich barków odpowiedzialność. Zadrżałam z rozkosznej, zakazanej radości. Zwolnienie z obowiązku dokonywania wyboru oznacza dla niektórych wolność - i ja do nich należę.

Wsunęłam palce za gumkę jego spodni i zsunęłam je. Powoli, powolutku opuściłam je aż do jego kostek. Pozwoliłam swoim palcom pieścić wrażliwą wewnętrzną stronę jego kolan. Przyglądałam się jego skórze, włosom łonowym, ciemniejszym niż te na głowie, cudownej twardości jego penisa stojącego przede mną na baczność.

Są kobiety, które klęczenie przed mężczyzną poniża, dla których włożenie penisa do ust jest co najmniej nieprzyzwoite, a tak naprawdę odrażające. Traktują to jako obowiązek, uciążliwe zadanie, kłopot, coś, co trzeba przecierpieć, tolerować, akt, który trzeba znieść, ale który nie może być przyjemny. Rozumiem, że czasem tak może być, ale współczuję im. Nie rozumieją, jaką władzę daje im klęczenie u ich stóp. Jak bardzo mogą skorzystać, sprawiając

im przyjemność. Podniosłam wzrok. Chciałam coś powiedzieć, ale powstrzymał mnie wyraz jego twarzy. Położył rękę na moich włosach.

- Jesteś taka piękna. Wiesz o tym?

Nie lubię słowa piękny. Równie często jak w odniesieniu do ludzi używa się go w odniesieniu do wazonów, koni i kwiatów. Piękny to pochlebne kłamstwo.

Lekko potrząsnęłam głową.

- Ciii...

Jego palce pogładziły moją głowę, a potem ześlizgły się na policzek.

- Chcesz, żebym powiedział coś innego?

- Chcę - odpowiedziałam i przycisnęłam policzek do jego uda - żebyś powiedział, żebym posała twojego kutasa.

Jego ręka drgnęła na mojej głowie, jęknął cicho.

- Elle...

Uśmiechnęłam się. Pocałowałam go w udo, trącąc nosem włosy, bardziej miękkie po wewnętrznej niż po zewnętrznej stronie. Musnęłam ustami miękkie wybrzuszenia jąder. Znow cicho jęknął.

- Powiedz to.

- Chcę, żebyś posała mojego kutasa. Wzięłam go do ust, centymetr po centymetrze,

ciężar ciała opierałam na jego udach. Jego jęk był jak nagroda. To, jak wchodził w moje czekające na niego ciepło, jak kolejna. To, jak szeptał moje imię, głaszcząc mnie po włosach, jak jeszcze jedna. Powoli obejmowałam go całego, w końcu otarłam się ustami o jego brzuch, a potem zaczęłam go delikatnie wypuszczać. Zatrzymałam się na dłużej przy główce, zaczęłam ssać mocniej. A potem znow ruszyłam w dół. Oddychałam

przez nos i koncentrowałam się na odkrywaniu każdego załamania, każdej linii, na całej długości.

Chciałam tego. Jego smaku. Jego przyspieszonego oddechu. Jego napiętych i drżących pod moimi palcami mięśni ud, kiedy wypychał w przód biodra i wchodził we mnie po tylnej ścianie gardła, dokładnie tak samo jak whisky, którą mi postawił pierwszego dnia naszej znajomości. Chciałam tego, ponieważ robiąc to, mogłam myśleć tylko o tym. O fiucie, jajach, udach, brzuchu, jękach, pchnięciach, słonawym, śliskim smaku jego wydzieliny z tyłu języka, która się pojawiła, kiedy zrobiło mu się jeszcze przyjemniej.

- Elle - wymamrotał. - Elle, kochanie, przestań. Zaraz dojdę.

Nie przestałam. Usłyszałam tylko kolejny jęk, gdy wykorzystał mój język, by potrzeć o niego wrażliwą dolną częścią penisa. Podłożyłam dłoń pod jego podstawę. Poruszałam nią w rytm ruchu ust, nieustannie dostarczałam mu nowych wrażeń. Drugą dłonią przykryłam jego jądra, delikatnie masowałam je kciukiem.

Wszedł we mnie tak mocno, że udławiłabym się, gdybym się nie trzymała jego ud. Posmakowałam go, jego orgazm drżał na moim języku. Jęknął cicho. Przyjęłam wszystko, co miał, i zaczekałam jeszcze chwilę, może dwie, aż całkiem skończył. Potem odsunęłam się od niego. Przypieczętowałam wszystko ostatnim delikatnym pociągnięciem.

Wstałam i wyprostowałam się. Na obcasach mogłam mu spojrzeć prosto w oczy. Zamrugął. Jego ręka odnalazła moje ramię. Chwycił się go, ratując się przed upadkiem.

- Łał.

W końcu wydobył z siebie jakiś odgłos. Jego spojrzenie się wyostrzyło.

- Mogę się napić wody?

- Pewnie. - Wskazał głową w stronę kuchni. Przeszłam przez salon, pewna, że jego wzrok podążył za kołysaniem moich bioder. Woda była zimna, ugasiłam pragnienie. Ochlapałam policzki i kark. Gdy odwróciłam się od zlewu, stał za mną.

- Dzięki za wodę - powiedziałam.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Podciągnął spodnie, ale na tyle nisko, że wciąż widziałam górną linię jego włosów łonowych.

- No cóż.

Misja zakończona. Udało mi się nie myśleć o rozmowie z matką wystarczająco długo, żeby do pewnego stopnia wymazać ją z pamięci. Nie zapomnieć całkiem. To było raczej niemożliwe. Zależało mi raczej na tym, żebym mogła ignorować to wspomnienie.

- Pójdę już.

Gdy próbowałam przejść obok niego, chwyci! mnie za ramię.

- Już wychodzisz?

Spojrzałam najpierw na rękę na moim ramieniu, a potem na jego twarz.

- Tak. Pomyślałam, że raczej już pójdę.

- Dlaczego? Uśmiechnęłam się.

- Bo skończyłam.

On też się uśmiechnął, ale w jego uśmiechu była jakaś twardość. Wyglądał tak samo jak ostatnio, gdy usiłowałam wyjść.

- A co, jeśli ja nie skończyłem?

Wskazałam brodą na przód jego spodni.

- Wydaje mi siłę, że się mylisz. Położył dłoń na moim biodrze.

- Nie wydaje mi się, żebyś ty skończyła. Odrzuciłam w tył głowę.

- Nie przyszłam po to.

- Może nie przyszłaś, ale zawsze możesz zmienić zdanie - powiedział, przyciągając mnie do siebie.

- Jeśli mnie nie zależy, dlaczego tobie miałoby zależeć?

Pozwoliłam, żeby mnie przytulił. Czułam, jak jego ręce masują moją koronkową pupę.

- Elle, przyszłaś tu tylko po to, żeby mi obciągnąć i od razu się pożegnać?

-Tak.

Przestał głaskać moją pupę i spojrzał mi w oczy.

- Naprawdę?

Pokiwałam głową. Wyglądał na zaskoczonego. Skorzystałam z okazji, żeby się odsunąć, i ruszyłam po płaszcz.

- Elle, zaczekaj.

Odwróciłam się do niego z jedną ręką w rękawie. Podeszedł do mnie.

- Nie chcę, żebyś sobie poszła. Zostań ze mną jeszcze chwilę.

- Wyjątkowo nie jestem ubrana odpowiednio do gry w pachisi\*.

Założyłam płaszcz i zaczęłam zapinać suwak.

- Naprawdę wychodzisz.

\* Pachisi - starożytna hinduska gra planszowa dla dwóch lub czterech graczy, do dziś znana i popularna w Indiach.

- Naprawdę wychodzę, Dan. - Nie.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy.

- Większość facetów byłaby w siódmym niebie, gdyby w środku nocy zapukała do ich drzwi skąpo ubrana kobieta, zajebicie im obciągnęła, a potem, bez żadnych oczekiwań, wyszła.

- Nie jestem większością facetów.

- Więc nie... nie było ci dobrze? - zamaskowałam wahanie cichym kasznięciem i uciekłam wzrokiem. Policzki mi płonęły. Wyszłam z roli uwodziciel-ki i czułam się głupio. Jakbym była naga.

Podszedł do mnie od tyłu. Położył mi rękę na ramieniu i zmusił, żebym się oparła o jego pierś.

- Było cudownie - wyszeptał mi do ucha. - Ale nie chcę, żebyś wychodziła.

Zadrzałam, kiedy poczułam na szyi jego oddech. Kiedy sekundę później dotknął ustami mojej skóry, przygryzłam dolną wargę. Było mi dobrze, kiedy mnie dotykał. Chciałam tego. Chciałam czuć na sobie jego rękę.

Nigdy nie usprawiedliwiałam swojego upodobania do seksu. Nigdy nie pozwoliłam, żeby to, co się stało w przeszłości, uniemożliwiło mi odczuwanie cielesnych przyjemności. Dużo mi odebrano, ale nie to.

- Nie chcesz wychodzić, prawda?

Nagle jego ręce znalazły się przede mną. Palce przesuwaly się powoli po gładkim poliestrze, aż znalazły piersi i zatrzymały się na nich. Nie czułam nic oprócz ciężaru jego dłoni. Przez materiał nie czułam tak delikatnych ruchów. Po chwili rozsunał suwak i chłodne powietrze znów zaczęło pieścić moją

spoconą już skórę, choć przecież płaszcz miałam na sobie dopiero od kilku minut.

Jego palce prześlizgiwały się po mojej wilgotnej skórze. Gdy ujął w dłonie moje piersi, koronkę wybrzuszyły sterczące sutki. Oparłam się o niego, a on zanurzył twarz w mojej szyi. Miał szeroką klatkę piersiową. Czułam ciepło naszych ciał tam, gdzie się dotykały. Jego ręka wędrowała po mnie bez pośpiechu. Przesunął palcami wzdłuż koronkowego obramowania moich majtek, a moje biodra odpowiedziały mimowolnym ruchem do przodu.

- Przyjemnie pachniesz.

Westchnęłam i odwróciłam głowę. Pocałował bok mojej szyi, dotykał mnie kolistymi ruchami. Drugą rękę wsunął pod biustonosz i palcami rolował mi sutek. Zadrżałam pod wpływem tej wielomiejscowej stymulacji. Musiał to poczuć, bo jego zęby wylądowały na łuku między moją szyją a ramieniem. Kąsa! mnie lekko. Jęknęłam.

- Kocham ten dźwięk - wyszeptał, całując ślad, który zostawił na mojej skórze. - Masz najseksowniejszy głos na świecie. W twoich ustach wszystko brzmi bardzo kusząco.

Zamrugałam oczami i odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Słucham? Uśmiechnął się.

- Sprawdziałem tylko, czy słuchasz.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Większość komplementów mnie zaskakuje. Znam swoje mocne strony. Wydaje mi się, że inni też znają swoje. Cała reszta to pochlebstwa albo nieszczerłość.



Spojrzał na mnie, nie przestawał mnie dotykać.

- To też ci się nie podoba?

Położyłam swoją rękę na jego, żeby przestał nią ruszać, ale choć chciałam odepchnąć jego ramiona, zostały tam, gdzie były.

- Nie musisz tego robić.

- Czego? - Przesunął kciukiem po moim sutku. - Tego?

- Nie. Nie musisz mówić takich rzeczy. Nie musisz tego robić.

Zamyślił się i odwrócił mnie trochę do siebie, żebyśmy nie musieli nienaturalnie wyginać szyj.

- Chcę to robić. Potrząsnęłam lekko głową.

- Po co? Już tu jestem. Masz pewność, że dostaniesz to, czego chcesz.

Zmarszczył się i puścił mnie. Skrzyżował ramiona na obnażonej piersi.

- Myślisz, że to jedyny powód, żeby mówić takie rzeczy?

Wpatrywaliśmy się w siebie w napięciu, ze zmarszczonymi brwiami. Wyprostowałam się i poprawiłam ramiączko biustonosza. Zsunęło mi się na ramię. Czułam, jak pod jego spojrzeniem zaczynają mi płonąć policzki. Ale tym razem nie z pożądania. W końcu nasze spojrzenia się spotkały.

- Elle - powiedział Dan. - Jeśli nie chcesz, żebym mówił takie rzeczy, to pewnie nie będę ich mówił. Zastanawiam się tylko, dlaczego nie masz nic przeciwko temu, żebym mówił, żebyś mi possała fiuta.

Uśmiechnęłam się blado.

- Bo nie mam.

- Przeciwno przelatywaniu w łazience też nie, ale przeciwno zapraszaniu na randkę już tak?

-Tak.

Przeczesał ręką włosy, postawił je niemal na sztorc. Nie mogłam się powstrzymać i wygładziłam je. Wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie.

- I w każdej chwili możesz tu przyjść, ubrana jak łaska z moich nastoletnich mokrych marzeń, obciągnąć mi i nie pozwolić mi się odwzajemnić?

- Tak. - Uśmiechnęłam się trochę szerzej, ręce położyłam na biodrach.

- Chociaż, jak widzisz, jeszcze nie wyszłam.

Przez chwilę uważnie studiował moją twarz.

- Chodź tu.

Podeszłam do niego, posłuszna i uległa. Moje serce znów zaczęło gubić rytm. Położył rękę na karku, mocno chwycił palcami za włosy. Odchylił mi głowę do tyłu, a potem przejechał palcem od brody, po linii szyi. Skończył w zagłębieniu obojczyka.

- Więc mówisz, że lubisz, jak ci mówię, co masz robić.

Zamruczałam na potwierdzenie. Czubek jego palca zsunął się niżej, między wybrzuszenia moich piersi, i jeszcze niżej. Na krótką chwilę zagościł w pępku, a potem wpełzł między uda. Rozmowa trochę osłabiła moje podniecenie, ale jego dotyk rozbudził je na nowo.

- Dlaczego?

- Bo cały czas myślę - wyszeptałam. - I czasem miło jest przestać myśleć. Czasem miło jest po prostu... coś robić.

- Albo wypełniać polecenia. -Tak.

Jego palce jak winda przemieszczały się w górę i w dół po moich majtkach, pieszcząc łechtaczkę. Druga ręka nie pozwalała mi się ruszać. Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że miałam ochotę odwrócić wzrok.

- Naprawdę minęły trzy lata, odkąd się pieprzyłaś ostatni raz?

Poczułam się dotknięta. Uwolniłam się spod jego ręki i trochę odsunęłam.

- Tak. Po co miałabym kłamać? Po co ludzie kłamią?

Nie ruszył się.

- Tak. Minęły trzy lata.

- Chodź tutaj.

Mało brakowało, żebym nie podeszła, ale zmieniłam zdanie. To były dwa kroki. Tym razem chwycił mnie trochę mocniej. Skrzywiłam się, choć przecież nie było powodu. Przyciągnął mnie bardzo blisko i znów włożył mi rękę między nogi.

- Zamierzasz mi powiedzieć, co lubisz, czy będę musiał zgadywać? - zapytał, głaszcząc mnie. - Lubisz być wiązana? Bita? A może wolisz klamerki na sutkach i gorący воск?

- Gorący воск?

Znów spróbowałam się wyswobodzić, ale trzymał mnie bardzo mocno. Lekkie muśnięcie. I kolejne, i jeszcze jedno. Pod dotykiem jego palców po całym moim ciele rozchodziło się ciepło. Uśmiechnął się błyszczącymi oczami.

- Nie lubisz gorącego wosku?

- Ja... Ja nie... - Prawdę mówiąc, miałam pewien problem z opisaniem swoich upodobań. Im dłużej

mnie muskał i gładził, tym bardziej brakowało mi słów.

Chwiejąc się<sup>^</sup> położyłam rękę na jego ramieniu. Jego dłoń poruszała się coraz szybciej. Dotykał właściwych miejsc, z właściwą siłą, we właściwym tempie. Nigdy nie byłam z mężczyzną, który robiłby mi dobrze z taką samą łatwością jak ja sama.

- Lubisz, jak ci mówię, co masz robić. -Tak.

Pochylił się, żeby poskubać moją szyję.

- A ja lubię ci to mówić - wyszeptał mi do ucha. -Wygląda na to, że oboje jesteśmy wygrani.

Zaprowadził mnie do sypialni i pchnął na łóżko. Nie tak, jakby chciał mi sprawić ból, ale trochę szorstko. Byłam zbyt podniecona, żeby się tym przejąć.

- Dotykaj się.

Tego się nie spodziewałam.

- Co?

- Słyszałaś, co powiedziałem.

Stał przy łóżku i patrzył na mnie z kamienną twarzą.

- Chcę patrzeć, jak robisz sobie dobrze.

- Gdybym chciała zrobić sobie dobrze, równie dobrze mogłabym pójść do domu.

Uniosłam się na łokciu. Wzruszył ramionami i ruchem głowy wskazał na drzwi.

- Nie zatrzymuję cię.

Zawahałam się. Zastanawiałam się, o co mu chodzi.

- Chcesz, żebym się dotykała. -Tak.

Jeszcze nigdy nie robiłam tego przy świadkach. Nie było tego nawet w repertuarze moich fantazji erotycznych. Ale na jego polecenie zrobiłam to. Uniosłam piersi i przeciągnęłam kciukami po sutkach. Nie było to jednak to samo co wtedy, kiedy on to robił. Zsunęłam koronkę biustonosza poniżej piersi, polizałam palce i mokrymi dotknęłam sutków. Tak było znacznie przyjemniej, zaczęłam szybciej oddychać.

Jego oczy śledziły każdy mój ruch. Przód jego spodni znów zaczął się wybrzuszać i ten widok podniecił mnie jeszcze bardziej. Wsunęłam rękę w majtki i odnalazłam twardą kuleczkę łechtaczki. Uszczypnęłam ją w tym samym momencie, w którym uszczypnęłam sutek. Zajmowałam się obydwoma sztywnymi pączkami jednocześnie.

- Lubisz to? - zapytał Dan. - Właśnie to cię podnieca?

- Tak.

- Możesz dojść w ten sposób? - Jego głos zabrzmiał odrobinę głębiej.

- Tak - powiedziałam, przyspieszając. Zsunęłam palec trochę niżej, żeby zwilżyć łechtaczkę. Zadrzałam.

- Zdejmij majtki. Chcę cię widzieć.

Zrobiłam, jak powiedział. Nie spuszczałam wzroku z jego twarzy. Kiedy opuściłam pasek koronki na uda, jego oczy wpatrzyły się w moją cipkę. Poczulałam się tak, jakby jego wzrok miał fizyczny ciężar. Pod jego czujnym spojrzeniem znów się dotknęłam.

Położył się obok mnie. Pomyślałam, że zamierza mnie wyręczyć, ale nie wyszedł z roli baczego obserwatora. Ta niezwykła uważność wybiła mnie trochę

z rytmu, ale nie przestawałam. Narzuciłam sobie stałe, równe tempo i starałam się w tym zatracić.

- To trudne? - Spojrzał na moją twarz i położył mi rękę na brzuchu.

Musiałam się trochę wysilić, żeby wydusić choć słowo. Najpierw musiałam zwilżyć językiem usta.

- Czasami.

- Nawet kiedy jesteś sama? Zachichotałam i przestałam ruszać ręką.

- Trudno to robić, kiedy patrzysz na mnie tak, jakbym potem miała cię z tego przeegzaminować.

Dopóki się nie uśmiechnął, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo chcę, żeby to zrobił. Poczułam ulgę. Pochylił się, żeby mnie pocałować w ramię. A potem w szyję. Jego ręka przykryła moją i ruszaliśmy nimi razem, w tym samym tempie, w tym, które ustaliłam wcześniej.

- To będzie test wyboru czy egzamin ustny? Wstrzymałam oddech, ponieważ wsunął we mnie

palec, potem drugi. Rozszerzył mnie trochę, poruszał się w przód i w tył. Zatliła się pierwsza iskierka pożądania.

- Jesteś tak przyjemnie ciasna - powiedział w moje ramię. - I gorąca. I mokra.

Gdy mówił, ruszał palcami i było mi dobrze, ale jeszcze nie fenomenalnie. Chciałam więcej. Uniosłam biodra do jego ręki i zaczęłam szybciej pocierać lechtaczkę.

- Chcesz, żebym cię przeleciał? - powiedział wprost do mojego ucha.

- Tak.

- Tak co?

- Tak, Dan. Chcę... - Słowa uwięzły mi w gardle. Nie dlatego, że nie byłam podniecona. Dlatego że byłam za bardzo. - Chcę, żebyś...

- Powiedz: mnie przeleciał.

- Mnie przeleciał.

Sięgnął do nocnej szafki. Najpierw zanurzył się w lateks, potem we mnie. Pchnął nieomylnie, krzyknęłam. Pieprzył mnie mocno, szybko, nie troszcząc się za bardzo o mój komfort... i to było fantastyczne. Doszłam mocno, jakby uderzył we mnie piorun, a potem jeszcze raz. To było jak pogłos oddalającego się grzmotu. On szczytował chwilę później, wspiał się nade mnie na rękach.

Oddychając ciężko, spojrział na mnie z góry. Kropla potu kapnęła z jego twarzy na moje usta, zlizalam ją. Wyszedł ze mnie, zajął się kondomem, a potem przeturlał się na bok i przyciągnął do siebie moje plecy, leżeliśmy jak w koszyczku.

- Podobało ci się? - zapytał. - Kiedy kazałem ci się dotykać?

Zastanawiałam się chwilę. Uważałam, że zasługuje na szczerą odpowiedź.

- Nie, nie bardzo.

Jego ręka, jak kolejka wysokogórska, zjeżdżała po zboczu mojego biodra i wspinała się ku talii.

- To znaczy?

- To znaczy, że lubię, kiedy mi mówisz, co mam robić. Nie zrobiłabym tego, gdybyś mi nie kazał.

Zamyślony, błędził palcami po mojej skórze.

- I zrobiłabyś wszystko, co bym ci kazał?

- A nie robiłam do tej pory? Chwilę milczał.

- Jak daleko się posuniesz?

Nie odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

- Tak daleko, jak daleko mnie zabierzesz. Znow zamilkł.

- Naprawdę to robisz - stwierdził cicho. - Oddzielasz to.

Seks sprawił, że zachciało mi się spać. Nakryłam ręką jego rękę, tę, która spoczywała na moim brzuchu. -Tak.

Pocałował mnie w łopatkę.

- Zawsze?

- Tak, Dan. Zawsze.

Czekałam jeszcze chwilę, czy coś powie, ale już się nie odezwał. Wsluchiwałam się w jego oddech i nagle zamrugałam oczami, bo jakiś dziwnym sposobem pokój wypełnił się czernią, a ja byłam przykryta kocem. Dan chrapał cicho obok mnie, z głową na poduszce. Jedną rękę wciąż trzymał na moim brzuchu, jakby się upewniał, że jeszcze jestem. Słuchałam go przez chwilę - dotyk jego palców był jak kotwica. Byłam zaskoczona, że to nie było niemiłe.

Potem się podniosłam i założyłam jego spodnie od dresu i zapinaną na guziki koszulę. Byłam wystarczająco szalona, żeby o zmroku przemierzyć miasto prawie w samej bieliźnie, ale nie zamierzałam kuścić losu jeszcze raz.

Nawet wtedy nikt nie mógłby mnie oskarżyć o całkowity brak serca. Co prawda robiłam, co mogłam, żeby jego wpływ na moje życie był jak najmniejszy, ale moje starania spełzały na niczym. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na niego jeszcze raz, a potem wymknęłam się bezszelestnie.



## Rozdział 6

Na pytanie: o czym myślisz? wielu ludzi odpowiada: o niczym. To kłamstwo. Nikt nie może myśleć o niczym. Ludzki umysł nigdy nie odpoczywa. Nie wyłącza się. To dziwne stworzenie ten umysł. Zawsze roztrząsa ten sam problem, tę samą koncepcję, nawet wtedy, kiedy wydaje się być w spoczynku.

Nigdy nie przestaję myśleć, ale zbliżam się do tego stanu, kiedy liczę, pieprzę się i piję. Kiedy indziej moje myśli są jak chomik w kołowrotku, w nieustannym pędzie, który nigdy i nigdzie się nie kończy.

Chad, człowiek, który zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny, dobrze to rozumie. Właśnie dlatego przysyła mi paczki troski, z komiksami, drogą czekoladą i kartami z inspirującymi myślami. Dobrze wie, że cytaty i smakołyki mnie nie naprawią, ale i tak je przysyła, bo dzięki temu lepiej się czuje. Odwzajemniam mu się designerskimi koszykami z owocami, balsamami do ciała i restauracyjnymi kartami podarunkowymi. Tak właśnie troszczymy się o siebie, ponieważ nie mieszkamy wystarczająco blisko, żeby robić to osobiście.

- Jakiś facet zostawił dla pani przesyłkę. - Gavin musiał na mnie czekać. Drzwi jego mieszkania otworzyły się, jak tylko postawiłam nogę na schodkach

prowadzących do moich. - Podpisałem za panią. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko.

- Nie, nie mani, Gav. Dzięki. Przyniesiesz?

Weszliśmy do mnie. Powiesiłam palto i torebkę na osobnych wieszakach. Paczka od Chada była mała i kwadratowa. Odłożyłam ją na kuchenny stół i poszłam się przebrać. Gavin zaczął już otwierać puszki z farbą, które ustawiłam w rzędzie pod ścianą. Biała. Nic szczególnego. Za to listwa miała być w kolorze ciemnego mahoni, pasującym do mebli, które kupiłam na aukcji. Otwierając paczkę od brata, zerkałam na Gavina.

- Jak było w muzeum? Wzruszył ramionami.

- Do kitu.

Nie zapytałam o nic więcej. Rozpakowałam pudełko z brązowego papieru i potrząsnęłam nim. Nic nie grzechotało. Oczekiwałam czasopism. Chad kolekcjonował kolorowe czasopisma, takie z najświeższymi ploteczkami o celebrytach, i przysyłał mi je ze swoimi komentarzami na marginesach.

Ale tym razem mnie zaskoczył. Trzymałam w rękach nasze wspólne dzieło. Twarda czarno-biała okładka, poza tym, że miała ośle uszy i kilka zagieć, była w całkiem niezłym stanie. Przesunęłam palcami po lekko chropowatej tekturze. Leżała płasko na moich dłoniach i drżała, bo cała dygotałam. *Przygody Księżniczki Pennywhistle.*

*Dawno, dawno temu żyła sobie księżniczka Pennywhistle. Księżniczka Pennywhistle miała długie, kręcone blond włosy i oczy tak niebieskie, że niebo zieleniało z zazdrości. Księżniczka Pennywhistle*

*mieszkała w zamku ze swoim jednorożcem Jedyńkiem.*

Księżniczka Pennywhistle. Od lat o niej nie myślałam. A teraz miałam ją przed sobą. Czas trochę zatarł wspomnienia o niej. Gavin wszedł do kuchni, żeby sobie nalać szklanek wody, i zobaczył, że siedzę z książką w rękach.

- Co pani dostała? Pokazałam mu książkę.

- *Księżniczka Pennywhistle*. To bajka, którą razem z braćmi pisaliśmy w dzieciństwie.

- Pisała pani bajki?

Poczułam się lekko urażona tym, że tak się zdziwił.

- Tak, tę jedną.

- Lał. - Zrobiło to na nim wrażenie. - Super. Opuszką palca przesunęłam po czarno-białych spiralach na okładce.

- Księżniczka Pennywhistle i jej ukochany jednorożec Jedynek mieli całą masę przygód, a księżniczka było samowystarczalna i nie czekała na żadnego księcia, który miałby przyjechać i ją uratować.

- Ha, czadowo.

Podniosłam głowę, żeby zobaczyć jeden z tych jego rzadkich spontanicznych uśmiechów.

- To prawda.

- Dlaczego przestała pani o niej pisać? Odłożyłam książkę na stół.

- Bo dorosłam. Sięgnął po nią.

- Mogę obejrzyć?

- To nie jest *Mały Książę* - powiedziałam. - Ale jeśli chcesz, nie mam nic przeciwko temu.

- Dzięki. Ja teżjCzasami coś piszę.

- Chętnie przeczytam, jeśli będziesz chciał. Zajrzałam do pudełka w poszukiwaniu jakiejś

karteczki od Chada, ale nic nie znalazłam. Gavin przewertował jeszcze lalka stron.

- Zastanowię się. Niech pani spojrzy na ilustracje! Uniósł książkę, żeby mi pokazać narysowany

kredkami rysunek. Jedynek, wyglądający raczej na mula ze zdeformowaną naroślą niż na jednorożca, podskakiwał obok księżniczki. Popatrzyłam na obrazek narysowany dziecięcymi rękami tak dawno temu i poczułam, że coś mnie ściska za gardło.

- *Księżniczka Pennywhistle i Śmieciowy Potwór*. - Gavin przerzucał kartki i odczytywał tytuły. -*Księżniczka Pennywhistle i szklana wieża*.

Z niej wydostała się za pomocą młotka.

- *Księżniczka Pennywhistle i Czarny Rycerz* -dotarł do końca książki.

Kiedy Gavin czytał, ja odkurzałam stare wspomnienia. Chociaż trochę zblakły, książka wciąż była mi bliska. Sięgnęłam po nią.

- Tak sobie myślę, Gavin, że powinniśmy się brać do malowania. Rano masz szkołę, a ja muszę jechać do pracy.

Nie patrząc mu w twarz, włożyłam książkę z powrotem do koperty. Wiedziałam, że moja szorstkość go zaskoczyła, a nawet uraziła, ale zignorowałam to. Włożyłam uwieczoną w kopercie Pennywhistle do szuflady biurka i poszłam do jadalni.

Później, kiedy Gavin już poszedł, a ja się wykapałam i dokładnie usunęłam z rąk farbę, wróciłam do księżniczki Pennywhistle. Była odważna ta blond

księżniczka z oczami tak niebieskimi, że niebo zieleniało z zazdrości. Odważna i silna. Uwolniła się ze szklanej wieży, pokonała Śmieciowego Potwora, odwiedziła Królestwo Ludzi Tęczy i uwolniła ich spod panowania złej wiedźmy o czarnym i białym oku. Była kolorowa, radosna i pewna siebie aż do samego końca, kiedy spotkała Czarnego Księcia, który ukradł jej uśmiech. Dlaczego stała się dziewczyną bez kolorów, radości i pewności? Kimś, kto się boi? Nie, to nie było to pytanie.

Prawdziwe pytanie brzmiało: dlaczego ja się taka stałam.

Zadzwoił telefon. Tym razem nie zerwałam się, żeby odebrać. Film w telewizji i popcorn na kolanach wygrywały. Matka mogła sobie pogadać z automatyczną sekretarką.

Kiedy jednak włączyła się sekretarka i usłyszałam męski głos, z wrażenia zrzuciłam popcorn na podłogę i chwyciłam telefon. Zdałam sobie sprawę, że zachowałam się jak dziewczyna, która czeka na telefon od tego jedyne. Pewnie dlatego, że tak właśnie było.

- Halo? - Mój głos brzmiał normalnie, choć wszystko we mnie buzowało.

Minął tydzień, odkąd w samej bieliźnie stanęłam przed jego drzwiami. Tydzień, odkąd zostawiłam go śpiącego. Od tego czasu się nie odezwał, ja też nie, choć kilka razy wykręcałam jego numer i jak pensjonarka szybko odkładałam słuchawkę.

- Co masz na sobie?

Spojrzałam na swoje miękkie flanelowe spodnie od pizamy. Prałam je tyle razy, że szkocka krata zupełnie już wyblakła.

- A co chcesz, żebym miała?

Jego głos trochę się zmienił. Wyobraziłam sobie, że się uśmiecha.

-Nic.

Niby nic. To tylko słowo, a natychmiast poczułam się tak, jakby powietrze siłą wdarło się do moich płuc, i zdałam sobie sprawę, że wstrzymuję oddech.

- Nic oprócz uśmiechu.

- Często paradujesz po domu zupełnie naga?

- Często zaskakujesz kobiety telefonami, nie przedstawiasz się i pytasz, co mają na sobie?

- Nie. - Usłyszałam jakieś szuranie, jakby przekładał słuchawkę do drugiego ucha. - Ale przecież wiedziałaś, kto dzwoni, prawda?

- Więc nie jesteś Bradem Pittem? Co za pech.

- Naprawdę nic na sobie nie masz, Elle? Zaśmiałam się.

- Mam, a dlaczego pytasz?

- Dlaczego wyszłaś bez pożegnania? Spojrzałam na rozsypany na podłodze popcorn

i dobry nastrój mnie opuścił.

- Wydawało mi się to wtedy najlepszym rozwiązaniem.

Mruknął z niedowierzaniem.

- Dla ciebie.

- Tak, Dan. - Westchnęłam. - Dla mnie.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza, ale nie rozłączył się. Ja też nie. To byłoby niegrzeczne. Dostrzegłam całą ironię tej sytuacji: potrafiłam wymknąć się bez pożegnania, ale nie potrafiłam odłożyć słuchawki, dopóki on tego nie zrobi.

- Chciałbym cię gdzieś zabrać - powiedział w końcu. - Potrzebuję partnerki.

Zastanawiałam się chwilę, zanim odpowiedziałam.

- To pilne?

- Tak jakby.

Zaczęłam zbierać popcorn.

- I uważasz... że się nadam?

- Elle - powiedział. - Nadajesz się idealnie.

- Pochlebstwo nie zawsze wszystko załatwia, wiesz?

- Ale to dobry początek.

Poszurał jeszcze trochę, wystarczająco długo, żebym zaczęła się zastanawiać, co on takiego robi. Było mi łatwo wyobrazić sobie, jak przeczesuje palcami włosy albo marszczy brwi, bo choć jego prawie nie znałam, jego odruchy poznałam już całkiem nieźle.

- Chcesz to dla mnie zrobić. Zbierałam z dywanu okruchy. Zastygłam.

- Chcę?

Jego głos znów się zmienił. Stał się niższy, bardziej ochrypły.

- Myślę, że chcesz.

- A co konkretnie chcę zrobić?

- Chcesz założyć coś olśniewającego i umówić się ze mną na jutrzejszy wieczór.

- Gdzie? - Nie miałam w szafie nic olśniewającego. Nie miałam również planów na jutrzejszy wieczór.

- Gdzieś, gdzie muszę pójść. Oficjalny obiad.

- I chcesz mnie ze sobą zabrać? W czymś... olśniewającym. - Zastanowiłam się. - A co uważasz za olśniewające? Nie mam nic takiego.

- Strój zostanie dostarczony do twojego biura. Założysz to, co wybiorę. Pójdiesz ze mną na ten obiad.

On zapewni sukienkę i obiad. Ja swoje towarzystwo. Gdzieś tkwił haczyk.

- Okej. A jeśli to dla ciebie zrobię, to co będę z tego miała? - zapytałam nie dlatego, że miałam jakieś inne plany. To pytanie wydawało mi się całkiem zasadne.

- Jeśli to dla mnie zrobisz - powiedział - to znów cię przelecę.

Ach, prosto z mostu. Bez owijania w bawełnę. Mój żołądek wykonał salto. Sapnęłam z podniecenia.

- Jesteś niezwykle pewny siebie.

- Powiedziałaś, że posuniesz się tak daleko, jak daleko cię zabiorę. Zmieniłaś zdanie?

Tak daleko, jak mnie zabierze.

- Nie.

- Pomyślałem, że może tak, kiedy tak wyszłaś.

- Nie, ja... - Nie wiedziałam, co powiedzieć. -Pomyślałam...

- Co pomyślałaś, Elle? Ze nie dam ci tego, czego chcesz? Ze nie zabiorę cię tam, gdzie chcesz? Ze pozwolę ci po tym wieczorze odejść tylko dlatego, że tak wszystko utrudniasz?

- Nie wiem.

Nie wiedziałam. Taka była prawda. Nie wiedziałam, czego od niego chcę. Wiedziałam tylko, czego nie chcę. Czego nie mogę chcieć.

- Ile razy w ciągu ostatniego tygodnia dotykałaś się, myśląc o mnie?

Znów sapnęłam. Zarumieniłam się i doceniłam, że mnie nie widzi.



- Co noc.

Usłyszałam w jego głosie uśmiech.

- Więc myślałaś o mnie.

- Tak! - Zsunęłam popcorn do miski. - Myślałam.

- Nie marszcz brwi. Jesteś ładniejsza, gdy się uśmiechasz.

- Skąd wiesz, że marszczę brwi? Przecież mnie nie widzisz.

- Słyszę to w twoim głosie - powiedział. - Nie jesteś aż taką enigmą, jaką chciałabyś być.

Rozdrażniło mnie to. Wstałam, żeby wyrzucić do kosza zawartość znów pełnej miski.

- Zawsze jesteś taki arogancki?

- Zawsze - odparł Dan. - Sukienkę przyślę jutro.

- Może już nie chcę nigdzie z tobą iść.

- Chcesz.

To było wszystko, co powiedział. Potem się rozłączył.

Przesyłka dotarła nazajutrz. Położyłam ją na biurku i wpatrywałam się w nią cały ranek. Od tego patrzenia nie mogłam się skupić na pracy. Oszacowałam długość, szerokość i grubość. A nawet pojemność. Dotknęłam papieru, ale nie otworzyłam.

- Co jest w paczce?

Na Marcy zawsze można było liczyć. Jeśli chodzi o moje prywatne życie, była jak spuszczone ze smyczy chart.

- Myślę, że to sukienka. Usadowiła się na skraju biurka.

- Myślisz? Nie wiesz?

- Sukienka. - Postukałam ołówkiem w blat. - Nie musisz pracować?

- Muszę, ale przeszłam zobaczyć twoją sukienkę.

- Nawet nie wiedziałaś, że to sukienka.

- Widziałam, że dostałaś przesyłkę. - Przesunęła papiery i pchnęła pudełko w moją stronę. - Otwórz.

- Stawiasz sobie za punkt honoru wiedzieć wszystko o wszystkich? Czy tylko o mnie?

Chwyciłam za bjęg papieru otulającego pudełko. Kurier przyniósł je rano. Był na nim tylko adres biura, nic więcej. Żadnej wskazówki, kto mógł je przysłać.

- Głupie pytanie. Spojrzałam na nią.

- No jasne. O wszystkich.

- Gdzie to zamówiłaś? - Marcy sięgnęła po nożyczki. Stały spokojnie w pojemniku z przyborami do pisania. Wręczyła mi je z taką powagą i dostojeństwem, jakby to była uroczystość przecinania wstęgi.

- Nie zamówiłam. To jest... prezent. Delikatnie przecięłam papier i zsunęłam go

z pudełka. Marcy zobaczyła nazwę na opakowaniu i zagwizdała cicho, z podziwem. Ja wpatrywałam się w napis bez słowa. Kellerman's to bardzo ekskluzywny i drogi butik. Wiele razy zaglądałam tam przez szybę, ale nigdy nie weszłam. To sklep, który sprzedaje kreacje. Kreacje na dzień, kreacje na wieczór, ubrania o tak ściśle określonym zastosowaniu, że potrzebny byłby przewodnik, żeby poznać ich przeznaczenie.

- Ho, ho, ho. - Przynajmniej raz Marcy zapomniała języka w gębie. No, może nie do końca. - Nieźle.

Dotknęłam wypukłych liter, ale się zawahałam. Nie otworzyłam. Skąd wiedział, jaki noszę rozmiar?

Skąd wiedział, co mi się podoba, a co nie? Co, jeśli sukienka jest czerwona, w kolorze, którego nienawidzę, co by oznaczało, że jej nie założę? Co, jeśli ma duże bufki, jak sukienka na bal maturalny z lat osiemdziesiątych, i pogrubi mnie w tyłku?

- Otwórz - rzuciła Marcy niecierpliwie. - Chcę ją zobaczyć.

Uniosłam pokrywkę i odłożyłam ją na bok. Sukienka kryła się za bibułką. Podniosłam pierwszą warstwę. Pod spodem była kolejna.

- Owijają je jak mumie - powiedziała Marcy. -No dalej, Elle, umieram z ciekawości.

W końcu wydobyłam ze zwojów papieru sukienkę. Uniosłam ją w górę. Była czarna. Długa. Bez ra-miączek. Cudna.

Małe lśniące koraliki ozdabiały dopasowaną górę, wzmocnioną przeszyciami, i dół. Rozcięcie biegło od samego dołu aż do górnej części uda - równie dobrze mogło się kończyć w talii. Patrząc na dół, miało się wrażenie, że będzie wirował w tańcu.

- Bardzo ładna - powiedziała Marcy. - Muszę przyznać, że nie spodziewałabym się po tobie czegoś takiego. Dlaczego ją wybrałaś?

- Nie wybrałam. - Niepewnie dotknęłam materiału. Jak mogłabym coś takiego na siebie włożyć? Tak cudownego. Tak dużo odsłaniającego.

Jak gdyby czarny poliestrowy płaszcz narzucony na koronkową bieliznę nic nie odsłaniał. Nigdy nie twierdziłam, że mam tylko jedno oblicze. Znam dobrze tę swoją dwoistość - i wiem, skąd się wzięła. Wiem, dlaczego tak bardzo nienawidzę, kiedy mi się

mówi, co mam robić, i tak samo mocno pragnę wolności wynikającej z braku odpowiedzialności.

Spojrzałam na swoje ubranie - jak co dzień: biała koszulowa bluzka, czarna spódnica, wszystko poprawne, nudne, skromne. A potem na suknię. Krzyczała: Seks! A przecież nie zdjęłam jej jeszcze z wieszaka!

- Będziesz wyglądała bosko, dziewczynko. - Marcy się uśmiechnęła. - Przymierz.

- Tutaj? Teraz? Nie, mam robotę. Nie mogę. Uniosła rękę, uciszając mnie.

- Nic nie mów. Wiem, to nie ty ją kupiłaś. Mam zgadywać kto? Ten twój loverboy z Błękitnego Łabędzia?

- Dan.

- Dan kupił tę sukienkę? - zapytała Marcy. - Dla zabawy?

- Nie. Chce, żebym ją dzisiaj wieczorem założyła. Jesteśmy umówieni.

- To bardzo miło z jego strony - stwierdziła Marcy. Jej powściągliwość dowodziła, że była pod większym wrażeniem, niż chciała przyznać.

Znów dotknęłam sukienki. Próbowałam sobie wyobrazić siebie w niej w miejscu publicznym. Gorzej, na randce.

- Spójrz, kupił ci też buty. I szal! I torebkę! Do diabła, dziewczyno! Ten facet ma gust i forszę. I... - Marcy sięgnęła do pudełka i wyjęła pasek materiału, zwiewną koronkę, podwiązkę. - Wie, co dobre.

- Odłóż to - powiedziałam ostro. - Nawet nie wiem, czy coś z tego założę.

Spojrzała na mnie spod uniesionych brwi.

- Założysz. I będziesz pięknie wyglądać. Zmarszczyłam brwi. Potrzęsałam sukienką, ale nie miałam ochoty odkładać jej do pudełka.

- Jest bardzo...

- Seksowna. -Tak.

- Myślisz, że nie możesz być seksowna? - zapytała Marcy.

Nie o to chodziło.

Wiedziałam bardzo dobrze, że mogę i potrafię być seksowna. Mogłam pociągnąć usta czerwoną szminką, rozpuścić włosy, wcisnąć biust w push-upa, a tyłek w wąskie majtki.

- Nie potrzebuję tego, żeby wyglądać seksownie. To... to jakaś parodia.

- Może on tego chce.

Pomyślałam, że może Marcy ma rację. Czy mogłam go oskarżać o to, że pakuje mnie w parodię, gdy sama posłużyłam się stereotypem? Pogłaskałam gładki, miękki, dobrej jakości materiał i rzuciłam okiem na buty. Obcasy jak dla prostytutki.

- Mogę spytać, gdzie cię zabiera? Tak ubraną?

- Nie wiem. Marcy się zaśmiała.

- Mam nadzieję, że nie na pogrzeb. W tych ciuchach podniosłabyś nieboszczyka z grobu.

Powiedziała to i wyszła, zostawiając mnie sam na sam z moimi myślami. Byłam pewna, że nie zabiera mnie na pogrzeb. Więc gdzie się wybieraliśmy?

Księżniczka Pennywhistle nie byłaby zaniepokojona. Włożyłaby sukienkę i poszła na spotkanie z Przystojnym Księciem. Znów rzuciłam okiem na

buty, szal i podwiązkę. Wydał dużo pieniędzy. Kupił czarną. Mój rozmiar. Uważny książę.

Uśmiechnęłam się do tej myśli i odłożyłam wszystko z powrotem do pudełka. Dan miał rację. Chciałam z nim'ić. Nieważne dokąd.

Spotkałam się z nim w lobby szpanerskiego hotelu w centrum miasta. Wypełniały je prawdziwe drzewa, wyrastały z wyłożonej marmurem podłogi. Spokój tego miejsca zakłócał tylko szum przelewającej się w fontannie wody. W górze błyszczały żyrandole. Przyszłam chyba ciut za wcześnie, bo jeszcze go nie było.

- Elle.

Odwróciłam się, kiedy usłyszałam jego głos. Wyglądał męsko. Nad wyraz męsko. Smoking leżał na nim, jakby został na niego skrojony, a nie wypożyczony tylko na ten wieczór. Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Nasze ciała stworzyły jedną linię. Jego ręce odnalazły moją talię.

- Ładna sukienka.

- Ten starość? - prychnęłam pogardliwie, a potem spojrzałam mu w oczy.

- Wyglądasz niezwykle kusząco. - Pocałował mnie w policzek. Delikatnie musnął moją twarz, a potem szyję. - I smakowicie pachniesz.

Zadrzałam pod jego wargami, a moje sutki posłusznie się wyprężyły. Ten wybuch uczuć sprawił, że poczułam się nieswojo, ale nie odsunęłam się. Pocałował zagłębienie w mojej szyi, a potem znów wziął mnie za rękę.

- Pójdziemy?

- Dokąd idziemy? - zapytałam. Prowadził mnie przez lobby do jednej z sal balowych, na samym końcu.

- Na spotkanie mojej klasy. Z liceum.

Kilka ostatnich metrów pokonał tak szybko, że o mało się nie przewróciłam. Ciągnął mnie za sobą.

- Zabierasz mnie na spotkanie swojej klasy? Kiwnął głową w stronę kilku innych elegancko

ubranych par, idących tam gdzie my. -Tak.

Nie byłam pewna, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

- Dlaczego?

Machnął ręką i uśmiechnął się do kolejnego mężczyzny. Poprowadził mnie w stronę krzesel stojących przy gazowym kominku. Działał, chociaż była połowa maja. Dan spojrzał przez moje ramię. Rozdawał uśmiechy, jak możnowładca. Zaczął wyjaśniać:

- Miało mnie tu nie być, ale Jerry, mój przyjaciel Jerry Melville, pracuje w sądzie rozjemczym, powiedział, że Ceci Gold będzie.

Przyjrzałam mu się uważnie.

- A Ceci Gold to...

- Pani kapitan drużyny cheerleaderek. Królowa balu pod koniec liceum. Jawno grzesznica, która złamała mi serce.

- Ach. - Rozejrzałam się. - Byliście w liceum parą?

- Nie. Waliłem tylko konia przed jej legitymacyjnym zdjęciem, tak samo zresztą jak reszta chłopaków z klasy. Nie wykazywała większego zainteresowania

mną. Trzy lata temu spotkaliśmy się w barze Hardware na babskiej imprezie. Świętowała rozstanie z drużyną Blue Maui.

- Rozumiem.

Teraz wszystko rozumiałam znacznie lepiej.

Wzrok Dana szybował nad moim ramieniem w stronę innych wchodzących cały czas par. Uśmiechał się, kiwał głową, machał ręką. Jego serdeczna mina była tylko przykrywką dla tego, o czym rozmawialiśmy.

- Pewnego wieczoru zabrała mnie do siebie i usiłowała się do mnie dobrać, ale była tak pijana, że na samą myśl o przeleceniu jej w takim stanie miałem wyrzuty sumienia. Spędziłem noc na jej kanapie. Była tak wdzięczna, że zachowałem się jak dżenetelmen - to jej słowa, nie moje - że zaprosiła mnie do restauracji, na obiad. Chodziliśmy ze sobą trzy miesiące, a potem bez ceregieli rzuciła mnie dla faceta, którego poznała w tym samym barze kiedy indziej, kiedy nie była zbyt pijana, żeby się pieprzyć.

- Przykro mi.

- Nie ma potrzeby. - Znów wpatrzył się we mnie, jego uśmiech stracił trochę na ostrości. - Była taką samą wyniosłą i oziębłą suką jak w liceum. W ciągu tych trzech miesięcy, które na nią zmarnowałem, nie dostałem od niej nic oprócz bólu głowy i sinych jaj.

- Ach. - Odchyliłam głowę w tył, żeby mu spojrzeć w oczy. - A ja myślałam, że złamała ci serce.

Wyszczrzył zęby w ponurym uśmiechu.

- Bawiła się ze mną w kotka i myszkę.



- Rozzłościła cię.

- Tak, zmarnowała mój czas. I kłamała. Nie musiała tego robić. To nie było nic poważnego. Żadna tam miłość. Nie musiała ze mną pogrywać.

- Nikt nie lubi być okłamywany. Pomyślałam, że to interesujące, że po trzech latach nadal słyhać w jego głosie gorzki ton.

- Jerry powiedział, że dzisiaj tu będzie. Moja sukienka zaczynała nabierać sensu.

- I rozumiem, że zależy ci na tym, żeby była zazdrosna.

Położył ręce na moich biodrach i przyciągnął mnie do siebie. -Tak.

- O mnie? - Musiałam się nad tym chwilę zastanowić.

Nie miałam złudzeń co do swojego wyglądu. Lustro zawsze pokazywało mi twarz, którą większość ludzi uznałaby za ładną. Mam długie ciemne włosy, zielononiebieskie oczy i porcelanową skórę. Zostałam łaskawie obdarzona tym naturalnym kształtem klepsydry, który tak pociąga mężczyzn. Wiem - powtarza mi to nieustannie moja matka - że gdybym o sobie bardziej zadbała, mężczyźni zwracaliby na mnie jeszcze większą uwagę. Ubieram się w to, w co się ubieram, nie eksponuję swoich wdzięków, ponieważ mają na mnie zwracać uwagę na moich warunkach. *Summa summarum*, jestem ładna, ale nie lubię rzucać się w oczy.

Dan znów pocałował mnie w policzek.

- Zdecydowanie.

- Nie jestem pewna, czy będę odpowiednim przeciwnikiem dla królowej balu - odparłam, marszcząc brwi.

Przeczesał mi palcami spięte w luźny kok włosy. Wyciągnął pojedynczy kosmyk i opuszczył go na moją twarz.

- Masz wszelkie atuty, żeby być. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

- Skąd wiesz, że będzie o mnie zazdrosna? - zapytałam w końcu, jak zawsze pragmatyczna. - Z tego co mówiłeś, raczej jej na tobie nie zależało.

- Będzie. Wystarczy, że zobaczy cię ze mną, a wrócę do łask. Nie dlatego, że to ja, tylko dlatego, że każdego faceta, który ją miał, traktuje jak swoją własność, i nie mieści jej się w głowie, że mógłby pożądać innej. Więc będzie to udowadniać. A poza tym, Elle, doprowadzisz ją do szaleństwa.

Pierwsza część jego wypowiedzi miała sens, ale druga?

- Skąd wiesz?

- Wyglądasz pięknie, a nie zachowujesz się jak piękna kobieta.

- Nie? - W moim głosie słyhać było cynizm. - A jak się zachowuję?

- Zachowujesz się jak anioł - wyszeptał mi do ucha, aż przeszły mnie ciarki. - Ale pieprzysz się jak demon.

Anioł. Demon. Nie byłam ani jednym, ani drugim, ale może w jego oczach byłam i tym, i tym.

- Chcesz, żebym to zrobiła.

- Tak, chcę. - Uśmiechnął się. - No, daj się przekonać. To będzie dobra zabawa. Obiad. Drinki. Tańce.

- To randka - wyszeptałam, jakbym mu zdradzała sekret.

Przytulił się do mnie, przyłożył czoło do mojego czoła i wyszeptał:

- Ustąp mi, proszę.

Czy powinnam być na niego zła, że mnie o to poprosił? Zła, że był taki pewny, że się zgodzę? Może. A jednak w sposobie, w jaki mi to przedstawił, było coś pociągającego - była to raczej zamknięta sprawa, nie temat do negocjacji. Zachowywał się tak, jakby był pewny, że zrobię to, o co poprosił, tylko dlatego, że poprosił. Ale nie dlatego mu uległam. Zrobiłam to, ponieważ wierzył, że mogę to zrobić.

## Rozdział 7

Nie potrzebowałam Dana, żeby się domyślić, która to Ceci. Zorientowałam się, jak tylko weszłam do sali. Dobrze znałam ten typ. Wysoka blondynka, zbudowana jak... jak królowa balu. Miała na sobie czerwoną sukienkę, na ustach dobraną pod kolor szminki. Zanim zdążyłam pomyśleć, na sam widok czerwieni wydułam usta.

To, że siedzieliśmy przy tym samym stoliku, nie było dziełem przypadku. Dan sprytnie zamienił karteczki z nazwiskami. Kiedy je zamieniał, chichotał tak diabelsko, że trochę się od niego odsunęłam, żeby spojrzeć na niego z większej odległości.

- Co? - spytał, dostrzegając moje spojrzenie.
- Nie wiedziałam, że potrafisz być taki... perfidny
- Nie? - Spojrzał na mnie. - Jesteś zaskoczona?
- Nie. Większość ludzi to potrafi.
- Ale myślałaś, że jestem miłym facetem, a teraz zmieniłaś zdanie?
- Nie - odparłam. - Ja wiem, że nie jesteś miłym facetem.
- Hej. - Zmarszczył się. - Jestem miłym facetem. Uniosłam lekko brew i spoglądałam na niego z niedowierzaniem. Wpatrywaliśmy się w siebie

przez chwilę, nie troszcząc się o to, że obok nas przechodzili ludzie i że blokowaliśmy przejście.

- Drocysz się ze mną - powiedział niepewnie.

- Tak, Dan^ droczę się z tobą. Ze śmiechem potrząsnął głową.

- Jest w tobie coś diabelskiego.

- Czasami.

- Nie wierzę - powiedział, pochylając się i całując mnie w policzek, choć z daleka mogłoby się wydawać, że całujemy się w usta.

Odsunął się z błyskiem podziwu w oczach. Ogrzałam się w nim. Wymieniliśmy uśmiechy i uświadomiłam sobie, jak niewiele razy tyle mnie z kimś łączyło. Nie wiedział, jak bardzo był mi bliski.

- Dan?

Usłyszałam kobiecy głos i odwróciłam się. To była ona. Królowa balu. Stalowa piękność. Blond suka.

Stałyśmy naprzeciwko siebie. Dwie królowe śniegu. Cały czas się uśmiechałam, choć moje odczucia zmieniały się nieustannie. Najpierw się spieszyłam, potem dokonałam chłodnej oceny, jakiej kobiety dokonują automatycznie, stojąc przed rywalką. To było w porządku, bo ona patrzyła na mnie dokładnie tak samo.

Dokładnie mnie zlustrowała, nie próbowała nawet tego ukryć. Jej spojrzenie przesunęło się po moich włosach, ciele, sukience. Przede wszystkim jednak interesowało ją to, że ręka Dana niezobowiązująco spoczywa na moim biodrze. Ta ręka mówiła, że należę do niego.

- Cześć, Ceci.

Rzuciła na mnie ostatnie spojrzenie, a potem obdarzyła go uśmiechem, który, choć szczerością nie przebił tego, który przypadł w udziale mnie, kosztował ją więcej wysiłku. Ze wszystkich sił starała się sprawić, żebym się stała niewidzialna. Pewnie by jej się udało, gdyby niejeden drobny szczegół.

Dan chciał, żebym wyglądała seksownie.

- Elle Kavanagh - przedstawił mnie bezbarwnym, grzecznym tonem. - Eile, to Ceci Gold. Przewodnicząca naszej klasy.

Uścisnęła moje palce tak lekko, jakbym wyciągnęła do niej nie dłoń, tylko zdechłą rybę.

- Miło cię poznać.

Wiedziałam, że oczekuje, że odpowiem tym samym, ale powstrzymałam się, nie odezwałam się. Uśmiechnęłam się tylko z wyższością i obrzuciłam ją takim samym lodowatym spojrzeniem.

Dokonawszy wstępnej oceny, mogłyśmy nareszcie wytoczyć działa. Uśmiechnęła się kokieteryjne właśnie do mężczyzny, który do niej podszedł. Wysoki, ciemnowłosy, w drogim garniturze. W niczym nie przypominał Dana. Ja też obdarzyłam go promiennym uśmiechem.

- Dan, to Steve Collins - powiedziała słodko. - Mój narzeczony.

- Miło cię poznać, Steve. - Dan potrząsnął jego ręką.

Trzeba przyznać, że Steve był albo po prostu miły, albo wystarczająco pewny siebie, żeby nie grać żadnej roli. Albo, co było jeszcze bardziej prawdopodobne, nie wiedział, że jego przyszła żona poderwała kiedyś Dana w barze i zaprosiła go do siebie.

W każdym razie panowie przywitali się znacznie cieplej niż panie.

- Chyba siedzimy przy tym samym stoliku - powiedział Dan, a potem zwrócił się do mnie: - Usiądziemy?

Usiedliśmy. Kobieta, mężczyzna, kobieta, mężczyzna - zupełnie jak w podstawówce. Znalazłam się między dwoma mężczyznami. Dwa pozostałe krzesła były puste. Częstowaliśmy się przystawkami i nieobowiązujuco rozmawialiśmy o tym, co zostanie podane na obiad.

Ceci paplała coś o tym, że zajmuje się organizowaniem przyjęć, o nowym domu i o zbliżającym się ślubie, i o planowanej podróży poślubnej na Karaiby. Jedną ręką cały czas dotykała Steve'a. Ramienia, ręki, prawdopodobnie także uda i innych miejsc, kiedy jej ręka zniknęła pod stołem. Obsikiwała go. Ten pokaz czułości i posiadania służył również temu, żeby mogła bezkarnie flirtować z Danem w obecności Steve'a i mojej - przecież była ze Steve'em, flirt nie był flirtem. Nie było nim falowanie firankami rzęs, wydymanie ust ani dwuznaczności, które wygłaszała i które kończyła wybuchami śmiechu. Nie robiłaby tak, gdyby wiedziała, że marszczy się jej od nich czoło.

Ja mówiłam mało. Tego się chyba nie spodziewała. Chwaleniem się rządzą niepisane zasady. Im mniej mówiłam, tym bardziej szaleńczo nawijała ona.

- A ty, Elle, czym się zajmujesz? - spytał w końcu Steve, udowadniając, że naprawdę był miłym facetem.

Ceci otworzyła właśnie usta, żeby zalać nas kolejnym potokiem nedorzecznosci, ale kiedy usłyszała pytanie narzeczonego, wbiła we mnie wzroki dodała:

- Właśnie, Elle. Czym ty się zajmujesz? -Jestem młodszym wicedyrektorem do spraw

rachunkowości korporacyjnej i finansów w firmie Smith, Smith, Smith and Brown - odpowiedziałam.

- Innymi słowy zajmujesz się nudnymi cyferkami.

Nie mogłam jej sprawić większej przyjemności. Księgowe nie są przecież takie interesujące i seksowne jak organizatorki przyjęć. Wszyscy to wiedzą.

- Nie słuchajcie jej. - Palce Dana masowały mój kark. - Elle ma w firmie świetną pozycję.

Rzuciłam mu przelotne spojrzenie.

- Mam?

Uśmiechnął się i przysunął bliżej.

- Masz. Sprawdziłem cię. Masz własną sekretarkę.

Miałam, ale to o niczym nie świadczyło. Co właściwie sprawdził? Nie miałam czasu, żeby o to zapytać, bo Ceci wykorzystała okazję.

- Jest ładna? - zapytała przebiegle. - Pytam o sekretarkę.

- Ma na imię Taffy - odpowiedziałam. - I jest cudowna.

- W takim razie wygląda na to, że dodawanie słupków to dobry interes - powiedziała uszczypliwie. Wyglądała, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale nie wiedziała co.

- To fajna i stabilna praca, choć nie tak interesująca jak astrofizyka. Ale lepiej płacą.



Wszyscy zamilkli.

- Astrofizyka? - Palce Dana ześlizgnęły się po mojej nagiej szyi aż do gorsetu. Potem znów powędrowały trochę wyżej i płasko spoczęły na mojej odsłoniętej skórze.

- Skończyłam również astronomię - wyjaśniłam nonszalancko. - Zajmowałam się mechaniką ciał niebieskich. - Zobaczyłam pytające spojrzenia. - To dział nauki zajmujący się ruchem ciał niebieskich pod wpływem grawitacji - wyjaśniłam, choć nie oczekiwałam, że zrozumieją, o czym mówię. Nieczęsto opowiadam o swoich wielkich początkach, o swoim pragnieniu chwały, ale kiedy już to robię, kocham patrzeć na ich miny.

- Nieźle. Jestem pod wrażeniem - powiedział Steve.

Dan lekko odwrócił się w moją stronę. Nie przestawał przesuwać palcami po linii mojego obnażonego kręgosłupa. Nie wspominałam mu, co studiowałam ani co robiłam, zanim dostałam pracę w Triple Smith and Brown. Teraz, gdy o tym mówiłam, obydwaj ze Steve'em wyglądali tak, jakbym opowiadała o perwersyjnych praktykach seksualnych. Ceci nie wyglądała na zadowoloną. Astronomia może nie jest seksowniejsza od organizowania przyjęć, ale jest znacznie mądrzejsza.

- Astronomia - powiedziała, marszcząc lekko swoje idealne brwi. - Horoskopy i takie tam, prawda?

Dan i Steve odwrócili głowy, żeby na nią spojrzeć.

- O co wam chodzi? - powiedziała niezadowolona.

- To astrologia - skwitował Steve.

- Och. - Wzruszyła ramionami. - Wszystko jedno.

- Obie są naukami o gwiazdach, ale astronomia ma znacznie praktyczniejsze zastosowanie - podsumowałam.

- Dlaczego zajęłaś się rachunkowością? - Steve pochylił się w moją stronę. Prawdopodobnie zrobił to nieświadomie, ale tego, co mówiło jego ciało, nie dało się nie zauważyć.

Ceci znów zmarszczyła brwi.

- Istnieją miliardy gwiazd - odpowiedziałam. - Tego samego nie da się niestety powiedzieć o stanowiskach.

Steve zaśmiał się. Zerknął na Ceci, która nie podzielała jego dobrego nastroju.

- To musiała być poważna zmiana.

- Nie tak poważna, jak się wydaje. I tak wszystko kręci się wokół liczb. - Śmiech Ceci zabrzmiał tak fałszywie jak źle odlany dzwon. - Ach, więc byłaś klasowym omnibusem. Ho, ho, ho...

- Zgadza się - powiedziałam, patrząc na nią. - Słyszałam, że ty byłaś królową balu i przewodniczącą klasy.

- I najbardziej popularną dziewczyną - dodała z dumą.

- No cóż - odbiłam piłeczkę. - To dobrze, że szkolne lata dawno mamy za sobą.

Oni skończyli szkołę jeszcze dawniej niż ja. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że Dan ma już na karku trzydziestkę. Mnie czekały dopiero dwudzieste dziewięte urodziny. Czas uciekał, tak przynajmniej mawiała moja matka. Ale dla mnie był łaskawszy niż dla Ceci.

Przy stole pierwszy raz zapadła niezręczna cisza. Spojrzałam na Ceci. Uśmiechała się z takim wysiłkiem, że wyglądała jak jakaś maniaczka. Spoglądała to na mnie, to na tył głowy Steve'a. Szybko. W tę i we w tę. Było mi jej żal. Tak chciwie otulała się podziwem, że bez niego nie wiedziała, kim jest. Bez niego była nikim. Oczywiście była też wredną suką - co do tego nie było żadnych wątpliwości - i bez żadnych skrupułów flirtowała z Danem tylko po to, żeby jej akcje skoczyły, a moje poleciały w dół. Nie współczułam jej więc zbyt długo.

- Ceci - powiedział Dan. - Jestem pewien, że Steve nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym cię porwał do tańca. Steve?

- Oczywiście, że nie. Idźcie.

Sprytny, sprytny Dan. Dostrzegłam jej spojrzenie i schyliłam głowę, żeby ukryć uśmiech. Widać było, że ma poważny dylemat. Mogła pójść z Danem i udowodnić, że wciąż ma nad nim władzę, ale musiałaby zostawić Steve'a w moim towarzystwie, pogrążonego w dyskusji o tajemnicach wszechświata. Stoczyła wewnętrzną walkę i podjęła decyzję: kiwnęła głową i wstała.

- Nie martw się, Elle - powiedziała. - Zaopiekuję się nim.

Uśmiechnęłam się. Kątem oka uchwyciłam spojrzenie Dana. W ogóle się nie martwiłam. Dan nie był moim facetem. Żadnych zobowiązań. Nie mogła mi nic zrobić.

- Nie będę - odpowiedziałam i odwróciłam się do Steve'a.

- Od jak dawna znasz Dana? - zapytał.

- Niedługo. Minęły trzy miesiące. Długo i niedługo.

- Jesteście świetną parą.

Może starał się być miły, a może robił coś, co niektórzy robią, gdy zamierzają złożyć zawołowaną propozycję, z której - jeśli zostanie odrzucona - będą mogli się z łatwością wycofać i udawać, że chodziło im o coś zupełnie innego. Uśmiechnął się i znów nachylił w moją stronę.

- Tak naprawdę to nie jesteśmy parą. -Nie?

Wyglądał na zdziwionego, ale dostrzegłam błysk w jego oku. Pan Ideał był w końcu tylko mężczyzną.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Jego spojrzenie poszybowało ponad moim ramieniem na parkiet. Nie odwróciłam się, ale cokolwiek zobaczył, nie bardzo mu się to spodobało. Na to przynajmniej wskazywały jego zmarszczone brwi. Potem odezwał się, wcale na mnie nie patrząc:

- Masz ochotę zatańczyć?

Dopiero wtedy odwróciłam się i podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem. Dostrzegłam Ceci uwieszoną na ramieniu Dana. W jej wydaniu rytmiczna ballada była namiętym, erotycznym tangiem. Dan wyglądał, jakby się całkiem dobrze bawił. Miało się wrażenie, że jego ręce są wszędzie, choć tak naprawdę w ogóle nimi nie ruszał. Scena była zaiste komiczna. Naprawdę, miał chłopak talent.

- Pewnie. Chętnie zatańczę.

Pozwoliłam mu wziąć się za rękę, ale zanim dotarliśmy do małego skrawka drewnianego parkietu, który został przystosowany do tańca, muzyka się zmieniła.

- Pewnie pamiętacie ten kawałek. - DJ zapowiadał kolejną piosenkę. - Z tego co mi wiadomo, był hitem waszego szkolnego balu.

- O rany! - westchnęłam, gdy do naszych uszu doszły pierwsze dźwięki miłosnej ballady z lat osiemdziesiątych. - Trzymaj mnie, bo się rozplaczę.

Steve się zaśmiał i przyciągnął mnie. Przyjeliśmy fachową pozycję taneczną, nieco zbyt ciasną jak na naszą krótką znajomość, ale nie aż tak dosadną jak to, co jego narzeczona wyprawiała z Danem. Przez chwilę tańczyliśmy w milczeniu. Kolorowe światełka rysowały cienie na jego twarzy. Jego ręka ześlizgnęła się nieco niżej, znalazła się raczej w górnej części mojej pupy niż w dolnej części pleców. Spojrzałam na jego ramię, potem w twarz. Uśmiechał się z zadowoleniem.

Spojrzałam na Dana. Uśmiechał się znad ramienia Ceci, trochę złośliwie. Ona zachowała kamienną twarz. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, pewnie już byłabym martwa. Nieważne było, co wyprawia z moim facetem. Liczyło się tylko to, co ja robiłam z jej. Albo, jeśli mamy się trzymać faktów, to, co on robił ze mną. Bo ja nie robiłam nic, udzielałam tylko milczącego przyzwolenia.

Kolejny wolny kawałek. Steve przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Poczulałam zapach jego wody koloń-skiej, choć nie byłam w stanie go rozpoznać.

- Mądre kobiety są bardzo seksowne.

Steve miał długie nogi, szerokie ramiona, białe zęby i proporcjonalną twarz. Ładnie pachniał. Dobrze tańczył. Miał wystarczająco duże dłonie - szybko to odkryłam - żeby je zapleść na całym moim tyłku.

Nie chciałam już z nim tańczyć.

Spojrzałam na Dana. Poświęcał Ceci tak mało uwagi, że równie dobrze mógłby trzymać w ramionach szmacianą lalkę. Nasze oczy się spotkały. Piosenka się skończyła i Dan zostawił Ceci na parkiecie. Podszedł do nas i wyjął moją dłoń z dłoni Steve'a.

- Wybacz - powiedział do niego uprzejmie, nie spuszczać ze mnie wzroku. - Myślę, że ten taniec jest mój.

Bez zbędnych słów wziął mnie w ramiona i mocno mnie do siebie przycisnął. Moja głowa idealnie pasowała do jego ramienia. Jedną rękę położył na moim kręgosłupie, drugą trzymał moją dłoń. Usta przycisnął do moich włosów.

- Jesteś moja - wyszeptał. Tańczyliśmy, dopóki znów nie zmieniła się muzyka. Szybkiego kawałka nie dało się tak tańczyć.

Potem wziął mnie za rękę i wyprowadził z sali. Wychodząc, minęliśmy zagniewanego Steve'a - raczył się czymś mocniejszym przy barze - i obrażoną, odwróconą do niego plecami Ceci. Dan poprowadził mnie korytarzem. Pchnął jakieś drzwi i znaleźliśmy się w szatni.

Nie miałam czasu spytać, czego chce, choć właściwie nie musiałam pytać. Był maj, więc gdy mnie pchnął, nie mogłam liczyć na amortyzację. Usłyszałam tylko brzęk metalu o metal, gdy wprawił w ruch

wieszaki, i własne głośne westchnienie, gdy sięgnął pod moją sukienkę i stwierdził, że jestem mokra.

- Pragnął cię. - Przyssał się do mojej szyi w zagłębieniu ramienia. - Tak bardzo cię pragnął, Elle.

Gładził moją łechtaczkę kciukiem przez majtki, a potem wsunął tam całą dłoń. Przycisnął mnie dłonią, brodził palcami w śliskości. Włożył we mnie palec. Stłumiłam krzyk ręką, nie troszcząc się o to, czy nie rozmażę sobie szminki.

- Poszłabyś z nim? - zadał mi to pytanie wprost do ucha, unosząc oddechem luźny kosmyk moich włosów.

Spojrzałam na niego.

- Dzisiaj?

- Gdyby ci to zaproponował. -Nie.

Opuszką palca znów odnalazł mój guziczek i zaczął go masować. Wypchnęłam biodra mocniej do przodu.

- Nie poszłabyś?

- Nie. - Wbiłam paznokcie w jego smoking. -Nie poszłabym.

- Dlaczego?

Drugą ręką zaczął pieścić moje piersi. Odepchnęłam go trochę, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

- Bo dzisiaj jestem z tobą.

Spojrzał mi w oczy, jego ręka znieruchomiała na setną sekundę, a potem znów zaczęła zataczać koła.

- Jesteś na mnie gotowa, prawda? Zawsze jesteś na mnie gotowa.

Dosyć aroganckie stwierdzenie, ale powiedział to tak, jakbym mu dawała prezent. Poglaskał mnie, aż

się zatrzęślam, a potem położył moją dłoń na swoim rozporoku.

- Ja też jestem na ciebie gotowy. - Uśmiechnął się i zaczął poruszać moją ręką w górę i w dół, głaskać się nią przez materiał. Odruchowo spojrzałam w stronę drzwi. Mogły się otworzyć w każdej chwili. - Kręci cię to. Seks w miejscu publicznym. Seks wszędzie.

Może i nie byłam wybredna, jeśli chodzi o partnerów seksualnych, zanim go poznałam, ale nigdy przedtem nie pieprzyłam się w miejscu publicznym. A teraz - razem z tym już trzy razy. Do trzech razy sztuka. Albo tym razem nie będziemy mieli tyle szczęścia i nas złapią.

Nie mogłam się zdecydować, czy ta myśl mnie podnieca, czy nie. Na pewno podniecał mnie jego dotyk, jego ręce, usta, to, jak na mnie patrzył i jak wypowiadał moje imię.

- Elle - wyszeptał. - Pragnę cię.

Jego dotknięcia prowadziły mnie na skraj upojenia. Ja też go pragnęłam.

- Moja torebka.

Uszczypnął mnie ustami w szyję i spojrzał mi w oczy.

- Zawsze jesteś przygotowana, prawda?

- Jestem przezorna.

Potrząsnął lekko głową, jakby moja odpowiedź go rozbawiła, ale założenie prezerwatywy i ściągnięcie mi majtek na uda zajęło mu tylko chwilę.

- Podnieś ręce i złap za rurkę.

Złapałam. Była zimna. Moje palce zacisnęły się na niej bez wysiłku. Paznokcie spotkały się ze



środkiem dłoni. Wszedł we mnie bez trudu, w oprawie cichego mruknięcia. Jego ręce chwyciły moje biodra, a potem uniosły moją nogę, żeby ją zapleść wokół jego talii. Mocniej chwyciłam drążek. Paznokcie wbiły się w skórę, ale nawet ten niewielki ból nie mógł mi odebrać przyjemności: byłam wypełniona przez jego fiuta. Podłożył dłonie pod moją pupę, huśtał mną w rytm swoich ruchów.

Musiałam wyglądać dziwnie, ale na szczęście nie musiałam się oglądać. Żadne lustro nie pokazywało, jak mnie posuwał. Wokół nie było nic, co mogłoby nam pokazać nasze wykrecone pożądaniami twarze. Spojrzałam na niego w tej samej chwili co on na mnie. Wszedł we mnie tak głęboko, że poruszył całym moim ciałem.

Nie mogłam się go chwycić. Gdybym puściła rurkę, upadlibyśmy oboje. Nie mogłam się też ruszyć, bo natychmiast stracilibyśmy równowagę. To był cały Dan: jego pomysł, jego umiejętności i zmarszczona skupieniem brew.

Ja nie jestem mała, on nie jest duży. Ale w tamtej chwili nie grało to żadnej roli. Poruszał się we mnie bez wysiłku, jego kość łonowa uderzała we mnie w najbardziej odpowiednim miejscu, raz po raz, nie musiał wsuwać między nas dłoni.

Mój orgazm zdziwił bardziej mnie niż jego. Nie myślałam, że mogę dojść w taki sposób, z sukienką zwiniętą w talii, z rękami zdrętwiałymi od zaciskania się na zimnym stalowym pręcie i z sercem walącym z niepokoju, że za chwilę ktoś wejdzie i nakryje nas na niepraworządnym zachowaniu.

Doszłam, wydając prawie bezgłośny krzyk. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się. Zaraz potem zamknęłam oczy i odwróciłam głowę, ale jemu się to nie spodobało.

- Nie odwracaj ode mnie wzroku - wyszeptał. Miał zachrypnięty głos, oddychał szybko, z wysiłku i podniecenia. - Kocham patrzeć w twoje oczy.

Nie było żadnego powodu, żebym miała spełnić jego prośbę. Ani wtedy, ani później. Bez względu na to, o co mnie prosił, zawsze mogłam powiedzieć nie. Odmówić. Nie zgodzić się.

Mogłam wtedy odmówić, ale nie zrobiłam tego.

Otworzyłam oczy i spojrzałam prosto w jego oczy. Płoneły namiętnością. To brzmi zabawnie, prawda? Czy oczy płoną namiętnością? Czy mogą nią płonąć?

Tak. Nie wiem, kto powiedział, że oczy są zwierciadłem duszy, ale szczerze w to wierzę. Dostrzegłam w nich namiętność i radość. I jak zawsze tę samą niewiarę. Robił to, ale nie mógł uwierzyć, że to robi. Wiedziałałam, jak się czuje. Posuwał mnie mocniej. Ścisnęłam rurkę mocniej. Pierścionek, który miałam na prawej ręce, pobrzękiwał o metal. Wieszaki dzwoniły. Wydawało się, że oddychamy bardzo głośno.

Pchnięcia stały się nierównomierne, krople potu rzędem ustawiły się nad jego brwiami. Przygryzł wargę, przesunął ciężar mojego ciała i z cichym chrząknięciem zapadł się we mnie po raz ostatni. Wielu ludziom marzy się orgazm w oprawie elegancji i elokwencji, ale tylko nielicznym się to zdarza. Patrzyłam, jak mruga oczami i ciężko przełyka ślinę. Oparł głowę o moje obramowane głębokim dekoltem piersi.

- Muszę cię postawić na podłodze - wymruczał. - Jesteś gotowa?

Rozplątałyśmy się, wykonując jak najmniej niezręcznych ruchów. Żeby zachować równowagę, wciąż trzymałam rękę na drążku. Trzęsły mi się nogi.

Sukienka opadła mi do kostek. On zajął się kondomem. Pomagał, sobie naręczem chusteczek z pudełka, które stało na półce nad naszymi głowami. Zapiął rozporek i wrzucił dowód koronny do małego mosiężnego kosza na śmieci stojącego przy drzwiach.

- Hej - uśmiechnął się.

- Dlaczego z tobą wszystko jest takie proste? -zapytałam.

Te słowa zaskoczyły mnie tak samo jak to, że miałam orgazm. Myślę, że zaskoczyły i jego, bo wygląda! na nieco zbitego z tropu, ponieważ uśmiechnął się trochę zagadkowo. Wyciągnął rękę, żeby poprawić lok, który się wymknął z mojego koka.

- Co przez to rozumiesz?

Miałam rozpaloną twarz i zaczerwieniony dekolt. Wycięta sukienka nie pozwalała tego ukryć. Już nie mogłam patrzeć mu w oczy.

Wstyd i ja nie jesteśmy sobie obcy. Dobrze znam to uczucie. Łatwo mi przychodzi je odganiać, udawać, że go nie ma, zaprzeczać mu. Przeważnie potrafię przekonać samą siebie, że nie ma powodu się wstydić, i przeważnie to działa.

Ale wtedy nie zadziałało. Wstyd, który trafił mnie w brzuch, zachwiał moim ciałem jak uderzenie. Dzwoniło mi od niego w uszach. Oczy zasły mi mgłą. Zemdlałam dwa czy trzy razy w życiu - z powodu niskiego ciśnienia i anemii albo zbyt wysokiej

temperatury i braku wody. Natychmiast rozpoznałam to uczucie. Opuściłam głowę, ale nadal trzymałam się kurczowo drążka, który miałam nad głową, pewna, że jeśli go puszcze, upadnę.

- Elle, wszystko w porządku?

Troska pobrzmiewająca w jego głosie przepełniła czarę. Lekko go odpychając, wybiegłam na korytarz. Przyłożyłam ręce do płonących policzków. Musiałam wyjść, i to szybko. Moje nogi odnalazły najkrótszą drogę, uniosły mnie na koniec korytarza, w stronę tabliczki z napisem: „wyjście awaryjne”.

Znalazłam się na małym ciemnym podwórzu, zarzuconym niedopałkami papierosów. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Nabrałam w płuca chłodnego wieczornego powietrza, metalowe drzwi szcęknęły za mną o futrynę. Chropowata ceglana ściana wciąż oddawała ciepło dnia. Pozwoliłam jej podpierać mnie przez chwilę, próbowałam uspokoić oddech.

Przynajmniej nie płakałam. Łzy to ulga, której nie doznałam od bardzo dawna.

Seks nie jest niczym złym. Nie jest brudny. Nie jest taki nawet seks w miejscu publicznym z mężczyzną, którego się prawie nie zna. Po prostu nie jest. Seks to dar, to przyjemność, możliwość, którą mamy na wyposażeniu, coś, czym możemy się cieszyć, co możemy pielęgnować i z czego możemy korzystać. Seks odmładza. Seks odnawia. Orgazm to tylko jedna z wielu cudownych funkcji ciała, nie bardziej wstydliva niż kichnięcie czy bicie serca. Seks nie jest brudny, nawet w miejscu publicznym, z kimś, kogo się prawie nie zna. Czerpanie przyjemności z seksu,

przyjemności z dotyku męskich dłoni, szczytowanie z mężczyzną, pozwalanie mu wchodzić w siebie... nie sprawia, że jestem brudna.

Noc była chłodna, nie zimna, ale w jednej chwili znalazłam się w zupełnie innej temperaturze. Gęsia skórka pokrywała całe moje ramiona. Wkurzona na samą siebie pocierałam je energicznie.

Seks nie jest brudny. Ja nie jestem brudna. Nie jestem.

Drzwi za moimi plecami otworzyły się. Stał w nich Dan. Wyprostowałam się odruchowo i przestałam gorączkowo ruszać rękami.

- Hej - powiedział po chwili. - Elle, wszystko w porządku? Za dużo wypijaś?

- Nie.

Stał obok mnie, ale mnie nie dotknął. Wbił wzrok w przestrzeń przede mną, choć nie było tam nic ciekawego do oglądania. Byłam nie tylko zawstydzona, ale również zakłopotana.

Przez chwilę szuka! czegoś w kieszeni płaszcza. Wyciągnął paczkę papierosów i zaproponował mi jednego. Wzięłam, choć żaden ze mnie palacz. Podpalił mojego, potem swojego i staliśmy w ciemności, a czerwone czubki papierosów żarzyły się spokojnie.

- Jesteś na mnie zła? - zapytał po chwili.

- Nie, Dan.

- Okej.

Rzucił niedopałek na ziemię. Wciąż jeszcze się żarzył. Nie zagasił go. Patrzyłam, jak rozbłyskuje ostatnim oddechem i gaśnie. Dorzuciłam swój.

- Przykro mi - powiedziałam.

Odwrócił się do mnie, jego twarz kryła się w cieniu.

- Wolałbym, żeby ci nie było przykro. Przełknęłam ślinę, zmusiłam ściśnięte gardło do wysiłku. Byłam wdzięczna ciemności, że chroni mnie przed jego wzrokiem.

- Myślę, że powinnam już iść.

- Wolałbym, żebyś nie szła.

- Wieczór i tak już się kończy.

- Elle.

Jedno słowo, moje imię, ale osadziło mnie tak mocno, jakby mnie chwycił za ramię.

- Nie chcę, żeby kiedykolwiek było ci przykro -powiedział Dan - bo mi nie jest.

Nie zamierzałam się roześmiać, ale zrobiłam to. Jedno krótkie, ostre, cynicznie parsknięcie.

- Zdziwiałabym się, gdyby było ci przykro. Przesunął czubkiem buta po kamiennych płytach podwórka.

- Myślisz, że jestem facetem, który podrywa kobiety i pieprzy je, gdzie popadnie.

- Nie znam cię! - Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzałam.

- Więc mnie poznaj - zaproponował. - Przysięgam, że łatwo mnie rozszyfrować, Elle.

- Mnie nie.

Usłyszałam śmiech w jego głosie.

- Nie żartuj.

- Czy... uważasz, że jestem kobietą, która pozwala się facetom podrywać i posuwać byle gdzie?

- A jesteś?

- Najwyraźniej - powiedziałam z rezygnacją.

Wtedy mnie dotknął. Opasał moją talię i przyciągnął mnie do siebie. Wszedł w snop światła lampy wiszącej nad naszymi głowami. W jej poświacie jego oczy wydawały się bardzo niebieskie.

- A jeśli nawet, to co z tego?

Mogłam się tylko na niego gapić. Uśmiechnął się. Nie odwzajemniłam uśmiechu. Jego palce bezwiednie przesuwają się po śliskim materiale sukni, którą dla mnie kupił.

- Nie uważam cię za kobietę, która podrywa facetów i posuwa ich, gdzie popadnie. Bez względu na to, ilu facetów miałaś.

- Siedemdziesięciu ośmiu - odpowiedziałam. Zamrugął i zawahał się.

- Byłaś z siedemdziesięcioma ośmioma facetami? Czekałam na oznaki pogardy albo potępienia na

jego twarzy, ale on wyciągnął tylko rękę, żeby odgarnąć kosmyk włosów z mojej twarzy.

- To sporo.

- To ci przeszkadza? Patrzył na mnie w zamyśleniu.

- A tobie?

- Tak, Dan - odpowiedziałam po sekundzie. -Przeszkadza.

- Przed tobą spotykałem się z wieloma kobietami. To ci przeszkadza?

-Nie.

Ale to co innego. Spotykanie się z kobietami to coś innego niż podrywanie facetów, zabieranie ich do domu i udowadnianie sobie, że jest się w stanie to zrobić.

Przyciągnął mnie jeszcze trochę bliżej, położył na moim biodrze drugą rękę. Pachniał perfumami i seksem. I miał wymiętą koszulę.

- Nie interesuje mnie, co robiłaś wcześniej. Liczy się tylko to, co robisz teraz.

W milczeniu potrząsnęłam głową.

- Gdybyś chciała ładnych słów, tobym je znalazł. Ale coś mi mówi, że i tak byś mi nie uwierzyła.

Wydełam lekko usta.

- Prawdopodobnie masz rację.

Stał za mną i przylgnął brzuchem do moich pleców. Splótł palce z moimi. Kiedy mnie objął, gęsia skórka zniknęła. Oparł podbródek na moim ramieniu i uniósł nasze połączone ręce do nieba.

- Na jakie gwiazdy patrzymy?

- Tak się składa, że to Wielki Wóz.

Objął mnie ciaśniej, zrobiło mi się jeszcze cieplej.

- Jak to się stało, że poszłaś na astronomię? Oparłam się o niego, spoglądałam na małe punkciki światła na ciemnym niebie.

- Kiedyś myślałam, że uda mi się je wszystkie policzyć.

- Gwiazdy? Kiwnęłam głową.

- Myślałam, że uda mi się je wszystkie policzyć albo przynajmniej dowiedzieć się o nich wszystkiego, czego się da. Zrozumieć, dlaczego wiszą na niebie i nie spadają. Może znaleźć sposób na to, żeby do nich dotrzeć. Odkryć gdzieś tam życie.

Zaśmiał się cicho. Ciepłe powietrze z jego ust musnęło moją skórę.  
-UFO?



- To poważna sprawa - wymruczałam. - Ale ja nigdy nie zajmowałam się UFO.

- Tylko gwiazdami.

- Uwierz mi, jest co badać.

Chwilę staliśmy bez słowa. Jego kciuki kręciły młynki na sukience, na moim brzuchu. Jego usta badały skórę na moim ramieniu.

- Tęsknisz za tym?

- Za każdym razem, kiedy patrzę w gwiazdy -odpowiedziałam.

- W końcu się dowiedziałas, ile ich jest? Odwróciłam się, żeby mu spojrzeć w oczy.

- Nie. Nikt nie jest w stanie ich policzyć. Jest ich nieskończenie wiele.

- Więc... poddałaś się? Zmarszczyłam brwi, trochę rozluźniłam uścisk.

- Zrzucenia czegoś daremnego i bezcelowego nie można nazwać kapitulacją.

Nie pozwolił mi zanadto się oddalić, znów ciasno mnie otulił.

- Rozumiem.

- To dlaczego to powiedziałeś?

Poczułam, jak jego ramiona podnoszą się i opadają, a usta rozciągają się w uśmiechu.

- Chciałem zobaczyć, co powiesz. Nie odpowiedziałam.

- Ile czasu potrzebowałaś, żeby dojść do wniosku, że to daremne i bezcelowe?

Znów na niego spojrzałam.

- Kto powiedział, że doszłam do takiego wniosku? Studiowaliśmy się nawzajem w świetle gwiazd.

Po chwili znów spojrzałam w niebo. Dan, wciąż

trzymając moją dłoń, podążył za moim spojrzeniem. I tak staliśmy razem i wpatrywaliśmy się w noc.

- Nie skapitulowałam - powiedziałam po chwili. Dan ścisnął moją dłoń.

- Cieszę się.

- Ja też.

I odwzajemniłam uścisk.

## Rozdział 8

- Ella. - Jak zwykle, słysząc głos matki, skrzywiłam się. - Chyba przytyłaś?

Miałam do wyboru: spotkać się z nią na neutralnym gruncie, zaprosić do siebie albo pojechać do niej. Ponieważ byłam dobrą córką, wybrałam lunch na mieście. Obie wiedziałyśmy dlaczego, ale żadna o tym nie wspomniała.

- Prawdopodobnie, mamó. Pociągnęła nosem.

- Żaden mężczyzna nie zechce kobiety, która o sobie nie dba.

Smarowałam masłem bułeczkę. Po jej słowach dołożyłam sobie masła. Uśmiechnęłam się do niej i całkiem nieszczerze powiedziałam:

- Nie martwi mnie to, mamó.

Znów pociągnęła nosem. Popijała wodę z cytryną. Gwoli wyjaśnienia: moja matka nie jest ani stara, ani obłożnie chora, ani nawet niepełnosprawna, choć uwielbia zmuszać świat, żeby się nad nią z któregoś z tych trzech powodów litował. Moja matka jest atrakcyjną, dobrze utrzymaną sześćdziesięciolatką, która co tydzień wydaje więcej na wizyty u kosmetyczki niż ja na zakupy spożywcze. Po wypadku samochodowym, który miała przed piętnastoma laty,

została jej na lewej nodze prawie niewidoczna blizna i całkowita niezdolność do jeżdżenia samochodem -ze względu na nérwy. Jeśli o to chodzi, nie może również liczyć na mojego ojca, który nigdy nie jest wystarczająco trzeźwy, żeby ją wozić. Szczerze? Gdybym była nią, wzięłabym się w garść, przestałabym głądzić o nerwach i zaczęłabym prowadzić, ale moja matka wybiera siedzenie w domu z człowiekiem, którego nienawidzi, i poleganie na uprzejmości innych. Ale nie jestem nią i mam do przepracowania swoje własne problemy, między innymi syndrom męczennicy, który chyba wyssałam z mlekiem matki i który ma na moje życie większy wpływ, niż chciałabym przyznać.

Przyszedł kelner i moja matka zamówiła to co zwykle - sałatkę szefa kuchni z sosem podanym osobno. Ja zamówiłam cheeseburgera, frytki i czekoladowy koktajl mleczny.

- Elspeth! - Była tak oburzona, że można by pomyśleć, że zamówiłam pieczone niemowlę z sosem ze słodkiego szczeniaka. Nie jestem pewna, co uraziło ją bardziej: jedzenie samo w sobie czy to, że w tak eleganckiej restauracji jak Giardino's zamawiam coś tak plebejskiego jak cheeseburger z frytkami.

- Mamo - odpowiedziałam spokojnie, bo to denerwowało ją jeszcze bardziej.

Zamachała serwetką.

- Robisz to, żeby mnie zdenerwować, prawda?

- Oj, mamo, jestem po prostu głodna. To wszystko. Nie ukrywała, jak mnie ocenia.

- Przynajmniej ta czerń cię wyszczupła. Rzuciłam okiem na swój czarny sweter i czarną dopasowaną spódnice. Nie wydaje mi się, żeby

istniała kobieta, która się nie zastanawia, czyjej uda nie mogłyby być chudsze, a tyłek bardziej płaski. Ale mogę stwierdzić, że mnie udało się pogodzić z własnym ciałem i jego kształtem.

- Znów przytyjesz - ciągnęła. - Szczególnie że teraz znów jesteś taka szczupła.

Moja dawna otyłość była sposobem samoobrony, a szczupłość wynikiem okoliczności. Nie chciałam znów przechodzić na taką dietę.

- Mamo, jestem zadowolona z tego, jak wyglądam. Opuść sobie.

- Nikt nigdy nie jest szczęśliwy z powodu tego, jak wygląda - powiedziała, bezwiednie nawiązując do tego, o czym myślałam wcześniej. - To przekleństwo każdej kobiety, Ella. Jesteśmy skazane na to, żeby cały czas pragnąć być szczuplejszymi, mieć dłuższe nogi i większe piersi.

- Jestem czymś więcej niż tylko cyckami i tyłkiem. Mam też mózg.

Zmarszczyła nos, dając mi do zrozumienia, że nie podoba jej się to, jak się wyrażam.

- No cóż, nikt nigdy nie widział twojego mózgu. A może się mylę?

Tak jak powiedziałam Danowi, zarzucenia czegoś, co jest daremne i bezcelowe, nie można nazwać kapitulacją. Jest to tylko i wyłącznie oznaka mądrości. Nie zadałam sobie trudu, żeby z nią dyskutować. Od lat wygłaszała te same przemowy. Wypiłam więc tylko łyk wody i podrzuciłam językowi kostkę lodu, żeby mnie nie świerzbił. Opuściła. Przynajmniej na chwilę. Pełna szczegółów i plotek opowieść, którą zaczęła snuć po chwili, była znacznie przyjemniejsza,

ponieważ w żaden sposób nie dotyczyła mnie, mojej wagi i mojego mózgu. Zaczęła opowiadać o Stelli, córce swojej przyjaciółki Debbie Miller, która właśnie urodziła dziecko: -

- ...i dała mu na imię Atticus! - Potrząsnęła głową z wyrazem całkowitej dezaprobaty.

- Atticus to Bardzo ładne imię. Przynajmniej nie nazwała go Adolf.

- Masz niewyparzony język - odparła. - Który poziomem inteligencji pewnie dorównuje twojemu mózgowi.

- Przepraszam. - Zabawne, że to, że jesteśmy dorośli, rzadko zmienia nasze relacje z rodzicami. Nie obawiałam się, że pochyli się nad stołem i wymierzy mi policzek... ale jakaś część mnie zareagowała tak, jakby się tego obawiała.

Kelner przyniósł jedzenie, a ja poczułam, że straciłam apetyt. Zaczęłam jednak powoli pić gęsty koktajl, żeby nie dać jej powodu do wygłoszenia kolejnych komentarzy.

- Eila - powiedziała w końcu, odsuwając z westchnieniem na pół zjedzoną sałatkę. - Muszę z tobą porozmawiać o ojcu.

- Dobrze.

Odłożyłam widelec i wytarłam usta serwetką. Niezbyt często rozmawiałam z ojcem. Mieliśmy okazję zamienić parę słów, jeśli to on odbierał telefon w tych rzadkich przypadkach, kiedy to ja dzwoniłam do domu. Poza tym matka wspominała o nim przy okazji rozmów o tym, co robiła: „Oglądaliśmy z tatusiem ten program o zwierzętach, które mają nadprzyrodzone zdolności” albo „Myślimy z tatusiem

o odnowieniu kuchni", choć tak naprawdę ojciec całe dni spędzał przed telewizorem, z zawsze pełną szklanką ginu z tonikiem w jednej ręce i pilotem w drugiej.

- O czym chcesz porozmawiać?

Widywałam już, jak moja matka roni tyle nieprawdziwych łez, że z łatwością wypełniłyby basen. Jest takim ekspertem, że nigdy nie psuje sobie makijażu. Więc kiedy w jej oku pojawiła się łza, a potem rozmazała idealną kreskę na powiece, moim ciałem wstrząsnął niepokój.

- Twój ojciec nie czuje się najlepiej.

- Co mu jest?

Wykonała jakiś ruch rękami, co zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej. Może i jest męczennicą, ale rzadko jej się zdarza nie wiedzieć, co powiedzieć. Patrzyłam, jak porusza ustami. Nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Musiałam spleść dłonie na kolanach, żeby przestały się trząść.

- Co mu jest, mamo?

- Marskość wątroby - wyszeptała i natychmiast zasłoniła usta ręką, jakby powiedziała coś strasznego.

Nie była to oczywiście żadna niespodzianka. Mój ojciec całe życie dużo pił.

- Był u lekarza? Co konkretnie mu dolega?

- Był zbyt zmęczony, żeby wstać z fotela, i okropnie schudł. Nie chce jeść.

- Ale nie chce też przestać pić. Uniosła lekko brodę.

- Twój ojciec zasługuje na chwilę relaksu wieczorami. Przez te wszystkie lata ciężko pracował, żeby nas utrzymać.

Nie naciskałam.

- Będzie musiał Iść do szpitala?

- Nikomu o tym nie powiedziałam - wyszeptała. Wytarła chusteczką oczy i krótka chwila szczerości natychmiast się skończyła.

- Oczywiście, że nie. Nie chcielibyśmy przecież, żeby sąsiedzi się "dowiedzieli. - Obrzuciła mnie twardym spojrzeniem. - Oczywiście, że nie. Co się dzieje w domu, zostaje w domu.

Co się dzieje domu, zostaje w domu.

Ile razy słyszałam to zdanie, kiedy dorastałam?

Patrzyłyśmy na siebie ponad stołem, dwie kobiety, które już na pierwszy rzut oka łączyło pokrewieństwo. Ze wszystkich jej dzieci to ja byłam do niej najbardziej podobna. Miałam te same pełne usta i zakrzywioną linię włosów. Ja miałam oczy trochę bardziej szare, ona trochę bardziej niebieskie, ale kształt i wielkość te same i ten sam szeroki rozstaw, który sprawiał, że potrafiłyśmy wyglądać niewinnie nawet wtedy, kiedy byłyśmy od tego dalekie.

- Nigdy mi nie wybaczysz? - Nie chciałam, żeby mój głos drżał, ale nic nie mogłam na to poradzić. Znów ścisnęłam serwetkę. - Mamo, do cholery, nigdy nie odpuścisz?

Znów pociągnęła nosem, jakbym w ogóle nie zasługiwała na odpowiedź, i już nie byłam Elle, znów byłam Ellą. Nienawidziłam tego.

Nie zaprzeczyła. Nie udawała, że nie wie, o czym mówię. Wbiłam wzrok w niedojedzonego cheeseburgera, żeby spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy. Kelner ocalił mnie przed dalszymi emocjonalnymi wywodami, pytając, czy życzę sobie, żeby go zapakował.



- Nie, dziękuję.

Znów musiała powiedzieć, jak bardzo jej się to nie podoba.

- Marnotrawstwo!

- To ja płacę za lunch, więc się nie przejmuj.

- Nie o to chodzi - powiedziała. - Ella, nie stać cię na wyrzucanie pieniędzy.

- Ponieważ nie mam mężczyzny, który by się mną zajął - skończyłam za nią. - Wiem. Poproszę o rachunek.

Kelner, uwięziony między nami jak delfin w klatce dla tuńczyków, odsunął się z ulgą. Matka rzuciła mi gniewne spojrzenie. Ze mnie gniew już dawno wyparował.

- Kelner nawet cię nie zna - powiedziałam. - A poza tym ma to gdzieś.

- Nie chodzi o to.

Znów pociągnęła nosem i zmieniła pozycję. Nie miałam już siły z nią walczyć. Jedzenie ciążyło mi w żołądku. Znów wytarłam usta, a potem ręce, i położyłam serwetkę na niedokończonym cheeseburgerze, żeby nie mógł mnie już oskarżać.

- Naprawdę powinnaś nas odwiedzić. Zanim będzie za późno.

Ach, to było proste. Prawdziwy powód spotkania w końcu objawił się w całej krasie. Wzruszyłam ramionami.

- Mam dużo pracy.

Wyciągnęła rękę, zbyt szybko jak na kogoś, kto narzeka, że przez gościec nie może sam pracować. W mgnieniu oka rozpięła górny guzik mojej bluzki, obnażając skórę. Jej twarz wykrzywił grymas.

- Praca. Tak tomazywasz.

Odruchowo i położyłam rękę na szyi, a potem zapięłam guzik, żeby ukryć niewielkie różowe znamię.

- Mam prajcę...

- Jesteś kurwą? - zadrwiła. - Na tym polega twoja praea? A może nie tylko praca nie pozwala ci robić tego, co powinna robić każda dobra córka? Może to coś innego? Może jesteś zbyt zajęta byciem...

Jeśli się nie patrzy w lustro, trudno stwierdzić z całą pewnością, jaki się ma wyraz twarzy, ale w środku czułam tylko zimno i pustkę. Musiałam też tak wyglądać, bo jej usta drgnęły w dobrze mi znany sposób: czuła, że nade mną triumfuje, że zmusiła mnie do jakiejś reakcji. Och, te gierki. Grałyśmy w nie, chociaż wiedziałyśmy, że nie możemy wygrać.

- Pieprzysz się ze swoim szefem, Ella? To on ci zrobił tę malinkę?

- Myślałam, że się martwisz, że nigdy nie znajdę sobie faceta - odparowałam tym samym zjadliwo--słodkim tonem, którego użyła przed chwilą.

Miałyśmy nie tylko te same oczy i włosy. Dzieliliśmy również potrzebę zemsty. Jeśli ona jest królową chowania urazy, ja jestem księżną. Nauczyłam się, że słowa mogą ranić mocniej niż nóż. A uczyłam się od najlepszych. Potrząsnęła głową.

- Tak mi za ciebie wstyd.

Nie powiedziałam nic. Ani słowa. I w ten sposób wygrałam. Nie potrafiła się mierzyć z ciszą. Potrzebowała paliwa, żeby ciągnąć swoją tyradę, a ja jej go nie dałam, choć język świerzbił mnie niemiłosiernie.

Wstała, kurczowo ściskając swoją modną torebkę.

- Nie musisz mnie odprowadzać. Sama złapię taksówkę. I, Ella, naprawdę powinnaś przyjechać do domu. Jeśli nie przez wzgląd na mnie, to przez wzgląd na ojca.

- I może jeszcze przez wzgląd na sąsiadów.

I w ten sposób przegrałam, bo nie udało mi się utrzymać języka za zębami. Moja matka nigdy nie twierdziła, że w dyskusji najważniejsze jest ostatnie słowo. Pełne bólu westchnienie może być znacznie bardziej znaczące - i tak właśnie mnie pożegnała, a potem dostojnie odpłynęła w chmurze słusznego oburzenia.

A ja... no cóż. Zapłaciłam rachunek i będąc jednak - mimo wielkich wysiłków - córką swego ojca, pomaszerowałam dzielnie do najbliższego baru i zadekowałam się przy jednym z najdalszych stolików, z dala od wszelkiego towarzystwa.

Malowanie jadalni szło strasznie wolno. Za każdym razem gdy widziałam w swojej małej pralni puszki farby i wiadra z moczącymi się w nich pędzlami, czułam się winna. Poczucie winy zniknęło, gdy tylko zamykałam drzwi. Winiłam za to Dana. Od czasu naszego wieczornego wyjścia na spotkanie jego klasy dzwonił do mnie prawie co wieczór. Praca nie pozwalała nam na nic więcej oprócz wieczornych rozmów przez telefon. Wieczorami, po powrocie z pracy, marzyłam tylko o tym, żeby sobie podgrzać coś na obiad, wziąć prysznic i wślizgnąć się do łóżka. Dan wydawał się to rozumieć i nie prosił mnie o kolejne spotkania. Przyznam, że byłam trochę rozczarowana.

Żadna z tych rzeczy nie posuwała prac do przodu. Kocham swój dom. To była pierwsza naprawę

moja rzecz. Kupiłam go, zanim kupiłam pierwszy samochód. Mój dom to moje niebo, moje schronienie.

Ale nie cierpiałam jadalni. Nie dlatego, że miała nietypowy kształt, który utrudniał rozsądne ustawienie stołu, krzeseł i kredensu. Nie dlatego, że nie miała okien, ani nie dlatego, że wisiał w niej koszmarny żyrandol, którego jeszcze nie zmieniłam. Nienawidziłam jadalni, ponieważ jej opłakany stan drwił ze mnie. Do tego za każdym razem, gdy przez nią przechodziłam, przypominała mi, jak mało byłam zmotywowana do tego, żeby skończyć to, co zaczęłam.

Kupiłam coś, co kiedyś było rozpadającym się szeregowym domem w części miasta, którą burmistrz eufemistycznie nazywał upośledzoną. Sąsiedztwo nie było szczytem marzeń, ale poprawiało się. Władze miasta, próbując zrewitalizować centrum Harrisburga, hojnie dofinansowywały projekty wspierające takie działania. Miło było w końcu mieć sąsiadów, którzy jeździli samochodami sportowymi, zamiast je kraść.

Zostawiłam oryginalny rozkład pokoi, choć wiązały się z tym pewne niedogodności. Miałam kłopot z szafami i łazienkami. Nie spiesząc się, przerabiałam pokój po pokoju, na tyle, na ile starczało mi pieniędzy i czasu. Do cięższych robót wynajmowałam specjalistów, ale wszystkie kosmetyczne poprawki robiłam sama.

Nie to, żebym miała smykałkę do dekorowania wnętrza, bo - tak jak w przypadku ubrań - i w tej dziedzinie preferowałam prostotę. Neutralność. Białe ściany. Mocne, wytrzymałe meble. Większość pochodziła z aukcji i ze sklepów z używanymi rzeczami, nie

dlatego bynajmniej, że nie było mnie stać na nowe, ale dlatego, że miałam słabość do starych mebli. Miałam też kilka czarno-białych obrazów, parę świeczników i waz - w większości prezentów. Sprawiałam sobie solidne półki, które teraz wypełniały książki, i działający kominek, przy którym mogłam je czytać.

Dziś znów przyszedł Gavin. Rzadko go widywałam w ostatnim tygodniu, choć przytłumione krzyki z sąsiedniego domu słyszałam więcej niż raz. Czekał na mnie pod drzwiami, kurczowo ścisnął w rękach książkę. Chociaż było dość ciepło, miał na sobie ogromną czarną bluzę. Kaptur założył na głowę. Przypominał Anakina Skywalkera tuż przed przemianą w Dartha Vadera. Nie mogłam się powstrzymać od komentarza:

- Trudno się oprzeć ciemnej stronie mocy, co? Mój żart trafił w próżnię. Gavin spojrzał na mnie

z cienia kaptura, bez uśmiechu na bladej twarzy. Wstał.

- Słucham?

- Trudno... nieważne.

Nie zmierzałam go pytać, czy oglądał *Gwiezdne wojny*. Otworzyłam drzwi i weszliśmy do środka.

- Przyszedłeś mi pomóc malować?

- Aha.

Nigdy nie był specjalnie rozmowny, ale w takim nastroju jeszcze go nie wiedziałam. Spojrzałam na niego, gdy kładłam na stole pocztę i torebkę. Poszedł do jadalni, zdjął bluzę i powiesił ją elegancko na oparciu krzesła. Pod spodem miał gładką szarą koszulkę. Pochylił się, żeby otworzyć puszkę z farbą. Koszulka wysunęła się z dżinsów i obnażyła

kregoslup. Wyglądał na chudsze niż poprzednio. Nie widziałam ostatnio samochodu jego matki, choć to mogło oznaczać tylko tyle, że się mijałyśmy. A może faktycznie często nie było jej w domu i nie gotowała mu obiadów.

- Chcesz coś zjeść?

Kłęcząc, spojrzał na mnie przez ramię.

- Pewnie.

Włożyłam do piekarnika dwie mrożone pizze i poszłam na górę przebrać się w robocze ubranie. Gdy zeszłam, Gavin zdążył już przygotować pędzle i wałki i wlał farbę do korytek. Piekarnik zadzwonił. Gavin wstał i odwrócił się do mnie.

Zatrzymałam się na widok jego ramion. Rękaw zsunął się na biceps, odsłaniając zwykle zakrytą skórę. Miał tam kilka linii. Trzy-cztery cienkie, krzyczące z daleka linie. Cięcia.

- Co ci się stało w ramieniu? Zsunął rękaw, żeby je ukryć.

- Kot mnie podrapał.

Skorzystałam z tego, że musiałam wyjąć pizzę z piekarnika. Nie odezwał się. Może i podrapał go kot. Może i mówił prawdę. Nie wspominałam już o tym. Zjadł tylko dwa kawałki pizzy, zamiast, jak zwykle, czterech. Tego też nie skomentowałam. Zapakowałam mu pozostałe dwa i położyłam na blacie.

- Weź je ze sobą - powiedziałam. - Ja na pewno tego nie zjem.

Uśmiechnął się blado.

- Dobrze.

Stłumiłam swoją chęć zmierzwienia mu włosów. Był jeszcze dzieciakiem, ale nie moim, i to

piętnastoletnim. Przypuszczam, że piętnastolatki nie przepadają specjalnie za mierzwiem włosów. Zabraliśmy się do pracy. Zapytał, czy może włączyć jakąś muzykę. Okazało się, że moja kolekcja płyt CD go zaskoczyła.

- Ma pani fajne albumy. - Uniósł najnowszą płytę zespołu grającego alternatywny rock.

Starłam się nie poczuć urażona niewypowiedzianym: jak na taką staruszkę.

- Dzięki. To włącz to.

Włączył i pracowaliśmy dalej. Czasem obok siebie, czasem w różnych kątach pokoju. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wystrzelił w górę. Był o włos wyższy ode mnie, więc pozwoliłam mu wejść na drabinkę i pomalować ściany najbliżej sufitu.

-Wiesz co, Gavin... - powiedziałam po jakimś czasie. - Nie musisz mówić do mnie pani. Możesz mi mówić po imieniu, Eile.

Spojrzał na mnie ze szczytu drabinki.

- Mama mówi, że mam okazywać innym ludziom szacunek.

- Twoja mama ma rację, ale nie wydaje mi się, żeby mówienie mi po imieniu było oznaką braku szacunku.

Skończyłam ostatni róg. Właśnie odkładałam wałek do korytka. On jeszcze przez chwilę nakładał farbę.

- Okej. Myślę, że mogę.

Pokój wyglądał dobrze, choć trzeba było położyć jeszcze jedną warstwę. Zaczęliśmy sprzątać. Pralnia była mała. Wpadliśmy na siebie, balansując z niezręcznymi uśmiechami, kiedy on próbował włożyć

walek do zlewu, a ja zejść mu z drogi. Wpadłam na półkę, na której trzymałam detergenty i dodatkowe wieszaki. Część z nich poleciała w dół i Gavin sięgnął, żeby je złapać. To "wszystko było niewinne, czyste. Nawet mnie nie dotykał, po prostu sięgał nad moją głowę, żeby wieszaki nie spadły z półki. Śmialiśmy się. Spojrzałam w okno tylnych drzwi, zobaczyłam czyjaś twarz. Mój śmiech przeszedł w krzyk. Chwilę później z zawstydzeniem rozpoznałam panią Ossley z bijącym jak oszalałe sercem przecisnęłam się obok Gavina i otworzyłam.

- Przeraziła mnie pani.

- Pukałam od przodu, ale nikt nie otworzył -powiedziała z uśmiechem, patrząc na mnie przez szparki oczu.

- Gavin, czas do domu.

- Chcę pomóc Elle sprzątać...

- Marsz do domu. Teraz. - Mówiła tonem nie-znoszącym sprzeciwu.

- W porządku, Gavin - powiedziałam. - Już niewiele zostało, poradzę sobie sama.

- Dobrze, pójde tylko po bluzę - rzucił i zniknął za drzwiami.

W mojej małej pralni zapadła niezręczna cisza. Pani Ossley nie wydawała się skora do rozmowy, a i ja nie miałam jej nic do powiedzenia. Gavin wrócił chwilę później w kapturze na głowie i wybawił nas z tarapatów. Natychmiast wyszli.

Zamknęłam za nimi drzwi, przekonana, że mam nowego wroga, ale nie miałam bladego pojęcia dlaczego.



Często się zdarzało, że Chad nie odzywał się tygodniami. Kontaktowaliśmy się głównie mailem i wysyłaliśmy sobie kartki. Przez telefon rozmawialiśmy rzadko, wtedy kiedy ktoś z nas albo nagle dochodziło do wniosku, że dawno ze sobą nie rozmawialiśmy, albo przechodziło kryzys. Nie odezwał się po tym, jak zostawiłam mu wiadomość głosową, dziękując za *Księżniczkę Pennywhistle*, ale nie zmartwiłam się. Ale dni mijały i nie odpowiadał nawet na maile. Wiedziałam, że coś jest nie tak.

Jego głos przyprawił mnie o skurcz żołądka. Brzmiał jak dławiący się własną śliną staruszek. Wybełkotał:

- Halo?

Pozbierał się trochę, gdy usłyszał mój głos, ale to wciąż nie był ten wylewny, głośny, pełen entuzjazmu gaduła, który zwykle odzywał się po drugiej stronie. Mamrotał coś o tym, że ma dużo pracy i o amatorskiej grupie teatralnej, do której dołączył, i o siostrze Luke'a, która właśnie została mamą. Błahostki, które wypełniły przestrzeń między nami, ale niczego nie wyjaśniły.

- Co jest? - spytałam, wysłuchawszy go cierpliwie. - Powiedz mi o co chodzi, Chaddie.

Nie odzywał się tak długo, że gdyby nie to, że cały czas słyszałam jego oddech, pomyślałabym, że nas rozłączyło.

- Mam doła, Elle. Takiego małego dola.

- Och, Chad. - Nic więcej nie mogłam powiedzieć. Słowa nie mogły zastąpić uścisku, mimo całej empatii, jaką bym w nie włożyła. - I co z nim robisz? - To go ożywiło na tyle, że cicho zachichotał.

- To samo co zwykle. Topię smutki i zale w lodach z gorącą polewą czekoladową.

To było lepsze niż topienie ich w alkoholu. Alkoholu nie tykał.

- A co Lukę na to?

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Nic nie mówi, bo nic mu nie mówię.

- Musi się dowiedzieć - powiedziałam spokojnie. - Mieszkacie razem, przecież nie mógł nic nie zauważyć.

- Nie rozmawiamy o tym - odparł Chad. - Lukę cieszy się swoim szczęściem, nie chcę go zasmucać. Nie chcę też zasmucać ciebie, Elle. Po prostu muszę przez to przejść.

- Nie musisz tego robić sam.

- Wybacz, jeśli nie wezmę sobie twojej rady do serca. - Takiego uszczypliwego go nie znałam. - Panno góro lodowa. Powiedz mi coś, moja duża siostrzyczko. Kiedy ostatni raz wypłakiwałaś się komuś w rękaw?

Kiedy to powiedział, zapadła cisza. Czekałam, aż mnie przeprosi. Nie zrobił tego, więc po minucie wymamrotałam z urazą przepaszam i rozłączyłam się. Czasem, nawet kiedy się wie, że się nie ma racji, łatwiej okazać złość, niż przyznać, że ma ją ktoś inny.

Zapraszano mnie już na domowe prezentacje. Świeczniki, sprzęty kuchenne, biżuteria. Nigdy się nie skusiłam, choć z grzeczności kupowałam coś z prezentowanych tam katalogów. To, że nie chciałam przesiadywać w salonie kogoś, kogo nie znałam, trajkocząc o rzeczach, które mi się nie podobały, nie

oznaczało, że nie wiedziałam, jakie są kobiety. Pomaganie im w organizowaniu tych przyjęć budowało ciepłe relacje. Niewielkim wysiłkiem potrafiłam też zdobyć coś, co mogłam potem ofiarować matce na urodziny albo na Gwiazdkę.

Marcy nie zaprosiła mnie na prezentację miarek do żywności, kolczyków ani mieszanek do dipów. Nie pozwoliła mi również wykręcić się przejrzeniem kolorowej broszurki i wypisaniem czeku. Nalegała, żebym przyszła, a ja nie mogłam znaleźć dobrej wymówki.

Niepewna obowiązujących podczas takich spotkań zasad, stałam pod jej drzwiami całą minutę, zastanawiając się, czy powinnam zapukać, czy nacisnąć klamkę. Dwie kobiety, które pojawiły się w korytarzu, zdjęły ze mnie ciężar decyzji.

- Ty też na przyjęcie z gadżetami? - zaśmiała się ta wyższa.

Drzwi się otworzyły. Marcy pisnęła. Kobiety zrobiły to samo. Pozwoliłam się pociągnąć do przodu, wyściskać, napiszczyć sobie do ucha, podać sobie kieliszek wina i posadzić się na krześle. Marcy roznosiła przekąski. Sączyłam wino, nie odzywając się za wiele. Nie znałam nikogo oprócz Marcy i niewiele miałam do powiedzenia.

Nie przeżyłam całego życia w zamknięciu. Wiem, do czego służą gadżety erotyczne, choć nigdy żadnego nie miałam. I choć jeśli chodzi o bieliznę, lubię proste koronkowe pasy do pończoch i ładne majtki, nie stringi w panterkę i pończochy z dziurami, to przecież te drugie też widywałam w sklepach.

Myślałam, że jestem gotowa. Siedziałam na krześle uzbrojona w długopis i formularz zamówienia.

Po trzech minutach słuchania przemowy hostessy wiedziałam, że wpadłam jak śliwka w kompot. Kiedy rozdawała nasadki na długopisy w kształcie penisów, zastanawiałam się; jak by się tu niespostrzeżenie wymknąć. Mogłam się tak bardzo nie przejmować. Nawet Marcy - nie taka znowu wyzwolona w kwestii seksu - pisnęła i zasłoniła twarz, kiedy hostessa wyciągnęła pierwszy przedmiot. Inne kobiety też się czerwieniły albo patrzyły przez palce. Najwyraźniej King Dong z odłączaną wibrującą kulką nie był czymś, co oglądały na co dzień. Odprężyłam się. Nie byłam tak zacofana, jak myślałam.

- A teraz, drogie panie - powiedziała hostessa, rozdając różowe kartki - czas na dwadzieścia perwersyjnych pytań. Będą nagrody, więc proszę o szczerść!

Wszystkie się zaśmiałyśmy i pochyliłyśmy nad różowymi ankietami. Chciały wiedzieć, ilu partnerów miałyśmy, w jakim najbardziej szalonym miejscu się kochałyśmy, czy kiedykolwiek uprawiałyśmy seks z więcej niż jednym facetem. Miałyśmy również wypisać nazwiska znanych osób, w których się podkochiwałyśmy napisać, czy kiedykolwiek zdradziłyśmy swoją drugą połowę, i opisać ulubioną pozycję seksualną.

Odpowiedziałam na wszystkie pytania, lekko mijając się z prawdą, choć hostessa upominała nas, że mamy być szczerze. Do pewnych rzeczy po prostu nie zamierzałam się przyznać w pokoju pełnym obcych ludzi. Nawet za darmowe futrzane kajdanki.

Hostessa zademonstrowała wszystkie gadżety i kolekcje bielizny i poszła do kuchni, żeby przy stole

przyjąć zamówienia. Reszta pań dołała sobie do kieliszków i zaśmiewała się z różowych plastikowych fallusów. Kiedy dopadła mnie Marcy, jedną rękę miałam pełną serowych kostek, a w drugiej trzymałam wino.

- Co kupisz?

Pokazałam jej formularz zamówienia, wypełniony elegancko długopisem z penisową nasadką. Rzuciła na niego okiem i wyjęła mi z ręki długopis, żeby napisać coś innego. Kiedy zaczęłam protestować, wyrwała mi kartkę. Miałam zajęte ręce i nie mogłam zrobić nic, żeby ją odzyskać.

- Marcy, co robisz? Zachichotała.

-Daj spokój, Elle. Chcesz kupić dziewczęcą koszulkę nocną! I to białą! Mogłabyś przynajmniej wziąć czerwoną!

- Absolutnie nie. - Zjadłam resztę sera i w końcu wyrwałam jej formularz. - Nie, Marcy.

- Ja biorę Królika Deluxe. - Uśmiechnęła się złowieszczo. - A ciebie zapiszę na Chętnego Bobra.

Spojrzałam na formularz.

- Marcy...

- Kochanie - droczyła się ze mną - każda kobieta powinna mieć dobry wibrator. Jeśli nie chcesz za niego płacić, to ja ci go kupię. To będzie mój pierwszy prezent dla ciebie. Potraktuj go jako inwestycję w twoje zdrowie.

Nie chciałam się roześmiać, naprawdę nie chciałam. Ale ona zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć.

- Potrafię sama zadbać o swoje zdrowie, dzięki za troskę. I nie potrzebuję do tego Chętnego Bobra. Nie chcę chodzić do łóżka z jakimś zwierzakiem.

- Nie? - Szybkim ruchem wyjęła zza moich pleców katalog.
- A co powiesz ha Srebrną Kulę?
- W życiu nie spotkałam wilkołaka. - Wino rozwiązało mi język.

Marcyspojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

- Syrenka? jest wodoodporna. Rzuciłam okiem na zdjęcie.
- Proszę cię, tylko nic z twarzą. Błę.

Słodka była ta syrenka, z tym swoim gładkim ogonkiem i falującymi włosami. Marcy przerzuciła stronę i wydała triumfalny okrzyk. Dźgnęła stronę palcem.

- Ten jest dla ciebie stworzony. Spojrzałam na kartkę.

- Blackjack?

- „Z nim będziesz chciała jeszcze i jeszcze. Wykonany z gładkiego, odpowiednio ukształtowanego silikonu, bazujący na naszej opatentowanej technologii wibrorekawa, Blackjack dotrze do wszystkich ważnych miejsc. Cichy i dyskretny. Blackjack urozmaica zabawę solo i w parze”. - Zaśmiała się z tego opisu.

- Sprytne - powiedziałam, znów spoglądając na zdjęcie. W przeciwieństwie do innych wibratorów Blackjack miał siedem i pół centymetra długości, kształt cygara i był czarny. - Bardzo funkcjonalny.

Marcy się roześmiała. Jej oczy rozbliły. W następnej chwili dała mi kuksańca.

- Weź ten. Zawahałam się.
- Marcy, ja nie...

- Elle - weszła mi w słowo. - Dla zabawy. No, daj się namówić.

Spojrzałam na inne chichoczące kobiety. Trzymały w rękach śliskie koszulki nocne w zwierzęce wzory i wyjmowały książeczki czekowe. Znów spojrzałam na Blackjacka, a potem na Marcy.

- Jeśli ktoś powie coś o tym w biurze...

- Nie powie. Przysięgam.

Westchnęłam. Przekonała mnie. Nie mogłam się oprzeć jej wdziękowi. Rzuciła się na mnie, wyściskała, a przy okazji wylała mi wino na bluzkę.

- Rozumiem, że wylewasz za moje zdrowie - powiedziałam, kiedy odskoczyła jak oparzona.

Zadzwoiła moja komórka. Zanim odebrałam, uścisnęła mnie jeszcze raz.

- Kavanagh.

- Kavanagh, tu Stewart.

Dan. Zmiełam formularz, jakbym się bała, że go zobaczy. I zaśmiałam się w mankiet bluzki.

- Elle, wszystko w porządku? -Tak.

Rozprostowałam papier.

- Dzwoniłem do ciebie do domu, ale nikt nie odbierał, więc pomyślałam, że złapię cię na komórkę. Co robisz?

Dwie kobiety dorwały się do gigantycznego podwójnego sztucznego penisa. Zamierzały zatańczyć pod nim limbo. Głośny śmiech zagłuszył moje słowa. Przeskoczyłam szybko przez wąski korytarz i znalazłam się w cichej sypialni. Z telefonem przyciśniętym do ucha oparłam się o ścianę. W ręce ciążył mi formularz, dowód winy.

- Marcy zaprosiła mnie na domową prezentację.

- Tak? - Wydawał się zadziwiająco zadowolony. -Rozpieszczony Kucharz?

- Hm... nie.

- Szkoda, potrzebuję nowego kamienia do pieczenia.

Nie mogłam, winić wina za to, że nagle ogarnął mnie surrealistyczny, groteskowy nastrój.

- Używasz kamieni do pieczenia? Zaśmiał się, ale nie odpowiedział.

- Jak długo jeszcze tam będziesz? Możesz potem do mnie wpaść?

- Dan, jutro idę do pracy.

- Elle, jest dopiero ósma wieczorem.

- Dan - powiedziałam z uśmiechem. - Robisz się bardzo wymagający.

- Wiem. - Zabrzmiało to bardzo dumnie. - Przyjedź potem do mnie.

Chcesz tego. Wiesz, że chcesz.

Żołądek podskoczył mi do gardła, kiedy usłyszałam, jak to powiedział. Na chwilę zamknęłam oczy. Ściana pod moim policzkiem wydawała się zimna. Formularz ślizgał się między moimi palcami, raz w jedną, raz w drugą stronę.

W końcu się zgodziłam, bo miał rację. Chciałam pojechać. Wiedziałam, że to mi bardzo dobrze zrobi na zdrowie.



## Rozdział 9

Dan śmiał się do rozpuku, kiedy mu opowiedziałam, gdzie byłam. Jego błyszczące oczy w kolorze morskiej wody zachęcały mnie, żebym opisała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nigdy nie byłam mocna w opowiadaniu, ale on był tak wdzięcznym słuchaczem, że mówiłam i mówiłam, aż uświadomiłam sobie, że przez dwadzieścia minut kłapałam paszczą o gadżetach erotycznych i majtkach z dziurką. I nagle zamilkłam.

- Chyba całkiem nieźle się bawiłaś - powiedział. Dwadzieścia perwersyjnych pytań.

Miał lepsze wino niż Marcy. Zanim odpowiedziałam, wypiałam łyk. Po winie zawsze byłam bardziej otwarta. Oparłam się o poduszki.

- Myślę, że społeczeństwo jako takie tak bardzo skupia się na seksie i byciu seksownym, że stało się rasą rywalizujących ze sobą osobników. Wszyscy biegają i biegają, starają się dogonić innych, i ci, którzy przybiegają ostatni, też domagają się nagród.

Znów się zaśmiał, potrząsnął głową. Zasepiłam się.

- Robisz sobie ze mnie żarty? Znów z uśmiechem potrząsnął głową.

- Nie. Jesteś tak szczera, że nie potrafiłbym robić sobie z ciebie żartów.

Postawiłam kieliszek na stole.

- Żartujesz sobie ze mnie. -Nie.

Przysunął się i położył mi ręce na ramionach.

- To takie słodkie. Jesteś troszkę pijana. Byłam pijana i oburzona.

- Słodkie jest to, że jestem trochę pijana? Potarł moje ramiona, w górę i w dół.

- Nie. Słodkie jest to, że jesteś oburzona tym, że społeczeństwo zmienia nas w maniaków seksualnych. I to, że kojarzysz zboczenie z *Alicją w krainie czarów*.

Bardzo się starałam być oburzona jeszcze bardziej, ale nie było łatwo, kiedy był tak blisko.

- Więc czytałeś tę książkę.

- Tak, czytałem. - Znów przysunął się bliżej. -Zaskoczyłem cię?

Gdybym powiedziała tak, mógłby się poczuć urażony. Rozejrzałam się po salonie i dostrzegłam półki z książkami.

- Lubisz czytać?

Wstałam, zanim zdążył odpowiedzieć, i pomaszerowałam obejrzeć jego bibliotekę. Oglądanie czyichś książek może być czymś tak samo intymnym jak zagłębienie do cudzej szarki z lekarstwami. Miał kilka półek z oprawionymi w skórę tomami na temat prawa i innych, tak samo nudnych dziedzin, ale niżej stały thrillery w miękkich okładkach i klasyki w twardych. Natychmiast je rozpoznałam. Szczercząc zęby, spojrzałam za siebie.

- Należałeś do klubu Klasyk Co Miesiąc? Zrobił minę zbitego psa.

-Tak.

- Czytałeś te?

*Serce to samotny myśliwy. Jane Eyre. Wichrowe wzgórza. Drakula. Słońce też wschodzi.* Przesuwałam palcem po grzbietach książek, jedną wyciągnęłam. Powąchałam ją. Jest coś szczególnego w zapachu dobrej książki.

- Tak, czytałem je.

Podszedł do mnie od tyłu i objął mnie w pasie, podczas gdy ja przeglądałam jego księgozbiór.

Odłożyłam tę, którą miałam w rękach, i spojrzałam na inne. Mój palec znów się zatrzymał. Odchyliłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

- Masz *Małego Księcia*. Zaśmiał się ciepło. -Tak.

Wyjęłam go. Wydanie nowsze niż moje, okładka nieporysowana, a rogi niepozaginane. Ktoś brzydkim pismem napisał dedykację: „Danowi z miłością”. Pokazałam mu ją.

Wzruszył ramionami.

- Szkolna miłość.

Znów spojrzałam na książkę.

- Czytałeś? Potrząsnął głową.

- Nie, a powinienem?

- Daleka jestem od tego, żeby ci mówić, co powinieneś robić, a czego nie - odpowiedziałam górnolotnie, odkładając książkę na półkę.

- Ale ty czytałaś.

Uśmiechnęłam się. Jego ręce lekko chwyciły moje biodra. Wykonałam kombinację półobrotu

i kilku kroczków, które uwolniły mnie z jego ramion bez sprawiania wrażenia, że z nich wyskakuję. Oparłam się o półki.

- Tak, czytałam: To jedna z moich ulubionych książek.

- Tak? - Spojrzał przez ramię na książkę, a potem znów na moją twarz.

- To może powinienem przeczytać.

- Nie musisz tego robić przez wzgląd na mnie. Byłam lekko zawstydzona. *Mały Książę* to książka

dla dzieci. Tak jakby. Zdradzając, że to moja ulubiona książka, powiedziałam coś o sobie.

- Wiem, że nie muszę. - Przysunął się bliżej. -Ale może chcę.

Zanurkowałam pod jego ramieniem i ruszyłam w stronę kanapy.

- Może ci się nie spodobać.

- Może mi się też spodobać. - Ruszył za mną. -Chcesz jeszcze wina?

Spojrzałam na niego. Chciałam spojrzeć surowo. Ze sposobu, w jaki uniósł wargi, wyczytałam, że plan się nie powiódł.

- Chyba chcesz mnie upić.

- Oczywiście.

- Żeby mnie potem wykorzystać.

- Przejrzałaś mnie na wylot.

Usiłowałam nie dopuścić do tego, żeby zaciśnięcie ust zmieniło się w uśmiech, ale kiepsko mi szło.

- Żebyś potem mógł ze mną wyczyniać jakieś perwersje.

Zaśmiał się.

- Zgadłaś.

Spojrzałam mu w oczy, gdy siadał obok mnie.

- Tak przy okazji, miałam najniższy wynik w tym teście. I czułam jak outsiderka.

Spojrzał na mnie ze współczuciem.

- To dlatego się rozłościłaś?

Kiwnęłam głową. Dan zagruchał ze współczuciem i poklepał mnie po głowie. Zaśmialiśmy się oboje.

- Biedactwo - powiedział. - W czym tak bardzo odstawałaś od reszty?

- We wszystkim.

Uprawiałam seks z wieloma mężczyznami, ale większość z tego, co robiliśmy, była nudna i bezcelowa. Dziesięć minut chaotycznej gry wstępnej i minuta gorączkowego bzykanka. Ludzie nie są tacy kreatywni, jak ich malują filmy. A może w swoich podbojach po prostu miałam szczęście. Przecież nigdy nie wyrwałam zdziwałego fetyszysty ani seryjnego mordercy. A może po prostu byłam ostrożna, może wybierałam facetów, którzy nie wyglądali na takich, co mają bujną wyobraźnię... aż poznałam Dana i te jego nieszablonowe pomysły.

- Elle. - Uniósł brew. - Wiem, że robiłaś różne rzeczy.

- Ale nie perwersyjne. - Pozwoliłam mu się przyciągnąć bliżej, w półkole jego ramienia.

- Nie uważasz, żeby były perwersyjne? - Nachylił się nade mną i skubnął wargami moje ucho. - Powiedziałbym, że przelecenie cię w łazience było cholerne perwersyjne.

- Nie było takiego pytania.

W każdym razie nie było to jedno z tych, na które odpowiedziałam szczerze. Pod dotykiem jego warg

zadrzałam z rozkoszy. Pochyliłam się i z torebki, którą miałam pod nogami, wyciągnęłam różową kartkę. Wręczyłam mu ją.

- Masz. Dwadzieścia perwersyjnych pytań. Poznaj sekrety mojej zupełnie nieperwersyjnej przeszłości.

Dan rozłożył kartkę i razem zaczęliśmy czytać. Jego oczy zeskanowały różową stronę. Spojrzał na mnie, żeby mogły zeskanować moją twarz. Przyłożył dłoń do mojego policzka, kciukiem potarł skórę pod okiem, a potem wargi.

- Miałaś piętnaście lat, gdy straciłaś dziewictwo? Przynajmniej na to pytanie odpowiadałam

szczerze.

- A ty ile?

- Więcej.

Znów spojrzał na pytania.

- Miałaś tylko jednego chłopaka?

- Tak. - Patrzyłam, jak myśli, i nie mogłam odgadnąć o czym. - A ty?

- Żadnego.

- No dobrze. A dziewczyn? - Połaskotałam go w bok.

- Cztery albo pięć na poważnie. - Zaśmiał się i odskoczył, próbując uniknąć łaskotania. - Hej, daj spokój.

Znów usiedliśmy obok siebie. Odłożył kartkę na stolik i spojrzał na mnie. Wyglądał poważnie i dostrzegłam w nim jakieś napięcie.

- Byłaś z siedemdziesięcioma ośmioma facetami, ale miałaś tylko jednego chłopaka?

Kiwnęłam głową.

Czekałam, aż spyta dlaczego. Nie zrobił tego. Położył tylko głowę przy mojej i zamilkł. Siedzieliśmy w ciszy, która mogłaby być niezręczna, gdyby nie to, że wcale taka nie była. Jego ręka na moim ramieniu rysowała małe kółka. Druga wzięła moją i ułożyła się spokojnie na moim udzie.

- Byłaś kiedyś z dwoma facetami naraz?

- Byłaś kiedyś z dwiema kobietami naraz?

- Tak. Czy to by cię podniecało? - zapytał takim tonem, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. - Seks z kobietą?

- Nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

- Ale dwóch facetów i owszem? Kiwnęłam głową, zwilżyłam usta językiem.

- Tak myślę.

Zamilkł. Czekał, co powiem. Wzięłam głęboki wdech.

- Często uprawiałam seks, ale... mało wyrafinowany i mało zróżnicowany.

- Różnorodność może być dobrą zabawą, Elle.

- W takim razie raczej nie bawiłam się dobrze. Przechylił głowę, żeby mi się przyjrzeć.

- Chciałbym to zmienić. Przygryzłam dolną wargę.

- Ja po prostu... nie wiem, czy...

- Hej - gładko mi przerwał. - Czułabyś się lepiej, gdybyś nie musiała wiedzieć? Gdybyś po prostu miała to zrobić?

Nie byłam pewna, czy czułabym się lepiej, czy nie. Nigdy specjalnie nie przepadałam za niespodziankami. Moje życie opiera się na obliczeniach, statystykach, liczbach, planach, zasadach. Liniach.

Tabelkach. We wszystkim, co robiłam, był jakiś porządek. Struktura. Kontrola.

Do chwili gdy poznałam Dana.

- Jestem trochę wycofana - przyznałam. - Właściwie to bardzo wycofana. I spięta. I mam fioła na punkcie kontroli.

Dla mnie'było to oczywiste, ale Dan potrząsnął głową.

- Wcale tego w tobie nie dostrzegam.

- Nie? - Odsunęłam się od niego. Wino powoli odpuszczało. - Co w takim razie widzisz?

Uśmiechnął się i przyjrzał mi się, od stóp do głów.

- Widzę kobietę, która jest bardzo seksowna i mądra. - Roześmiał się, kiedy zobaczył, jak na niego patrzę. - Elle, naprawdę tak myślę. Co prawda jesteś trochę... powściągliwa, ale nie wycofana. Szczególnie po kilku kieliszkach wina.

Zanim odpowiedziałam, zrobiłam długą pauzę.

- Czy kiedykolwiek słuchałeś jakiegoś dźwięku tak długo, że zapomniałeś, że go słyszysz? I usłyszałeś go dopiero, kiedy przestało go być słycać?

- Pewnie, że tak. - Jego dłoń usztywniła się trochę na mojej. - Cykady na przykład. Kiedy zaczynały koncert, było tak głośno, że miało się wrażenie, że ląduje statek kosmiczny, ale po chwili stawały się tylko tłem, aż przychodził wieczór i przestawały cykać, i dopiero wtedy zdawałem sobie sprawę, że już nie cykają.

Kiwnęłam głową.

- Biały szum. Tak właśnie jest w mojej głowie. Cały czas, bez ustanku. Nigdy nie przestaję myśleć. Po prostu... robię, myślę, mówię, cały czas.



Usiłowałam rozpoznać, jak zareagował. Nie wyglądał na kogoś, kogo wiadomość o tej mojej przypadłości powaliła na łopatki. Trochę zmiękczyłam swoje oświadczenie:

- Prawie cały czas.

Wciąż głaskał mnie kciukiem.

- I co sprawia, że przestajesz to słyszeć?

- Picie.

- To pomaga przestać myśleć wielu ludziom. Spojrzałam na nasze złęczone dłonie. Intymne połączenie.

- I bzykanie się.

- Seks sprawia, że przestajesz tak duzo myśleć?

I liczenie, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Kiwnęłam głową.

- Siedemdziesięciu ośmiu facetów. Musiał przecież być jakiś powód, nie uważasz?

Milczał, a ja uważnie studiowałam nasze dłonie. Nie chciałam na niego spojrzeć. Obawiałam się, że te same oczy, które zachęcały mnie do mówienia, teraz będą patrzeć na mnie z pogardą.

- Chodź ze mną. - Wstał i pociągnął mnie za sobą.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale szłam za nim do sypialni.

- Usiądź na łóżku. Usiadłam.

Podszedł do komody i wyjął z szuflady bandanę. Złożył ją raz, potem drugi i jeszcze raz, a potem zasłonił mi oczy i związał z tyłu głowy. Natychmiastowa ciemność i srebrna nitka światła na samym

dole. Parsknęłam nerwowym śmiechem. Nie przyłączył się. Potem czekałam.

Nic się nie działo. Słyszałam, jak chodzi po pokoju, potem jakieś miękkie szuranie, które mogło być odgłosem zdejmowania ubrania, ale nie musiało. Szuflada zasunęła się z przytłumionym szcęknięciem. Nie powiedział ani słowa.

Siedziałam na brzegu łóżka z ustami suchymi od oczekiwania i niepewności. W ogóle się nie ruszałam. Całe życie upłynęło mi na kontrolowaniu wszystkiego. Całe. Poza tą jedną chwilą, tutaj, z tym mężczyzną.

Poczułam jego ręce na brzegu spódnicy. Unosiła się w górę ud. Łóżko ugięło się pod jego ciężarem, gdy ułożył się obok mnie. Wyprostowałam się. Położył rękę na moim ramieniu, unieruchomił mnie. Druga powędrowała w górę mojego uda, między nogi. Musnął palcami majtki. A potem znów przestał się ruszać.

Nic nie widząc, włączyłam pozostałe zmysły. Czułam zapach jego perfum i wina, które wypił. Słyszałam jego oddech. Czułam go na szyi. Siedziałam sztywna i wyprostowana, z napiętymi od oczekiwania mięśniami.

- Dan.

- Ciii...

Przełknęłam ślinę. Ręka spomiędzy ud powędrowała w górę, rozpięła mi bluzkę i zsunęła mi ją z ramion. Poczułam pieszczotliwy dotyk chłodniejszego powietrza. Sutki stanęły mi dęba. Zdjął mi stanik. Ujął moje piersi w dłonie. Kciukami obrysowywał

twarde jak skała sutki. Chwilę później poczułam wokół nich ciepło i wilgoć. Krzyknęłam.

Zaczął ssać sutek, wciąż podtrzymując drugą pierś. Oddychałam płytko. Przesuwał delikatnie wargi po zboczu mojej piersi, zbliżał się do drugiego sutka, żeby possać również drugi.

Jego ręce przemierzały moje ciało. Rozpiął mi spódnicę i rozsunął suwak. Podniósł mnie trochę, żeby ją zdjąć. Potem poczułam go między nogami. Jego ręce znów na moich udach, wargi na sutku. Rozsunął mi szeroko nogi. Spięłam się.

- Wciąż myślisz?

- Tak - zaczęłam nosowo, a potem zachryłam.

- No cóż. Zobaczymy, czy mogę coś z tym fantem zrobić.

Ta odrobina humoru trochę rozluźniła moje mięśnie. Jego palce wspinały się po wewnętrznej stronie moich ud. Drażnił wgłębienia wysoko w pachwinach. Zadrżałam. Zamknęłam ukryte pod opaską oczy. Głowa odchyliła się w tył. Cały ciężar ciała utrzymywałam na rękach.

Kiedy dotknął mnie między nogami, lekko podskoczyłam. Poglaska! mnie przez koronkę i zsunął majtki. Jego kołdra wydawała się jedwabista i chłodna na mojej nagiej skórze.

- Nie jest ci zimno?

Potrząsnęłam głową. Znów poczułam na sobie jego ręce, w górę moich ud, przez biodra, brzuch, piersi, aż po ramiona, zwrot przy szyi.

- Drżysz. Oblizalam wargi.

- To... to dlatego, że tak mnie dotykasz...

Jego oddech gładził moją skórę. Chwilę później przywarł ustami: do mojej szyi, trochę powyżej pulsującego tętna. Odchyliłam głowę mocniej. Trącił mnie nosem i lekko ugryzł. Jego ręka znów znalazła się między moimi udami. Palce ślizgały się na zewnątrz, a potem wślizgnęły się do środka. Jęknęłam.

- Uwielbiam dźwięki, które wydajesz, kiedy jesteś podniecona.

Wymruczał mi to wprost do ucha. Jego ręka wydobyła ze mnie kolejny jęk.

- Uwielbiam to, że od razu jesteś dla mnie mokra. Nigdy, żadna kobieta, z którą byłem, nie reagowała tak jak ty.

Jego palce poruszały się na zewnątrz i w środku i były chwile, gdy drżałam na skraju orgazmu. Droczył się ze mną. Poruszał nimi bardzo wolno, ustami malował na mnie erotyczne wzory. Na chwilę się wycofał, zostawił mnie samą, dyszącą. Znów mnie dotknął, wylądowały na mnie miękkie pociągnięcia opuszków jego palców, za chwilę urozmaicone mocniejszymi kolistymi ruchami. Wygięłam się. Znów się odsunął, a za chwilę wrócił. Jego palce rozsunęły moje uda. I znów poczułam na sobie jego oddech.

Tym razem nie na szyi, tylko na brzuchu.

-Nie.

Uspokajająco pomasaował mi nogi.

- Odpręż, się. Wszystko jest okej.

- Nie, Dan. Muszę wiedzieć, czy jeśli powiem nie, przestaniesz. Muszę to wiedzieć.

Usiadłam i odsunęłam się od niego. Podniosłam rękę, żeby zdjąć z twarzy opaskę. Uspokajającym gestem położył dłoń na mojej.

Zastygliśmy na chwilę, aż, cała drżąca, opuściłam rękę. Jego cień padł na moją twarz, srebrna linia światła zniknęła.

- Elle, nie zrobię nic, czego nie chcesz. Obiecuję. Pokiwałam głową. Po chwili wrócił do tego, co

robił wcześniej. Chwilę potrwało, zanim znów odprężyłam się pod jego dotykiem. Nie spieszył się. Wykonywał bardzo powolne ruchy. Delikatne. Mruczał mi do ucha słodkie słowa, muskał nosem i ustami moją skórę, głaskał mnie wszędzie, gdzie się dało. Prowadził mnie do podniecenia ustami i palcami. Językiem kreślił esy-floresy na moim obojczyku, w końcu wydobył ze mnie pierwsze westchnienia. A po chwili gwałtowniejszy wdech.

Wszystko odpłynęło - poza nim. To był cud. Radość. Przyjemność. Zapomnienie. Wieczność. A nawet intymność - ta przerażająca rzecz, przed którą cofałam się już tyle razy, ale której teraz nie mogłam sobie odmówić. Kiedy doszłam, wymówiłam jego imię. Załkałam i wypowiedziałam je znów. Przycisnął dłoń do epicentrum orgazmu i trzymał, a błogość zalewała falą całe moje ciało.

- Co takiego w sobie masz? - wyszeptał mi do ucha. Wciąż byłam pogrążona w oceanie rozkoszy. -Ze nie mogę się tobą nasycić?

Oddech grzechotał mi w gardle jak kamienie turlające się po zboczu. Nie miałam słów, które mogłabym mu ofiarować. Żadnych wyjaśnień. Też tego nie rozumiałam. Przerażało mnie to, ale przecież przerażają mnie też kolejki górskie, a i tak nimi jeżdżę.

Nabrać nowych przyzwyczajzeń jest tak samo łatwo, jak trudno pozbyć się starych. Dan stawiał się moim przyzwyczajeniem, powoli, pomалу, centymetr po centymetrze, krok po kroku. Jeśli nie mogliśmy się zobaczyć, rozmawialiśmy przez telefon. Pisał do mnie zabawne SMS-y i maile, późno w nocy łąpał mnie na komunikatorze i zasypywał figlarnymi i sprośnymi tekstami, które mnie i rozśmieszały, i skłaniały do łzawych westchnień.

Seks był fantastyczny. Zróżnicowany. Prawdziwy. Ekscytujący, coraz bardziej znajomy - pragnęłam tego i jednocześnie się tego bałam. Powiedziałam mu, że posunę się tak daleko, jak daleko mnie zabierze. To były przechwałki to stwierdzenie. Fanfaronada.

Dan zabierał mnie do miejsc, w których nigdy nie byłam, w których nigdy nie pozwoliłam sobie być. Jemu pozwoliłam się tam zabrać, z tej prostej przyczyny, że sprawił, że chciałam mu pozwolić. Podałam mu swoje prawdziwe imię. Dałam mu swoje ciało. Nie mogłam jednak dać mu siebie. Nie całą. Trzymałam dystans, a jeśli czuł, że wciąż mam sekrety, których mu nie ujawniłam, nie pytał mnie o nie.

Zawsze chodziłam do niego. Nigdy nie zaprosiłam go do siebie. Nie chciałam musieć wyjaśniać, skąd te surowe meble, brak koloru, kłujący w oczy brak rodzinnych zdjęć. Nie chciałam również, żeby usłyszał wiadomości zostawione przez moją matkę. Nie chciałam być zmuszona do tego, żeby się przed nim otworzyć.

On nie naciskał, ja się nie wycofywałam. I tak bez większych przeszkód, bez pośpiechu, powoli

zaczynało być dobrze, a ja udawałam, że to, co jest między nami, wcale nie jest takie ważne. Tak minęły trzy, może cztery tygodnie. Dan wkraczał w moje życie tak płynnie i naturalnie, że żałowałam, że nie mogę zapomnieć, jak wyglądało moje życie, zanim go poznałam.

Niestety pamiętałam. I były dni, kiedy myślałam, że bywało lepiej, i dni, kiedy przyznawałam, że bywało gorzej, ale za każdym razem, kiedy dochodziłam do wniosku, że po prostu przestanę do niego dzwonić, mówił albo robił coś, co sprawiało, że dostrzegałam, jak niemądre by to było.

Kiedy wiosna niepostrzeżenie zmieniła się w lato, już nie wracałam po ciemku do domu. Dlatego kiedy pewnego dnia do niego dotarłam, od razu rzuciły mi się w oczy worki ze śmieciami walające się pod moim gankiem. Kiedy wkładałam klucz do zamka, drzwi Ossleyów otworzyły się z impetem i z domu wyszedł Gavin.

Miał na sobie te same za duże czarne dżinsy i szarą koszulkę, w których go zwykle widywałam, ale tym razem darował sobie bluzę z kapturem. Przykucnął, zasłaniając jeden z worków, i włosy wpadły mu do oczu.

Nie chciałam się na niego gapić, naprawdę nie chciałam. Jakikolwiek domowe dramaty rozgrywały się za sąsiednimi drzwiami, nie byłam ich częścią. Co się dzieje w domu, zostaje w domu. Ale mój klucz i zamek najwyraźniej koniecznie chciały mnie do tego zmusić.

- Mówiłam ci, żebyś po sobie sprzątał albo wszystko wyrzucił na śmietnik!

Pani Ossley stanęła w drzwiach.

- Do cholery, Gavin, pracuję dniami i nocami i nie chcę wracać zhiężzona do chlewu!

- To trzymaj się z dala od mojego pokoju.

Po drugiej stronie wąskiej alejki oddzielającej domy otworzyły się drzwi domu pani Pease. Pani Pease wystawiła przez nie głowę. Pani Pease mieszkała w tej okolicy od czterdziestu lat. Widać było, że dba o swój dom. Był czysty i dobrze utrzymany. W dni, kiedy wywożono śmieci, wystawiała worki przy krawężniku, i miała kota, którego widywałam czasami we frontowym oknie. Nigdy w żaden sposób nie zakłócała spokoju. Spojrzałyśmy na siebie przez szparę w jej drzwiach.

Pani Ossley podniosła wzrok i zauważyła mnie. Spojrzała w dół, na Gavina. Pomyślałam, że może poczuła się zawstydzona, że tak wybuchła, ale kieliszek, który sekundę później uniosła do ust, wyjaśnił mi wszystko.

- Dennis przychodzi wieczorem i nie życzę sobie, żebyś zaśmiewał cały dom. Posprzątaj po sobie -ciągnęła, jakby mnie tam nie było.

Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby tak właśnie było. Gavin się wyprostował. Odgarnął włosy z oczu. Jego głos przybrał piskliwy i drżący ton.

- Po prostu trzymaj się z dala od mojego pokoju! Z dala!

- Twój pokój jest w moim domu.

Klucz nareszcie wszedł do zamka i przysięgam sobie, że potraktuję go smarem, żeby oszczędzić sobie takich sytuacji. Zamknęłam za sobą drzwi. Żołądek podjechał mi do gardła, choć przecież nie



powinien. Nastolatki i ich rodzice od dawien dawna walczą o utrzymanie porządku w pokojach. Przynajmniej go nie uderzyła. W każdym razie ja tego nie widziałam. Nie było powodu, żebym się wtrącała. Nie było powodu, żeby od oglądania tej sceny trzęsły mi się ręce.

Nie było powodu, poza kieliszkiem w jej ręce i tym, co niewyraźnie mówiła. Poza tym, jak się na początku skulił, jakby ze strachu, kiedy potykając się, wyszedł przed dom i kucnął przy wyładowanym czymś foliowym worku na śmieci.

Nie każdy, kto pije, jest alkoholikiem. Nie każdy, kto się upija i krzyczy, i źle traktuje swoje dzieci, jest alkoholikiem. Dla tych, którzy mają niewyparzone gęby, alkohol czasem zdaje się błogosławieństwem. Pomyślałam, że chyba właśnie do takich ludzi należy pani Ossley.

A poza tym... czy to w ogóle miało znaczenie? To nie była moja sprawa. Miała prawo oczekiwać, że w jej domu będzie porządek. Chłopcy w tym wieku słyną z tego, że potrafią robić bałagan. Miała prawo domagać się posłuszeństwa od własnego syna.

Ale mój umysł nieustannie wracał do kieliszka, który miała w swojej ręce, i tego, jak Gavin skulił się ze strachu, choć przecież był od niej wyższy o dobrych osiem centymetrów.

To nie była moja sprawa. To nie było moje zmartwienie. Nie biła go, a przynajmniej nie było widać śladów bicia, i nawet gdybym była pewna, że ta historyjka o podrapaniu przez kota była zmyślona, to wiedziałam przecież, że niewielkie było prawdopodobieństwo, żeby to ona mu to zrobiła. Matki nie

przykładają zyłetek do ramion swoich dzieci i nie robią na nich idealnych równoległych nacięć. Dzieciaki robią to sobie same. Ale to nie była moja sprawa. Nie moje zmartwienie.

Gavin był dobrym dzieciakiem. Pomocnym. Ale nie był moim synem. Weszłam na górę, zrzuciłam z siebie ubranie; i włożyłam je do przepelnionego kosza na brudną bieliznę - nagle i z zaskoczeniem przypominałam sobie, jak bardzo odpuściłam sobie obowiązki. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz robiłam pranie. Nie pamiętałam również, kiedy odkurzałam albo zdobyłam się na coś więcej niż wrzucenie brudnych naczyń do zmywarki. Jeśli potrzebowałam przypomnienia, że Dan zajmuje mi dużo czasu, to to było całkiem niezłe.

Myśląc o Danie, wzięłam prysznic, długi i gorący. Delektując się parą i zapachem lawendowego mydła, który mojej matce kazałby skrzywić nos, bo nie zawierało jakichś tam substancji, koniecznych, żeby zredukować zmarszczki, umyłam włosy. Mokrym ciężarem opadły mi na plecy. Sięgnęły prawie pośladków. Najdłuższe, jakie kiedykolwiek miałam. Zwykle nosiłam je spięte na czubku głowy albo zaplecione w warkocz, więc teraz, kiedy poczułam je na ramionach, na plecach, ciężkie od wody, byłam zaskoczona.

To było tak, jakbym się budziła z długiego snu, albo wręcz przeciwnie - zasypiała i jakby śnił mi się pociągająco surrealistyczny sen. Woda na mojej skórze, gorąco, zapach mydła, dotyk własnych rąk... Wszystkiego już przecież doświadczyłam. To nie było nic nowego, a jednak miało jakiś urok nowości. Tak, urok nowości. To było to.

Nigdy nie byłam wielką romantyczką. Fakty i liczby zawsze przemawiały do mnie bardziej niż fantazje i róże. Uwielbiam bajki nie dlatego, że wierzę, że mogą być prawdziwe, ale dlatego, że głupota tego, o czym opowiadają, jest dla mnie dowodem na to, że dobrze robię, wątpiąc w nie. Księżniczka zamknięta w szklanej wieży, czekająca na księcia? Szkło można stłuc. Zresztą która rozsądna księżniczka czeka, aż uratuje ją książę? Tylko głupia i niezbyt pomysłowa. Księżniczka Pennywhistle nigdy nie czekała, aż uratuje ją mężczyzna. Ratowała się sama.

To, że nie zostałam obdarzona romantyczną naturą, nie oznacza jednak, że jestem całkiem odporna na romantyzm. Chcę wierzyć w romantyczne historie, chociaż wszystko mówi mi, że nie mogą być prawdziwe.

Gdyby ktoś mnie zapytał dlaczego on, dlaczego Dan, dlaczego zapragnęłam akurat tego mężczyzny, kiedy od tak dawna nie pragnęłam żadnego, nie wiem, czy potrafiłabym odpowiedzieć. Niektórzy wierzą w przeznaczenie albo w karmę. Inni w pożądanie od pierwszego wejrzenia, jeszcze inni są przekonani, że każdy z nas ma we wszechświecie parę, prawdziwą miłość, i że kiedy ją spotkamy, natychmiast rozpoznamy.

Wierzę w liczby i w logikę, w obliczenia, które można udowodnić, w wyniki wynikające z faktów, a nie z przeznaczenia. Wierzę również, że natura nie znosi próżni i że wszyscy jesteśmy pustką, która czeka, aż zostanie wypełniona.

Wierzę, że Dan i ja przyciągnęliśmy się jak gwiazdy, które siłą grawitacji przyciąga coraz bliżej,

aż w końcu stapiają się w jedno, żeby stworzyć słońce. Wierzę w to, że byłam pusta i czekałam, żeby ktoś mnie wypełnił. To było zadanie Dana. Wierzę również, że to mógłby być ktoś inny, że nie jest nam przeznaczony tylko jeden człowiek w całym wszechświecie, że inny mężczyzna też mógłby znaleźć sposób na to, żeby mnie wypełnić. Wierzę w to, ale cieszę się, że zrobił to Dan. Dan otworzył mi oczy. Mógł to jednak zrobić tylko dlatego, że były gotowe, żeby się otworzyć.

Stałam pod prysznicem, aż woda zrobiła się zimna, a moje ciało pokryła gęsia skórka. Miętkość szlafroka i ręcznika, który okręciłam sobie na włosach, sprawiła, że wszystko jeszcze bardziej wydawało mi się snem. I jak para na lustrze, którą starłam, żeby spojrzeć na swoją twarz w poszukiwaniu oczywistych oznak wewnętrznej przemiany.

Oczywiście nic nie zobaczyłam. Moje oczy nie zaczęły nagle błyszczeć nowym blaskiem, zmarszczki wokół nich nie zniknęły. Kąciki moich ust same z siebie ni z tego, ni z owego nie uniosły się w górę.

Usiadłam nago na łóżku, żeby rozczesać włosy, wygładzić splątania, żeby grzebień bez przeszkód pokonywał trasę od szczytu głowy aż po same końce włosów. Ten ruch, niemal hipnotyczny w swej prostocie i powtarzalności, zmysłowy, uspokoił mnie. Miętkość narzuty, ciepło nocnego powietrza wlatującego przez okno, ledwie słyszalne pociągnięcia grzebienia we włosach - to wszystko spowiło mnie swoistym kokonem. Sprawilo, że stałam się świadoma.

Posmarowałam skórę pachnącym balsamem i wślizgnęłam się w miękką piżamę. Włosom

pozwoiliam swobodnie opaść na ramiona. Każda część mojego ciała była senna, rozluźniona. Kilka minut leżałam na łóżku, wpatrując się w splekani na suficie, i po raz pierwszy ich nie liczyłam. Tworzyłam obrazy z nieregularnych linii. Ptak. Profil kobiety. Zegar.

Coś się we mnie zmieniło. Nie potrafiłam opisać tego słowami. Po raz pierwszy od wielu lat nie czułam się tak, jakbym stała za zamkniętymi drzwiami, przerażona, że za chwilę się otworzą. Nadszedł czas na zmiany.

Moje ciało i mój umysł trwały w błogostanie, unosiły się na fali tych nowych myśli, ale mój żołądek wyburczał, że nie jest zadowolony. Otrząsnęłam się z letargu i zeszałam na dół, żeby go nakarmić. Od chwili kiedy wróciłam do domu, minęło kilka godzin. Zrobiło się ciemno.

Wkładając zamrożone danie do mikrofalówki, usłyszałam przytłumione krzyki zza ściany, którą dzieliłam z Ossleyami. Byłam w ich domu, zanim kupiłam swój. Wtedy stał jeszcze pusty. Jego układ był lustrzanym odbiciem mojego. Wybrałam ten, ponieważ był w lepszym stanie, ale do dziś pamiętam to uczucie: byłam w obydwu domach, w jednym, a zaraz potem w drugim. To było jak *deja vu* albo jak przejście na drugą stronę lustra.

Zabręczała mikrofalówka. Za ścianą zrobiło się głośniejsze. Coś w nią uderzyło tak mocno, że obrazek wiszący nad moim stołem lekko się zachybotał. Chwilę później mój wzrok przyciągnął ruch w okienku wychodzącym na trawnik. Trawnik wielkości znaczka pocztowego. Niewiele myśląc, podeszałam do okna.

Kuchenne drzwi Ossleyów otworzyły się z impetem i złoty prostokąt światła oświetlił ich ogródek. Chwilę później stanął w nim Gavin.

- Ostrzegałam' cię! - Pani Ossley wrzeszczała z tylnej werandy. - Sprzątaj swoje pieprzone śmieci albo wszystko wyrzucę. Do cholery! Dennis będzie tu za piętnaście cholernych minut i nie chcę, żeby twoje śmieci wały się po całym domu!

Wzdrygnęłam się, kiedy usłyszałam, jak się wyraża, i nagle zdałam sobie sprawę, że zachowuję się jak ukrywający się za opuszczonymi roletami wścibscy sąsiedzi, którymi zawsze pogardzałam. Odsunęłam się od okna, ale wciąż wszystko widziałam. Wciąż słyszałam krzyczącą panią Ossley. Kolejne uderzenia i pacnięcia. Coraz więcej rzeczy wyfruwało przez drzwi i lądowało na trawie. I wtedy zobaczyłam, co to było.

Książki.

Ta suka wyrzucała książki. Jedna z nich trafiła Gavina w ramię i łopocząc kartkami, spadła na ziemię. Pochylił się, żeby ją podnieść. Ręce miał już ich pełne. Jego twarz wykrzywił grymas.

Rzuciła jeszcze jedną i zdałam sobie sprawę, że nie wyrzucała ich po prostu za drzwi. Celowała w niego. Kolejna gruba księga w twardej oprawie wylądowała na jego biodrze z taką siłą, że musiał się cofnąć o krok.

Mówią, że w sytuacjach ekstremalnych ludzie potrafią podnosić samochody i wbiegać do płonących budynków. Ta nie była aż tak dramatyczna, ale zaczęłam działać bez zastanowienia. Wyszłam kuchennymi drzwiami, przeszłam przez trawnik i zbliżyłam

się do granicy między naszymi działkami. Oddziela je sięgająca pasa siatka. Postawiłam ją, jak tylko się wprowadziłam, żeby zachować więcej prywatności. Miała zniechęcać sąsiadów od wchodzenia na moją działkę, a teraz okazała się przeszkodą dla mnie.

- Gavin? - powiedziałam. - Wszystko w porządku? Drgnął przestraszony, choć przecież widział, jak

wybiegam tylnymi drzwiami. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale jego matka odpowiedziała za niego:

- Gavin, wracaj do domu.

Spojrzałam na nią. Postać zarysowana na tle światła, niemal cień. A jednak bez trudu rozpoznałam w jej ręce kształt kieliszka. Najwidoczniej nawet rzucanie książkami nie było dobrym powodem, żeby go odstawić. Gavin pochylił się, żeby pozbierać książki.

- Zostaw to - rozkazała. - I włącz do środka.

- Pani Ossley. Czy państwo mają jakiś problem? -Zabrzmiało to chłodniej, niż zamierzałam, i musiało ją rozjuszyć.

- Nie, panno Kavanagh - odpowiedziała, wypluwając słowa jak wymiociny. - Proponuję, żeby pani wróciła do siebie i zajęła się swoimi sprawami.

- Gavin - powiedziałam cicho. - Wszystko w porządku?

Kiwnął głową i ruszył do domu. Przystanął, żeby podnieść jeszcze jedną książkę. Wylądowała grzbietem do góry w kałuży. Późno po południu padał deszcz. Gdy ją podniósł, okazało się, że grzbiet jest pogięty i wyszczerbiony. Kilka kartek opadło z łopotem na trawę. Resztę pokrywały plamy błota. To był mój *Mały Książę*. Ten, którego dostałam od sąsiadki,

kiedy byłam mała. Podał mi go przez ogrodzenie, unikając mojego spojrzenia.

- Przepraszam - wymamrotał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, gdy go od niego brałam. Mogłam tylko w milczeniu patrzeć, jak wchodzi do domu. Cień stojący w drzwiach odsunął się trochę, żeby go przepuścić. Drzwi się zatrzasnęły, a ja stałam na dworze w piżamie, ze zniszczoną książką w rękach.



## Rozdział 10

- To tu mnie zabrałeś tego dnia, kiedy się poznaliśmy. - Spojrzałam na szyld, na którym widniał makabryczny rysunek: wilk pożerający jagnię.

- Pod Zarzniętym Barankiem.

- Masz bardzo dobrą pamięć. - Otworzył przede mną drzwi. - Znajdźmy stolik.

- Nie mogłabym zapomnieć miejsca o takiej nazwie. Można tu coś zjeść?

- Tak, i to całkiem nieźle.

- To świetnie - powiedziałam. - Umieram z głodu.

Znaleźliśmy stolik na tyłach i usiedliśmy. Uśmiechał się, kiedy podawał mi menu. Były w nim takie pozycje, jak serwowane zwykle w pubach ryba z frytkami i zapiekanka pasterska. On zajął się wybieraniem piwa.

- Ja też. - Zaczął studiować listę. - Cieszę się, że jesz.

- Oczywiście, że jem.

- Nie, mam na myśli to, że jesz - powiedział. - Niektóre kobiety, z którymi chodziłem na lunch, po prostu dziobały widelcami talerze i nic z tego nie wynikało.

- Ach. - Udawałam, że nadal czytam menu. Udało mi się nie zarumienić. - No cóż, nie wydaje mi się, żebym przegapiła posiłki.

- Hej - powiedział Dan, żeby mnie zmusić, bym na niego spojrzała. - Podoba mi się to.

- Doprawdy? - On miał zwyczaj odpowiadać na własne pytania i ją zadawać takie, które nie wymagały odpowiedzi.

Wyszczrzył się w uśmiechu. - Tak.

Komplementy mnie zawstydzają, chyba że dotyczą mojej inteligencji. Nie dlatego, że z góry zakładam, że ktoś, kto je wygłasza, nie jest szczerzy, ale dlatego, że zwykle nie bardzo wiem, czego oczekuje ode mnie w zamian.

- To dobrze - powiedziałam tylko i spojrzałam na podchodzącego kelnera.

- Ja poproszę rybę z frytkami i octem słodowym i... guinnessa? - Popatrzyłam pytającym wzrokiem na Dana, a on kiwnął głową.

- Dla mnie dokładnie to samo.

Kelner, który wyglądał tak młodo, że nie sprzedałabym mu alkoholu, uśmiechnął się promiennie.

- Hej, laska, która pije prawdziwe piwo. Świetnie. Większość dziewczyn pije tylko lekkie.

Dan spojrzał najpierw na mnie, a potem na niego.

- Ta tutaj jest zupełnie inna.

Kelner kiwnął głową: dwóch zgadzających się ze sobą mężczyzn.

- To widać.

Uderzyło mnie, jak wielka była między nimi różnica. Dan, dobrze ostrzyżony, ale nie ugrzeczniiony

nosił drogie garnitury albo spodnie khaki, koszule z bawełny Oxford i krawaty ze śmiesznymi nadrukami. Miał na sobie ciemne dżinsy z prostymi nogawkami i niskim stanem, biały podkoszulek i czarny, drobno tkany sweter z dekoltem w łódkę, na tyle lekki, żeby można go było założyć w letni upał. Rękawy ściągnął do łokci. Strój niezobowiązujący, ale nie niechlujny.

Kelner natomiast przepasał spodnie czarnym skórzanym paskiem nabijanym maleńkimi ćwiekami. Jego ciemne włosy wyglądały jak jedwab. Były krótsze z tyłu, dłuższe z przodu i zasłaniały mu jedno oko. Ręce miał całe w tatuażach, a uszy i jedną brew w kolczykach, które ozdabiały też jego sutki. Ozdabiały też jego sutki. Widać to było przez biały podkoszulek. Jego oczy miały zaskakujący odcień błękitu. Głos, naznaczony zbyt wieloma wypalonymi papierosami, był niższy, niż można by się spodziewać po kimś tak szczupłym. Błysnął w uśmiechu nieziemsko białymi zębami i zrozumiałam, dlaczego siedzące w rogu dziewczyny śmiały się, kiedy weszliśmy.

- Jak masz na imię, stary? - Dan sięgnął do kieszeni i wyłowił z niej paczkę papierosów.

Wyciągnął ją do mnie, poczęstowałam się. Typowo męskie fajki, nie żadne tam mentole czy papierosy goździkowe. Pozwoliłam mu zapalić go dla mnie i zaciągnęłam się dymem. Trzymałam go w płucach wystarczająco długo, żeby zrobić wrażenie na nich obu, a potem pozwoliłam mu ulecieć serią kółek.

- Fajnie - powiedział z podziwem kelner. - Mam na imię Jack.

- Dan.

Podali sobie ręce. Dan wskazał na mnie ledwie widocznym uniesreniem brody. A to jest...

- Jennifer - bez wahania podałam nieprawdziwe imię.

- Miło cię poznać, Jennifer - powiedział Jack, unosząc moją rękę do ust i całując ją.

Śpojrzałam na Dana. Uśmiechał się przez dym. Znow spójrzałam na Jacka. Albo ze mną flirtował, albo po prostu był naiwny. Ale nie wyglądał na takiego. Zbyt dorosły, zbyt konserwatywnie ubrany.

- Zaraz wracam - powiedział. - Krzyknijcie, jeśli będziecie czegoś potrzebować.

Spojrzenie, którym mnie obrzucił, wszystko mi wyjaśniło. Zdecydowanie ze mną flirtował. Patrzyłam, jak idzie w stronę baru, jak przystaje na chwilę, żeby wywołać kolejną falę chichotu przy stoliku dziewcząt z college'u. Spojrzał na mnie przez ramię i znow błysnął zębami.

- Uważa, że jesteś gorącą laską.

Dan zgasił papierosa. Ja swojego prawie nie ruszyłam, odłożyłam tłącego się do popielniczki.

- Czyżby?

- Zdecydowanie.

Spojrzałam na niego w zamyśleniu.

- Czy to cię martwi?

Nie było powodu, żeby się martwić. Po prostu byłam ciekawa. Uśmiechnął się.

- Nie. Dlaczego nie podałaś prawdziwego imienia?

- Nie lubię, jak nie wiadomo kto zna moje imię.

- Więc zwykle podajesz fałszywe?

Złożyłam razem wszystkie karty i włożyłam je z powrotem do stojaka.

-Tak.

- Ze mną byłaś szczerą.

Popatrzyłam mu w oczy, on spojrzał w moje. Było to spojrzenie z tych trudnych do nazwania. -Tak.

- Okłamywanie kogoś w kwestii imienia może być kiepskim początkiem znajomości, szczególnie jeśli znajomość się rozwinie i ten ktoś dowie się, że już na samym początku został oszukany.

- Z tobą byłam szczerą - powiedziałam dobitnie. - Więc dlaczego miałbyś się przejmować tym, co mówię innym?

- Dobra, to się nie przejmuję. - Spojrzał w stronę baru. Jack nalewał nam guinnessa do kufli. - Uważasz, że jest pociągający?

Przyjrzałam mu się uważnie.

- Jest młody.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. - Jest słodki - powiedziałam.

- Taki punkowy

muzyk w stylu gotyckim.

Dan zapalił kolejnego papierosa.

- Gdybyś nie była teraz ze mną, poszłabyś z nim?

Nie odpowiedziałam od razu, ponieważ przy stoliku stanął Jack z naszym piwem. Postawił je na stole, obdarzył mnie kolejnym ujmującym uśmiechem i poinformował, że resztę przyniesie za chwilę. Wydawał się rozczerowany tym, że nic więcej nie chcieliśmy.

- Mogłabym - powiedziałam, gdy poszedł i zajął się innymi klientami.

- Tak, mogłabym, chociaż wątpię, żeby to zrobiła.

- Chcesz, żebym sobie poszedł, żebyś mogła to zrobić?

Wydaje mi się, że usiłował mnie zaszokować albo przynajmniej ocenić, czy można mnie zaszokować, ale ja podniosłam tylko papierosa i wypuściłam jeszcze kilka kółek. Dan oparł się na swoim krześle i wypił trochę piwa. Przeszywał mnie wzrokiem. Ja przeszywałam jego.

- Jesteś pewien, że chcesz sobie pójść, żebym mogła to zrobić?

Rzucił okiem na Jacka, a potem nachylił się do mnie.

- Chcę patrzeć, jak to robicie.

Papieros zatrzymał się w drodze do moich ust. Twarz Dana znalazła się kilka centymetrów od mojego policzka. Pochyliłam się lekko w jego stronę.

- Chcesz?

Pokiwał głową i musnął nosem zagłębienie pod moim uchem.

- Hm... - wymruczał.

Zgasiłam papierosa i odsunęłam się od niego, żeby wypić łyk piwa. Czulałam, jak mój żołądek wykonuje dziwne ruchy. Gorąco rozgrzewało mnie od środka. Zebrałam kardigan pod szyją i położyłam dłoń na koralikach przyszytych w wycięciu pod szyją. Chwilę się nimi bawiłam, a potem położyłam dłoń na stole.

- Chcesz tylko patrzeć? - Zamrugałam oczami i skupiłam się na picciu piwa. Czekałam na odpowiedź.

Znow spojrzał na Jacka.

- A masz inną propozycję?

Ja też spojrzałam na Jacka. Właśnie w tej chwili się odwrócił. Złapał nas na tym, że mu się przyglądamy, i lekko kiwnął na mnie głową. Znowu spojrzałam na Dana, ale kiedy otworzyłam usta, nie wyszło z nich żadne słowo. Co właściwie należy powiedzieć facetowi, z którym się pieprzy, kiedy pyta, czy nie chciałoby się przelecieć innego?

- Chcesz to zrobić z nami obydwoma.

Zawsze wiedział, co trzeba powiedzieć.

Kiwnęłam głową, niezdolna potwierdzić to słowami, choć już sama myśl o tym sprawiła, że zrobiłam się mokra.

Dan się zamyślił.

- Czy to by cię uszczęśliwiło?

- Uszczęśliwiło? - Roześmiałam się. - Nie wiem, czy to by mnie uszczęśliwiło, ale... podoba mi się ten pomysł. Jesteś pewien, że nie wolałbyś tego? - Kiwnęłam głową w stronę dziewcząt siedzących w rogu. Jedna właśnie wykonywała taniec erotyczny na kolanach drugiej, ku uciesze gromadki młodych mężczyzn siedzących przy sąsiednim stoliku. Nagradzali ją brawami i zachęcającymi spojrzeniami.

- Dziewczyna z dziewczyną - wymruczałam. - Biseksualizm jest teraz na topie.

Dan znowu się do mnie nachylił i uwolnił moje włosy od spinki. Przeczesał je palcami i zgarnął na ramiona. Potem wsunął w nie dłoń i chwycił mnie za tył głowy. Wyszeptał:

- Gdybym cię poprosił, żebyś przeleciała inną kobietę, zrobiłabyś to?

Musiałam przełknąć ślinę, a potem odpowiedziałam:

- Gdybyś chciał, żebym to zrobiła, to tak.

- Cholera - wymamrotał. - Jezu, Elle, jesteś taka cholernie... nie mogę...

Przyciągnął mnie do siebie w nieoczekiwanym uścisku. Przycisnął twarz do mojej szyi, oddychał mną. Czułam ciepło jego dłoni na karku i na plecach. Siedziałam niepewna, czy zrobiłam coś nie tak, czy wręcz przeciwnie.

Nagle wyprostował się i spojrzał mi prosto w oczy.

- Jesteś piękna. Wiesz o tym? Potrząsnęłam głową.

- Nie mów tak. Nie lubię tego.

Położył mi dłoń na twarzy i kciukiem obrysował kontur ust.

- Masz cholernie ponętne usta. Tak lepiej? Uśmiechnęłam się.

- Mam duże usta.

- Kto ci to powiedział? - Gładził moje włosy tak, jakby mnie pieścił. Zaskoczyło mnie to, ale i sprawiło przyjemność.

- Matka. Brat.

- Ach - mruknął. - Co oni tam wiedzą.

Nie odpowiedziałam. Przesuwał palcem po mojej brwi. Czułam się trochę głupio, ale nie zaprotestowałam.

- Gdybym cię poprosił, żebyś dotykała innej kobiety, to myślałbym o sobie, nie o tobie.

Przeszył mnie dreszcz. Nie wiedziałam, do czego zmierza.

- Pewnie tak.

Odsunął ręce od mojej twarzy i spojrzał przez ramię na stojącego za barem Jacka.



- Ale to będzie dla ciebie. Na chwilę zaniemówiłam.

- Dan - powiedziałam w końcu i tym razem to ja pochylłam się do niego. Położyłam mu ręce na ramionach. Nasze kolana się zetknęły, nasze oczy spotkały.

- O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego właściwie to robimy?

Przesunął ręce wzdłuż moich ramion, objął moje nadgarstki, wreszcie chwycił mnie za ręce.

- Gdybym tylko wiedział. Ale nie chcę tego przerywać, cokolwiek to jest.

Jaki obrazek tworzyliśmy, trzymając się tak za ręce, wpatrując się sobie w oczy, nie wiem. Nie obchodziło mnie to. Ten prosty gest pobudził mnie i jednocześnie uziemił. Byłam podekscytowana, ale nie niespokojna.

Kiedy tak siedziałam Pod Zarzniętym Barankiem, a Dan trzymał mnie za ręce i pytał, czy nie chciałabym pójść do łóżka z nim i z Jackiem jednocześnie, potrzeba liczenia ulotniła się. To było tak, jakby włączał jakiś guzik w moim mózgu i w tej samej chwili włączał inny, między nogami. Pożądanie sprawiało, że zapominałam o liczeniu, ale to dzięki Danowi czułam się wystarczająco komfortowo, żeby sobie na to pozwolić.

Znów spojrzałam na Jacka.

- Myślisz, że on miałby ochotę?

- Myślę, że dałby się pokrajać na drobne kawałeczki, byleby tylko się dobrać do twoich majteczek.

- Bardzo obrazowo się wyraziłeś.

Dan zaśmiał się i znów nachylił w moją stronę, żeby zanurzyć twarz w mojej szyi.

- Tak, Elle. Jestem przekonany, że Jack miałby wielką ochotę cię przelecieć.

Kiedy to mówił; niepostrzeżenie wsunął mi dłoń pod spódnicę, między uda. Kierował się wprost do osłoniętej koronką cipki. Dotknął mnie i przez moje ciało przebiegł prąd. Chwycił zębami płatek mojego ucha i w tej samej chwili odsunął się ode mnie. Przez dobrych kilka sekund usiłowałam odzyskać oddech.

Kiedy Jack przyniósł jedzenie, wypłam dopiero pół piwa, a czułam się tak pijana, jakbym wychyliła ze trzy. Postawił przed nami talerze i podał serwetki i sztućce. Dan swobodnie z nim rozmawiał, a ja wpatrywałam się w stół.

Kiedy poszedł, zaczęliśmy jeść. Tłuszcz plamił nam palce, ocet słodowy wykrzywił mi twarz. Jedzenie było genialne, a spożywanie go ekscytujące, bo Dan karmił mnie palcami, wsuwając mi kawałki swojej ryby wprost do ust. Dużo zamieszania, dużo śmiechu, dużo seksualnych podtekstów.

Westchnął i odsunął pusty talerz. Wytarł palce i poklepał się po brzuchu.

- Dobre żarcie.

Nie udało mi się wyczyścić talerza tak jak jemu, ale niewiele już na nim zostało. Jack, który zostawił nas, kiedy jedliśmy, wrócił.

- Zapakować to? Potrząsnęłam głową.

- Nie, dzięki.

I znów ten uśmiech. Zupełnie zmieniał jego twarz. Przez chwilę zastanawiałam się, ile spódniczek uniosło się za jego sprawą. Pewnie dużo.

- Podać wam coś jeszcze? Może coś do picia?

Znów potrząsnęłam głową. Dan odchylił się na krześle. Wyciągnął rękę i władczy gestem chwycił oparcie mojego krzesła.

- Jack, tak właściwie to zastanawialiśmy się, o której kończysz.

- Za jakieś pół godziny - odpowiedział bez wahania.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Kiedy mówił, w kolczyku, który miał w języku, odbijało się światło i wyobrażałam sobie, jak to będzie poczuć go na skórze. Pewnie będzie ciepły, rozgrzany powietrzem z jego ust, pomyślałam i natychmiast stwardniały mi sutki.

- To może zamówimy jeszcze po guinnessie - powiedział Dan. - I zaczekamy na ciebie.

Kiedy mówił, Jack zbierał puste talerze i zużyte serwetki, ale kiedy odpowiadał, patrzył tylko na mnie.

- Dobra.

Okazało się, że to całkiem proste. Tym razem nie obejrzał się przez ramię, żeby na mnie spojrzeć. Po kilku minutach przyniósł piwo. Dan zapłacił. Wypiliśmy. Dan mówił. To był nieprzerwany ciąg obserwacji. Właściwie nie musiałam nic robić i byłam mu wdzięczna za to, że nie oczekiwał, że będę się odzywać. Nie byłabym w stanie. Byłam w stanie myśleć tylko o tym, co miało się stać za chwilę.

Dan wybrał motel. Jack pojechał za nami swoim motocyklem. Siedziałam w samochodzie i patrzyłam, jak pali papierosa. Dan załatwił pokój. Rozbolały mnie dłonie. Spojrzałam na nie i zobaczyłam półksiężycy wyżłobione przez paznokcie. Potarłam jedną o drugą, żeby je rozetrzeć.

Weszliśmy do pokoju i Dan zamknął drzwi na klucz. Jack położył kask i skórzaną kurtkę na krześle pod oknem. Właściwie nie wiedziałam, jak mam się zachować. Czułam tylko, że każdy mięsień mam napięty do granic wytrzymałości, a zmysły wyostrzone oczekiwaniem.

Ułatwili mi to. Jack podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona. Był trochę wyższy od Dana. Przez kilka sekund czułam się trochę dziwnie. Musiałam przywyknąć do jego wzrostu i lekko odchylić głowę, żeby móc mu spojrzeć w oczy. Trzymał mnie tak przez krótką chwilę, a potem zaczął całować. Policzki, szyję, brodę. Starannie omijał usta, jakby wiedział, że nie są dla niego.

Dan podszedł do mnie od tyłu. Odgarnął na bok włosy i zaczął całować w szyję. Naparł na mnie, położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął do krocza. Jack przysunął się bliżej, przycisnął swój nabrzmiąły członek do mojego brzucha.

Tak to sobie wyobrażałam, czasami, gdy sama się dotykałam. Ze jestem otoczona. Mężczyzna przede mną, mężczyzna za mną, silne ramiona wokół mnie i dwie pary ust zostawiające mokre ślady na mojej skórze. Umoszczona między nimi, zapomniałam zupełnie o tym, że trzeba utrzymywać równowagę. Ich ciała nie pozwalały mi się przewrócić.

Dwie pary ust. Cztery ręce. Dwie erekcje, wciąż jeszcze przykryte ubraniami, ale niedające się zignorować, kiedy się tak do mnie przyciskały. Dan przebiegł palcami wzdłuż moich ud, podniósł mi lekko spódnicę i dotknął mojej nagiej skóry. Jack wyciągnął mi koszulę ze spódnicy i bez trudu rozpiął wszystkie

guziki. Obaj mnie całowali. W szyję, ramiona, plecy przez koszulę i pod koszulą. Nie omijali żadnego miejsca na moim ciele i jednocześnie rozbierali mnie w takim tempie, jakby wcześniej setki razy to przećwiczyli.

Stałam w staniku, w majtkach i w butach. Ponad moim ramieniem Jack spojrział na Dana i kiwnął głową. Wyglądało to tak, jakby mieli tajny sposób porozumiewania się, którego ani trochę nie rozumiałam. Dan skubnął moją łopatkę, a Jack padł przede mną na kolana.

Zaskoczyła mnie gwałtowność tego ruchu. Głowę miał na wysokości mojej talii. Cofnęłam się o krok, ale Dan powstrzymał mnie przed ucieczką. Na obnażonej skórze poczułam miękkość jego swetra.

-Ja...

- Ciii... - wyszeptał mi do ucha.

Jedną rękę trzymał na mojej piersi, tuż pod biustem. Drugą unieruchomił moje biodra. Jack położył na nich obie ręce, trochę wyżej niż Dan. Pochylił się i pocałował mnie w brzuch. Mięśnie zareagowały natychmiast, ale obydwaj mnie trzymali. Jego usta ślizgały się na krawędzi majtek, tuż pod pępkiem. Spięłam się jeszcze bardziej.

Podniecenie przewyciężyło niepokój, ale na krótko. Jack był zbyt bliski włożenia mi głowy między nogi. Tego nie chciałam. Czułam silny opór przed takim doświadczeniem, ale nie mogłam się ruszyć.

- Ciii... Elle, ciii... - uspokajał mnie Dan.

Jack pocałował mnie w biodro. Potem w udo. Potem w... kolano. Zachichotałam, kiedy jego ręce objęły moją łydkę i ześlizgnęły się po niej w dół. Podniosły

stopę, żeby zdjąć but. A potem drugi. Spojrzał na mnie z tym swoim uśmiechem, ładny chłopiec na kolanach.

- Widzisz - powiedział Dan. - Zajmiemy się tobą. Jack pokiwał głową.

- Boisz się?

- Nie. - Wtedy się nie bałam. Jack znów się uśmiechnął.

- To dobrze.

Pocałował mnie w drugie kolano i wstał. Wziął mnie za rękę. Dan zostawił mnie na sekundę, żeby zdjąć kołdrę z łóżka, a potem złapał mnie za drugą rękę i razem położyli mnie na łóżku, z głową na poduszkach.

- Spójrz na nią - powiedział Dan. - Cholernie ładna, co?

- Niezła laska - potwierdził Jack.

Dan zdjął przez głowę sweter i podkoszulek. Jack zrobił to samo. Nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy odpinali paski, zdejmowali spodnie, zrzucali majtki i zsuwali ze stóp skarpetki. Zazdrościłam im tego, że tak swobodnie czują się w swoich ciałach. Jeśli porównywali klaty, mięśnie brzucha albo długość czy średnicę kutasów, to nie pokazali tego po sobie. Po prostu stali przede mną nadzy, jakby przyszli prosić o akceptację.

Nietrudno było jej udzielić. Dan - trochę niższy od Jacka, z szerszą i bardziej owłosioną piersią - to był całkiem znajomy widok. Jack, wyższy, z ozdobioną tuszem bladą skórą i kólkami w sutkach, nie miał włosów prawie wcale.

Ale miał coś innego.

- O mój Boże.

Jack zaśmiał się, patrząc na swojego fiuta. Na swojego przekłutego fiuta. W główce penisa miał kółko, wystarczająco duże, żeby wyglądać przerażająco.

Dan spojrział na jego przyrodzenie.

- Boże, człowieku. Dlaczego to sobie zrobiłeś? Jack znów się zaśmiał. Położył tam dłoń i wykonał kilka ruchów w przód i w tył.

- To niech ona odkryje. - Kiwnął głową w moją stronę.

Zafascynowana, zamrugalam oczami.

- Chodź tutaj.

Zrobił to, wczołgał się na łóżko obok mnie. Uklękłam, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Dotknęłam go, wydał cichy odgłos. Poglaskałam go, w górę i w dół, tak jak sam zrobił przed chwilą. Kółko ocierało się o moją dłoń, metal był ciepły i gładki.

Westchnął, przykrył moją dłoń swoją, zaczął pompować w górę i w dół.

- O, tak.

Dan dołączył do nas po mojej drugiej stronie. Rozpiął mi stanik i zdjął go, potem objął piersi i zaczął delikatnie ugniatać. Drażnił moje sutki, aż stanęły na baczność. Na łopatkę czułam jego gorący, wilgotny oddech.

Po chwili położył mi rękę na brzuchu, na majtkach, i zaczął wykonywać koliste ruchy. Ja dotykałam Jacka. Jęknęłam, gdy tylko dłoń Dana dotknęła mojej nabrzmiałej łechtaczki. Delikatnymi ruchami drugiej ręki pokierował mną tak, że usiadłam między jego nogami, oparta o niego plecami. Jego ręce

wyprawiały cuda z moimi piersiami i cipką, a usta delikatnie ssały szyję.

Jack zaczął oddychać szybciej. Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Wciąż uśmiechał się zniewalająco, ale spojrzenie miał trochę zamglone. U nasady jego włosów zebrały się krople potu. Biodra pompowały w przód i w tył, w moją rękę. Włożył dłoń w moje włosy, ciągnął i targał. Krzyknęłam i wygięłam się w łuk w objęciach Dana.

Penis Dana pulsował na moich plecach. Jego palec ześlizgnął się trochę niżej, a potem, otulony lepką i śliską mazią, wrócił na lechtaczkę. Jack znów położył dłoń na mojej. Mocniej zacisnął palce na główce kutasa i zatrzymał nasze ręce.

- Zwolnij - wyszeptał tym swoim zmysłowym głosem.

Moje ciało odpowiedziało spazmem rozkoszy.

- A teraz cię położę - wymruczał Dan. Usunął się zza mnie i żeby mi było wygodniej,

wsunął mi pod głowę poduszki. Wymienili spojrzenia. Jak na komendę wsunęli mi palce za majtki i zaczęli je ze mnie ściągać. Uniosłam trochę pupę, żeby im to ułatwić. Jack przeciągnął mi majtki przez kolana i rzucił je na podłogę. Potem ukląkł przede mną i zgiął moją nogę w kolanie, tak, żebym mogła postawić stopę na jego udzie. Dan pieścił drugą, potem biodro, brzuch. Nie spuszczał ze mnie wzroku, uśmiechał się uspokajająco.

Jack znów pocałował mnie w kolano i znów zachichotałam, nosowo i ochryple. Przesunął się trochę, żeby mnie pocałować w łydkę, a potem w kostkę. Wziął moją stopę w dłonie i przez chwilę masował,



a potem wycisnął pocałunek na podbiciu. Moje ciało odpowiedziało gwałtownym szarpnięciem, ale jego ręce, obejmujące mocno moją kostkę, zabezpieczały go przed przypadkowym kopnięciem.

Pocałunek mnie połaskotał, ale też poraził prądem. Czułam się tak, jakby wsadził we mnie kutasa. Rozchyliłam uda i uniosłam biodra. Niechcący uderzyłam Dana w nos wierzchem dłoni. Lekko skrzywił się z bólu - po raz kolejny okazało się, że zajebisty seks wymaga perfekcyjnej choreografii.

- Stary, zanim jej tak znów zrobisz, wyślij mi jakieś ostrzeżenie - rzucił Dan.

Jack zaśmiał się, nie przestawał patrzeć mi w oczy.

- Myślę, że jej się podobało.

Może powinnam się przejąć, że mówili o mnie tak, jakbym nie potrafiła odpowiedzieć, ale się nie przejęłam. Było coś bardzo seksownego w tym, że mówili o mnie tak, jakbym ich nie słyszała. Gdyby zdrabniali słowa, usiłowali być romantyczni, zalecali się do mnie, sytuacja stałaby się po prostu absurdalna.

- Ma ładne stopy. - Jack znów, choć tym razem trochę dłużej, całował spód mojej stopy. Znów jęknęłam. - Widzisz, jak się wije?

Dan kiwnął głową, przesunął płaską dłoń z mojej piersi na brzuch.

- Jest mokra. Dotknij jej.

Jack ostrożnie postawił moją stopę i pochylił się w przód, żeby mnie dotknąć. Cały czas oblizywał wargi. Znów dostrzegłam błysk kolczyka na jego języku.

- Założę się, że jest słodka.

Gdy Jack to mówił, Dan spojrzał na moją twarz. Znow musiałarri wyglądać na spanikowaną, bo wyciągnął rękę, odgarnął mi włosy z policzka i pogładził go.

- Nie - powiedział Dan. - Nie posmakujesz, jak nie spróbujesz.

Ponad ramieniem Dana zobaczyłam, jak Jack kiwa głową, jakby takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał. Dan spojrzał mi w oczy i złożył pocałunek w kąciku moich ust. Bez słowa sprzeciwu spełniał moje nieme prośby. Położyłam rękę na jego karku, przytrzymałam go przez chwilę i spojrzałam mu w oczy.

Cokolwiek w nich zobaczył, musiało mu to sprawić satysfakcję, bo uśmiechnął się i pocałował mnie w czubek nosa. Zdjął moją rękę ze swojej szyi i pocałował jej wewnętrzną część. Wyprostował się.

- Possij jej sutki - zaproponował. - Naprawdę to lubi.

Zanim zdążyłam wziąć kolejny wdech, Jack kiwnął! głową, przesunął się i objął mój sutek wargami. Miałam rację co do kolczyka w języku. Tak samo jak kółko w penisie był ciepły i gładki. Gdy tylko zaczął mnie lizać, zaczęłam oddychać płytko i szybko.

Dan zajął się drugim. Spojrzałam w dół. Dwie głowy, jedna jasna, druga ciemna, tak blisko siebie, ale obie skupione tylko na mnie. Zastanowiło mnie, czyby się pocałowali, i ta myśl sprawiła, że zaczęłam oddychać jeszcze szybciej. Dan spojrzał na moją twarz.

Oblizalam wargi. Uśmiechnął się, patrząc na Jacka, który podniósł wzrok znad mojego sutka.

Spojrzeni na siebie i wybuchnęli śmiechem. Ich radość była bardzo zaraźliwa, więc natychmiast do nich dołączyłam.

- Bardzo seksowny śmiech, prawda? - zapytał Dan.

- Seksowne wszystko - odparł Jack i wrócił do lizania mojego sutka. Wsunął mi przy tym rękę między uda.

Zaczął masować moją łechtaczkę. Zupełnie inaczej niż Dan. Był zdecydowanie mniej pewny. Nierówny rytm i niepewne ruchy jego palców okazały się niezwykle podniecające. Wszystko w moim ciele zaczęło się ścieśniać, zwęzać, kurczyć i napinać. Musiałam się zmuszać, żeby pamiętać o oddychaniu.

Dan również wsunął dłoń między moje nogi. Przez sekundę trzymał mnie za udo. Jack nadal masował mnie w nierównym rytmie. Zaraz potem poczułam, że wślizguje się we mnie palec, potem drugi. Pisnęłam cicho.

- Ja pierdolę - wymamrotał Jack. - Chciałbym to usłyszeć jeszcze raz.

Razem pozbawili mnie potrzeby mówienia. Nie oczekiwali, że będę odpowiadać albo odwzajemniać cokolwiek. Zadbali o wszystkie moje potrzeby. To był *full service*. Dan co jakiś czas mruczał coś do Jacka, a on wykonywał polecenia bez mrugnięcia okiem. Dwóch mężczyzn współpracujących ze sobą, żeby mi sprawić przyjemność.

Otworzyłam oczy. Obaj patrzyli na mnie, ale nie na moją twarz. Koncentracja malująca się na ich twarzach rozśmieszyłaby mnie, gdybym miała jeszcze trochę powietrza, żeby zachichotać. Obaj

wpatrywali się w moją pizdę, jakby zawierała wszystkie tajemnice wszechświata. Dan pieprzył mnie palcami, a Jack koncentrował się na mojej lechtaczce -obydwaj z niegasnącą fascynacją moim ciałem i jego reakcjami.

Kiedy indziej może bym się speszyła i zaczęła zastanawiać, czy podoba im się to, jak golę łono. Ale byłam zbyt bliska szczytowania, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Uniosłam trochę biodra i napałam na nich mocniej. Dan spojrzął na mnie i wyjął palce. Westchnęłam na znak protestu.

- Usiądź, kochanie - powiedział czule i pomógł mi się podnieść.

Wspólnymi siłami przesunęli mnie na skraj łóżka, tak że moje stopy dotknęły podłogi. Dan wsunął się za mnie, opasał nogami moje biodra i przyciągnął mnie, żebym się oparła na jego piersi. Jack, który w tym czasie zakładał prezerwatywę, stanął między moimi nogami i położył mi ręce na biodrach.

- Nie rozerwie się? - Po prostu musiałam zadać to pytanie.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową. Jedwabiste włosy spłynęły mu na oko. -Nie.

Serce waliło mi jak oszałałe, ale pozwoliłam Danowi, żeby mnie o siebie oparł. Moja głowa idealnie wpasowała się w jego ramię. Ustami dotykał mojej skroni, ręce trzymał na żebrach, tuż pod piersiami.

- Gotowa?

To było słodkie, że zapytał. Chciałam odpowiedzieć, ale głos u wiązał mi w gardle i mogłam tylko kiwnąć głową. Przesunął stopy, chwycił penisa

u podstawy i wycelował w moją dziurkę. Nie od razu we mnie wszedł.

- Ciii... - wyszeptał mi do ucha Dan, odgarniając mi włosy z szyi i całując mnie tam. - Odpręż się.

Jack wchodził we mnie bardzo powoli. Spięłam się, oczekując, że metal tkwiący w jego kutasie sprawi mi ból, ale poczułam tylko inny rodzaj przyjemności. Był dłuższy niż Dan i kiedy wszedł we mnie cały, kwiknęłam.

Spojrzał na mnie ze zmarszczonymi od skupienia brwiami.

- Chryste, jaka ciasna.

Przyciśnięty do moich pleców kutas Dana wykonał jakiś dziwny taniec.

- Wiem.

Jack odgarnął włosy z oczu i położył mi dłoń na ramieniu.

- W porządku?

Ich troska mnie wzruszyła. Podnieciła mnie. Mogli przecież sprawić, żeby to było nieprzyjemne, ale nie zrobili tego.

Znów kiwnęłam głową. Nie ufałam swojemu głosowi. Jack się uśmiechnął. Dan pocałował mnie w szyję.

- Zaczynij ją posuwać - rzucił Dan.

Jack kiwnął głową i spojrzał na mnie, szukając potwierdzenia. Polizałam usta.

- Tak, Jack. Posuwaj mnie.

Dan zadrżał, kiedy usłyszał mój chropowaty od pożądania głos.

Jack drgnął we mnie, a potem z niezwykłym skupieniem zaczął się ruszać. Miałam za plecami Dana

i nie musiałam się martwić, że upadnę. Opierałam się o niego całym ciężarem. Usta Dana na skórze i kutas Jacka w środku teleportowały mnie w kosmos. Jack zaczął powoli; potem podłożył mi ręce pod kolana, zgiął je i pchnął mnie mocniej na Dana. Zmienił kąt. Krzyknęłam. Nie zatrzymał się, ale wymruczał: -Okej?

- Tak - udało mi się powiedzieć. - O, tak, tak. Penis Dana, gorący i twardy, ocierał się o mój

kregosłup przy każdym pchnięciu. Jego oddech przy moim uchu przeszedł w charczenie. Wsunął rękę między mnie i Jacka i zaczął pieścić mój guziczek. Jack wsuwał i wysuwał się ze mnie. Podwójna przyjemność kazała mi wbić paznokcie w prześcieradło i zgnieść je w zaciśniętych dłoniach.

Wyobrażałam sobie różne konfiguracje seksu z dwoma facetami. Jeden w ustach, drugi w cipce. Jeden w jednej, drugi w drugiej ręce. Jeden z tyłu we mnie, drugi w mojej ręce. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę posuwana przez jednego w przytulnym uścisku drugiego.

Spojrzałam w bok, w wiszące nad komodą lustro. Byliśmy jak obraz w ramie. Trzy osoby, kobieta między dwoma mężczyznami. Trzymali ją między sobą jak cenny klejnot. Musiałam zamrużyć, żeby uwierzyć, że kobieta w lustrze to ja.

Pot z brwi Jacka kapał mi na brzuch. Miał wykrzywioną twarz, ale utrzymywał stałe tempo, jeszcze nie odlatywał. Kołysaliśmy się we troje. Dan na chwilę zdjął dłoń z mojej łechtaczki i podsunął mi pod usta.

- Napluj.

Napełniłam jego dłoń śliną. Włożył rękę między siebie i mnie i poczułam, jak jego palce zaciskają się na fiucie. Smarowały go wilgocią z moich ust. Myśl o tym, co robi, podnieciła mnie jeszcze bardziej. W następnej chwili znów mnie do siebie przyciągnął i wrócił do pieszczona łechtaczki. Teraz jego penis płynniej ślizgał się po mojej skórze. Pasował jak ulał do wgłębienia mojego kręgosłupa, tak jak kutas Jacka pasował do mojej cipy, i pomyślałam, że moje ciało przyjmuje i otula i jednego, i drugiego, i daje im przyjemność, i wstrząsnął mną pierwszy spazm rozkoszy.

Jack chrząknął. Jego palce wczepiły się w zagłębienia pod moimi kolanami. Pchnięcia stały się twardsze, coraz mocniej napierałam na Dana. Byłam blisko. Jack był blisko. Dan wydawał się wychodzić na tym najgorzej.

- Dan?

- Tak, kochanie? - wyszeptał. Jego palce nie zgubiły idealnego rytmu na mojej łechtaczce. - Już prawie jestem.

Wiedziałam, że pociągniemy jeszcze kilka minut. Całkiem straciłam rachubę czasu. Byłam skupiona tylko na rozkoszy między nogami. Obrazy. Odgłosy. Zapachy. Seks.

Poruszaliśmy się mocniej, szybciej. Ciała ocierały się i uderzały o siebie. Ktoś jęczał. Ja krzyczałam. Ktoś wypowiedział moje prawdziwe imię. Było mi wszystko jedno, byłam zbyt pochłonięta tym, co się działo.

- Zaraz dojdę - wysapał Jack.

Pchnął mocniej. Zamknął oczy i odchylił głowę w tył. Nieskazitelną linią jego szyi zahipnotyzowała mnie.

- Dojdź z nami - powiedział Dan. - No dalej, Elle. Dalej.

Doszłabym, nawet gdyby mnie do tego nie zachęcał, ale jego słowa podziałały na mnie jak katalizator. Na jedną chwilę wszechświat stał się ogromną zaciskającą się pięścią. Potem się otworzył, wyrzucając z siebie gwiazdy i księżyce, i planety, i komety, i poruszałam się razem z nimi, otulona kosmosem. Oszłamiająca przyjemność pozbawiła mnie tchu, wygięła w łuk i zmusiła do bezgłośnego krzyku.

Śliskie gorąco wytrysnęło mi na plecy. Ręka Dana wryła się w moje biodro tak mocno, że zostawiała na nim czerwone ślady. Jęknął i naparł na mnie jeszcze mocniej.

Jack pchnął jeszcze raz, krzyknął, a potem, drżąc, zastygł we mnie. Sekundę później poruszył się raz jeszcze i znów zastygł ze zwieszoną głową. Coraz więcej kropelek potu kapą na moje ciało. Jego ciało przeszył dreszcz. Rozluźnił uścisk na moich kolanach i delikatnie je puścił.

Przez chwilę nikt się nie ruszał - byliśmy czystą satysfakcją. Bolały mnie mięśnie pleców i nóg, ale nie było to nieprzyjemne. Dan znów pocałował mnie w skroń i pogładził po bokach, a potem chwycił moje piersi. Jack wysunął się ze mnie chwilę później, zostawił mnie opatuloną ramionami Dana.

Kiedy odzyskałam zdolność mówienia, nadal nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Patrzyłam, jak Jack z bliską mistrzostwu zręcznością zdejmuje kondom. Odwrócił się i znów obdarzył mnie tym swoim uśmiechem.



- Macie coś przeciwko temu, żebym wziął prysznic?

Potrząsnęłam głową.

- Rzucisz mi ręcznik? - zapytał Dan.

- Pewnie.

Jack poszedł do łazienki. Po chwili wychylił się, rzucił Danowi ręcznik i znów zniknął. Usłyszałam szum wody. Usiadłam, a Dan wolnymi, delikatnymi pociągnięciami wytarł mi ręcznikiem plecy.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Przerzucił ręcznik przez kolano i uśmiechnął się.

-Hej.

- Hej - odpowiedziałam. Odgarnął mi włosy z twarzy.

- W porządku?

Było mi dobrze, choć przez chwilę wydawało mi się, że poczuje niepokój albo ukłucie poczucia winy. Nic takiego się nie stało. Czułam tylko zadowolenie i nierealność tej sytuacji, jakbym zadawała sobie pytanie: czy to wszystko naprawdę się przed chwilą stało?

- Tak - odpowiedziałam.

- To dobrze. - Trzymając rękę na moim karku, przyciągał mnie do siebie, aż mógł muskać ustami mój policzek. - Cieszę się. Tego właśnie się spodziewałaś?

- Nie. - Zaśmiałam się.

- Nie? - Zmarszczył brwi. - Było kiepsko?

- Było lepiej, niż się spodziewałam - powiedziałam i dotknęłam jego twarzy.

Wyszczrzył zęby.

- To... super.

Przygryzłam wargę.

- Następnym razem możemy to zrobić z kobietą, jeśli chcesz.

Roześmiał się, przy ciągnął mnie do siebie i przytulił. Pozwoliłam mu, ale nie odwzajemniłam tej pieśczozy. Gładził mnie ręką po plecach, czułam jego oddech we włosach. Trzymał mnie tak chwilę, a potem puścił.

- Zobaczymy - powiedział tylko.

Jack wyszedł z łazienki z ręcznikiem na biodrach i zaczesanymi do tyłu włosami. Podszedł do swojego ubrania, podniósł je i strzepnął, żeby rozprostować za-gniecenia. Zdjął ręcznik, wytarł się do sucha, łącznie z włosami, rzucił ręcznik na podłogę i włożył bokserki.

- Wychodzisz? - Dan trzymał rękę na mojej szyi. Nagle nago poczułam się nieswojo. Miałam ochotę się czymś przykryć. Wstałam, żeby pójść pod prysznic. Jack znów posłał mi zniewalający uśmiech. Sprawił, że poczułam się mniej naga, bardziej skłonna dać mu jeszcze jedną szansę. Naprawdę miał talent, ten śliczny chłopak w stylu gotyckim.

- Taaa... - powiedział do Dana. Zaśmiał się i potrząsnął głową. - Miałeś rację, stary. Jest nieziemsko gorącą laską. Dzwońcie do mnie, jak przyjdzie wam ochota trochę pobrykać, okej?

Uchwyciłam spojrzenie Dana. Nie wyglądał na zawstydzonego. Oszołomiona patrzyłam, jak Jack się ubiera i wychodzi. Zamknął za sobą drzwi. Wycofałam się do łazienki, wciąż pełnej pary, i znów odkręciłam wodę.

- Jesteś zła? - spytał Dan zza moich pleców, kiedy odsuwałam zasłonę i wchodziłam do brodzika.

Nie odpowiedziałam, po prostu stałam w strugach wody. Dan podszedł do kabiny, był majaczącym cieniem na plastikowej zasłonce. Odsunął ją, nie zważając na to, że woda pryska na podłogę.

- Elle, porozmawiaj ze mną. Nieskończenie wiele razy obróciłam w dłoniach małą kostkę mydła, aż były pełne piany. Jack używał tego mydła przede mną. Jack mnie posuwał. Jack mnie posuwał, ponieważ Dan go o to poprosił.

- Powinam być zła? - zapytałam w końcu, unikając jego wzroku. Namydlałam się, zastępując woń seksu zapachem taniego hotelowego mydła.

- Powiedziałaś, że nigdy z tym nie eksperymentowałaś. Pomyślałem, że ci się spodoba. Podobało ci się. - Mówił spokojnie, nie rzucał oskarżeń, nie bronił się.

Spojrzałam na niego.

- Skąd wiedziałeś, że mi się spodoba? Uśmiechnął się.

- Gdyby ci się nie podobało, powiedziałaśbyś nie. Zostawilibyśmy go i pojechalibyśmy do domu. I byłoby po sprawie.

Odwróciłam twarz ku spadającym kroplom wody. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście powinnam być zła i niezadowolona.

- Dziewczynę też miałeś wybraną? Tak w razie czego?

Zabrzmiało to ostrzej, niż się spodziewałam. Otworzyłam usta, żeby je napęlić wodą i spłukać niemiły posmak. Woda wpływała mi do uszu, ale bez problemu usłyszałam jego odpowiedź:

- Nie.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam zapomnieć, jak się czułam z Banem za sobą i Jackiem przed sobą. Jak trzymali mnie między sobą i sprawiali przyjemność, nie oczekując niczego w zamian. Oni też czerpali z tego przyjemność. Pomyślałam o tym, że Dan zrobił to tylko dlatego, że był przekonany, że będę zadowolona. Nie było żadnego innego powodu.

Wszedł do brodzika. Nie zaprotestowałam, ale pokazywałam mu tylko plecy i nie dzieliłam się wodą. Wyciągnął rękę i włożył mi ją od przodu między uda. Był bardzo delikatny, mył mnie palcami i wodą, bez mydła - jakby rozumiał, że może podrażnić wrażliwą skórę. Rozsunął wargi sromowe i woda z całą siłą uderzyła w moją lechtaczkę. Potarł mnie palcem i pod wpływem jego dotyku mój guziczek stał się twardy jak skała.

Brodzik był na tyle mały, że nawet gdy oparł mnie o tylną ścianę, woda i tak lała się na nas oboje. Moja skóra była od niej czerwona, jego twarz również. Otulała nas para, a nieustanny szum spadającej wody zagłuszał nasze oddechy.

Znów mnie podniecił, ręką w kroczu i ustami na szyi. Śliscy od mydła i wody ślizgaliśmy się po swoich ciałach. Sięgnęłam po jego kutasa i zaczęłam go gładzić. Po chwili znów był twardy. Sprawilo mi to przyjemność, to, że potrafiłam go znów tak szybko pobudzić.

- Przyjemnie było patrzeć, jak mnie posuwał? - spytałam, patrząc mu w oczy.

Wypchnął biodra w stronę mojej obejmującej jego kutasa ręki i kiwnął głową.

- Tak. Ale jest lepiej, kiedy to ja jestem w środku.

Nie mieliśmy prezerwatyw i po raz pierwszy pragnęłam go bardziej niż bezpieczeństwa. Przeraziło mnie to. Musiał dostrzec w moich oczach ten strach, bo przyciągnął mnie bardzo blisko i przez chwilę trzymał pod strumieniem wody, a potem się odsunął, żeby mi spojrzeć w oczy. Moja ręka nie przestawała się ruszać. Jego też nie. Uśmiechnął się i sprawił, że ja też się uśmiechnęłam, dokładnie tak samo jak sprawiał, że z nim wszystko wydawało się takie proste.

- Wciąż jesteś taka mokra. Powiedz, żeby ci to zrobił.

- Zrób mi to - odparłam potulnie.

- Powiedz: Dan, sprawiasz, że robię się mokra. Uśmiechnęłam się filuternie i powiedziałam:

- Dan, sprawiasz, że robię się mokra.

Zaczął mnie dotykać bardziej zdecydowanie, mocniej wchodził w moją dłoń.

- Powiedz: Dan uwielbiam, kiedy mnie rzniesz.

- Dan... - Jego imię przeszło w jęk, bo jego dotyk wysyłał mnie coraz dalej w kosmos. - Ja...

- Uwielbiam, kiedy mnie rzniesz - powtórzył ochrypłym głosem.

- Uwielbiam, kiedy mnie rzniesz. Zadrzałam.

- Powiedz mi, że zaraz dojdiesz.

-Ja... - powiedziałam, zachłystując się powietrzem. - Och, ja pierdolę... tak, zaraz dojdę.

Zanurzyłam się w oceanie spełnienia. Orgazm przepływał przeze mnie mniejszymi falami niż wtedy, kiedy było nas troje, ale nie mniej przyjemnie. Mocniej chwyciłam jego penisa i żeby mu obciągać mocniej, wygięłam nadgarstek.

Wymamrotał jakieś przekleństwo i oparł się dłonią o ścianę. Wszedł w moją zaciśniętą pięść jeszcze głębiej. Spuścił głowę. Woda rozdzieliła mu włosy i strużką spływała w dół po karku, a potem potężną rzeką wzdłuż kręgosłupa. Potem uchodziła w zagłębienie między pośladkami. Dotykałam go mocniej. Szybciej. Wydał gardłowy krzyk, pchnął mocniej i przez sekundę czułam piżmowy zapach spermy. Natychmiast zmyła ją płynąca nieustannie woda.

Zatrząsał się.

- Muszę usiąść.

Zaalarmowana, zmieniłam wodę na zimną.

- Wszystko w porządku? Zaśmiał się.

- Jezu, Elle, jesteś niesamowita.

Nie czułam się niesamowita. Czułam się... wyczerpana. Ja też chciałam usiąść, ale prysznic nie był odpowiednim miejscem. Zakreśliłam wodę i zdjęłam z wieszaków dwa ostatnie ręczniki. Podałam mu jeden, owinęłam się drugim i wyszłam.

- Uważaj - ostrzegłam go. - Według Narodowej Rady Bezpieczeństwa osiemdziesiąt procent wypadków, które zdarzają się w domu, ma miejsce w łazience.

Dan wyszedł z kabiny, opuścił deskę sedesową i usiadł na niej. Wytarł do sucha włosy.

- Mogłabyś mi przynieść szklankę zimnej wody?

- Pewnie.

Zdjęłam ze szklanki papierową osłonkę, napelniłam ją wodą i podałam mu. Siebie obsłużyłam dokładnie tak samo. Zimna woda z odświeżającą siłą ześlizgnęła się po tylnej ścianie mojego gardła.

- Dzięki.

Wypił do dna, odstawił szklanę na umywalkę i wytarł się ręcznikiem. Gdy skończył, rzucił go na podłogę, podniósł deskę i zaczął sikać.

Ten intymny akt po prostu wywiał mnie z łazienki. Wyszłam z płonącymi policzkami i walącym sercem. Dlaczego miałabym być zawstydzona widokiem Dana oddającego mocz, kiedy przed chwilą właśnie mu obciągnęłam? Tego nie wiedziałam, ale czułam, że to, że nie czuje się skrępowany, coś we mnie wyzwoliło. Uznałam, że zachowałam się idiotycznie, ale nie walczyłam z tym. Niektórzy mają mało takich wyzwalaczy ja mam mnóstwo.

Dan wyszedł z łazienki sekundę później. Podszedł do mnie od tyłu i objął mnie. Pozwoliłam mu na to, tak samo jak pozwalałam wiele razy wcześniej, choć lekko zeszywniałam. Pocałował mnie w łopatkę.

- Czego konkretnie nie lubisz w tym, co się potocznie nazywa przytulaniem?

Potrząsnęłam głową ze śmiechem. Wykorzystałam to jako wymówkę, żeby się uwolnić z jego objęć i zacząć zbierać porzucane ubrania.

- Kto mówi, że nie lubię? Ty.

- Nigdy tego nie powiedziałam. - Spódnica. Majtki. Stanik. Koszula. Skompletowałam całość.

- Twoje ciało to mówi.

Nie wyglądało na to, żeby się spieszył. Usiadł na łóżku i oparł się na łokciach. Najwidoczniej nago czuł się całkiem komfortowo. Ja włożyłam już majtki i zapinałam biustonosz.

- Niektórzy są bardziej wyczuleni na dotyk niż inni.

Patrzył, jak Wkładam spódnicę.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że właśnie ty jesteś wyczulona bardziej?

Wzruszyłam ramionami, udając, że nie jestem zainteresowana: Zakładałam koszulę i zapinałam guziki. Dan wstał i znów podszedł do mnie od tyłu. Położył mi ręce na ramionach. Uniosłam wzrok. Patrzyłam w lustro, które wcześniej odbijało nasz triumwirat, a teraz tylko nas dwoje. Jego oczy w lustrze spojrzały w moje. Przesunął dłonie w górę i w dół po moich rękach, aż do łokci.

- Spinasz się, kiedy cię tak dotykam.

- Naprawdę? - Stara sztuczka. Odpowiadanie pytaniem na pytanie, żeby nie musieć odpowiadać.

Pokiwał głową. Nie pozwolił mi uciec odbitym w lustrze spojrzeniem, lekko mnie przytrzymał. -Tak.

Przeszył mnie dreszcz. Przysunął się bliżej, wpasował w moje plecy, objął moje żebra, rękami złapał się za własne przedramiona. Jego broda delikatnie umościła się w zagłębieniu między moją szyją a barkiem.

- Nie byłaś spięta, kiedy byliśmy tam, w łóżku, i trzymałem cię dokładnie tak samo?

Nie odezwałam się. Wpatrywał się we mnie jeszcze chwilę, a potem z westchnieniem uwolnił mnie z uścisku. Skończyłam zapinać bluzkę i wsadziłam ją w spódnicę, zapięłam guzik i zasunęłam suwak. Wygładziłam zagniecenia i sięgnęłam do torebki po



grzebień. Przeciągnęłam nim po mokrych, splątanych włosach.

Dan ubrał się sprawnie, bez słowa. Nie podobała mi się ta niezręczność, która się między nas wkradła. Wiedziałam, że to moja wina. Wiedziałam, że czegoś ode mnie chce, ale nie wiedziałam, jak mu to dać. Zirykowało mnie to, że nie potrafił przyjąć tego, co się stało, tak po prostu, że chciał więcej.

Szarpięciami przesuwałam grzebieniem po włosach. Rozczesywałam je tak niedelikatnie, że w oczach stanęły mi łzy. Szczególnie jedno miejsce sprawiało mi dużo kłopotu. Mocując się z grzebieniem, zaklełam. Dan bez słowa wziął go ode mnie i podniósł moje włosy do góry.

Stałam bez ruchu, nagle bezsilna, a on powoli, metodycznie, pasmo po paśmie, rozczesywał moje włosy. Cierpliwy, delikatny nie zmuszał, tylko zachęcał. Kiedy skończył i grzebień bez zacięć pokonywał drogę od czubka głowy aż po same końce włosów, wręczył mi go z powrotem.

- Będę w samochodzie - powiedział i zostawił mnie samą, wpatrzoną w lustro.

Jeszcze nie tak dawno pokazywało trzy twarze, nie jedną.

## Rozdział 11

Nie widziałam Gavina od tego wieczoru, kiedy jego matka rzuciła w niego za domem książkami. Codziennie, kiedy wracałam z pracy, rzucałam okiem na jego dom i uważnie słuchałam, czy zza ściany nie dobiegną odgłosy przemocy, ale słyszałam tylko ciszę. Czasami rano widziałam, jak jego matka wychodzi do pracy, ale nigdy nie zamieniłyśmy ani słowa. Jej spojrzenie mówiło samo za siebie. Nowy samochód, należący pewnie do słynnego Dennisa, parkował na naszej ulicy. Wyglądało na to, że wprowadził się na stałe, ale czy jego obecność była plastrem na ranę, czy oliwą do ognia - tego też nie wiedziałam.

Nie mam skłonności do konfrontacji. Nie mam takiej odwagi. Raczej zapominam, wypieram. Wtedy też zignorowałam niepokój, który mnie ogarnął tamtej nocy, i zatarłam wspomnienie cięć na jego ramionach. Łatwiej było udawać, że żadna z tych rzeczy się nie zdarzyła.

Łatwiej też było unikać rozmowy z Chadem po naszej ostatniej sprzeczce. Na szczęście mój młodszy brat nie jest taką emocjonalną sierotą jak ja i nie boi się pierwszy wyciągnąć ręki.

Nie można mu też odmówić sprytu. Umie załatwiać takie sprawy. Prezent przesłał mi kurierem do

biura, upewniając się w ten sposób, że nic mu się po drodze nie stanie. Szklana misa wypełniona kolorowymi szkiełkami i pędami bambusa przewiązanymi kokardką. Pomysł znacznie lepszy niż kwiaty.

Kiedy zadzwonił telefon, byłam w domu od pięciu minut. Dzwonił Chad. Chciał się upewnić, że dostałam przesyłkę.

- Cześć, pączusiu - powitał mnie, zanim zdążyłam powiedzieć halo. - Rozejm?

- Rozejm. - Postawiłam misę na środku kuchennego stołu. - Jesteś wspaniałym bratem, wiesz, prawda?

- Staram się.

Rozmawialiśmy o pracy. O Luke'u. O książkach, które czytaliśmy, i programach telewizyjnych, które oglądaliśmy. Ani słowem nie wspomnieliśmy o matce ani o ojcu.

- Coś jeszcze się u ciebie dzieje, kochanie? Byłam przekonana, że się spodziewałaś, że powiem nie.

- Właściwie... to tak.

- Hm?

Łatwo było sobie wyobrazić, że zelektryzowany niespodziewaną odpowiedzią nagle się wyprostował.

- No to dawaj.

- Widuję się z kimś.

- Co? To znaczy świetnie!

Zaśmiałam się, zażenowana jego reakcją, choć przecież tego właśnie się spodziewałam.

- Nie musisz się zachowywać tak, jakby to był cud, Chad.

-No cóż, ponieważ nie słyszałem, żeby znów się rozstało Morze Czerwone, ani o tym, żeby ktoś chodził po wodzie, myślę, że ta twoja rewelacja jest najlepszą namiastką cudu, jaka kiedykolwiek mi się w życiu przydarzy.

Przez te docinki nie poczułam się lepiej.

- Przestań.

- Och, kochanie, po prostu się cieszę, to wszystko. -Wiem. Ale... - Nie mogłam dokończyć. Nie

wiedziałam, co powiedzieć.

- Wiem, Ella. Wiem.

Nawet nie zwróciłam mu uwagi, że powiedział Ella.

- Ma na imię Dan. Jest bardzo fajny.

- Ho, ho, ho.

- Jest prawnikiem.

- Okej. . Wiedziałam, że bardzo się pilnuje, żeby mnie nie zarzucić pytaniami. I doceniałam to.

- I nosi zabawne krawaty.

- Jak długo się z nim spotykasz?

- Jakies cztery miesiące.

Chad zaniemówił na krótką chwilę.

- No, no!

- Przestań. Po prostu nie...

- Nie co? - Przeszedł do obrony. - Nie zapeszać?

Nie co?

- Nie przypominaj mi, że to pierwszy facet od bardzo dawna, z którym się spotkałam więcej niż raz. Od czasu Matthew.

- Pysiaczku, imię Matthew nigdy nie powinno skalać twoich ust.

- Może nie jestem aż tak dobra w chowaniu urazy jak ty, Chaddie. - Dotknęłam wijącego się bocznego pędu mojej nowej draceny. - To nie jest tak, że jeszcze coś do niego czuję. To nie z jego powodu z nikim się do tej pory nie spotykałam.

Parsknięciem dał mi do zrozumienia, że nie do końca mi wierzy ale nie zamierza się wdawać w dyskusję na ten temat.

- Ten Dan. Jest dla ciebie dobry?

Zanim odpowiedziałam, przygryzłam wargę.

- Tak. Jest dobry. Przynajmniej był do tej pory.

- I lubisz go?

- Tak, lubię.

- To dobrze, pysiaczku. - Z jego głosu przebijała taka radość i szczerłość, że nie miałam serca powiedzieć mu o wątpliwościach, jakie nasuwały mi się co do roli Dana w moim życiu. - To bardzo dobrze.

- To nic takiego poważnego - zastrzegłam. - Po prostu spotykamy się, nawet nie na wyłączność.

- Spotykasz się z kimś jeszcze? - Zawsze wiedział, jak mnie podejść odpowiednim pytaniem. To jedna z zalet albo, jak kto woli, wad posiadania rodzeństwa.

- Nie - musiałam przyznać. - A on?

- Nie wiem.

- Ale rozumiem, że się zabezpieczacie?

- Chad, naprawdę nie musisz mi robić wykładów na temat bezpiecznego seksu. Ale tak. - Rozbawiło mnie, że teraz to on prawil mi kazanie.

- Dlaczego nie wiesz, czy się spotyka z kimś innym?

- Bo nie zapytałam. - Jego pytania rozdrażniły mnie. Nie tylko dlatego, że były wścibskie i niedyskretne, ale też dlatego, że myślałam o tym, żeby zapytać o to Dana, ale nigdy tego nie zrobiłam. - Nie zależy mi na tym, żeby wiedzieć.

- Jak może ci nie zależeć? - Był oburzony w moim imieniu i kochałam go za to, mimo że rozdrażniło mnie to jeszcze bardziej. - Przecież on może bzykać połowę miasta!

- Może! I co z tego! Nie jest moim facetem. Ja nie jestem jego dziewczyną, Chad. Po prostu widzimy się od czasu do czasu i sypiamy ze sobą, kiedy przyjdzie nam na to ochota. To bardzo wygodny układ. To wszystko.

- To nie jest wszystko, Elle - powiedział mój brat. - Nie wmówisz mi, że trzyma cię przy nim tylko i wyłącznie wygoda. Dobrze cię znam.

- Nie wiesz wszystkiego - wyrwało mi się po dziecinnemu, zanim zdążyłam się zastanowić nad tym, co mówię. - Po prostu układa się nam, i tyle. Nie ma w tym nic więcej.

Westchnął.

- Dobra, dobra, ale pamiętaj, Elle, że nawet księżniczka Pennywhistle w końcu znalazła księcia.

Odsunęłam słuchawkę od ucha i patrząc na nią, postukałam się w głowę. Nie mógł mnie widzieć, więc ten gest był raczej bezużyteczny, ale satysfakcjonujący.

- Księżniczka Pennywhistle jest postacią Akcyjną. Nie jest prawdziwa. Jest tylko bajką, i to nie najlepszej jakości.

- Hej! Księżniczka Pennywhistle jest świetna! Nie mogę uwierzyć, że to właśnie ty powiedziałaś o niej coś takiego.

Nie byłam pewna, czy żartuje, czy nie. Księżniczka Pennywhistle była przemądrzała.

- Przynajmniej wiedziała, kiedy nadeszła chwila, żeby przestać walczyć ze smokami i zacząć ratować książęta - powiedział Chad.

A ja pożegnałam się bez uprzedzenia.

To, co powiedział Chad, wystarczyło, żeby coś we mnie uruchomić. Zaprzeczałam swoim uczuciom do Dana, przekonywałam samą siebie, że chodzi tylko o seks i o nic więcej. Ot, taka zwykła luźną znajomość. Bez zobowiązań. Ale nie mogłam dłużej udawać, że nasz związek nie stawał się czymś więcej.

Biurowiec, w którym pracował Dan, był bardzo przyjemny. Duży, wychodzący na ulicę, z mnóstwem zdrowo wyglądających roślin. Sekretarka miała siwe włosy i nosiła okulary na łańcuszku. Do jego biura prowadziły drzwi, na których, podobnie jak na moich, wisiała ładna tabliczka z imieniem i nazwiskiem.

- Pan Stewart prosił, żeby pani od razu do niego weszła. - Sekretarka uśmiechnęła się do mnie. W jej oczach nie dostrzegłam nic, co by wskazywało na to, że wie, że nie przyszłam na oficjalne spotkanie. Wskazała na zamknięte drzwi. Podeszłam do nich i położyłam rękę na zimnej, okrągłej metalowej kłamce.

Policzyłam. Szybko, tak żeby nikt nie mógł się zorientować, co robię. Gdyby ktoś mnie obserwował. Doszłam w tym do perfekcji. Kiedy byłam mała, liczyłam głośno i powoli i zawsze się zdradzałam.

Liczyłam, mnożąc liczbę liter w jego imieniu przez liczbę liter w moim. Potem podzieliłam sumę przez dwa. Wynik nie był ważny. Samo liczenie uspokoiło mnie na tyle, że kiedy przekreśliłam gałkę i otworzyłam drzwi, mogłam wejść z uśmiechem, który nie wyglądał na całkiem fałszywy nawet z daleka.

Kiedy weszłam, rozmawiał przez telefon. Uniósł jeden palec, dając mi do zrozumienia, że za chwilę skończy. Zająłam się więc oglądaniem jego biura. Na ścianach wisiały oprawione dyplomy. Dobre szkoły. I zdjęcia uśmiechniętego Dana w towarzystwie ludzi, których nie znałam. Na niektórych był z rodziną -domyśliłam się, bo byli do siebie podobni. Na jeszcze innych witał się z jakimiś ludźmi: szerokie sztuczne uśmiechy, w tle ludzie na polu golfowym albo w sali balowej.

Miał ładne, szerokie biurko. Jego komputer przycupnął na mniejszym stole, za nim, tak że mógł okręcić się na krześle i przy nim pracować. Biurko miał wolne, mógł się przy nim zajmować papierami. Nie miał ich na nim dużo. Nie przypominało pod żadnym względem mojego, zawałonego papierami, folderami i skoroszytami. Mogłam wejrzeć w jego osobowość - i rozbawiło mnie to. Sposób, w jaki ustawił pojemniki z długopisami, kostkę z karteczkami do notatek, mały pojemnik na spinacze do papieru, zszywacz, coś o nim mówił, tak samo jak biurkowy kalendarz, nieskalany byle jakimi zapiskami, starannie wypełniony równym pismem.

Położyłam torebkę na biurku i podeszłam do niego od tyłu, żeby spojrzeć, co miał tam zapisane. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu zapisał moje imię.



Więcej niż raz. Żadnej adnotacji, która by to wyjaśniała - tylko imię zapisane czarnym tuszem.

Zapisał, kiedy się widzieliśmy. Musiałam na niego spojrzeć. Skupiony na rozmowie nic nie zauważył. Co to mogło oznaczać? Moje imię tak samo ważne jak inne sprawy, takie jak spotkanie z Johnem czy termin oddania raportów z drugiego półrocza. Sprawdziłam aktualną datę. Zapisał moje imię, na dole. Napisał je innym kolorem, może dopiero po tym, jak zadzwoniłam.

Zapisywał daty naszych spotkań. Ja nie. Zastanawiałam się, czy powinnam czuć się winna, że to, co robiliśmy, bardziej liczyło się dla niego niż dla mnie. Może zapisywał w kalendarzu imiona wszystkich kobiet, z którymi się spotykał - i to przypomniało mi o tym, że nie wiem, czy spotyka się również z innymi. Szybko sprawdziłam. Zapisywał w kalendarzu imiona innych kobiet, ale przy wszystkich dopisał coś jeszcze. Żadne imię nie odcinało się od reszty tak jak moje. Osamotniony wpis. Imię bez wyjaśnienia albo o znaczeniu znanym tylko jemu.

- Przepraszam. - Zakończył rozmowę i chwycił mnie za nadgarstek. Posadził mnie sobie na kolanach, nie dając mi nawet cienia szansy na ucieczkę. Zakręcił fotelem. Musiałam się chwycić jego ramienia, żeby złapać równowagę. - Przyszłaś chwilę przed czasem.

Nie przyszłam przed czasem. Przyszłam punktualnie, ale nie zamierzałam robić z tego problemu.

- Twoja sekretarka mnie wpuściła.

- Wydałem wyraźne polecenie: ma natychmiast wpuszczać wszystkie piękne kobiety. Żadnego czekania.

Przekomarzał się ze mną, patrząc mi w oczy. Jego ręka jakoś tak naturalnie wylądowała na moim biodrze. Przez cienki len spódnicy czułam ciepło jego palców.

- Naprawdę? - Zmarszczyłam brwi i weszłam w tę grę. - A dużo pięknych kobiet do ciebie przychodzi?

- Dziś nie - odparł. - Dziś mam w planach tylko jedną.

- No cóż. - Udałam, że chcę wstać z jego kolan. - To lepiej zejść ci z drogi, żebyś mógł się z nią spotkać.

Zaśmiał się, lekko mnie ściskając.

- Jesteś głodna? Pomyślałem, że moglibyśmy skoczyć do Sandwich Mana, zamówić coś na wynos i pójść na River Walk. Jest ładna pogoda. Ile masz czasu?

- Tyle, ile chcę. Jedną z zalet bycia wiceprezesem są długie przerwy na lunch.

Udawał, że jest pod wrażeniem.

- No proszę, dobrze się składa, bo ja także nie mam po południu żadnych spotkań. A to oznacza, że mam tyle czasu, ile dusza zapragnie.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i w jego oczach dostrzegłam pożądanie, dokładnie w tej samej chwili, gdy poczułam je w swoich. Jego spojrzenie poszybowało ku drzwiom.

- Nie są zamknięte.

- Spodziewasz się kogoś? - Nie.

Jego ręka wślizgnęła się między moje kolana, potem trochę wyżej. Jęknął, kiedy nad pończochami poczuł nagą skórę ud.

- Wykańczasz mnie, Elle, wiesz? Po prostu wykańczasz.
- To niedobrze - powiedziałam. - Nie chcę cię wykańczać.

Przesunął mnie i jego erekcja wbiła mi się w udo.

- Widzisz, co mi robisz? Pochyliłam się ku niemu.
- Jestem pod wrażeniem.

Jego ręka powędrowała jeszcze wyżej, na biodro, i uchwyciła rąbek moich majtek.

- Po co się trudzisz i je zakładasz, kiedy przychodzisz się ze mną zobaczyć? Przecież wiesz, że i tak je zdejmę.

- Następnym razem będę o tym pamiętać. Zaśmiał się. Wspólnym wysiłkiem rozpięliśmy mu

spodnie, zdjęliśmy mi majtki i założyliśmy prezerwatywę. W podłokietnikach jego fotela były otwory, więc mogłam wsunąć w nie nogi i dosiąść go okrakiem.

Posuwał mnie szybko i mocno, ale ponieważ myślałam o nim cały ranek, wystarczyło tylko kilka ruchów mojej własnej ręki, żebym szybko osiągnęła szczyt. Spojrzał w dół, między nas, na moją poruszającą się rękę, na spódnicę podciągniętą aż na biodra, i oblizał usta, a potem znów spojrzał mi w oczy.

- Uwielbiam, kiedy to robisz - wymruczał.

- To? - Potarłam łechtaczkę kolistymi ruchami, kołysząc się na nim. Oddychałam nierówno.

- To - potwierdził. - To, że nie musisz na mnie czekać, żeby wiedzieć, czego chcesz. Ty po prostu... achhh, kurwa, Elle.

Doszliśmy razem. Przyciągnął mnie do siebie, zarzuciłam mu ręce na ramiona. Trwaliśmy tak przez

chwile, ciężko oddychając, a potem wyplątałam się z niego i wyłowilałam z torebki paczuszkę mokrych chusteczek.

Przyglądał mi się z rozbawieniem.

- Myślisz o wszystkim. Wiedziałaś, że będziemy to robić, kiedy powiedziałaś, że spotkamy się u mnie?

- Nie wiedziałam na pewno.

- Po prostu zawsze jesteś gotowa. Uśmiechnęłam się do niego.

- Dan, daj spokój. Czy spotykamy się z jakiegoś innego powodu? Czy nie powinnam zakładać, że to się stanie?

W chwili gdy te słowa wybrzmiały, zrozumiałam, że zrobiłam błąd. Powinny pozostać myślą. Jego uśmiech zbladł, jasne niebieskozielone oczy zamknęły się. Odwrócił wzrok.

- No tak, pewnie masz rację.

Zraniłam go, ale nie wiedziałam, jak to naprawić, nie przyznając, że coś zrobiłam nie tak. Łatwiej było to zignorować i tak właśnie zrobiłam.

W drodze nad rzekę był bardziej milczący niż zwykle. Zaszliśmy do Sandwich Mana i kupiliśmy kanapki i napoje, a potem pomaszerowaliśmy w stronę najdalszego budynku. Mieliśmy przy nim przejść na drugą stronę Front Street. Wielu ludzi wpadło na ten sam pomysł - przyjemny lunch na świeżym powietrzu. Musieliśmy więc przespacerować się kawałek, żeby znaleźć wolną ławkę. Szliśmy w milczeniu. Udawałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Właściwie to straciłam apetyt, ale rozpakowałam swoją kanapkę i doprawiłam indyka musztardą wyciśniętą z saszetki. Dan miał kanapkę ze stekiem

i grillowaną cebulą i papryką. Tam, gdzie siedziałam, wyraźnie było Czuć jej zapach.

- No - rzuciłam, próbując rozładować napięcie. - Ktoś zdecydowanie będzie potrzebował gumy do żucia.

Spojrzał na mnie bez cienia uśmiechu.

- A co? Zamierzasz się ze mną całować? Powinam się była spodziewać, że w którymś

momencie będzie miał mnie dosyć, ale kiedy to nastąpiło, poczułam się tak, jakby zaczął z całą mocą wykręcać jakąś część mojego ciała.

Szybko spojrzałam na swoją kanapkę. Odłożyłam puste opakowanie po musztardzie i złożyłam bułkę w całość. Ale nie zaczęłam jeść.

Dan patrzył przed siebie, na wodę. Most Market Street był jak zwykle pełen samochodów. Drzewa na wyspie powoli zaczynały się zielenić. Latem w taki dzień działałyby karuzela i kolejka dla dzieci. Pomyślałam, że może wieczorem będzie mecz baseballu na stadionie. Może powinnam zaproponować, żebyśmy tam razem poszli, wypróbowali klatki do ćwiczenia uderzeń, zjedli lody, przejechali się na karuzeli.

Nie zaproponowałam żadnej z tych rzeczy. Rzeczy, które zwykle robi się na randkach. Mogłam. A nawet chciałam. Ale... nie zrobiłam tego.

Dan przeżuwał. Popijał napój. Przelykał. Wycierał palce w serwetkę. Jadł, nie ochlapując się ani sosem, ani oliwą. Podziwiałam go ukradkiem. Ja bardzo się starałam nie pobrudzić musztardą, a i tak oblałam się herbata.

Często siedzieliśmy w ciszy, ale ta cisza zawsze była przyjemna. Wygodna. Uświadomiłam to sobie

z przerażeniem - było mi z nim wygodnie, a dziś staliśmy się sobie bardziej obcy niż zwykli nieznajomi. Staliśmy się ludźmi, którzy prawie, ale nie do końca, zostali przyjaciółmi.

Wypiłam herbatę, ale nie mogłam się zmusić do przełknięcia choćby kęsa kanapki. Zmiałam serwetkę i zaczęłam ją rwać na małe kawałki. Spadały na moją spódnicę. Strzepnęłam je ręką.

- Nie chciałam tego powiedzieć - powiedziałam w końcu. - Tego, co powiedziałam.

- Chciałaś. A poza tym - dodał, wzruszając ramionami - to prawda, prawda?

To powinna być prawda, ale wiedziałam, że nie jest.

- Przepraszam, Dan.

Znów wzruszył ramionami, nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Jego oczy lustrowały rzekę Susquehanna, szeroką, ale nie głęboką. Jej zielonoszarą powierzchnię marszczył lekki wiatr. Zapakował resztki lunchu i włożył z powrotem do papierowej torebki. Wypił ostatni łyk napoju, aż słomka zaterkotała o dno, i ją także włożył do torebki. Wrzucił wszystko do stojącego obok ławki kosza na śmieci.

- Wracamy?

Prawie nie ruszyłam kanapki, ale kiwnęłam głową i spakowałam wszystko do torebki. Kosz na śmieci zrobiono z metalowej siatki z połączonych ze sobą ośmiokątów. Zanim z powrotem odwróciłam się w jego stronę, doliczyłam do stu dwudziestu trzech.

- Tak. Jestem gotowa.

Dan włożył ręce do kieszeni rozpiętej marynarki. Wiatr odgarnął mu z czoła piaskowe włosy. Na jego

twarży tańczyły cienie rzucane przez gałęzie rosnącego obok drzewa. Z profilu wyglądał zupełnie inaczej niż *en face*. Dostrzegłam drobne zmarszczki w kącikach jego oczu. Wcześniej ich nie zauważyłam.

Nie wiedziałam, kiedy się urodził. Nie wiedziałam, gdzie dorastał, czy ma rodzeństwo i czy uprawiał kiedyś jakiś sport; Wiedziałam za to, jak smakował i pachniał, i bez problemu mogłabym zdać egzamin z długości i obwodu jego penisa, kształtu tyłka, wzoru piegów na ramieniu i liczby włosów wokół sutków. Wiedziałam, że lubi się śmiać i potrafi być albo delikatny i wymagający albo delikatnie wymagający, albo wymagająco delikatny.

- Najbardziej lubię lody kaktusowe. - Kiedy to powiedziałam, poczułam na języku ich smak. Przez moją głowę przeleciał milion wspomnień. - Nie wszędzie można je dostać, ale na pewno mają je w tej budce na City Island. Sprzedają w wafelkach.

Uniósł jedną brew i spojrzał na mnie przez ramię.

- Tak? -Tak.

Pokiwałam głową.

Nie zasługiwałam na to, żeby był dla mnie miły. I nie był. Poczulałam do niego jeszcze większy szacunek: nie dreptał za mną jak psiak czekający na nagrodę. Patrzył na City Island. Wiatr powiewał jego krawatem, na którym dumnie prezentował się Spon-geBob Kanciastoporty.

- Moglibyśmy kiedyś tam pojechać - zaproponowałam. - Na lody.

Znów na mnie spojrzał i z wyrazu jego twarzy wyczytałam, że nie zamierza dać się ugłaskać. Podobało

mi się, że nie zamierzał dać mi po sobie jeździć jak po łysej kobyle, że mi się przeciwstawiał.

- Może i moglibyśmy - odparł po chwili. Uśmiechnęłam się nieśmiało. Jeśli chodzi o mnie, to był krok naprzód. Nie mógł wiedzieć, ile odwagi mnie to kosztowało... i wcale nie chciałam, żeby wiedział.

Jeszcze przez chwilę staliśmy tak, oddaleni, a potem wreszcie wyjął ręce z kieszeni. Nie uśmiechnął się do mnie tak promiennie jak zwykle, ale chyba szczerze.

- Muszę wracać.

Kiwnęłam głową. Z rozczarowaniem, ale też z ulgą. Ulżyło mi, że nie chce wracać pieszo i rozmawiać. Mogłam to robić tylko powoli. Potrzebowałam czasu, żeby wszystko przemyśleć. Dokąd to zmierzało? Dokąd chciałam, żeby zmierzało?

- Chcesz, żebym ci złapał taksówkę?

Znów pokiwałam głową. Do mojego biura nie było tak blisko, żebym się mogła przespacerować. Zwłaszcza w oficjalnych ciuchach.

- Dzięki za lunch - powiedziałam, a potem wsiadłam do taksówki. Zawahałam się, gdy zobaczyłam inną parę. Żegnali się dużo namiętniej niż my.

Patrzyłam na niego przez okno odjeżdżającej taksówki. Pomachał mi: niezbyt wysoki mężczyzna w kosztownym garniturze i krawacie trzepoczącym na wietrze. Pomachałam mu.

Kiedy wsiadałam do samochodu i ruszałam, miałam jak najlepsze intencje. Naprawdę miałam zamiar tam dotrzeć. Do mojego rodzinnego domu nie było



daleko. W sobotę dojazd tam zabierał jakieś czterdzieści pięć minut. Blisko i daleko jednocześnie.

Miasto, które Zapamiętałam z dzieciństwa, nie zmieniło się za bardzo. Szerokie ulice, z drzewami. Ponad pięćdziesięcioletnie domy zamienione na butiki albo specjalistyczne sklepy. Może było kilka nowych stacji beńżyńowych i sieciowych restauracji, ale poza tym czułam się tak, jakbym jechała na rowerze z włosami spiętymi w kucyki. Może na basen albo do biblioteki.

Ale jechałam samochodem, do dzielnicy moich rodziców. Powitały mnie te same domy, pomalowane na te same kolory. Drzewa urosły. Pojawiły się nowe werandy, podjazdy wypełnił bruk. Na pustym kiedyś placu wyrósł pasujący tam jak pięść do nosa apartamentowiec.

Zamierzałam odwiedzić ojca. Naprawdę miałam taki zamiar. Matka mogła sobie być męczennicą i grać swoją rolę w rozdzierającym serce dramacie, ale jeśli nawet ona przyznała, że jest chory, to musiał być chory. Może nawet umierający. Powinnam z nim porozmawiać, zanim się przeniesie na tamten świat. Aż za dobrze znałam to uczucie pustki po kimś, kto odszedł i z kim się przedtem nie pogodziłam.

Ale kiedy znalazłam się na miejscu, nie wjechałam na podjazd. Stałam po drugiej stronie ulicy, żeby spojrzeć na dom, w którym dorastałam. Poczułam, jak skręca mnie w żołądku, jakbym wypila za dużo kawy.

Ostatni raz byłam tu, kiedy wyjeżdżałam na studia, które matce się nie podobały. Powiedziała, że mam już nie wracać. Z radością spełniłam jej prośbę.

Tymczasem zmieniała zdanie. Ja nie. Nienawidziłam tego domu i wszystkiego, co się w nim zdarzyło. Nie mogłam do niego wrócić, nawet po to, żeby się zobaczyć z prawie na pewno umierającym ojcem. Pojechałam dalej. Zawróciłam na końcu ulicy i ruszyłam w stronę miasta, które wybrałam na dom.

Marcy wydawała się trochę zaskoczona, kiedy mnie zobaczyła za swoimi drzwiami. Zapadł już zmrok, a ja jej nie uprzedziłam, że przyjadę. Otworzyła, żeby mnie wpuścić, i kiedy wchodziłam, zauważyłam, że za stołem siedzi Wayne.

- Och, przepraszam. Przeszkodziłam wam. -Odwróciłam się, żeby wyjść, ale zagroziła mi drogę.

- Nie bądź niemądra. Właśnie mieliśmy jeść. No dalej, wchodź. - Spojrzała na mnie ciepło. - Elle, no wchodź. Chcesz drinka?

Piłam już w barze na dole, kilka kieliszków wódki, ale skinęłam głową.

- Pewnie. Poproszę to samo co wy. Wymienili spojrzenia. Pewnie potrafiłabym je

zinterpretować, gdyby nie to, że alkohol dobrze już szumiał mi w głowie. Wayne wstał i podszedł do szafki, żeby wyjąć butelkę cytrynowej wódki i kilka kieliszków. Marcy wyjęła z lodówki cytryny i przyniosła cukiernicę.

- Cytrynowe shoty? - zapytała. Znów pokiwałam głową.

- Przepraszam, że tak wparowałam w sobotni wieczór. Na pewno macie jakieś plany.

- Tak, czekamy na kilku znajomych. - Marcy wydawała się lekko zażenowana. - Będziemy grać w gry.

- W gry planszowe? - Aż zamrugałam oczami ze zdziwienia. Zupełnie to nie pasowało do obrazu Mar-cy który sobie stworzyłam.

Wayne się roześmiał.

- W gry planszowe. - Musisz przyznać, Elle, że to niezły plan na sobotni wieczór, co?

Objął Mar-cy i pocałował ją w skroń. Ona klepała go po pupie. Uśmiechnęli się do siebie, jakby dzielili jakiś sekret. Patrzyłam na nich i czułam, że tu, gdzie jestem, nie ma dla mnie miejsca.

- Powinnam sobie pójść.

- Nie, Elle, zostań. Będzie dobra zabawa. Obiecuję. - Marcy wyciągnęła do mnie ręce. - Zostań.

Zostałam. Piliśmy. Przyszli przyjaciele Marcy i wyciągnęliśmy pudła z grami. Balderdash, Guesstures, Pictionary Trivial Pursuit. Podzieliliśmy się na drużyny, panowie przeciwko paniom, i piliśmy cytrynowe shoty zagryzając preclami i nachosami. Panie wygrały dwie z trzech gier, ale panowie jakoś specjalnie się tym nie przejęli. Byłam jedynym singlem, ale tym też nikt się nie przejmował. W każdym razie nikt o tym nie mówił i jeśli nawet ktoś patrzył na mnie z litością, to w ogóle tego nie zauważyłam.

Dużo czasu upłynęło od chwili, gdy ostatni raz byłam częścią takiej grupy. Śmiałam się, grałam w gry. Właściwie to zastanawiałam się, czy kiedykolwiek byłam częścią takiej grupy. W liceum trzymałam się na uboczu, głównie się uczyłam. Moja najlepsza przyjaciółka, Susan Dietz, przeprowadziła się, kiedy byłyśmy w dziesiątej klasie, a potem... no cóż, wszystko się zmieniło. Na studiach miałam przyjaciół. Matthew wciągnął mnie do swojej paczki

i stałam się jej częścią. Późnonocne śmiechy, picie, gry. Całowanie i inne rzeczy pod kocami podczas oglądania przerażających filmów. Przeżyłam taki rok, przynajmniej jeden. Rok przyjaciół, imprez i miłości. Potem to też się zmieniło.

Te wspomnienia nie wprawiły mnie w melancholijny nastrój. Były częścią mojej przeszłości. Prawdą. Nie wszystkie wspomnienia są złe.

Towarzystwo rozpierzchło się koło pierwszej w nocy, po mnóstwie miśków, podchmielonych komentarzy i docinków na temat sprawności umysłowej różnych osób. Zostałam wyściskana i wyklepana przez prawie wszystkich, bo przyjaciele Marcy okazali się tak samo wylewni jak ona. Właściwie nie miałam nic przeciwko temu, choć nie należę do wielkich pieścuchów.

- Cieszę się, że wpadłaś.

Marcy objęła mnie. Odwzajemniłam się dość niezręcznym klepnięciem. Pocałowała mnie w policzek. Uciekłam od niej ze śmiechem.

- Dzięki, że pozwoliłaś mi zostać.

- Dasz radę sama wrócić do domu? Może Wayne cię odwiezie?

Wayne rzucił mi z fotela dziwne spojrzenie.

- Jasne, nie ma sprawy, Elle. Potrząsnęłam głową.

- Dzięki, wezmę taksówkę. Nie martwcie się. Może i byłam pijana, ale nie tak bardzo, żeby

wsiąść do samochodu z Wayne'em, który cały wieczór wlewał w siebie alkohol. Machnął do mnie leniwie ręką, zrobił na pożegnanie zabawną minę i wrócił do oglądania telewizji. Marcy odprowadziła mnie

do drzwi. Wyszła za mną na klatkę i przymknąwszy je trochę, powiedziała konspiracyjnym szeptem:

- Cieszę się, że wpadłaś. Wszystko w porządku? Kiwnęłam głową.

- Pomyślałam, że wpadnę do ciebie i zobaczę, co porabiasz. Nie miałam zamiaru wpraszać się na imprezę.

- Nie wprosiłaś się. - Spojrzała przez ramię, a potem znów na mnie. - Dobrze się bawiłaś?

- Tak. - Nie musiałam nawet udawać, że się uśmiecham. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam okazję grać w planszówki!

- Musisz przyjść znowu. - Zrobiła pauzę. -I przyprowadź ze sobą Dana.

Zanim się zastanowiłam, zrobiłam jakąś dziwną minę. Rozpogodziłam się, ale kosztowało mnie to dużo wysiłku.

- Jasne, czemu nie.

- Nie przyprowadzisz go? Przestałaś się z nim spotykać?

Skrzyżowała ręce i oparła się o futrynę. Wtedy zdałam sobie sprawę, że prawie w ogóle nie piła. Niezbyt korzystna sytuacja: ściemniać komuś, kto jest mniej pijany od ciebie.

- Nie, wciąż się z nim widuję.

- To dobrze. - Rozpromieniła się.

Nic nie powiedziałam. Znów mnie uściskała. Tym razem ja też ją uściskałam. Szkoda tylko, że nie trwało to trochę krócej.

- Elle? Wszystko okej?

Jej pytanie zatrzymało mnie przed windą. Odwróciłam się.

- Tak, Marcy wszystko w porządku.

- Na pewno? Wyglądasz nie najlepiej.

Prawie jej opowiedziałam o ojcu, ale przecież nie jest to coś, co się rzuca na odchodne o pierwszej w nocy, stojąc na klatce schodowej w stanie wskazującym na spożycie. Uciekłam się więc do tego, co robię najlepiej, czyli do kłamstwa.

- Nie, po prostu jestem trochę zmęczona. -Uśmiechnęłam się i pomachałam do niej, już z windy. Zamykające się drzwi pozostawiły w mojej pamięci obraz jej zatroskanej twarzy.

I znów miałam jak najlepsze intencje. Po dzielnicy barów i klubów, w których o tej porze było rojno i gwarno jak w ulu, kursowało mnóstwo taksówek. Obiło mi się o uszy, że o tej części Second Street mówi się Aleja Szybkich Numerków, ze względu na tłumy młodych singli, którzy okupują ją w weekendy. Policja prawdopodobnie nadała jej trochę inną nazwę. Radiowozy stały wzdłuż ulicy, a dwu- i trzyosobowe patrole trzymały w ryzach i tych niesfornych, i tych nagrzanym. Ruszyłam w stronę przystanku autobusowego, ale nie udało mi się tam dotrzeć.

Trzy lata wcześniej byłam stałą bywalczynią Alei Szybkich Numerków. Nie miałam oporów Faceci stawiali mi drinki w zamian za taniec albo małe ob-ściskiwanko. Czasem, nawet często, za obciążenie ręką albo nawet numerem. Ponieważ nie ubierałam się wyzywająco ani nie tańczyłam na barze, moje podrywy nie były podbojami. Były raczej tajemnicą. Były moimi małymi sekretami.

Nie byłam odpowiednio ubrana, ale i tak weszłam do klubu. Bramkarz zlustrował moje prawo

jazdy i bez cienia uśmiechu przyjął dziesięć dolarów. Ciepłe przyjęcie czekało mnie dalej. O tej porze miało się wrażenie, że w klubie panuje atmosfera rozpacz. Ostatnia szansa na poderwanie kogoś. Kiedy przepychałam się przez tłum zgromadzony przy drzwiach i zbliżałam się do baru, odwracały się za mną głowy. Wyczuli świeży towar.

Dziewczyny lustrowały mnie od stóp do głów i komentowały mój wygląd i strój za zasłoną dłoni. Faceci gapili się z piwem w rękach. A ja? Weszłam w starą rolę z taką łatwością, z jaką się wkłada ulubioną parę znoszonych dżinsów, tych, które leżą na tyłku dokładnie tak jak trzeba.

Ani przez chwilę nie zastanawiałam się, co robię. Dlaczego kiedy miałam Dana, weszłam do baru, żeby się przekonać, jak daleko zabierze mnie jakiś obcy facet? Lawirowałam w tłumie, nie nawiązując z nikim kontaktu wzrokowego. A potem zamówiłam drinka.

Dopiero wtedy, po pierwszym łyku, odwróciłam się, żeby się przyjrzeć otaczającym mnie ludziom. Na topie były koszule w prążki. Miało je na sobie dwóch na trzech facetów. Reszta ubrana była w podkoszulki z rzucającymi się w oczami hasłami, takimi jak: „Pocałuj mnie, jestem piratem”. Niestety nie szukałam pirata.

Grupa dziewcząt otoczyła trzech młodych mężczyzn. Wydawali się bardzo zadowoleni, że poświęca im się uwagę. Ocierali się o siebie nawzajem i wpadali na siebie. Wszyscy się śmiali i wyglądali na mocno wstawionych. Niezły widok.

Mężczyzna siedzący obok mnie, wysoki, ciemnowłosy, trochę starszy, wskazał na nich ręką z butelką piwa.

- Pięć dziewczyn. Trzech facetów. Ktoś zostanie bez pary.

Musiał się pochylić, żebym go w ogóle usłyszała. Nie zadałam sobie trudu, żeby szukać dalej. Uniosłam piwo w jego stronę, jakbym wznosiła toast.

- Wygląda na to, że nieźle się bawią.

Pokiwał głową. Muzyka cały czas się zmieniała. Raz leciała hip-hopowa oda do kobiecych pośladek, a za chwilę ostra rockowa ballada, zawodząca i niespokojna. Nastrój zmienił się całkowicie, kiedy rozległa się popowa melodia. Wszyscy mieli ochotę się kołysać.

Był całkiem fajny. Pochyliłam się do niego trochę bardziej. Po całym wieczorze pocenia się w dymie nadal pachniał niczego sobie. Odchyliłam się z powrotem. Nasze spojrzenia się spotkały. W następnej sekundzie dałam się wyprowadzić na parking, gdzie wsiadłam na tylne siedzenie jego samochodu, a on wsadził mi rękę pod spódnicę.

Nie spytałam, jak ma na imię, a on się nie przedstawił. Powiedziałam, że jestem Jennifer i mam dwadzieścia dwa lata. Wyglądało na to, że mi wierzy. Dobrał się do moich majtek trochę niezdarnie, bo jednocześnie rozsuwał rozporek i wkładał mi swojego stojącego już fiuta do ręki. Stosował się do zasad Alei Szybkich Numerków i nie naciskał na stosunek. Naprawdę starał się zrobić mi dobrze. To nie była jego wina, że zupełnie mu nie wyszło. Wydawałam wszelkie stosowne do okazji dźwięki i wiłam się pod nim,



ale byłam daleka od orgazmu tak samo jak świeży nieboszczyk.

On doszedł po jakichś pięciu minutach, to znaczy tuż przed tym, jak zaczął mnie boleć nadgarstek i jakieś cztery minuty po tym, jak straciłam zainteresowanie. Spuścił się w moją pięść z głośnym krzykiem - miałam nadzieję, że nie zainteresuje się nim żaden glina - i padł na mnie jak worek kartofli. Trwaliśmy w tej pozycji przez jakąś minutę, a potem popchnęłam go, żeby wstać.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa, potem wytarłam dłoń w jego koszulę. Skrzywił się, kiedy to zobaczył, ale nic nie powiedział. Usiadłam trochę dalej i poprawiłam ubranie.

- Może cię podrzucić do domu? - Zdobył kolejny punkt, za szarmanckość.

- Nie, dzięki. - Uśmiechnęłam się. To nie była jego wina, że miał być tylko zapchajdziurą.

- Jesteś pewna? Bo...

Wysiadłam, nim zdążył dokończyć. Alkohol całkowicie wyparował mi z głowy. Tym razem zatrzymawszy taksówkę, naprawdę do niej wsiadłam.

## Rozdział 12

Moja rola przykładnej córki może nie obejmowała wizyt u rodziców, ale kiedy moja matka zadzwoniła, żeby mnie zaprosić na rodzinny obiad do restauracji, nie mogłam wymyślić dobrej wymówki. Zwłaszcza kiedy powiedziała, że będzie też ojciec. Mój ojciec w restauracji? Ten pomysł byłby nawet zabawny, gdyby nie to, że od razu wywoływał odruch wymiotny.

Obiad z rodzicami oznaczał odwołanie spotkania z Danem. Kiedy mu powiedziałam, że musimy zmienić plany, najpierw zamilkł. Właściwie nie musiał nic mówić, jego marsową minę słyszałam przez telefon.

- Nie poznałem twoich rodziców - powiedział w końcu.

Znowu zapadła cisza. Zatęskniłam za staroświeckim telefonem z przewodem, który mogłabym skręcać w palcach. Niestety musiałam się zadowolić pasmami własnych włosów.

- Nie chcesz iść na ten obiad - powiedziałam, kiedy już nie mogłam znieść ciszy.

- To może po prostu zadzwoń do mnie, kiedy będziesz miała czas.

Czekałam niemal wieczność, a potem odpowiedziałam:

- Nie chcę, żebyś poznał moich rodziców.

- Dlaczego?

Nie zdziwiło; mnie, że w jego głosie słychać było urazę.

- Nie chcę cię na to narażać. Nawet ja nie bardzo chcę iść na ten obiad, Dan. Zresztą dodatkowo bym się stresowała, gdybyś był tam ze mną.

Zdobyłam się na wielką szczerłość, a jednak nie wydawał się udobruchany.

- Elle, wszystkie rodziny są denerwujące, ale jeśli nie chcesz, żeby mnie poznali...

- Ja nie chcę, żebyś ty poznał ich - przerwałam mu. - To różnica.

- Myślisz, że przestanę cię lubić, kiedy ich poznam?

Wydawało się, że się ze mną droczy, ale nie zaśmiałam się.

- Elle?

- Chodzi o moją matkę - powiedziałam. - Ale i tak nie zrozumiesz.

- Jeśli się z nią nie spotkam ani razu, na pewno nie zrozumiem.

Czułam, że czeka, aż go poproszę, żeby ze mną poszedł. Sama myśl o tym przyprawiała mnie o nieprzyjemne dreszcze.

- Uwierz mi. Nie chcesz iść na ten obiad.

- Prawdę mówiąc, Elle, chcę.

- Dan, nie chcesz. Zaufaj mi.

- Nie chcesz, żebym poznał twoją rodzinę, w porządku. Więc baw się dobrze.

Nie chciałam się z nim spierać, ale nie mogłam sobie również wyobrazić, że przedstawiam go matce i ojcu.

- Dan, to jest dość skomplikowane.

- Elle - powiedział. - Dla ciebie większość rzeczy jest skomplikowana.

A potem usłyszałam buczenie i po chwili bezmyślnego gapienia się na telefon odłożyłam słuchawkę. Tym razem nie oddzwoniłam.

\*\* \*

Matka czekała na mnie przy stoliku. Sama.

- Tata nie mógł przyjechać.

- Dlaczego?

- Był zajęty, Ella, a poza tym czy to coś zmienia? - Zamieszała herbatę. Dopiero co wsypała do niej słodzik.

- Tak, zmienia, ponieważ powiedziałaś mi, że on też przyjedzie. To wszystko.

Pociągnęła nosem.

- Więc ja sama nie jestem wystarczającym powodem, żeby się spotkać?

- Mamo, to nie o to chodzi. Wydęła wargi.

- Jak się tak przejmujesz, to możesz nas odwiedzić w domu.

Wpatrywałyśmy się w siebie bez słowa, aż w końcu podszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie. Zamówiła dla nas obu. To, czego zwykle nie jadałam, ale byłam jej wdzięczna za to, że w tej chwili nie musiałam o tym myśleć. Kiedy zostałyśmy same, usta przestały jej się zamykać. Paplała o ślubie mojej kuzynki, na którym oczywiście nie byłam. W żadnym stopniu nie byłam zainteresowana szczegółami, ale słowa

wypełniły pustą przestrzeń między nami i zastąpiły prawdziwą rozmowę.

Pozwoliłam jej zapłacić. Wyszliśmy z restauracji i ruszyliśmy na parking. I wtedy dotarło do mnie, że nie zapytałam jej, czym przyjechała.

- Samochodem - powiedziała, przetrząsając torebkę w poszukiwaniu papierosów i zapalniczki. Zapaliła z wprawą wieloletniego palacza. - Znów będę musiała do tego przywyknąć.

Kiedy ojca już nie będzie. Nie powiedziała tego, ale i tak to usłyszałam. Tym wyznaniem powiedziała o stanie zdrowia mojego ojca więcej, niż mogłaby w jakikolwiek inny sposób, a jednak nie miałam siły wykrzesać z siebie nic poza ledwie słyszalnym mruknięciem.

- Czy ty nas w ogóle jeszcze kiedyś odwiedzisz, Ella?

Spojrzałam na jej samochód - ten sam od piętnastu lat - a potem spojrzaliśmy na siebie.

- Nie, mamó. Nie sądzę.

Wydała niski, pełen niezadowolenia pomruk.

- Myślisz tylko o sobie. Nie rozumiem tego. Twój ojciec jest chory.

- To nie moja wina.

- Wiesz co - powiedziała ostro. - Myślę, że już najwyższy czas, żebyś przeszła nad tym do porządku dziennego. Jak się na to zapatrujesz, Ella? Po prostu przejdź nad tym do porządku dziennego. Minęło dziesięć lat. Nie mogę wciąż patrzeć wstecz i przepraszać cię za to, co się zdarzyło dawno temu!

Słuchając jej tyrady, byłam w stanie tylko bezradnie mrugać oczami.

- Mamo, tu nie chodzi o ciebie, dobrze? -Więc o co chodzi? Powiedz mi, proszę, bo strasznie bym chciała w końcu się dowiedzieć. - Ton jej głosu wyraźnie dawał do zrozumienia, że to nieprawda. - Bo chciałabym usłyszeć, że nie chodzi o mnie. Rozumiem, że mnie nienawidzisz, ale powinnaś przyjechać przynajmniej ze względu ojca - dodała, jakby to było wystarczające uzasadnienie. -Naprawdę nie czuje się dobrze.

- To nie moja wina - powtórzyłam dobitniej, niż zamierzałam. - I masz rację, może i powinnam przejść nad tym do porządku dziennego, ale nie potrafię.

Nie wyglądało na to, żeby miała na to odpowiedź, ale jej papieros zatlił się złośliwie.

- Ostrzegam cię, że jak będziesz się tak kurczowo trzymać przeszłości, nie czeka się żadna przyszłość.

- Dobra rada - skonstatowałam pokornie. -Wziąwszy pod uwagę, kto jej udziela.

To rozjuszyło ją na dobre.

- I po co ja się w ogóle staram? Po co? Jeśli ty przysparzasz mi tylko samych zmartwień. Może powinnam machnąć na ciebie ręką, Ella. Pozwolić ci radośnie kroczyć własną drogą. Przestać starać się utrzymywać z tobą kontakt. Z tobą w ogóle nie można się porozumieć. Ty słyszysz tylko i wyłącznie samą siebie, nikogo więcej.

Prawdopodobnie miała rację, choć wcale nie chciałam tego przyznać.

- Może i powinnaś machnąć, tak jak na Chada. Skrzywiła się, a na jej twarzy pojawiły się głębokie bruzdy.

- Nie wspominaj o nim przy mnie.

- Może powinniśmy porozmawiać o Chadzie. - Celowo znów wypowiedziałam jego imię, żeby musiała je jeszcze raz usłyszeć. - Myślę, że powinniśmy też porozmawiać o Andrew i o tym, co się stało. Nigdy o *tym* nie rozmawialiśmy.

- Nie ma o czym rozmawiać. - Jej twarz rozpogodziła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nosem wydmuchnęła blade strużki dymu.

Całe lata starałam się zapomnieć. Przestać o tym myśleć, nie wspominać nawet o tym, a teraz, na parkingu, ogarnęło mnie przemożne pragnienie stawienia temu czoła. Chciałam przestać uciekać przed przeszłością. Nie mogłam dłużej udawać, że przeszłość nie ma żadnego wpływu na moją przyszłość.

- Mamo - wyszeptałam. - Proszę. Muszę z tobą o tym porozmawiać. O tym, co się stało. Nie mogę już o tym nie rozmawiać. To mnie zżera od środka.

- Tak, zżera cię, to prawda - zgodziła się ze mną i celując we mnie papierosem, dodała: - I dlatego musisz nad tym przejść do porządku dziennego! On nie żyje! Umarł!

- To też nie jest moja wina! - wykrzyczałam.

- To jest twoja wina! - krzyknęła, zaciągając się dymem jeszcze mocniej, jakby był cenniejszy niż tlen.

Stałam, oszołomiona i absolutnie zaskoczona. Patrzyłam, jak rzuca niedopałek na ziemię, przygniata go i zapala następnego papierosa. Palenie to okropny nałóg. Odciska swe piętno na zębach i na skórze, nie wspominając już o płucach, i choć od czasu do czasu pozwalałam sobie na tę małą przyjemność, nigdy nie stała się moim nałogiem. Zawsze mnie za to

zastanawiało, czemu ona mu uległa, biorąc pod uwagę spustoszenia, jakie siał na jej ubraniu i twarzy.

- On nie umarł przeze mnie. - Chciałam, żeby to zabrzmiało mocno i dobitnie. Chciałam w to uwierzyć. - Andrew popełnił samobójstwo, mamó. Nie miałam z tym nic wspólnego.

- To ty go do tego zmusiłaś - odcięła się. - Miał się dobrze, dopóki się do niego nie dobrałaś.

- Przecież w to nie wierzysz - powiedziałam, choć sama nie bardzo wierzyłam w to, co powiedziałam.

- Nie powinnam cię była powstrzymywać, kiedy ty podjęłaś taką próbę - powiedziała. Dym unosił się między nami. Gryzł mnie w oczy i w gardło i chciałam zacząć płakać, żeby łzy go ze mnie wypłukały. - Wtedy on by żył, a ty...

- Nie waż się tego powiedzieć - rzuciłam chłodno. Spojrzała na mnie, jej twarz wykrzywiły złość i żal.

- Ty i Chad nie byliście nigdy dla mnie i dla ojca niczym więcej jak tylko rozczarowaniem. Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Andrew był takim wspaniałym, idealnym synem.

- W to chyba też nie wierzysz. Jak w ogóle możesz coś takiego powiedzieć? - Miałam ochotę położyć jej ręce na ramionach i potrząsać nią, dopóki nie wróci do rzeczywistości. - Mamó, on nie był idealny! Nikt nie jest. A on nie był na pewno.

- Ugryź się w język, Ella.

- To co, my dwoje byliśmy tylko wypadkiem przy pracy? - spytałam. - Ja i Chad? Przecież mówi się, że rodzice nie mają ulubieńców.



- No cóż, moja droga, mam dla ciebie smutną nowinę - powiedziała i czubkiem drogiego zamszowego czółenka przydeptała drugi niedopałek.

- My mamy.

A potem wsiadła do samochodu i odjechała.

- Powinieneś przyjechać do domu - powiedziałam Chadowi, kiedy do mnie zadzwonił. - Tęsknię za tobą.

- Ja też za tobą tęsknię. To może ty przyjedziesz do mnie, do Kalifornii.

- Mama mówi, że z ojcem nie jest dobrze.

- I pojechałaś się z nim spotkać, kochanie moje?

A niech go, zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby się poczuła winna. Jest bardziej podobny do matki, niż chciałby przyznać. Nie miałam wyjścia, musiałam się uśmiechnąć.

- Nie. Przyjeźdź, to pojedziemy razem.

- Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? - Usłyszałam, że się z czymś szamocze. - Tatuś wpisał nas może jako beneficjentów wartej krocie polisy na życie? Bo wiesz, że jeśli ja przekroczę próg jego domu, od razu przeniesie się na tamtą stronę.

- On umiera, Chad. Pozwolisz, żeby umarł, i nie zobaczysz się z nim?

- Nie... - Zwykła impulsywność mojego brata stała się niedostrzegalna. - Nie zaczynaj ze mną, Ella. Wyrzucili mnie z domu, powiedzieli, że nigdy więcej nie ważył się stanąć na ich progu. Wyzywali mnie.

- On nie brał w tym udziału. - Otworzyłam puszkę i wypłam łyk napoju.

- On jej nie powstrzymał, a to współudział. To, że był zbyt pijany, żeby się podnieść z tego swojego fotela, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. I szczerze - dodał - jestem kurewsko zdziwiony, że to właśnie ty, Ella, mi to mówisz.

- Wolałabym, żebyś tak do mnie nie mówił.

- Elle - poprawił się natychmiast. - Wiesz przecież, kwiatuszku, że cię kocham.

- Ja ciebie też, Chaddie.

- Nie proś mnie, żebym przyjechał do domu. Wiesz, że nie mogę.

- Wiem. - Westchnęłam i pomasaowałam bolącą głowę. - Wiem, ale ona wciąż do mnie wydzwaniała.

Nie wspomniałam o rozmowie na parkingu.

- Powiedz jej, żeby się odwaliła - poradził mi krótko, acz treściwie. - Ta suka nigdy nic dla nas nie zrobiła. W każdym razie nie wtedy, kiedy tego potrzebowaliśmy. Nie wtedy, kiedy powinna. Pozwól jej zebrać, co zasiała.

- Chad, czy ty... myślisz czasami o tym... żeby jej wybaczyć?

- A czy ty myślisz czasem o tym, żeby wybaczyć jemu?

To było trudne i bolesne pytanie, ale ostatnio często się zastanawiałam, jak mogłabym na nie odpowiedzieć.

- On już nie żyje. Co dobrego wynikłoby z wybaczenia Andrew teraz?

- Ty mi powiedz, kwiatuszku. - Wydał pocieszający pomruk. Choć nie zastąpił braterskiego uścisku, był lepszy niż nic.

- Powiedz mi, dlaczego tacy z nas popaprańcy - powiedziałam ze zduszonym śmiechem. - Dlaczego, Chad? Dlaczego ftie możemy po prostu... po prostu przejść nad tym do porządku dziennego.

- Nie wiem, pysiaczku. Nie wiem, a chciałbym wiedzieć.

- Powinniśmy to zrobić i nie powinniśmy pozwalać, żeby przeszłość zabierała nam życie! - Byłam zła i zadowolona, że zamknęłam drzwi swojego pokoju tak, że mój głos zostawał w czterech ścianach.

Zaśmiał się.

- Do kogo właściwie ta przemowa?

- Chad, od lat karmię się swoją krzywdą i bólem. Jestem już zmęczona. To mi już nie służy, ale nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

- Och, pączuszk.

Przez chwilę pociągaliśmy razem nosami, mój brat i ja, rozdzieleni przestrzenią, ale połączeni wspólnym bólem.

- Spotykam się z kimś - obwieścił Chad, zanim zdążyłam coś dodać. - Bardzo mi pomaga.

- A co z Lukiem? Zaśmiał się.

- Nie, to nie to, co myślisz, maleńka. Wciąż jestem z Lukiem. Miałem na myśli terapeutę.

- Aha. - Właściwie nie wiedziałam, jak mam zareagować. - To chyba dobrze.

- Może i ty byś o tym pomyślała. No wiesz, o pogadaniu z kimś. Potrząsnęłam tylko głową, choć przecież mnie nie widział.

- Rozmawiam z tobą.

- Rozmawiasz z Danem? -Nie.
  - Może powinnaś.
  - Słuchaj no. - Rozzłościłam się. - Od kiedy to udzielasz mi rad dotyczących mojego życia uczuciowego?
  - Od kiedy je w końcu masz - odpowiedział. Westchnęłam.
  - To fajny facet.
  - I?
  - I... po prostu nie chcę... nie chcę, żeby ktoś mnie znów skrzywdził.
  - Nikt tego nie chce, kochanie. I co, przeżyjesz resztę życia, martwiąc się o to? - Umilkł na chwilę. -Pozwolisz, żeby Andrew ci to zrobił?
  - Nie chcę mu na to pozwolić. Mój brat westchnął ciężko.
  - To nie pozwalaj, Elle. Nie pozwalaj.
  - Czy to pomaga? Mam na myśli terapeutę. Czy on ci pomaga?
- Wyjęłam z szuflady papier w kratkę i czubkiem ołówka dotknęłam każdego obwiedzonego błękitną linią kwadracika.
- Tak - odparł Chad. - Mówienie o tym pomaga. Nadaje perspektywę. Udowadnia, że nie jestem szalony. To nasi rodzice są popaprani, kochanie, nie my.
  - Nie potrzebuję terapeuty, żeby się tego dowiedzieć - zaśmiałam się.
  - Wiesz, że zawsze chętnie cię wysłucham, skarbie. Ale naprawdę myślę, że powinnaś pomyśleć o porozmawianiu z kimś innym. Mogłoby ci to pomóc.

- Pomyślisz o przyjechaniu do domu? - Cisza przedostała się przez tysiące kilometrów kabli i poraziła moje ucho. - Proszę.

- Pomyślę. Spojrzałam na zegar.

- O rany! Muszę lecieć. Zadzwoń później, dobrze? I Chad... dziękuję.

- Zawsze jestem do twojej dyspozycji. Ile?

- Ile czego?

- Ile naliczyłaś tego, co liczyłaś? - powiedział. Nie mogłam się nie roześmiać.

- Patrzę na kartkę w kratkę. Dużo.

- To licz dalej, pysiaczku.

- Będę, Chad, na pewno będę. Kocham cię, pa.

Odłożyłam słuchawkę. Wpatrywałam się w kartkę w kratkę, a potem odsunęłam ją zdecydowanym ruchem. Chad miał chłopaka i terapeutę, ja nie miałam nikogo. Musiałam zdecydować, czy chcę jednego i drugiego. Wiedziałam, że kogoś potrzebuję. Ale świadomość, czego się potrzebuje, nie zawsze idzie w parze z wiedzą, jak to zdobyć. Długo się ukrywałam w swojej. Choć bardzo pragnęłam wyjść na światło dzienne, wiedziałam, że kiedy to zrobię, zabolą mnie oczy. Byłam głupia. Byłam głupim człowiekiem, który mimo wszystko zachował wystarczająco dużo mądrości, żeby wiedzieć, że sam spowodował własny upadek i że nadszedł czas, żeby na dobre zamknąć rozdział zwany przeszłością i zacząć mówić o białych słoniach, które stoją niewzruszone w moim salonie.

Kiedy wróciłam z marketu budowlanego, okazało się, że na moim miejscu stoi samochód Dennisa. Musiałam zaparkować po drugiej stronie ulicy, ale ta niewygodna nie odebrała mi radości z nowego planu. Wniosłam do domu pojemniki z farbą, nowe wałki i korytka i rozłożyłam na podłodze folię.

Zaczęłam malować. Tym razem nie na biało. Biały nie pasował do pokoju, z którym miałam tyle problemów. Postanowiłam pomalować go na głęboki granat nocnego nieba.

Po pierwszym maźnięciu wałkiem po białym tle musiałam zrobić krok w tył i odłożyć wałek. A nawet wyjść z pokoju i nalać sobie szklanę zimnej wody z kranu. Wypiłam ją. A potem odetchnęłam głęboko kilka razy. Zbeształam się za wpadanie w paranoję i z bijącym sercem wróciłam do jadalni.

Drugie pociągnięcie było łatwiejsze, trzecie można by nazwać bulką z masłem. Już po dziesięciu minutach pokój wyglądał zupełnie inaczej. Malowałam nieprzerwanie godzinę, a potem zafundowałam sobie chwilę wytchnienia, żeby ocenić swoje dokonania.

Wiem, że jestem pełna sprzeczności. Zawsze to wiedziałam i rozumiałam, że moje upodobanie do czerni i bieli wynika z potrzeby porządku, z potrzeby życia bez szarych chmur. Patrząc na swoją granatową ścianę, nie postanowiłam nagle wyrzucić wszystkich dobrze mi znanych rzeczy, wszystkiego, co dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Granat był moim świadomym wyborem, to było prawdziwe pragnienie zmiany. Kiedy tak na niego patrzyłam, nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Usłyszałam pukanie do drzwi. Poszłam otworzyć tak, jak stałam, z farbą na rękach i policzku - odgarniałam z twarzy włosy.

- O, Gavin! Cześć.

- Cześć.

Był jeszcze szczuplejszy niż ostatnio, ale może tak mi się tylko wydawało, bo był ubrany na czarno. Również przez ten granat mógł wyglądać bardziej blado. Wyciągnął do mnie torbę z logo sieci księgarń.

- Przyniosłem ci coś.

Wzięłam torbę i zajrzałam do środka. Wyjęłam z niej nowego *Małego Księcia*.

- Gavin, nie musiałeś. Wzruszył ramionami.

- Musiałem. Tamten się zniszczył z mojej winy. Zaczekałam, aż spojrzy mi w oczy, a potem odpowiedziałam:

- To nie była twoja wina.

Znów wzruszył ramionami, zaszurał nogami.

- Była. Wkurzyłem ją. Powinienem był posprzątać swój pokój, tak jak prosiła.

Nie odpowiedziałam. Pani Ossley miała prawo oczekiwać, że jej syn posprząta swój pokój, ale nie miała prawa rzucać książkami w jego głowę. Spojrzał na mnie.

- Pomyślałem sobie, że może...

- Właściwie - przerwałam mu, żeby nie musiał się plątać - przemaaluję jadalnię i przydałaby mi się pomocna dłoń.

Wszedł i stanął twarzą w twarz z ciemnoniebieską ścianą. Obejrzał ją od góry do dołu, przechylając głowę na bok jak ciekawski szczeniak. Po chwili on też się uśmiechnął.

- Podoba mi się.

Z uznaniem kiwnął głową. Znów spojrzałam na ścianę.

- Mnie też się podoba. Pozostałe ściany będą dokładnie w tym samym kolorze, a sztukaterie pomaluję na złoto. Kupiłam jeszcze to.

Pokazałam mu gumową pieczętkę w kształcie gwiazdy.

- Zamierzam na wszystkich ścianach odcisnąć gwiazdy, tak żeby się układały w spójny wzór.

- Łał, idzie pani na całość, panno Kavanagh, to znaczy Elle. To naprawdę szalony pomysł.

- Trochę szalony - zgodziłam się. - A może i nie tak całkiem szalony. Zobaczymy.

Przez chwilę wygląda! tak smutno, że mój uśmiech też przygasi. Schylił głowę i zdjął bluzę. Potem podszedł do puszek z farbą i nalał do korytka. Patrzyłam, jak się porusza. Truchtał, garbił się, i pomyślałam, że jak się dostaje książkami po głowie, nabiera się skłonności do nieustannych uników.

Włączyliśmy muzykę i zaczęliśmy malować. Ogarnęła nas głupawka. Kiedy zaczęłam wyznawać mu miłość, podłączając się pod beznadziejną piosenkę jakiegoś boysbandu, w końcu się roześmiał. Zawtórowałam mu. Każde pociągnięcie wałkiem dodawało koloru moim ścianom i poprawiało mi nastrój.

Na lunch podałam tosty z serem i zupę pomidorową - to moje popisowe danie na poprawę humoru. Nie jadłam tego od wieków. Pochłonał swoją



porcję w mgnieniu oka i choć nie chciał dokładki, i tak wstałam, żeby mu zrobić jeszcze jednego tosta. Miałam wrażenie, że nadgarstki mogą mu złamać samym spojrzeniem.

- Matka cię ostatnio nie karmiła? - zapytałam żartobliwie, ale pytałam serio. Nachyliła nad piekarnikiem, postanowiłam się nie odwracać, dopóki nie odpowie. O wyznania łatwiej, kiedy nie wpatrują się w nas czyjeś oczy.

- Mama jest zajęta Dennisem i nie ma czasu gotować. I pracą. Dużo ostatnio pracowała - dodał, jakby to, że matka poświęca cały wolny czas kochankowi, było czymś, czego powinien się wstydzić.

To ona powinna się wstydzić, pomyślałam. Położyłam mu na talerzu drugą kanapkę i wlałam do miski resztę zupy. On jadł, a ja popijałam napój z puszki.

- Dennis się wprowadził, co? Kiwnął pochyloną nad talerzem głową.

- I co ty o tym myślisz? Uparcie nie podnosił głowy.

- Jest okej.

Wypiłam jeszcze łyk coca-coli. To, co się działo za drzwiami sąsiadów, to nie był mój problem. Piętnastolatek potrafi już zrobić sobie coś do jedzenia, jeśli jest do tego zmuszony. Nie potrzebował trzech posiłków dziennie ugotowanych przez mamę, a poza tym wiedziałam, że w ich domu nie brakuje podstawowych produktów spożywczych. Pod koniec tygodnia ich kubeł na śmieci nigdy się nie domykał. Był pełen resztek.

- Jak się masz? - zapytałam bardzo delikatnie. Zauważyłam, że natychmiast się spał. - Nie widzieliśmy się od dłuższego czasu.

- Byłem zajęty - wymamrotał. - Musiałem chodzić do letniej szkoły.

Rozdzielił tosta, ale go nie jadł. Nie chciałam naciskać. Był tylko moim sąsiadem, sympatycznym dzieciakiem, nic ponadto, a jednak otworzyłam usta i posypały się z nich kolejne pytania:

- Wciąż dużo czytasz?

- Taa...

Wreszcie znów się uśmiechnął.

- A co czytałeś ostatnio?

Z szybkością karabinu maszynowego wyrzucił z siebie imponującą listę powieści science fiction i fantasy. Część tytułów znałam, o innych w ogóle nie słyszałam. Znów zaczął jeść. Kiedy skończył, pomógł mi pozbierać talerze i włożyć je do zmywarki. Znów włączyliśmy muzykę i wróciliśmy do malowania.

Po chwili zrobiło się gorąco. Mój dom jest dość stary i nie zdążyłam jeszcze zainstalować centralnej klimatyzacji. W jadalni nie ma okien, a malowanie jest męczące i wymaga wysiłku. Kiedy Gavin zadarł koszulkę, żeby wytrzeć twarz, zobaczyłam na jego brzuchu ślady po cięciach.

Cztery, pięć, sześć. Proste czerwone linie w obwódkach zaczerwienionej, nabrzmiącej skóry. Nie były to ślady pazurów kota. Raczej tygrysa.

Nie mogłam dłużej nie zwracać na to uwagi. Kiedyś sama, tak jak on, bezgłośnie wołałam o pomoc, ale nikt się nie zjawił i nie zażądał ode mnie odpowiedzi. Księżniczka Pennywhistle potrafiła sama

pokonać Czarnego Rycerza, a ja wtedy potrzebowałam pomocy i nie postąpiłam jej.

- Gavin, podejdź tutaj, proszę.

Odwrócił się z ociekającym farbą wałkiem w dłoni. Coś w mojej twarzy musiało go zaalarmować. Zbladł. Odłożył wałek.

- O co chodzi?

Machnęłam ręką, żeby podszedł bliżej. Zbliżył się niechętnie. Miał posępną minę i zacięty, powściągliwy wyraz twarzy. Ręce skrzyżował na piersi. Wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa, a potem schyliłam się i wyłączyłam muzykę. Zapadła bardzo wymowna cisza.

- Podnieś koszulkę - poprosiłam.

Potrząsnął głową. Mimo woli skrzywił się, kiedy położyłam mu rękę na ramieniu. Kiedy to zobaczyłam, ścisnęło mi się serce. Nie odskoczył, ale czułam, jak napinają mu się mięśnie.

- Po prostu chcę je obejrzeć, Gav.

Znów potrząsnął głową. Znaleźliśmy się w impasie. On odmawiał, ja nie mogłam go zmusić. Nie poprosiłam ponownie, ale nie puściłam również jego ramienia. Moje palce oplatały jego biceps wystarczająco delikatnie, żeby mógł się uwolnić, ale nie zrobił tego. Po kolejnej minucie uniósł koszulkę. Pokazał mi swoje rany. Oglądałam je, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Wygląda, jakby bolało.

- Nie jest tak źle - powiedział lekko drżącym głosem. Jego ramię pod moimi palcami stało się twarde jak skała.

- Opatrzyłeś to jakoś? Nie chcesz przecież, żeby się wdało zakażenie.

- Ja... Ja... - zająknął się i umilkł. Położyłam na nich dłoń.

- Skóra jest gorąca. To nie jest dobry znak. Czym to zrobiłeś?

- Kawałkiem szkła.

Uścisnęłam lekko jego ramię i podniosłam się.

- Chodź ze mną na górę. Czymś je posmarujemy.

Podeszłam do schodów, nie oglądając się na niego. Byłam prawie pewna, że nie pójdzie za mną. Ze ucieknie. Ale poszedł za mną grzecznie do łazienki, usiadł na kiblu i czekał, a ja wyjmowałam z apteczki maść z antybiotykiem, wodę utlenioną i bandaż.

- Zdejmij koszulkę. Tak będzie łatwiej. Przerzucił T-shirt przez głowę. Odłożyłam go na

umywalkę. Ledwie widoczne Mnie przecinały się na jego klatce piersiowej, ramionach i brzuchu, ale tylko na brzuchu widać było świeże nacięcia. Dokładnie je oczyściłam i choć syczał, kiedy woda utleniona pieniała mu się na skórze, nie uciekł. Potem posmarowałam rany maścią, zrobiłam opatrunek i zabandażowałam. Nie mogłam sprawić, żeby zniknęły. Usiadłam na brzegu wanny, twarzą do niego.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Potrząsnął w milczeniu głową, ale nadal nie zrobił żadnego ruchu, ani żeby założyć z powrotem koszulkę, ani żeby wyjść. Zakręciłam buteleczkę i tubkę i wyrzuciłam opakowania po bandażach, a potem umyłam ręce. Wciąż się nie podnosił. Trzęsły mu się ramiona. Domyślałam się, że walczy ze łzami.

Nie wiedziałam, jak to się robi. Jak się jest powiernikiem. Nie bardzo wiedziałam, jak sprawić, żeby komuś imienu łatwiej było znieść ból. W obliczu łez zawsze' uciekałam. Położyłam mu tylko rękę na ramieniu.

- Gavin.

Tylko tyle żdażyłam powiedzieć, zanim wybuchnął płaczem, jak przerażone dziecko.

Płakał, a mnie jakimś cudem udało się go objąć. Czułam jego gorącą twarz na swojej szyi. Był tak chudy, że jego łopatki wbijały mi się w ręce, ale nie wypuściłam go z objęć.

- Ona mnie nigdy nie dotyka - wyszeptał głosem nabrzmiałym od poczucia winy i odrazy do samego siebie. - Nigdy mnie nie przytula ani nie mówi, że mnie kocha, ale jego, jego obłapia bez przerwy.

Pogłaskałam go na pocieszenie po kręgosłupie.

- Dlaczego się tniesz?

Wyprostował się, ocierając łzy. Zostawiły brudna-we smugi na jego bladej skórze.

- Wtedy przynajmniej coś czuję. Mogę czuć.

- Mówiłeś o tym mamie? Zawahał się, a potem pokręcił głową.

- Próbowałam, ale nie chciała tego słuchać. Podałam mu koszulkę, założył ją. Wysmarkał nos

w chusteczkę, a potem wytarł nią oczy. Nie patrząc na mnie, wrzucił ją do kosza.

- Jak myślisz, dlaczego mama cię nie przytula?

- Bo mnie nienawidzi - powiedział. - Zresztą nie wiem.

Nie miałam dla niego dobrej odpowiedzi. Nie byłam najlepszym doradcą, jeśli chodzi o naprawianie

relacji z matką. Zmoczyłam ręcznik zimną wodą i podałam mu, mówiąc:

- Umyj twarz.

Uśmiechnął się do mnie zawstydzony, ale posłuchał. Potem złożył ręcznik i przerzucił go przez krawędź umywalki.

- Powiesz mojej mamie?

- A chcesz, żebym powiedziała? Po chwili milczenia odparł: - Nie.

- Gavin, martwię się o ciebie. Nie chcę, żebyś znów się ranił, wiesz? Są lepsze sposoby radzenia sobie ze stresem i lękami.

Schyliłam się, żeby złowić jego spojrzenie. Nagle poczułam się stara. Stara i nieskuteczna. Mówiłam mu, jak ma naprawić swoje życie, a nie potrafiłam naprawić własnego. Wzruszył ramionami.

- Alkohol, trawa. Nie, dzięki. Mój stary był fanem trawy. Nie chcę zostać ćpunem. Po prostu usiłuję coś czuć, nie chcę być odrętwiały.

Przenikliwa obserwacja jak na piętnastolatka.

- Okaleczanie się nie jest na to najlepszym sposobem.

Ze wzrokiem wbitym w podłogę wzruszył ramionami.

- Zamierzasz powiedzieć mojej mamie czy nie?

- Jak myślisz, co zrobi, jeśli jej powiem? -Brzeg wanny wbijał mi się boleśnie w pupę, ale nie wstałam.

Znów wzruszył ramionami.

- Skąd mam wiedzieć. Może nic nie powie. Może zacznie wrzeszczeć.

- Może nie zacznij wrzeszczeć - powiedziałam. - Może spróbuje ci jakoś pomóc.

Spojrzał rrrf prosto w oczy - oczami zupełnie bez wyrazu. -

- Myślisz, że mi odbiło, prawda?

- Nie, Gav. - Potrząsnęłam głową i sięgnęłam po jego dłoń. - Nie myślę tak. Wiem, że czasami łatwiej jest zrobić coś, o czym się wie, że nie jest dobre, żeby przestać myśleć o tym, co boli.

Spojrzał na swoją dłoń, przykrytą moją.

- Wychodzi za niego za męża, a jak już to zrobi, to w ogóle przestanie zwracać na mnie uwagę. Chyba że będzie miała ochotę sobie na kogoś powrzeszczeć.

- Mama cię kocha, Gavin. Jestem tego pewna, nawet jeśli czasem jej zachowanie na to nie wskazuje.

Prychnął i zabrał rękę.

- Nie wszystkie matki kochają swoje dzieci, panno Kavanagh. Taka jest smutna prawda. Wszyscy chcą myśleć, że kochają, ale wcale tak nie jest.

Byłam tego świadoma, ale nie mogłam tego powiedzieć. To było zbyt przygnębiające. Z nas dwojga to ja byłam dorosła. To ja chciałam znaleźć czarodziejskie słowa, które by sprawiły, że poczułby się lepiej, ale nie potrafiłam.

- Powinienem już iść - mruknął w końcu. - Znowu się rozzłości, jeśli nie posprzątam w salonie, zanim wróci.

Kiwnęłam głową.

- Gavin, wiesz, że jeśli chcesz pogadać, zawsze możesz do mnie przyjść. Pamiętaj o tym. Możesz przyjść ze wszystkim.

Znów to wzruszenie ramion.

- Wiem.

Położyłam mu rękę na ramieniu.

- Ze wszystkim, pamiętaj. Kiwnął głową.

- Tak, dzięki.

Wstał, przeszedł obok mnie i wyszedł z łazienki. Miałam nadzieję, że zrobiłam wszystko, co mogłam, i jednocześnie wiedziałam, że wcale tak nie było.



## Rozdział 13

Przyłożyłam się i skończyłam jadalnię w ciągu kilku dni. Złote wykończenie lśniło na tle ozdobionych złotymi gwiazdami granatowych ścian. Pod sufitem, tuż pod sztukateriami, wymalowałam cytaty z *Małego Księcia*: „Wszyscy ludzie mają gwiazdy, ale mają one dla ludzi różne znaczenie”.

Podobał mi się ten pokój. Było w nim coś bardzo śmiałego i odważnego. Granat dopełniał całość w przedziwny sposób, w sposób, o jakim bieli, którą wcześniej dla niego planowałam, nigdy by się nie śniło. Do tej pory znienawidzony, teraz stał się moim ulubionym.

To właśnie ten niebieski pokój dodał mi odwagi. Zadzwoeniłam do Dana, żeby go zaprosić na doroczną Wystawę Artystyczną Susquehanna. Mieliśmy pójść razem: Marcy, Wayne, on i ja. Miało to być coś w rodzaju przeprosin za to, że go nie zabrałam na obiad z moją matką. Żadne z nas słowem nie wspomniało o dniach, kiedy w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Nie byłam pewna, czy będzie miał ochotę przyjść, ale pomyślałam, żeby poznał moich znajomych, chyba przypadł mu do gustu.

Umówiliśmy się przy naturalnych rozmiarów posągu mężczyzny czytającego gazetę na parkowej

ławce. Autobus się spóźnił i zobaczyłam ich wszystkich, zanim oni zobaczyli mnie. Marcy i Wayne trzymali się za ręce i wymieniali poufałe uwagi. Natychmiast im tego pozazdrościłam.

- Elle! - Dan pomachał i podbiegł do mnie. - Zastanawialiśmy się, gdzie jesteś.

Przytulił mnie, choć nie byłam pewna, czy to zrobi.

- Autobus utknął w korku. Widzę, że już się poznaliście.

Objął mnie w talii.

- Tak. Założyłem, że ta piękna blondynka to musi być Marcy.

Marcy zachichotała i mocniej wtuliła się w Wayne'a.

- Usiłował mnie przekonać, że to ty mnie tak opisałaś, Elle, ale ani trochę mu nie uwierzyłam.

Rzeczywiście nie użyłam przymiotnika piękna, kiedy ją opisywałam. Powiedziałam, że jest energiczną blondynką i że z dużym prawdopodobieństwem będzie w szpilkach i w obcisłej bluzeczce na ramiączkach. Była ubrana zwyczajnie, czułam się przy niej wystrojona. Nie chciałam się spóźnić, więc się nie przebierałam.

- Cześć, Elle. - Wayne cmoknął mnie w policzek. - Miło cię widzieć.

- Cześć - odpowiedziałam.

Dan wziął mnie za rękę, ścisnął ją lekko i splótł palce z moimi. Spojrzałam na niego, ale po raz pierwszy wydawał się nie czytać w moich myślach. Nie uwolniłam dłoni z jego uścisku, ale taka zaborczość trochę mnie spłoszyła.

- To może najpierw coś zjemy?

Trwało chwilę, zanim się zorientowałam, że Dan mówi do mnie. Marcy i Wayne patrzyli na mnie wyczekująco. Że niby to ja mam zdecydować, co będziemy robić? Że niby ja dowodzę?

- Dlaczego nie.

- Super, umieram z głodu. Dan znów ścisnął moją dłoń.

Ten facet zlizywał bitą śmietanę z moich piersi. Nie potrzebowałam terapeuty, żeby wiedzieć, że trzymanie się za ręce w miejscu publicznym nie powinno być żadnym problemem. Marcy i Wayne trzymali się za ręce, podobnie jak dziesiątki innych mijających nas par.

Ale to były pary, zakochani, małżonkowie. To nie dotyczyło nas, Dana i mnie. On był tylko przyzwyczajeniem, rytuałem, sposobem na spędzanie czasu. Przecież nie byliśmy parą, co to, to nie. W niczym nie przypominaliśmy Marcy i Wayne'a ani chłopaka z dredami z dziewczyną w koszulce z Ramonesami. Nie byliśmy parą. A może?

- Elle. - Dan, wyraźnie zaniepokojony, zmarszczył brwi. - Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziałam, chociaż to nie była prawda.

Wokół było wystarczająco dużo ludzi, żebym mogła zająć głowę liczeniem. Policzyłam wszystkich i podzieliłam to przez dwa. Pary. Dwa przez dwa. Jakby to, kurwa, był obrazek z arki Noego...

- Elle? Jesteś biała. Chcesz usiąść? Potrząsnęłam głową.

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu muszę się czegoś napić. Znajdźmy coś do picia, dobrze?

Pozwoliłam Danowi poprowadzić się przez tłum. Wayne i Marcy; która gadała jak najęta, byli tuż za nami. Byłam wdzięczna losowi za ten jej nieustanny głośny strumień świadomości. Oszczędzał mi trudu otwierania ust. I za truskawkową lemoniadę, którą Dan włożył mi w ręce.

Wypiłam łyk,; a on odgarnął mi włosy wciąż z tym samym niepokojem w oczach. Żeby kupić napój, musiał w końcu puścić moją rękę, a kiedy mi go przyniósł, specjalnie trzymałam kubek w dwóch dłoniach, żeby nie mógł mnie znów złapać.

To było irracjonalne. Głupie. Wiedziałam o tym. Tak, byłam tego świadoma, ale serce rządzi się swoimi prawami, takimi, o których rozum nie ma pojęcia. Ta sentencja Pascala zawsze do mnie przemawiała.

To przecież ja go tu zaprosiłam. Co więcej, chciałam tu z nim tu być. Trzymać się za ręce. Jak para. Panika była niczym nieuzasadniona, ale i tak pozwoliłam jej sobą owładnąć. W jej obliczu byłam bezsilna.

- Och, spójrzcie. - Marcy wskazała na coś ręką. -Chodźmy zobaczyć te wietrzne dzwonki.

Podeszli z Wayne 'em do stoiska pełnego niezwykłych dzwonek wietrznych, zrobionych z przyborów kuchennych, tańczących i podzwaniających na wietrze znad rzeki. Dan został ze mną. Trzymał się blisko, ale nie dotykał mnie, chyba że przycisnął nas do siebie tłum. Tylko raz chwycił mnie za łokieć, żeby mi pomóc pokonać spory korzeń wystający z trawy, ale potem szybko się odsunął.

Marcy wróciła do nas jako dumna właścicielka dzwonka. Wayne żartował sobie z jej zakupu. Zapytała mnie o zdanie, a ja powiedziałam, że mi się

podoba. Naprawdę mi się podobał. Dan zgadzał się z Wayne'em, że dzwonek jest okropny. Potem wszyscy troje zaczęli się śmiać. Po chwili do nich dołączyłam.

Dostrzegłam pytające spojrzenie Dana, ale to nie był czas na odpowiadanie na jego pytania, więc udawałam, że go nie widzę. Zjedliśmy. Odwiedzaliśmy po kolei wszystkie stragany. Wrzuciliśmy drobne do szklanych kubków, nabywając w ten sposób losy na loterię, i wzięliśmy udział w cichej aukcji. Milczałam, ale przecież zwykle milczałam. A poza tym Marcy wypełniała przestrzeń swoją paplaniną i okrzykami, raz zachwytu, raz odrazy. Wyglądało na to, że Dan i Wayne przypadli sobie do gustu. Stali trochę z boku i zawzięcie dyskutowali o sporcie i innych typowo męskich sprawach. Marcy pociągnęła mnie w stronę naprawdę obrzydliwych szklanych krasnali.

- Ten wygląda, jakby był dzieckiem kłowna Bozo i Ronalda McDonalda wychowywanym na wysypisku toksycznych odpadów. - Wskazała na jedną ze smutnych figur z metką, na której widniała zaskakująca cena: dwadzieścia siedem dolarów.

- Elle, co byś zrobiła z taką maskarą?

- Kupiłabym matce - odpowiedziałam. Naprawdę tak myślałam.

- Lubi szklane krasnale?

- Nie. - To był mój pierwszy szczery uśmiech tego wieczoru. - Prawdopodobnie uznałaby, że jest koszmar.

Marcy pogroziła mi palcem.

- Kurczę, dziewczyno, jak się kiedyś zagalopuję, przypomnij mi, że warto być po twojej stronie, nie po przeciwnej.

- Sama nie wiem, która jest która. - Chciałam, żeby to zabrzmiało żartobliwie, ale kiedy to mówiłam, moje spojrzenie poszybowało w stronę Dana i zabrzmiało to jakoś bez wyrazu.

- Co jest?

-Nic. - Pokręciłam głową.

- Wydaje się fajny - zagadnęła.

- Jest.

Znów spojrzała na Dana i na Wayne'a. Wayne gestykulował żywo, a Dan się śmiał.

- Więc co jest?

- Nic - powtórzyłam.

Mój uśmiech musiał ją przekonać. Przeplotła swoją rękę przez moją i zachichotała.

- Zobacz, jacy z nich chłopcy.

Dan znów się zaśmiał. Odwrócił się i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i machnął do mnie ręką. Ja też do niego pomachałam. Przesunął językiem po wargach, moje serce załomotało.

- Lubisz go, prawda? - Pytanie Marcy kazało mi znów na niego spojrzeć. - To widać.

- Tak, lubię go.

Dla Marcy nie istnieje nic takiego jak strefa osobista. Bez wahania objęła mnie i wetknęła brodę w moje ramię. Spiczasty podbródek wywołał lekki grymas bólu na mojej twarzy.

- No... - ciągnęła. - To o co chodzi?

- O nic.

Nie zapytała jeszcze raz. Wayne odwrócił jej uwagę, wskazując na budkę z grillowaną wołowiną. Dan pomachał na mnie i wszyscy ruszyliśmy w tamtą

stronę, żeby coś zjeść. Marcy mówiła za całą naszą czwórkę, więc mogłam spokojnie zjeść kanapkę i prawie w ogóle się nie odzywać.

Lubię tę wystawę artystyczną. Lubię budki i artystów, i atmosferę jak w lunaparku - bez lunaparku. Lubię nawet to jedzenie.

W tym roku atrakcją był występ zespołu grającego na platformie dryfującej po rzece. Zabraliśmy ze sobą napoje i jedzenie i usiedliśmy na betonowych stopniach prowadzących nad wodę. Zespół był niezły. Zagrali całą serię starych kawałków. Przypadły do gustu większości widzów i nikogo nie obraziły. Marcy i Wayne siedzieli wtuleni w siebie, karmili się nawzajem frytkami i popijali jeden koktajl mleczny. Dan i ja siedzieliśmy w pewnym oddaleniu, nie dzieliliśmy się niczym.

Tym razem, kiedy odwiózł mnie do domu, nie gmerałam nie wiem jak długo w zamku ani go nie zagadywałam. Weszłam i stanęłam w otwartych drzwiach, zapraszając go do środka. Kiedy zamknęłam je za nami, podążył za mną długim, wąskim korytarzem do kuchni.

Stanął jak wryty przed jadalnią.

- Rany!

Stanęłam obok niego, trochę onieśmielona.

- Właśnie skończyłam.

Wszedł do pokoju o nieregularnym kształcie.

- *Mały Książę*.

Uśmiechnęłam się, widząc, jak czyta słowa wymalowane na ścianie.

- Czytałeś.

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Czytałem, bo powiedziałaś, że powinienem. Znow ogarnął mnie niepokój. Szybkim krokiem

poszłam do kuchni. Napełniłam czajnik wodą, zamierzałam zrobić herbatę. Dołączył do mnie chwilę później.

-Ju też jest przyjemnie - rozejrzał się po mojej czarno-białej kuchni.

- Dzięki.

- Podoba mi się to zdjęcie.

Wskazał na czarno-białą fotografię wiszącą na ścianie przy kuchennych drzwiach prowadzących do ogródka. Przedstawiała dziewczynkę z długimi ciemnymi włosami. Częściowo zasłaniały jej twarz. Z rękoma splecionymi wokół kolan siedziała na niskim ceglanym murku otaczającym oczko wodne. Na tafli wody widać było zmarszczki. To zdjęcie przypomniało mi, dlaczego nie zaprosiłam go do domu wcześniej i dlaczego go od siebie odsuwałam.

Czekałam, aż znow na nie spojrzy. Aż mu się przyjrzy uważniej. Czekałam, aż przestanie tylko patrzeć i naprawdę je zobaczy.

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Skąd je masz?

- Mój brat je zrobił.

Czajnik zagwizdał i zajęłam się sypaniem herbaty do imbryka i zalewaniem jej wrzącą wodą.

- Ta dziewczynka to ty. -Tak.

- Ile miałaś lat? - Podeszedł bliżej, wpatrywał się w oprawione zdjęcie.

- Piętnaście.



Postawiłam na stole filizanki, cukier i śmietankę. Przez chwilę szperałam w szafkach. Wyłowiłam oblane czekoladą ciasteczka, choć mój żołądek po wołowinie i rzodkiewkach wydawał dziwne dźwięki. Musiałam przestawić misę z bambusem na szafkę, żeby zmieścić wszystko na stole. Dan jeszcze przez chwilę przyglądał się zdjęciu.

- O czym myślałaś, kiedy ci robił to zdjęcie?

To pytanie zaskoczyło mnie tak bardzo, że upuściłam drzewko. Misa, zrobiona z ciężkiego przezroczystego plastiku, nie ze szkła, nie stłukła się w starciu z podłogą, ale roślina, woda i kolorowe szkiełka rozsypały po niej.

- Cholera! - krzyknęłam ze złością.

Dan natychmiast ruszył mi na pomoc, ale to rozdrażniło mnie jeszcze bardziej. To było irracjonalne, nawet małostkowe, ale zamachałam rękami, żeby się nie zbliżał, i chwyciwszy ścierkę na do naczyń, schyliłam się, żeby wytrzeć wodę.

- Elle, bambus przetrwa. To silna roślina.

- Dostałam go w prezencie. - Zbierałam wodę, a on podnosił poskręcane łodygi i kładł je na stole. -Wszystkie korzenie są połamane!

Zebrał wszystkie szkiełka i włożył je z powrotem do misy.

- Przeżyje.

Fuknęłam tylko i podniosłam się, żeby wyjąć ścierkę. Musiałam odwrócić się do niego plecami, żeby nie ulec pokusie powiedzenia mu czegoś niemiłego, czegoś, na co nie zasłużył, ale co i tak chciałam powiedzieć. Czy świadomość, że za chwilę zachowasz się jak prawdziwa żółza, coś ułatwia? Czy sprawia, że

takie zachowanie staje się bardziej uzasadnione? Raczej nie, chociaż to możliwe, ale tak było z wieloma rzeczami w moim życiu. Nie wydawało mi się, żebym mogła się powstrzymać.

Brzęk szkiełek wrzucanych do miski rozdrażniał mnie jeszcze bardziej. Nie wytrzymałam i odwróciłam się,

- Jak ją uszkodzisz, będzie przeciekać! Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

- Nie uszkodzę.

Omiotłam spojrzeniem szkiełka w misce, te w jego rękę i kilka samotnych na podłodze.

- Przegapiłeś trzy.

- Gdzie? - Rozejrzał się.

- Nie wiem, gdzie są. - Prawie na niego krzyknęłam, zdenerwowana do granic wytrzymałości.

- Po prostu wiem, że w misce było dwieście osiemdziesiąt siedem, a teraz są tylko dwieście osiemdziesiąt cztery!

Wpatrywał się we mnie bez słowa. Rumieniec oblał mi szyję i policzki. Odwróciłam się w stronę zlewu. Za sobą usłyszałam szuranie, a potem brzęk trzech szkiełek wrzucanych do miski.

- Elle.

Podszedł do mnie, ale mnie nie dotknął.

- Liczyłam - powiedziałam. - Tam, na zdjęciu. Liczyłam ryby w oczku wodnym.

Delikatnie, prawie niewyczuwalnie, położył mi ręce na ramionach. Nie odsunęłam się, ale też nie poddałam się jego dotykowi. Westchnął i zabrał ręce.

- Ile ich było?

- Pięćdziesiąt sześć.

- Elle. Odwróć się, proszę.

Odwróciłam się niechętnie. Chciałam się z nim bić. Właściwie to chciałam go rozzłościć tak, żeby sobie poszedł i oszczędził mi trudu zmuszania go do tego.

- Zrobiłem coś nie tak?

Jedyną rzeczą, którą zrobił nie tak, było to, że pozwolił mi się polubić. Ale jak, na litość boską, miałam mu to wytłumaczyć?

-Nie.

- To o co chodzi? - Przeciągnął ręką po włosach. Zachowujesz się tak, jakbym cię potwornie wkurzył.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Nie wkurzyłeś.

- To o co chodzi? - Wskazał na siebie, a potem na mnie. - Co się dzieje?

- Nic się nie dzieje! - odparłam z gniewną miną. Zadzwonił telefon. Patrzył na niego, a ja stałam

jak wmurowana. Po czwartym dzwonku szarpnęłam słuchawkę i dźgnęłam guzik.

- Halo?

- Cześć, pysiaczku.

- Cześć. - Odwróciłam się do Dana plecami.

- Dzwonię nie w porę? - spytał Chad.

- Raczej tak. Mogę oddzwonić?

- Pewnie, kurczaczku. Wszystko w porządku?

- Zadzwonię później.

Chadowi nie musiałam ściemniać. Zawsze wiedział, kiedy coś jest nie tak.

- Pewnie, pewnie. Do usłyszenia. Rozłączyłam się i odłożyłam słuchawkę. Dan

oparł ręce na biodrach. Mierzyliśmy się wzrokiem.

Spojrzał na telefon. Potem na mnie. Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu, sarkastycznego, złośliwego.

-Tak?

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

To nie było to, czego chciałam, ale kiwnęłam głową.

- Myślę, że tak będzie najlepiej.

Wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, a potem ze świstem wypuścił powietrze. Zamachał rękami.

- Pieprzę to. W porządku. Jak sobie chcesz.

Nie mógł odejść daleko. Do kiosku z gazetami na rogu i z powrotem. Nie było go może dziesięć minut. Nie zdążyłam nawet posprzątać kuchni po wypadku z bambusem, gdy zastukał do drzwi. Byłam skłonna mu nie otworzyć, ale widmo sceny pod moimi frontowymi drzwiami i ciekawskich spojrzeń sąsiadów odwiodło mnie od tego pomysłu. Otworzyłam gwałtownym szarpnięciem.

W rękach trzymał bukiet krwistoczerwonych róż.

- Przepraszam.

Nawet jeśli w wyrazie mojej twarzy była tylko połowa wstrętu, który poczułam, nie mógł mieć wątpliwości. Odruchowo zrobiłam krok w tył. Róże kojarzyły mi się ze śmiercią brata - były wszędzie, wokół niego, na pogrzebie, na jego grobie.

Nienawidzę róż.

- Elle?

Zasłoniłam ręką nos i usta, żeby ich nawet nie wachać.

- Zabierz je stąd.

Zawahał się, ale wychylił się i wrzucił je do kubła stojącego przy moim betonowym ganku. A potem wszedł i zamknął za sobą drzwi. Wyciągnęłam przed siebie rękę, żeby go powstrzymać, żeby się do mnie nie zbliżał.

- Jaka kobieta nie lubi róż? - Wydawał się tak zdumiony, że mogłabym się nawet roześmiać, gdybym nie była aż tak wytrącona z równowagi.

- Mam alergię na róże - skłamałam. - Miałeś sobie pójść.

- Nie pójdę, dopóki mi nie powiesz, o co, do cholery, chodzi.

Usiłowałam przejść obok niego do salonu, ale chwycił mnie za łokieć i odwrócił twarzą do siebie.

- Puść mnie. Nie posłuchał.

- Masz kogoś innego?

- Dlaczego mężczyźni zawsze od tego zaczynają? Wyrwałam mu się.

- Masz?

- Odpieprz się, Dan.

Bolało mnie gardło. Bolała mnie głowa. Nie chciałam z nim rozmawiać, ale już zaczęłam i nie wiedziałam, jak zakończyć.

Podniósł rękę do kołnierzyka koszuli i zaczął rozpinać guziki.

- Jeśli tego chcesz. Odsunęłam się od niego.

- Bardzo sprytne. Wynoś się stąd.

Zbliżył się do mnie, w rozpiętej koszuli. Jeszcze nigdy nie wiedziałam go w takim stanie. Jego oczy pałały prawdziwym gniewem. Pociemniały, stracił

swój lśniący błękit zmieszany z zielenią. Przypominały raczej tafle; jeziora przed burzą. Usta zmieniły się w cienką, twardą, przerażającą kreskę i trudno mi było uwierzyć, że kiedykolwiek widziałam na jego twarzy uśmiech.

- Tylko mi nie mów, że tego nie chcesz. Otworzyłam usta, żeby mu to powiedzieć, ale żadne słowo nie chciało mi przejść przez gardło. Wyjąkałam coś, co przypominało nie, ale to rozzłościło go jeszcze bardziej. Jego usta stały się jeszcze bardziej przerażające.

Zdjął koszulę i zaczął rozpinać pasek. Zrobiłam jeszcze jeden krok do tyłu. Serce waliło mi jak oszalałe. Nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Od jego złości. Od jego determinacji.

- Powiedz mi, Elle - wycharczał. Odetchnęłam głęboko kilka razy.

- Powiedziałaś ci na samym początku, Dan.

- Taaa... że nie umawiasz się na randki. - Uśmiechnął się szyderczo. - Pozwalasz mi się posuwać, jak mi się żywnie podoba, ale nie pozwalasz się zabrać na randkę. Elle, co za różnica, jak to nazwiemy?

- Dla mnie duża! - Gdybym mogła się rozpłakać, przestałoby mnie tak strasznie ścisnąć w gardle, ale nawet wtedy nie potrafiłam tego zrobić. - To jest coś takiego, Dan... nie mogę... nie potrafię... po prostu nie chcę... nie chcę... - Potrząsnęłam głową i odetchnęłam jeszcze kilka razy, a on tylko patrzył. - Po prostu nie chcę mieć chłopaka.

- Dlaczego? - Trzęsącymi się ze złości rękami zapiał pasek i zabrał się do guzików koszuli. - Jestem

wystarczająco dobry, żeby ci zrobić dobrze, ale nie na tyle dobry, żeby być twoim facetem? O to chodzi? Wstydzisz się mnie? Masz męża? O co chodzi?

- Nie mam męża.

- No to o co chodzi? - zapyta! spokojniej, zapinając ostatni guzik i podchodząc bliżej. - Wydawało mi się, że mamy to już za sobą.

Pozwoliłam mu się przez chwilę dotykać, a potem się odsunęłam. Usiadłam na kanapie. Żeby zachować dystans, ścisnęłam w ramionach poduszkę. Nie dałam mu znaku, żeby usiadł, ale i tak to zrobił.

- Wydawało mi się, że lubisz mnie posuwać. - To wyjaśnienie było mało wiarygodne, ale tylko na takie było mnie stać.

- Lubię, Elle, nawet bardzo. Ale lubię też po prostu z tobą być. Ty nie lubisz być ze mną? Po prostu się spotykać?

Wydawał się taki bezbronny. Nagle poczułam, że nienawidzę i siebie, i jego. Pociągnęłam za chwościki poduszki. Usiłowałam znaleźć słowa, które mogłyby mu coś wyjaśnić, nie raniąc go.

- Nie chcę mieć chłopaka - powtórzyłam. - Nie chcę zobowiązań. Chłopak to kwiaty i trzymanie się za ręce, i kupowanie kartek na święta. Chłopak to inwestycja, emocjonalna inwestycja, a ja nie chcę nikogo obdarzać uczuciem ani oczekiwać, że ktoś obdarzy nim mnie.

Wydał dziwny odgłos. Chciałam go uderzyć, za to, że mnie nie rozumiał, choć starałam się wyrażać niejasno.

- Nie chcesz oczekiwać, że będę chciał być z tobą i robić z tobą inne rzeczy? Poza uprawianiem seksu?

- Nie chodzi o to, że nie miałam żadnego... - odpowiedziałam - Mam na myśli chłopaka.

- I on cię skrzywdził.

- To nie było takie proste.

- Nigdy nie jest. - Z westchnieniem zmierzwił sobie włosy. - Ale dlaczego wszyscy inni mężczyźni mają płacić za jego grzechy?

- Aha - powiedziałam, choć nie do końca to miałam na myśli.

- Elle... - Dan, inaczej niż zwykle, wydawał się nie wiedzieć, co powiedzieć. - Jesteśmy razem od czterech miesięcy, a ja wciąż mam poczucie, że nic o tobie nie wiem.

Chwościki rozplątały się pod moimi nerwowo poruszającymi się palcami. Zaczęłam skręcać je w kulkę.

- Wiesz o mnie całą masę rzeczy.

- No tak. Wiem, jak sprawić, żebyś doszła.

- To już jest coś, Dan. Zmarszczył się.

- To nie wystarczy. Spojrzałam na niego.

- Musi.

- Dlaczego, Elle? - zapytał. - Dlaczego tylko tyle?

- Bo tylko tyle mam! - odparłam szczerze.

- Nie wierzę.

- Możesz wierzyć albo nie. Ledwo mi wystarcza siebie dla siebie. Nie mam siebie aż tyle, żebym mogła obdarzać sobą innych.

Potarł twarz.

- I wszystko to z powodu tamtego chłopaka?



- Nie, Dan - powiedziałam uprzejmiej, niż sądziłam, że potrafię. - Nie z jego powodu.

Wpatrywał się we mnie. Był w kropce.

- Skrzywdził cię? Mam na myśli... fizycznie. Teraz ja byłam zaskoczona.

- Nie. Dlaczego o to pytasz?

Szybko podniósł rękę i spokojnie patrzył, jak robię unik.

- Dlatego. Pokręciłam głową.

- Nie. Nigdy mnie nie uderzył, jeśli o to ci chodzi.

- Ale ktoś cię bił.

- Matka - powiedziałam. - Ale krótko. Widziałam, że wydaje mu się, że powoli zaczyna składać wszystko w całość, ale nie mógł przecież wiedzieć, że poszturchująca mnie matka jest tylko jednym z wielu elementów układanki tworzącej moje popieprzone życie. Jego twarz złagodniała, jakby coś rozumiał.

- Nie użalaj się nade mną - powiedziałam ostro.

- Nie użalam się.

- Przestała, kiedy stałam się na tyle duża, żeby jej oddać.

Znów na niego popatrzyłam. Czerpałam perwersyjną przyjemność z ujawniania tej niewygodnej prawdy.

Tajemnice koktajlowych przyjęć. Sekrety, które ludzie zdradzają przy drinku innym, kompletnie obcym ludziom, ponieważ uważają, że wtedy tamci będą uważać, że są otwarci. Zawsze byłam przekonana, że jeśli ktoś otwarcie opowiada o tym, że mamusia go biła, a tatuś zbyt często zaglądał do kieliszka, musi

ukrywać jeszcze straszniejsze rzeczy Czekałam, aż opowie mi o własnym okropnym dzieciństwie, bo tak właśnie ludzie robią. Dziękuję się złymi doświadczeniami, bo chcę, żeby ten drugi człowiek poczuł się lepiej. Pokaż mi swoje brudy, a ja ci pokażę swoje.

- Przykro mi, że ci się to przytrafiło, ale nie użalam się nad tobą.

- Złe rzeczy się zdarzają - powiedziałam. - Codziennie, cały czas. Wielu ludziom. Ale nigdy nie pędziła za mną z nożem rzeźnickim ani niczym takim.

- A jednak wciąż robisz uniki. Wzruszyłam ramionami.

- Jesteś zły i większy ode mnie. Niektóre nawyki stają się naszą drugą naturą.

Westchnął.

- Co zrobił twój chłopak? Puścił cię kantem?

- Nie.

- Ale zerwał z tobą?

Im dłużej rozmawialiśmy, tym mniej chciałam, żeby poszedł. Rozbrajało mnie to, jaki był. Nie wiedziałam, czy robi to świadomie, czy nie. W każdym razie ja wiedziałam, co robił... i pozwoliłam mu na to, jak na wiele innych rzeczy, które razem robiliśmy.

Nie chciałam, nie miałam ochoty mu wyjaśniać, jeszcze raz przeżywać przeszłości, mówić mu całej prawdy o tym, dlaczego jestem taka, jaka jestem. Mogłam mu powiedzieć, żeby sobie poszedł. Wtedy nie musiałabym tego robić, ale tak naprawdę chciałam, żeby został.

- Byliśmy młodzi. Ja miałam dziewiętnaście lat, on dwadzieścia. Poznaliśmy się w college'u. Miał na imię Matthew.

Miał na imię Matthew i kiedy pierwszy raz mnie pocałował, wydawało mi się, że już nigdy nie będę mogła normalnie oddychać.

- Kochałaś go? - Zabrzmiało to trochę niepewnie.

- Myślałam, że go kocham i że on kocha mnie. Ale czym właściwie jest miłość? To tylko słowo.

- I uczucie.

- Byłeś kiedyś zakochany? - odwzajemniłam mu się trudnym pytaniem.

Milczał prawie minutę.

- I co się stało?

- Był przekonany, że go zdradzam, ale to nie była prawda. Nie mogłabym tego zrobić. - Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami, ale nie wydawał się wątpić. - Nie chciał mi wierzyć. Znalazł listy i wziął je za listy od kogoś innego. Oskarżył mnie o kłamstwo i obrzucił błotem. Nazwał kurwą, ale oskarżenie o kłamstwo bolało bardziej. Powinnam była skłamać i powiedzieć to, co chciał usłyszeć, ale powiedziałam prawdę.

- Nie uwierzył ci?

- Uwierzył - powiedziałam. Myślałam o tym, jak to było.

- Ale skoro go nie okłamałaś...

- To było dawno temu - powiedziałam. - Byliśmy młodzi.

- I nie zamierzasz mi powiedzieć nic więcej, prawda? - Zmarszczył brwi.

- Nie, Dan. Nie zamierzam.

- I chcesz, żebym sobie poszedł. Spojrzałam mu w oczy.

- Nie, nie chcę.

Podszedł bliżej, zachęcony tym wyznaniem, i położył mi rękę na ramieniu.

- W takim razie czego chcesz, Elle?

- Chcę, żebyś się nie zadomawiał w tym związku.

- Myślisz, że to właśnie robię?

- Wiem, że będziesz to robił. Uprzedzam cię, że jeśli chcesz ode mnie czegoś więcej, to nie dostaniesz.

Długo nic nie mówił.

- Kiedy czytałem *Małego Księcia*, byłem pewien, że musisz być różą, z tymi swoimi kolcami i przekonywaniem, że sama potrafisz się obronić. Ale teraz wiem, że nienawidzisz róż. Więc musisz być lisem. Więc może tak naprawdę chcesz, żebym cię oswoił.

Gdybym usłyszała taką przemowę od innego mężczyzny, gotowa byłabym się roześmiać albo popukać w czoło. Choć niewielu pewnie zna tę opowieść, nie mówiąc już o rozumieniu jej.

Sięgnęłam po jego rękę i przytrzymałam w swoich.

- Lis mówi Małemu Księciu, że jest dla niego tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów, tak samo jak kwiat był podobny do stu tysięcy innych kwiatów.

Ręką, której nie trzymałam, sięgnął do mojej twarzy i założył mi za ucho luźny kosmyk włosów.

- Ale poprosił go, żeby go oswoił, żeby się mogli nawzajem potrzebować i być dla siebie jedynymi na świecie. I Książę tak zrobił.

- Ale, Dan, potem Książę odszedł i zostawił lisa samemu sobie. - Spojrzałam na swoje dłonie, splecione na jego ręce.

- Byłoby ci smutno, gdybym to ja cię zostawił? -zapytał i po raz pierwszy nie byłam pewna, co odpowiedzieć.

W końcu, na wydechu, głosem drżącym jak delikatny powiew wiatru na firankach w otwartym oknie, wyszeptałam:

- Tak, byłoby. Ścisnął moją dłoń.

- W takim razie nie zrobię tego. Przyciągnął mnie do siebie i położył moją głowę na swoim ramieniu. Przez długą chwilę nie potrzebowałam niczego więcej.

## Rozdział 14

Weszłam na chwilę do pokoju socjalnego, żeby napełnić kubek kawą, i znów wpadłam w sidła seksu.

Właściwie nie w sidła seksu, ale w łapy Marcy. Z uniesionymi brwiami wyszeptała konfidencjonalnie:

- Mam go!

I przywołała mnie kiwnięciem ręki do oddalonego od wejścia stolika, przy którym albo wciągnęła przed chwilą mnóstwo koki, albo znów zajadała się pączkami. Spojrzałam na papierową serwetkę, koronny dowód jej winy, i poszukałam wzrokiem pudełka z cukierni. Naprawdę była niezła. Zostało tylko kilka okruchów.

- Co masz poza hajem cukrowym, którego źródłem się nie podzieliłaś?

- Mam - urwała w pół zdania i znacząco spojrzała na podłogę. - To.

Spojrzałam na torebkę stojącą na podłodze u jej stóp. Niewiele mówiący brązowy papier, bez logo. Opakowanie, w jakim zwykle dostarcza się czasopisma pornograficzne.

I wtedy mnie olśniło. Blackjack. Można by pomyśleć, że mnogość erotycznych przygód, jakie zaliczyłam w życiu, powinny mnie na dobre wyleczyć z rumienienia się, lecz niestety oblewam się

czerwienią za każdym razem, gdy czuję się nieswojo albo niezręcznie. Gorąco rozlało się z mojej piersi na gardło i podeszło aż do linii włosów. Marcy się zaśmiała.

- Jest cudowny - powiedziała. - Przyniosłam ci nawet nowe baterie.

- Dzięki. Jestem pewna, że z ich wymianą mogę poczekać, aż dojadę do domu.

- Może, ale chciałam być pewna, że będziesz go mogła wypróbować od razu. - Jej błękitne oczy zaśniły. - Tak słodko się rumienisz.

- Wcale nie słodko. - Położyłam na stole plik dokumentów i wzięłam od niej paczkę. Była cięższa, niż się spodziewałam. Na tekturowej tubie, którą z niej wyjęłam, również nie było żadnego napisu. Uderzyła mnie pewna myśl. - Chyba go nie... wypróbowałaś?

Zobaczyłam jej wyrażającą obrzydzenie minę i zachichotałam.

- Nie, Elle, no coś ty. Błeee!

- Tylko pytam.

- Nie otworzysz?

- Nie tutaj. - Potrząsnęłam głową.

- Daj spokój.

Marcy powinno się uznać za niedającą się okiełznać siłę natury. Trudno jej się oprzeć, kiedy już się przy czymś uprze. Wystarczyło, że odpowiednio na mnie spojrzała, a moje palce posłusznie odkleily taśmę, która przytrzymała przykrywkę.

- Stosujesz triki rycerzy Jedi, czy co? - wymruczałam, przecinając taśmę i podważając tekturę.

Marcy zagwizdała.

- Aha... Obi-Wan mi zrobić... co najwyżej dobrze może.

- Boże, Marcy, ty zboczeńcu. Gdyby Alec Guinness był wśród żywych, puknąłby się w czoło.

Otworzyłam jedno skrzydło pudełka. Marcy wydeła wargi.

- Puknąć to ja mogę Ewana McGregora. Jest bardziej w moim typie i jeszcze nie kopnął w kalendarz. No dalej, wyjmij go.

Rozejrzałam się po pokoju, ale wciąż byłyśmy same. Zza drzwi też nikogo nie było słyhać. Zajrzałam do pudełka, a potem wreszcie je otworzyłam.

Blackjack leżał otulony ochronną warstwą bąbelkowej folii. Wcale nie wyglądał kusząco. Właściwie gdybym nie wiedziała, co to jest, mogłabym pomyśleć, że patrzę na dużą czarną świecę albo coś w tym rodzaju, a nie erotyczną zabawkę w kształcie fallusa.

- Wyjmij go! - Marcy podskakiwała radośnie, zaglądając mi przez ramię. - Chcę zobaczyć, jak wygląda w całej okazałości.

- Myślałam, że już go oglądałaś - powiedziałam, ale posłusznie zaczęłam odwijać folię.

- Ooch - Marcy zagruchała podekscytowana. -Ma klasę. Tak jak ty, Elle.

- Chryste, Marcy. - Miałam ochotę postukać się w czoło. - Wibratory nie mają klasy.

- Ten ma.

Dobrze, przyznaję, gładki i czarny, miał pewien wdzięk. Mała karbowana rączka odlana z czarnego plastiku była idealnie dopasowana do reszty i świetnie leżała w mojej ręce. Przez chwilę oceniałam inne jego walory. Ciężki. Masywny. Mógłby służyć



nie tylko do urozmaicenia życia miłosnego, ale również jako broń. -

- Włącz go.

- O nie. - Obronnym gestem przytuliłam go do piersi, żeby nie mogła go dosięgnąć.

- Jezu, Elle! - Ze śmiechem ukłuła mnie palcem w ramię. - No, nie daj się prosić. Sprawdź tylko, czy działa. Baterie są w torebce.

Długim paznokciem z łatwością otworzyła opakowanie baterii i podała mi je. Pasowały do mojego Blackjacka jak naboje do rewolweru. Po chwili rozległo się niezbyt głośne buczenie. Wibrował w mojej dłoni, lekko mnie łaskocząc.

Marcy zachichotała. Natychmiast zrobiłam to samo. Pochylałyśmy się nad nim jak konspiratorki - Marcy rzucała sprośne komentarze, a ja z rozbawieniem potrząsałam głową.

- Dziewczęta?

Przycisnęłam wciąż pracujący wibrator do piersi. Próbowałam go jak najszybciej wyłączyć. To był głos Lance'a Smitha, jednego z kilku Smithów w Smith, Smith, Smith i Brown. Był najmłodszym Smithem, trzecim z kolei, całkiem sympatycznym facetem z trójką szczerbatych dzieciaków i korpulentną żoną, która czasem wpadała do biura, żeby mu przynieść lunch. Lubowała się w drogich truflach ze Słodkiego Nieba. A tak przy okazji był również moim szefem. Z całą pewnością nie życzyłam sobie, żeby zobaczył moją perwersyjną zabawkę.

- Lance - rzuciła Marcy. - Czas na spotkanie?

- W rzeczy samej. Elle, masz te dane dotyczące organizacji charytatywnej?

- Tak, Lance - odpowiedziałam z ożywieniem, nie odwracając się do niego.

- Super. A... i dziś spotykamy się w dużej sali konferencyjnej. Ojciec przyjeżdża. To widzimy się za pięć minut.

Jego ojciec, Walter, był najstarszym ze Smithów. Dwa lata wcześniej przeszedł na emeryturę, ale jeśli chodzi o operacje dotyczące organizacji charytatywnych, wciąż lubił trzymać rękę na pulsie. On też był bardzo sympatycznym facetem. Jemu też nie zamierzałam pokazywać swojej nowej zabawki.

- Lepiej już chodźmy. - W oczach Marcy pojawiły się wesołe chochliki. - Przecież nie chcemy, żeby Walt na nas czekał.

To nie był dobry pomysł, ale ponieważ mój pokój znajdował się po drugiej stronie budynku, z dala od sali konferencyjnej, na czas spotkania musiałam gdzieś Blackjacka zabunkrować. Rozejrzałam się po pokoju, ale włożenie go do szafki byłoby zbyt ryzykowne. Pomyślałam, że jak znam swoje szczęście, znajdzie go ktoś szukający śmietanki do kawy.

- Włóż go z powrotem do pudełka i po prostu weź ze sobą - zaproponowała Marcy, kiedy z rozpaczą rozglądałam się po pokoju. - Nikt się nie zorientuje.

To było chyba najlepsze rozwiązanie. Zapakowałam go więc z powrotem w folię, ale okazało się, że owinięty nią nie mieści się elegancko w pudełku. Głosy dobiegające z korytarza wskazywały na to, że wszyscy się już schodzą. Nie było czasu na przepychanki z wibratorem.

- Zdejmij folię. Daj, wyrzucę ją. - Marcy wzięła zwoje folii i wrzuciła je do kosza, a ja włożyłam jeszcze ciepły od mojej ręki wibrator do pudełka.

- Gotowe. - Zamknęłam je i wzięłam do ręki dokumenty.

Nie miałyśmy z Marcy za dużo służbowych kontaktów w pracy, ponieważ ona zajmowała się rachunkami osobistymi, a ja korporacyjnymi. Jedyną sprawą, przy której nasze drogi się krzyżowały, był coroczny udział naszej firmy w imprezie pod hasłem „Dzieci Harrisburga to nasza przyszłość”. Odbywały się wystawy i pokazy, różne firmy rozdawały jedzenie i swoje produkty, żeby zebrać pieniądze na działające na rzecz dzieci organizacje charytatywne w hrabstwie Dauphin. Od czterech lat byłam członkiem komisji zajmującej się organizowaniem tego wszystkiego. W tym roku firmy poproszono nie tylko o wykupienie stoisk, ale również o zebranie datków wśród swoich pracowników. Położyłam swoje rzeczy na stole i powitałam uczestników spotkania. Czekając na pozostałych członków komisji, wdałam się w niezobowiązującą rozmowę.

Lance zerknął na mnie nad stołem, ale szybko odwrócił wzrok. Kilka minut później przyszli ci, na których czekaliśmy, i zaczęliśmy obrady.

Nie zostało nam do omówienia zbyt dużo. Zarezerwowaliśmy stoisko w jednej z najczęściej odwiedzanych lokalizacji, w centrum handlowym Strawberry Square. Część wewnętrzna, z częścią restauracyjną i specjalistycznymi sklepami, miało bardzo skomplikowany rozkład. W zeszłym roku

upchnięto nas z tyłu, w samym rogu, więc większości tego, co wystawialiśmy, nie sprzedaliśmy.

Wysłuchałam raportów faceta odpowiadającego za postawienie i rozebranie stoiska i kobiety nadzorującej dystrybucję notatników, długopisów i magnesów z logo firmy i z ulotkami dla rodziców. Dla dzieci mieliśmy balony, małe torebki z cukierkami i zabawkami i popcorn. Marcy miała obsługiwać maszynę do popcornu, ja odpowiadałam za zebranie datków od pracowników i przekazanie pieniędzy organizacji charytatywnej, którą sponsorowaliśmy.

- Elle? - Walter Smith siedział u szczytu stołu. -Co dzisiaj dla nas przygotowałaś?

Przesunęłam pudełko z Blackjackiem i otworzyłam segregator. Odchrząknęłam. Znałam tych wszystkich ludzi - jednych lepiej, innych gorzej - a jednak wciąż czułam się niezręcznie, przemawiając do nich wszystkich. Onieśmiało mnie to, że wpatrywali się we mnie tak, jak gdyby to, co mówiłam, naprawdę miało znaczenie.

- W ciągu ostatnich czterech lat udało się nam nawiązać bardzo dobre relacje ze Stołeczną Fundacją Szerzenia Wiedzy o Molestowaniu - powiedziałam. -Ponieważ SFSWM nie jest finansowana z pieniędzy rządowych, wciąż potrzebuje naszego wsparcia. Pieniądze, które dostali od nas w zeszłym roku, wydali na anatomiczne lalki, które pozwalają dzieciom odgrywać trudne sytuacje, jakich nie są w stanie opisać słowami. - Zrobiłam przerwę, odkaszlnęłam. Marzyłam o tym, żeby zamiast kubka zimnej już kawy mieć przed sobą butelkę wody. - Wydali je również na szkolenia dla wolontariuszy na temat użycia tychże

lalek. Od dyrektora Barry'ego Louisa dowiedziałam się, że w tym roku pieniądze zostaną przeznaczone na serię programów dotyczących bezpieczeństwa. Będą realizowane podczas letnich obozów.

- Świetnie - wymruczał Walter. - Czy ktoś się nie zgadza, żebyśmy w tym roku zgromadzonimi przez nas środkami znów wsparli SFWŚM?

Rozejrzałam się po ludziach siedzących przy stole, spodziewając się, jak co roku, jakichś obiekcji, ale oczywiście nikt ich nie miał. To umocniło mnie tylko w przekonaniu, że powinnam mieć więcej wiary we współpracowników, że naprawdę im zależy.

Pokrótkie omówiliśmy możliwość zorganizowania sprzedaży ciast wewnątrz firmy, żeby zwiększyć datki pracowników, których sumę podwoiłaby potem firma. Ale ponieważ ja nie piekłam, a Marcy też nie bardzo zapaliła się do tego pomysłu, stało na tym, że będziemy sprzedawać cukierki.

Kiedy zamykałam segregator, Walter po raz kolejny obdarzył mnie ciepłym uśmiechem.

- Dziękuję, Elle. Naprawdę doceniamy twoją pracę nad tym projektem.

Ta pochwała sprawiła mi dużą przyjemność. Szczerze odwzajemniłam jego uśmiech. Potem przyszła kolej na Lance'a.

Buczenie rozległo się, kiedy wstał, żeby omówić logistykę: kto będzie jeździł jakim samochodem, kto co przewiezie, kto będzie odpowiadał za drobną gotówkę, kto tego dnia zostanie w biurze, a kto stawi się w centrum handlowym Strawberry Square. Na początku nikt oprócz mnie go nie usłyszał, choć natychmiast, gdy tylko zaczął, wyprostowałam się na

krześle. Nawet nie patrzyłam na pudełko z tym cholernym Blackjackiem.

Nie patrzyłam też na Marcy. Siedziała naprzeciwko. Po kilku sekundach przestało buczeć. Trochę się rozluźniłam. Lance mówił coś monotonicznie, pokazywał coś na suchościeralnej tablicy. Krok po korku omawiał spisane na niej listy.

Znów zaczęło buczeć. Tym razem głośniej. Marcy przestała chichotać, zaczęła chrząkać i kaszleć. Cała zeszywniałam. Nie zaczęłam nerwowo piszczeć tylko dlatego, że przygryzłam język tak mocno, że przez chwilę myślałam, że ugryzłam się w niego do krwi. Lance spojrział na nas i jego gładkie dotychczas czoło pokryło się zmarszczkami. Ale nie przestał mówić.

Marcy usiłowała zwrócić na siebie moją uwagę, ale ja próbowałam ukradkiem przesunąć pudełko z Blackjackiem tak, żeby w końcu sam z siebie przestał wydawać dźwięki. Osiągnęłam tylko tyle, że zaczął buczeć jeszcze głośniej.

Marcy zaczęła chichotać. Wszyscy zaczęli się gapić z zainteresowaniem. Przygryzłam dolną wargę i zacisnęłam palce na pudełku. Wibrowało coraz głośniej. Bzyczało co najmniej tak głośno jak rój pszczół.

Nie mogłam już udawać, że nic się nie dzieje. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej spanikowałabym. Teraz usiłowałam stłumić chichot dłonią przyłożoną do ust. Drugą potrzasałam pudełkiem, żeby w końcu przestało.

Lance przestał mówić i znów się odwrócił. Wszyscy wpatrywali się w pudełko. Chwyciłam je i zaczęłam

nim mocno potrząsać. Miało to tylko taki skutek, że Blackjack przelałężył się na najszybsze wibracje.

- To prezerit - wyjaśniłam bez przekonania, w oprawie odgłosów dochodzących z pudełka. - Dla przyjaciela. Taka automatyczna zabawka...

Marcy wybuchnęła głośnym śmiechem. Otwartą dłonią zaczęła rytmicznie uderzać w stół. Nikogo to nie zaskoczyło. Natomiast moja reakcja... nie wydaje mi się, żeby ktoś kiedykolwiek widział, bym się zachowywała tak ekstremalnie.

Śmiech ma w sobie coś bardzo zaraźliwego. Rehot Marcy wtopił się w zduszony chichot Briana Smitha, zdziwione parsknięcia Waltera Smitha i śmiech pozostałych osób zgromadzonych przy stole - łącznie ze mną. Znów potrząsnęłam pudełkiem, a ponieważ nic to nie dało, trzepnęłam nim o blat.

Blackjack zakończył występ, ale wszyscy nadal się śmiali. Ja śmiałam się chyba najgłośniej, bo poza Marcy nikt nie wiedział, co wywołało ogólną wesołość. Przez kolejne pięć minut sala rozbrzmiewała głośnymi wybuchami radości. W końcu zaczęły cichnąć i mogliśmy wrócić do spraw firmy. Lance dokończył swoje przemówienie, zakończył spotkanie i zaczęliśmy się rozchodzić. Bardzo ostrożnie podniosłam pudełko.

- Elle. Czy mogę cię prosić na sekundę? - zapytał Lance, kiedy większość ludzi wyszła.

Zawahałam się. Zawarliśmy niepisaną umowę, że ograniczamy kontakty do minimum. Nie musiał nadzorować mojej pracy, ale mogłam się do niego zwrócić zawsze, gdy potrzebowałam jakichś danych. On z kolei co roku mnie oceniał. Zawsze najwyżej, jak tylko się dało, i zawsze dostawałam podwyżkę

znacznie przekraczającą średnią. To, że chciał, żebym została po spotkaniu, oznaczało, że miał mi coś do powiedzenia na temat mojej pracy. Tak przynajmniej myślałam.

- Oczywiście. - Uśmiechnęłam się ostrożnie. Zaczekał, aż wszyscy wyjdą, i dopiero wtedy się odezwał:

- Nigdy nie widziałem, żebyś się tak śmiała.

- O, przepraszam. - Od razu spowaźniałam. - To było niewłaściwe. Bardzo przepraszam.

Potrząsnął głową.

- Nie, nie. Nie trzeba. Po prostu chciałam ci powiedzieć, że zauważyłem, że od kilku miesięcy jesteś... jesteś jakaś inna.

Staralam się nie zmarszczyć czoła.

- Tak? Jeśli to źle wpływa na moją pracę...

- Nie, Elle. - Przerwał mi delikatnie. - Nie mam zastrzeżeń do twojej pracy. Jak zawsze radzisz sobie świetnie. Klienci cię kochają. Jesteśmy bardzo zadowoleni z twoich wyników.

- Rozumiem - powiedziałam, choć tak naprawdę nie bardzo wiedziałam, do czego zmierza, i to mnie trochę zdenerwowało.

Uśmiechnął się do mnie i zauważyłam, jak bardzo jest podobny do ojca.

- Chodzi mi o to, że wydajesz się... szczęśliwsza. Ostatnio. To wszystko. A my się cieszymy, kiedy nasi pracownicy są szczęśliwi.

Przesunęłam segregatory, żeby zająć czymś ręce.

- Zawsze dobrze mi się u was pracowało, Lance. Chciałabym, żebyś o tym wiedział. Triple Smith to świetny pracodawca.



Rozpromienił się.

- Staramy się, żeby tak było, ale nie o to mi chodziło, Elle.

Nie powiedział nic więcej, ale nie musiał mówić. Spojrzeliśmy sobie w oczy i zrozumiałam, co miał na myśli. Wiedziałam, o co mu chodzi, i odpowiedziałam ze wzruszeniem:

- Dzięki, Lance. Tak, jestem szczęśliwa. Pokiwał energicznie głową.

- To dobrze. To dobrze. Miło mi to słyszeć.

Było mi bardzo miło, że zauważył. I to był koniec naszej rozmowy, nic więcej nie trzeba było mówić. Patrzyłam, jak wychodzi. Ludziom naprawdę zależy.

Postawiłam worek ze śmieciami przy krawężniku i zauważyłam, że kubły pani Pease już drugi tydzień stoją w wąskiej alejce między naszymi domami. Zapominanie o wystawianiu śmieci nie było w jej stylu. Nie widziałam też, żeby gdzieś wyjeżdżała. Co wieczór widziałam światło w jej oknach. Zajrzałam do kubła: nic poza kilkoma kartkami na samym dnie. Kiedy je zobaczyłam, zapukałam do jej drzwi, choć wcześniej zrobiłam to tylko raz, kiedy listonosz się pomylił i musiałyśmy się wymienić przesyłkami.

Po chwili otworzyła. Mocniej zacisnęła szlafrok wokół szyi, jak gdyby uderzenie powietrza sprawiło, że zrobiło się jej zimno, choć przecież wciąż było lato, a noc była bardzo ciepła. Jej włosy, zwykle wymodelowane, sterczące, zwarte loki, były całkiem oklapnięte.

- Dobry wieczór, panno Kavanagh - zamrugła oczami. Była blada, wyglądała na zmęczoną, choć nie

omieszkała obdarzyć mnie ciepłym uśmiechem. - Czym mogę pani służyć?

- Zauważyłam, że nie wystawiła pani śmieci -powiedziałam. - Więc pomyślałam, że zajrzę i zobaczę, czy wszystko w porządku.

- Och, jaka pani kochana! - Zabrzmiało to szczerze. - Ostatnio nie najlepiej się czułam, to wszystko. Nie miałam siły wystawić śmieci. Liczyłam, że zrobi to mój syn. Ale... - wzruszyła ramionami.

- Jeśli mogę jakoś pomóc, to chętnie je wystawię. Znow się uśmiechnęła.

- Och, kochanie, naprawdę nie trzeba. Jestem pewna, że Mark niedługo wpadnie. Pewnie w tym tygodniu. I będzie mógł to zrobić.

- No, jeśli jest pani pewna... To naprawdę żaden kłopot. Nie zajmie mi to więcej niż kilka minut, a śmieci odbierają jutro. Szkoda, żeby pani czekała na kolejny tydzień.

Zawahała się. Wydawała się rozdarta. Pokiwała głową, jakby przyznała coś przed samą sobą. Przesunęła się, żeby mi zrobić przejście.

-Jeśli pani nalega... Choć mam nadzieję, że Mark wpadnie, ale tak naprawdę nie jestem tego pewna.

Nigdy u niej nie byłam, ale jak wszystkie w szeregu jej dom miał rozkład niemal identyczny jak mój. Miała szafę tam, skąd ja swoją usunęłam, i półpiętro, którego ja nie miałam. Reszta była bardzo podobna. Rozejrzałam się po małym, schludnym saloniku. W telewizji leciał stary teleturniej. Ozdobne serwetki chroniły podłokietniki tapicerowanych krzesel, a szydełkowa narzuta leżąca na oparciu kanapy

przypomniła mi tę, którą miała moja babcia. Wiele rzeczy w domu pani Pease przypominało mi dom babci. Przytulny i ciepły.

- Proszę, wejdz - powiedziała. - Kosz na odpadki jest tutaj, choć od kiedy jestem sama, nie ma ich dużo.

Poprowadziła mnie wąskim korytarzem na tyły, do kuchni. W przeciwieństwie do mojej, z nowymi sprzętami, podłogą i blatem, jej wyglądała, jakby ją urządzono w latach pięćdziesiątych. Wskazała na wtulony w róg między lodówką a drzwiami do ogródka kosz.

- Oczywiście kiedy mieszkały tu dzieci, śmieci trzeba było wynosić co kilka dni. Inaczej zapach stawał się nie do zniesienia! - zagruchała. - Ale to było tak dawno.

- Ile ma pani dzieci? - Ruszyłam w stronę kosza. Jeszcze nic się z niego nie wysypywało, ale i tak należało go opróżnić. Wyjęłam foliowy worek i zawiązałam go na supeł. Pani Pease podała mi nowy.

- Teraz już tylko dwoje - powiedziała. - Jenny zginęła w wypadku samochodowym jeszcze w osiemdziesiątym szóstym, ale widuję od czasu do czasu jej dzieci. Teraz są w college'u. Ich ojciec znów się ożenił, dawno temu.

Włożyłam do kosza czysty worek i spytałam, czy mogłabym umyć ręce. Miała mydło o zapachu zielonego jabłuszka.

- Ma pani jeszcze syna, Marka.

- O tak. Marka i Kevina.

- Mieszkają w okolicy? - Wytarłam ręce w miękką ściereczkę do naczyń. Kiedy się odwróciłam,

zobaczyłam, że pani Pease bardzo posmutniała. Mnie też zrobiło się smutno.

- Kevin wyprowadził się dość daleko - powiedziała. - A Mark mieszka tutaj, ale... nie widuję go zbyt często. Jest bardzo zajęty. Bardzo zajęty ten mój Mark.

Zbyt zajęty żeby odwiedzić matkę i zająć się śmieciami, pomyślałam małodusznie. W następnej chwili zrobiło mi się głupio. On przynajmniej odwiedza ją od czasu do czasu. Jestem okropną córką.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedziała pani Pease. - Bardzo mi pomogłaś.

- Pani Pease, przecież mieszkam tuż obok. Gdyby kiedyś pani czegoś potrzebowała, wystarczy dać mi znać.

Potrząsnęła głową. Jej miękkie białe włosy falowały jak biała bawełna wokół twarzy lalki z jabłka. Robiłam takie w dzieciństwie.

- Nie chcę pani robić kłopotu.

- To żaden kłopot, proszę mi wierzyć.

Nic tak jak nieczyste sumienie nie prowokuje do składania starym sąsiadom nieproszonych desperackich propozycji.

Sięgnęła do kredensu i wyjęła puszkę z ciasteczkami.

- Poczęstuje się pani ciastkiem?

- Dziękuję. - Były słodkie, smaczne, wciąż miękkie. - Nigdy nie nauczyłam się piec.

Uśmiechnęła się promiennie.

- No, moja kochana! Każda dziewczyna powinna się nauczyć piec ciasta!

Nadgryzłam ciasteczko.

- Moja matka nie była specjalnie zainteresowana gospodarstwem domowym.

Może i pani Pease nie czuła się najlepiej, ale nie przytępiło to jej zmysłów.

- To pewnie nie widuje jej pani często? Potrząsnęłam głową. Pomyślałam, że pewnie zaraz mnie oceni albo zgani, ale tylko lekko westchnęła.

- Niech pani weźmie jeszcze jedno i pamięta, że nigdy nie jest za późno, żeby się nauczyć piec.

Poczęstowałam się kolejnym, a potem odłożyła puszkę na miejsce. Starła okruszki ścierką i położyła ją na zlewie. Drugie ciasteczko było tak samo smaczne jak pierwsze. Zjadłam je i podniosłam worek ze śmieciami.

- Położę go przy krawężniku. Ma pani coś jeszcze do wyniesienia? Może coś z góry?

- Nie - odparła. - Ale zapraszam panią do siebie w przyszłym tygodniu. Będę piekła ciasteczka. Mogłaby pani wpaść i popatrzeć.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie.

- Bardzo chętnie, pani Pease.

Zaniosłam jej śmieci do pojemnika stojącego przed domem, a potem zaciągnęłam go do krawężnika. Gdy się odwracałam, żeby do niej pomachać, tuż obok mnie zatrzymał się policyjny samochód. Wzdrygnęłam się lekko. Natychmiast zaczęłam się zastanawiać, czy nie popełniłam jakiegoś wykroczenia, ale policjant, który wysiadł z radiowozu, tylko kiwnął do mnie głową, a potem otworzył tylne drzwi.

Z samochodu wysiadł Gavin. Nie miał na rękach kajdanek, ale i bez nich wyglądał jak półtora nieszczęścia. Spojrzał na mnie i natychmiast spuścił

wzrok. Policjant złapał go za łokieć i pociągnął w stronę domu.

To nie była moja sprawa, w każdym razie nie bardziej niż inne jego sprawy, ale stałam przy krawężniku jak skamieniała i patrzyłam, jak otwierają się drzwi i matka wciąga go do środka. Z domu dobiegły podniesione głosy, ale policjant, który go przywiózł, mówił bardzo spokojnie, jak profesjonalista. Nie wszedł do środka. Przez chwilę rozmawiał z panią Ossley ale nie słyszałam o czym. A potem wrócił do samochodu.

Kiedy do niego wsiadał, znów kiwnął do mnie głową.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór - odpowiedziałam. Wciąż patrzyłam na dom Ossleyów i policjant wyrwał mnie z zamyślenia.

Nie mogłam go spytać, co się Gavinowi przydarzyło. Znów spojrzałam na ich dom. Zamknęłam pojemniki i postanowiłam wracać do domu. Ale nogi poniosły mnie do drzwi sąsiadów.

Otworzyła mi pani Ossley. Kiedy zobaczyła mnie na progu, jej zaciętą twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

- Czego, do cholery, pani chce? Dzielnie stawiałam jej czoło.

- Przyszłam zapytać, czy z Gavinem wszystko w porządku.

Rzuciła mi nienawistne spojrzenie. Wyraz jej twarzy stał się jeszcze bardziej nieprzejednany. Wyglądała tak, jakby się wgryzła w jabłko i znalazła w nim robaka. Choć miała na nogach szpilki, byłam

od niej trochę wyższa i to musiało ją zirytować jeszcze bardziej. Skrzyżowała ręce na piersi i ostro spojrzała mi w twarz.

- Ma się dobrze. Może pani już wracać do domu.

- Pani Ossley, nie bardzo wiem, co takiego zrobiłam żeby panią obrazić, ale mogę panią zapewnić, że zależy mi na szczęściu Gavina.

Pod naporem jej pełnego złości spojrzenia cofnęłam się o krok. Zaśmiała się. Zabrzmiało to raczej tak, jakby szczeknęła, i wyciągnęła papierosa z paczki, której wcześniej nie zauważyłam w jej rękach. Zapaliła i wydmuchnęła dym prosto w moją twarz. Rozgoniłam go ręką.

- Nie wątpię - powiedziała. - Nie wątpię.

Jej niechęć związała mi żołądek na supeł, ale pomyślałam o ranach, które celowo zadał sobie jej syn, i nie mogłam uciec.

- Mogę wejść?

- Nie! - Wydawała się zdumiona tym pytaniem. - Niech pani nie wtyka nosa w cudze sprawy!

Zerknęłam przez jej ramię na sylwetkę rysującą się w ciemności korytarza. Dennis. Po chwili spojrzałam na schody. Dostrzegłam tam jakiś ruch. Odwróciła się, żeby zobaczyć, na co patrzę.

- Gavin! Marsz do swojego pokoju! Natychmiast! - Znów odwróciła się do mnie. - Poradzimy sobie z nim, pani Kavanagh, a pani może sobie znaleźć do zabawy syna kogoś innego.

Chciała mi zamknąć drzwi przed nosem, ale powstrzymałam ją ruchem ręki. To, co powiedziała, wywołało w mojej głowie straszny hałas:

- Tak, tak - odparła, kiedy znów wydmuchnęła dym. - Wszystko mi o pani powiedział.

-Tak?

I znów to nienawistne spojrzenie. Ciekawe, co zobaczyła. Byłam ubrana w to, w czym byłam w pracy: czarną spódnicę do połowy łydki, prostą białą koszulową bluzkę i buty na rozsądnym obcasie. Ona miała na sobie bardzo krótki, błyskający cekinami zielonkawy top, krótką spódniczkę w kwiaty i dopasowane sandały na szpilce.

Przy niej nie miałabym szans na nagrodę na pokazie mody. Byłam ubrana statecznie i wygodnie i nie zasługiwałam na tę pogardę, która malowała się na jej twarzy.

- O tak, powiedział mi. Dokładnie, wszystko. Powiedział mi, że pomagał pani malować jadalnię. - Jej palce wymalowały w powietrzu cudzysłowy wokół słowa malować.

- Pomagał mi malować jadalnię. I jeśli chce pani wiedzieć, bardzo mi pomógł. Ciężko się napracował.

Prychnęła. Stojąc tak blisko, widziałam niewyraźne ślady trądziku na jej policzkach. Przykryła je makijażem, ale i tak gdzieś tam przebijały. Nie miałam pojęcia, ile ma lat. Miała ich co prawda wystarczająco dużo, żeby mieć piętnastoletniego syna, ale nie musiała być dużo starsza ode mnie.

- Tak, spędzał w pani domu dużo czasu. Z panią. - Jeszcze więcej dymu. Miała czerwony lakier na paznokciach i dobraną do niego kolorystycznie szminkę. Zostawiała na papierosie krwistoczerwone obwódki. - Ja nie mogę się doprosić, żeby posprzątał ten swój cholerny pokój, ale czas na to, żeby się pałętać po pani domu, zawsze znajdzie.



- Przykro mi, pani Ossley. Zawsze mówiłam Gavinowi, że zanim przyjdzie do mnie, musi wykonać swoje domowe obowiązki.

Wrogość, która płynęła od niej raz większą, raz mniejszą falą, sprawiała, że chciałam jak najszybciej opuścić ich ganek. Ale powstrzymałam się. Trzymałam się poręczy. Swoją każdej wiosny przecierałam papierem ściernym i malowałam. Jej raniła mi dłoń rdzą. Kiedy zabrałam rękę, była upstrzona burymi plamami.

- No cóż, panno Kavanagh. - Wymówiła moje nazwisko z szyderczym uśmiechem, jakby mnie obrzucała wyzwiskami. - Jest mi niezmiernie miło słyszeć, że tak się pani troszczy o mojego syna, że każe mu odwalać u siebie brudną robotę. Pani napomnienia, żeby najpierw zrobił to u siebie, nie przynoszą jednak rezultatów, jakich pani oczekuje.

Nadal nie bardzo wiedziałam, co ją tak rozłościło. Pamiętałam tylko, jak okropnie się zachowywała, kiedy rzucała książkami. Czym innym jest wrzeszczenie na swoje dziecko, a czym innym obrzucanie go książkami. Gdyby to mnie ktoś na czymś takim przyłapał, też bym się wstydziła.

- Cenię sobie pomoc Gavina - powiedziałam. -Zaproponowałam, że będę mu płacić, ale nigdy nie chciał wziąć ode mnie pieniędzy. Rozumiem jednak, że przez to, że mi pomagał, państwo mają jakieś kłopoty...

- Proszę mnie nie rozśmieszać, nie mówić mi, co takiego pani rozumie! - krzyknęła. - Jestem pewna, że chciała mu pani zapłacić. Oczywiście. O tym też mi powiedział.

- Tak? - Zamrugałam oczami, nie bardzo wiedząc, dokąd to wszystko prowadzi. Miałam przeczucie, że nie skończy się dobrze. - Pani Ossley, niech mi pani wierzy, po prostu niepokoję się o Gavina. Myślę, że powinna pani wiedzieć o kilku sprawach...

Znów mi przerwała.

- Niech mi pani nie mówi, co powinnam wiedzieć o własnym synu!

Na schodach, za jej ramieniem, znów dostrzegłam ruch. Ciemna postać w bluzie z kapturem zatrzymała się w połowie schodów. Pani Ossley zrobiła krok w przód. Musiałam zrobić krok w tył. Wreszcie stałam stopień niżej, wreszcie nade mną górowała. Wydawało się, że dodało jej to skrzydeł.

- Pani Ossley - zaczęłam ostro. - Pani syn się...

Zobaczyłam twarz Gavina i urwałam w pół zdania. Błady upiór na schodach. Dobrze, to nie moja sprawa. A może to jednak mój obowiązek?

- Tnie - dokończyłam z uniesionym podbródkiem, żeby jej dać do zrozumienia, że może się zachowywać okropnie, ale i tak mu pomogę. - Pomyślałam, że powinna pani o tym wiedzieć.

Prychnęła.

- Taaa... wiem. O tym też mi powiedział. O tym, jak prosiła go pani, żeby zdjął koszulkę. Co pani sobie wyobrażała, kiedy prosiła pani piętnastolatka, żeby zdjął koszulkę? Może mi pani powiedzieć?

Oskarżenie, nie do końca przez nią wyartykułowane, lecz przecież oczywiste, cofnęło mnie na skraj schodów.

- Tak, pytam panią - powiedziała. - Wszystkie te wieczory, które u pani spędzał, pracując dla pani.

Czym mu pani odpłacała? He? Podnieca panią demoralizowanie dzieci?

- Nie. - Musiałam zebrać się w sobie i zmusić się do przełknięcia śliny, żeby móc wydusić z nagle ściśniętego gardła to jedno słowo. - Oczywiście, że nie. To nie było tak.

- Nie? To jak było? Chyba jest pani trochę za stara, żeby się bawić w lekarza, co? Jak pani myśli, co zrobi chłopak w jego wieku, kiedy mu się to poda na tacy?

Potrząsnęłam głową.

- Pani Ossley pani się myli...

Pani Ossley chyba nigdy się nie nauczyła, że niegrzecznie jest przerywać.

-Pani Ossley, pani się myli - przedrzeźniała mnie skrzekliwym głosem. - Zarzuca pani mojemu synowi kłamstwo?

- Czy Gavin powiedział pani, że zachowywałam się... niewłaściwie?

Niewłaściwie. To słowo nawet w połowie nie oddawało tego, jak bym się czuła, gdybym się zachowała wobec Gavina tak, jak sugerowała. Staralam się dostrzec jego twarz, ale cofnął się na tyle wysoko, że w ogóle go nie widziałam.

Zaśmiała się złowieszczo.

- Powiedział, że potrzebowała pani jego pomocy przy czymś wyjątkowym i że zaproponowała mu pani coś do picia...

Teraz przyszła moja kolej na mnie. Musiałam jej przerwać. Do cholery z dobrym wychowaniem.

- Powiedział, że zaproponowałam mu alkohol?

- Sprawia pani przyjemność demoralizowanie nieletnich? Upijanie ich i rozbieranie się przed nimi? Chłopcy zrobią wszystko, byle zobaczyć kawałek cycka, nieprawdaż? Założę się, że zacierała pani ręce, że miała go pani tak blisko, na każde skinienie!

Jej przemowa poraziła mnie tak, że nie mogłam wydusić słowa. Ale to mnie nie powstrzymało. Gorące letnie powietrze znów wypełnił jej podniesiony głos:

- Założę się, że potrafiła go pani zmusić do wszystkiego! Do tego, żeby się rozebrał! Żeby się upił! Mój syn nie sprawiał kłopotów, dopóki nie położyła pani na nim swoich łap! - Ostatnie słowa, niemal wykrzywane, odbiły się głośnym echem na całej ulicy.

- Co się dzieje w domu, zostaje w domu - wymruczałam bez zastanowienia. Chciałam ją błagać, żeby już nic nie mówiła. Zaapelować do niej, żeby zamilkła, żeby przestała mnie zawstydzać. Wyobraziłam sobie, że sąsiedzi wyglądają zza zasłon i słuchają tych wszystkich kłamstw.

- Co? Co pani powiedziała? Ma pani szczęście, że nie wniosłam oskarżenia! Ale oczywiście nawet by się tym nie zajęli. To przecież tylko nastolatek! To oczywiste, że chętnie przeleci kobietę, która...

- Nie zachowałam się w stosunku do pani syna niewłaściwie.

Mój lodowaty ton trochę ją ostudził, ale tylko na chwilę. Zbyt była unurzana w obłudzie, żeby zwracać uwagę na to, że się bronię.

- Poprosiłam pani syna, żeby zdjął koszulkę, ponieważ zaniepokoiły mnie rany, które miał na brzuchu. Tak, przyznaję, spędzaliśmy razem dużo czasu, ale ja nigdy... nigdy...

Nie mogłam mówić dalej. Skorzystała z okazji i pogroziła mi palcem. Gavin był do niej bardzo podobny. Uderzyło mnie to podobieństwo właśnie wtedy, choć twarz, którą przed sobą miałam, szpecił grymas gniewu.

- Mogłam panią oskarżyć o nakłanianie nieletnich do picia alkoholu! I o inne rzeczy też. - Skrzyżowała ręce na pokaznym biuście. - To, że się nie opierał, nie oznacza, że miała pani prawo go molestować!

- Nikomu nie należy tego robić - powiedziałam. Wydawała się oczekiwać czegoś więcej, ale nic

więcej nie powiedziałam. Nie mogłam. To, co powiedziała, wzbudziło we mnie odrazę.

Wycofałam się i weszłam na swój ganek. Odwróciła się, żeby mnie odprowadzić wzrokiem, i zapaliła kolejnego papierosa.

- Niech się pani trzyma z daleka od mojego syna! - krzyknęła. - Albo naślę na panią policję!

Zatrzymałam się, z ręką na swojej gładko pomalowanej poręczy. Zastony, które w mojej wyobraźni falowały ciekawością na całej długości ulicy, wszędzie były zasłonięte. Wszystkie poza jedną. Ta na drugim piętrze ich domu przesunęła się i zobaczyłam bladą twarz w aureoli ciemnego kaptura. Jak tylko dostrzegła, że ją zauważyłam, znów schowała się za zasłoną.

- Może pani być pewna, że tak właśnie zrobię.

## Rozdział 15

Nie wyłoniłam się z kokonu swojej przeszłości, żeby się stać nieskrępowanym, emocjonalnie zdrowym motylem bez zahamowań. Nic nigdy nie jest proste. Czasami pozwalamy sobie na wygodę smutku, bo jest mniej przerażający niż radość. Nikt nie chce tego przyznać. Twierdzimy, że ponad wszystko chcemy być szczęśliwi. Więc dlaczego tak kurczowo trzymamy się bólu? Dlaczego pławimy się w nieprzyjemnych, przykrych wspomnieniach? Czy dlatego, że radość jest ulotna, a smutek trwa?

Po konfrontacji z matką Gavina byłam roztrzęsiona. Postanowiłam, że od tej pory nie będę się zajmować cudzymi sprawami. Zamiast się zabrać do malowania reszty domu, z przyjemnością brałam lekcje pieczenia ciasteczek u pani Pease. Syn zaczął ją w końcu odwiedzać. Nie tak często, jak by sobie życzyła, ale regularnie. A jeśli chodzi o Dana, naprawdę zaczęłam wykazywać dobrą wolę.

Ponieważ moje umiejętności kulinarne nadal ograniczały się do pieczenia kruchych ciasteczek, zaprosił mnie na obiad do siebie. Zastukałam do jego drzwi z butelką dobrego wina w ręce. Uśmiechnął się i ja też się rozpromieniłam. Przez chwilę wykonywaliśmy w drzwiach dziwny taniec. W końcu

dosłownie wziął sprawy w swoje ręce: przytulił mnie. Przytulał mnie wystarczająco krótko, żebym się nie poczuła się niezręcznie, i wystarczająco długo, żebym się poczuła wyjątkowo.

Teraz w jego towarzystwie byłam zdenerwowana trochę inaczej. Było to raczej wyczekiwanie niż niepokój. Właściwie mi to nie przeszkadzało. Poszłam za nim do kuchni. Gawędząc niezobowiązująco, zaczęliśmy otwierać wino.

- Pasta *a la* Dan - rzucił znad piekarnika. Para otuliła woalką jego twarz. Odwrócił się z uśmiechem. - Mój własny specjalny przepis.

Rzuciłam wymowne spojrzenie na pusty słoik po drogim sosie do spaghetti, który zostawił na blacie. - A to? Uniósł brew.

- Nie wierzysz mi?

Uniosłam ręce w obronnym geście.

- Hej, jestem wdzięczna za wszystko, czego nie muszę gotować.

Zaśmiał się. Wrzucił makaron do cedzaka, wyłożył go łyżką na talerze, polał sosem, a na wierzchu położył odrobinę natki pietruszki. Podsunął mi talerz pod nos i usiadł przed swoim.

- Sera?

- Jaki zmyślny gadżet. - Patrzyłam, jak trze par-mezan na miniaturowej tarce, podobnej do tych, jakie widuje się w restauracjach.

- Rozpieszczony Kucharz. Zamrugałam oczami.

- Naprawdę lubisz Rozpieszczonego Kucharza?

- No jasne. - Odłożył tarkę i sięgnął po wino, żeby dolać do kieliszków. - Mają świetne rzeczy.

- Ja nie gotuję, więc nie wiem. - To była prawda. - Mój gen pani domu nie działa.

Spojrzał na mnie.

- Mówisz serio?

- Serio. - Uśmiechnęłam się.

Popchnął w moją stronę koszyk z pieczywem czosnkowym.

- Cholera, a już myślałem, że w końcu mi się udało znaleźć kobietę, która będzie dla mnie gotować i sprzątać.

Przewróciłam oczami.

- Trafiłeś pod zły adres.

Nawinał kilka nitek makaronu na widelec, dmuchnął na nie, a potem włożył do ust i westchnął z zadowoleniem. Patrzyłam, jak je. Miło jest przyglądać się komuś, komu sprawia radość coś tak prostego. Zrobił na mnie wrażenie. Był tak samo szczęśliwy, jedząc zrobiony w domu makaron, jak wykwintny posiłek w La Belle Fleur. To było bardzo odświeżające - i z lekka paradoksalne: ten sam mężczyzna, który jakiś czas temu postawił mnie pod ścianą w publicznej toalecie, cmokał teraz z zadowoleniem nad talerzem spaghetti.

- Nie jesteś głodna?

Złapał mnie na tym, że się w niego wpatruję. Zmusił, żebym spojrzała na swój talerz.

- A, tak... Wygląda przepysznie.

- Powiedz mi coś, Elle.

- Na przykład? - Spojrzałam na niego znad kawałka pieczywa, który rwałam na drobne kawałki.



Uśmiechnął się.

- Cokolwiek.

Wypiłam kolejny łyk wina. Przyglądałam się uważnie jego twarzy.

- Suma kwadratów długości przyprostokątnych trójkąta prostokątnego jest równa kwadratowi długości jego przyprostokątnej.

- Suma czego jest równa czemu czego czego? -Potrzęsnał głową. - Co to w ogóle jest?

- Twierdzenie Pitagorasa - powiedziałam. - Powiedziałeś: cokolwiek.

- A może coś o sobie?

Dolał nam wina. Nie zorientowałam się, że mój kieliszek jest już prawie pusty.

- Noszę rękawiczki w rozmiarze siedem.

- Naprawdę? - Udał, że uważnie przygląda się moim dłoniom. - Powiedziałbym raczej, że osiem.

- Często zgadujesz rozmiar damskich rękawiczek? Spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Lepszy jestem w zgadywaniu rozmiaru biustonosza.

Taki tekst w ustach innego mężczyzny wywołałby grymas niesmaku na mojej twarzy, ale Dan... Dan sprawił, że zachichotałam. Zasłoniłam usta ręką, ale nic to nie pomogło. Wyglądał na zadowolonego.

- Udało mi się cię rozśmieszyć. To dobrze, prawda?

Przeciagnałam palcem po wargach i lekko go ugryzłam, a potem odsunęłam dłoń od twarzy.

- Tak, to dobrze.

Jedzenie było dobre. Wino jeszcze lepsze. Rozmowa przyjemna i bezproblemowa, choć nie bardziej

relaksująca niż inne rzeczy. Dobrze, że talerze zdobiły wielokolorowe kropki. Na czarnym tle. Mogłam je liczyć między kęsami, zając czymś uwagę.

Cały czas dbał o to, żebym miała pełny kieliszek, podstępny drań. Ale nie miałam mu tego za złe. Wino było bardzo smaczne. Głęboka ciemna czerwień o przyjemnym smaku. Picie jej było czystą przyjemnością. Nie zorientowałam się, jak dużo wypłam, dopóki nie wstałam i nie okazało się, że muszę się złapać oparcia krzesła.

- Oho! - powiedziała ze śmiechem. - Oto co z człowiekiem robi wino.

- Wezmę to. - Wyjął mi z rąk talerz i sztucce i włożył do zmywarki. Potem wziął mój kieliszek i chwycił mnie za rękę. - Kurs na salon.

- Zawsze to robisz? - powiedziała, ale poszłam za nim bez oporów.

- Co takiego? - Spojrzał na mnie znad stolika, na którym postawił mój kieliszek. Przesunął poduszki na kanapie, żebym mogła wygodnie usiąść.

- Mówisz mi, co mam robić.

Usiadłam, a on z uśmiechem przysunął się do mnie, bardzo blisko, jego usta prawie dotykały moich.

- Lubisz to.

- I to. - Odetchnęłam. - Mówisz mi, co lubię.

- Myle się?

Odchyliłam trochę głowę, uśmiechałam się.

- Dotychczas... raczej nie. Trącił nosem moje ucho.

- Gdybym się mylił, dałabyś mi znać. Jestem o tym przekonany.

Jeszcze bardziej odchyliłam głowę, tym razem nie po to, żeby go zniechęcić, ale zachęcić, żeby mnie pocałował.

- Oczywiście!

Położył obie ręce na oparciu kanapy, tak, że znalazłam się między nimi. Jego usta musnęły bok mojej szyi, zsunęły się trochę niżej i zatrzymały na wystającej części obojczyka. Polizał ją. Zadrżałam.

- Bo tak naprawdę nie musisz mi mówić, co lubisz, prawda?

- Prawda.

- Bo już wiesz.

- Tak. - Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Odsunął się trochę. Przyłożył mi palec do brody

i odwrócił moją głowę, żebym mogła na niego spojrzeć.

- A może wiesz, czego nie lubisz? Spojrzałam mu w oczy.

- To też wiem.

- Nie ma w tym nic złego, Elle. Naprawdę. Znowu pocałował mnie w szyję, a potem usiadł

obok mnie. Oblizwał wargi. Jego oczy najpierw podążyły za ruchem mojego języka, a dopiero potem spojrzały w moje. Wyciągnął rękę na oparciu kanapy. Jego palce zatrzymały się kilka milimetrów od mojego ramienia. Chciałam się przysunąć bliżej. Ale się nie przysunęłam. Zmieniłam zdanie.

Przez chwilę w milczeniu wpatrywałam się w jego oczy.

- Dzięki za obiad - powiedziałam. - Był przepyszny.

Wypolerował sobie paznokcie o koszulę i chuchnął na nie.

- Och, doprawdy, to nic takiego - zażartował, udając dumnego jak paw.

Sięgnęłam po swoje wino i zaczęłam je powoli sączyć. Szumiało mi w głowie, ale tym razem nie szukałam zapomnienia. Tym razem chciałam się rozkoszować smakiem.

Bardzo długo patrzyliśmy sobie w oczy. To było jak gra: kto pierwszy mrugnie. Położył dłoń na moim ramieniu. Zaczął się bawić końcówkami moich włosów. Po plecach przeszły mi ciarki.

- Elle.

- Dan.

Jego imię smakowało winem i czosnkiem.

- Chcę cię pocałować.

Przygryzanie dolnej wargi to zły nawyk. Nijak nie mogę się go pozbyć. Znow spjrzał na moje usta. Zażenowana, przejechałam językiem po miejscu, które obgryzałam i, zmusiłam się do tego, przestałam.

Przysunął się bliżej, położył mi rękę na karku. Kciukiem wyczuł tętno. Nachylił się nade mną. Jego ruchy były bardzo precyzyjne. Był skupiony.

W ostatniej chwili odwróciłam twarz. Jego usta wylądowały w kąciku moich ust. Poczułam na skórze gorąco jego oddechu i miękkość warg. Nie zniechęcił się.

-Nie?

Chciałam wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę, chciałam się nawet do niego odwrócić, żeby mógł mnie pocałować, żebyśmy mogła poczuć jego język na swoim, otworzyć się przed nim. Tak bardzo chciałam się przed nimi otworzyć, ale najzwyczajniej w świecie nie mogłam. Zaczęłam bezradnie potrząsać głową.

Pocałował mnie w szczękę, potem w szyję, ustami odnalazł miejsce? które gładził kciukiem. Wtedy moje serce забиło mocniej. Wyobraziłam sobie, że pod wargami musi czuć, że moja krew płynie szybciej.

Ręka, którą trzymał na mojej szyi, przesunęła się na pierś. Westchnęłam, a potem, gdy przesunął kciukiem po napierającym już na koronkę sutku, szybko nabrałam powietrza. Uszczypnął go przez ubranie i położył na nim płasko dłoń. Z ręką na moim sercu i ustami na tętnicy nie mógł nie czuć, że moja krew płynie szybciej.

Drugą rękę przesunął na tył mojej głowy. Przeczesał palcami włosy, tarmosił je, kołtunił. Ssał moją skórę, kciukiem odnajdował kolejną ścieżkę na moim sutku. Każdy mięsień mojego ciała odpowiadał na jego dotyk. Przyciągnął mnie bliżej, ręka z biustu powędrowała w dół, żeby mi zsunąć spódnicę na uda. Złapał mnie za kolano, gładził je lekkimi, niemal niewyczuwalnymi dotknięciami palców. Podskoczyłam.

- Łaskocze? - wyszeptał mi do ucha.

- Trochę.

Przesunął palce wyżej, zaczął rysować koła na moim udzie, nad kolanem.

- A teraz?

Mimo woli zachichotałam.

- Też.

- Chcesz, żebym przestał? - Jego palce błądziły coraz wyżej.

- Nie - odpowiedziałam szeptem.

Coraz wyżej, aż dotarł do koronki moich majtek.

- A teraz? - Nie.

Kiedy w końcu mnie dotknął, jęknęłam. Kiedy wkładał we mnie palec, skubnął zębami moją szyję. Drugą ręką podtrzymywał mi plecy. Pod wpływem jego dotyku wygięły się w łuk.

- Elle, powiedz, co chcesz, żebym zrobił. Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

Gorąca czerwień zalała mi falą szyję i policzki. Nie mógł tego nie zauważyć. Dałam mu to, czego chciał.

- Chcę, żebyś mnie dotykał.

- Gdzie?

- Tam. Tam, gdzie jesteś...

- Tam? - Poruszył ręką i napał na mnie. Kiwnęłam głową i z trudem przełknęłam ślinę,

żeby odpowiedzieć: -Tak.

- Dobrze ci?

Odsunął się trochę i spojrzał mi w twarz. Zamrugalam oczami i odwróciłam twarz w jego stronę, nagle świadoma, co robimy: jego palec we mnie, oboje kompletnie ubrani. Wysunął ze mnie rękę, bardzo powoli, więc nie miałam poczucia, że mnie opuszcza, raczej że się o mnie troszczy.

- Zawsze nosisz spódnice? - Wygładził ręką jej brzuch.

Oparłam się o poduszki, wciąż z ręką na jego ramieniu.

- Nie, nie zawsze, ale często.

- Podoba mi się to. - Zebrał spódnice i odsłonił moje udo. Pogładził skórę. - Nie golisz się tutaj.

Zaskoczył mnie.

- Nie... Ja...

Pochylił się tak szybko, że nie zdążyłam nic zrobić. Pocałował mnie w udo, tuż nad kolaniem.

- Dlaczego?

- Mam blond włosy, bardzo delikatne. Golenie się tam to wylewanie dziecka z kąpielą - odpowiedziałam szczerze, ale z trudem. Rozpraszały mnie jego usta na moim udzie.

- Uwielbiam je - powiedział, maszerując palcami w górę i w dół mojej nogi.

Zaśmiałam się i trochę odsunęłam. Jego pozycja zaczęła mnie trochę niepokoić.

- Naprawdę?

Skinął głową. Z tymi swoimi potarganymi włosami i szczerym uśmiechem wyglądał bardzo chłopięco. Złapał mnie za nogę i zaczął kciukiem masować kolano.

- Co ci się tu stało?

- Przewróciłam się.

Pocałował bliznę, zmarszczyłam brwi.

- Dan, nie rób tego. Spojrzał na mnie.

- Dlaczego?

- Bo jest okropna.

- Uważasz, że ta blizna jest okropna? - Potarł ją lekko opuszką palca. - Nie jest. Jest częścią ciebie.

Pokręciłam głową.

- Oszpeciła mi kolano.

- Jak to się stało?

- Biegłam i potknęłam się. Upadłam na żwir i rozcięłam sobie kolano. Potem, jak już się prawie zagoiło, wpadłam na stół i uderzyłam się w to samo miejsce.

Nie chciał puścić mojej nogi.

- Ile miałaś lat?

- Dwanaście.

Nie chciałam myśleć o bliźnie. Pochylił głowę jeszcze bardziej i pocałował poszarpaną, wypukłą linię.

- Musiało boleć.

- Bolało.

Pocałował mnie w rzepkę, a potem wyżej i jeszcze wyżej. Wtulił nos w delikatne, puszyste, niezgolone włosy. Zabrakło mi tchu i chciałam się odsunąć. Patrzyłam na niego, na to, jak zamyka oczy, przesuwając się wyżej, wspinając się na uda, podnosząc mi spódnicę aż po biel majtek.

- Zatrzymaj się.

Położyłam mu rękę na czubku głowy. Zastygł. Jego usta unosiły się nad pieprzykiem, którego jeszcze nigdy nikt nie widział.

Spojrzał na mnie, a potem go z premedytacją pocałował.

- Dan, powiedziałam, żebyś przestał. - Uwolniłam się z jego rąk, ale przez poduszki nie mogłam uciec daleko.

Wyprostował się w milczeniu. Spojrzał na mnie. Ja też na niego spojrzałam. Serce biło mi nieregularnie. Zaplotłam przed sobą ręce, żeby opanować drzenie.

- O co chodzi?

- Nie... nie podoba mi się to.

- Nie podoba ci się to, że całuję cię w pieprzyk? - Przekrzywił głowę i sięgnął do samotnego kosmyka moich włosów, żeby go założyć za ucho.



- Tak, nie podoba mi się. Wolałabym, żebyś tego nie robił.

- Bo jest okropny?

Nie myślałam tak, ale przytaknęłam.

Studiował moją twarz. Położył na niej dłoń, a potem zsunął na ramię. Spodziewałam się, że zacznie się śmiać, skrzywi się albo rzuci pełne niezadowolenia spojrzenie i zacznie nalegać, żebym się poddała. Ze zacznie mnie przekonywać. Mężczyźni nie lubią słowa nie.

Odsunął się trochę. Rozpiął koszulę, zdjął ją i rzucił na stojące obok krzesło. Znałam już jego ciało. Znałam jego zapach i smak, i gładkość skóry. Klatkę piersiową miał trochę bledszą niż ramiona. Ramiona piegowate, zupełnie jak nos, choć tam były ciemniejsze. Nie miał na brzuchu kaloryfera, ale brzuch i tak był całkiem niczego sobie.

Kręcone włosy, odrobinę ciemniejsze niż te na głowie, układały się pośrodku piersi w małą literę v, a potem dwoma odnogami okręzały ciemniejsze koła sutków i schodziły się na brzuchu w gęstszą plamę, a potem znikwały pod majtkami.

Zgiął rękę, żeby mi pokazać łokieć.

- Piłka nożna, dziewiąta klasa. - Blizna między zmarszczkami łokcia była niemal niedostrzegalna. - Uderzyłem się o kamień, kiedy się przymierzałem do strzału.

Podniósł ramię, obracając się lekko, żeby mi pokazać bok. Mały dołek z odchodzącymi promieniście liniami rzucał się w oczy.

- Usunięty pieprzyk. Lekarz, który mi to robił, odwalił fuszerkę i zamiast dwóch szwów mam cztery.

Odwrócił się do mnie i pokazał mi drugi bok, na wysokości talii. Majaczył tam ciemniejszy pieg, znacznie większy niż inne.

- Kazali mi na niego uważać, ale jak do tej pory wszystko jest w porządku.

- Dlaczego mi to wszystko pokazujesz? - Ten pokaz mnie zafascynował. Szczegółowa inspekcja skaz na jego ciele.

Położył rękę na szyi. Nagle pojawiła się tam kolejna blizna, choć przysięgłabym, że przed chwilą jej tam nie było.

- Wypadek na biwaku. Pojedynekowaliśmy się z bratem widelkami do grilla. On dosięgnął! mnie pierwszy.

- O mój Boże. - Skrzywiłam się na samą myśl o tym i mimo woli przyłożyłam rękę do szyi.

- Bolało jak cholera. Na szczęście nie trafił w tętnicę, bo bym się wykrwawił na śmierć - powiedział bez urazy.

Przysunęłam się do niego i dotknęłam blizny.

- Miałeś fart.

Objął mój nadgarstek i przycisnął moją dłoń płasko do swojej piersi.

- Elle, ja to widzę tak: blizny są dowodem na to, że potrafimy przetrwać.

Czułam, jak pod moją dłonią bije jego serce. Nieprzerwanie. Równo. Mocno.

Zajrzałam mu głęboko w oczy i zabrałam rękę. Rozpięłam koszulę i zdjęłam ją tak samo jak on swoją. Sięgnęłam na plecy, przyjmując tę dziwną, niewygodną pozycję, w której kobiety rozpinają i zapinają stanik. Rozpięłam go i położyłam na

koszuli. Obnażona do połowy odwróciłam twarz do niego.

Położył mi ręce na ramionach, kciukami zaczął pieścić obojczyki. Przesunął ręce trochę do tyłu, na plecy. Omiatał wzrokiem moje ciało, centymetr po centymetrze. Po chwili dotknął znamienia tuż nad lewą piersią.

- Lokówka do włosów - powiedziałam. - Nie uważałam.

Przesunął palcem po trochę ciemniejszej skórze, a potem pochylił się i pocałował to miejsce. Odetchnęłam głęboko, ale tym razem się nie odsunęłam. Zaczął zsuwać palec w dół, między piersiami, na brzuch. Położył płaską dłoń na kolejnej bliznie.

- Wyrostek? - zapytał.

Kiwnęłam głową. Uśmiechnął się, a potem tam też mnie pocałował, delikatnie, bez łaskotania.

Zsunął mi spódnicę przez biodra. Zdjął ją ze mnie. Złożył ją niemal tak pieczołowicie, jak zrobiłabym to sama, i położył na koszuli i staniku. Potem oparł się o kanapę i odpiął pasek. Pomogłam mu zdjąć spodnie. Zsunął też bokserki. Wzięłam z niego przykład i sama zrzuciłam majtki. Nie wiedzieć czemu mój oddech dostał czkawki. Przecież już wiele razy byliśmy nadzy w swoim towarzystwie.

Wskazał na cienką, meandrującą białą bliznę na swoim udzie, tuż przy pachwinie.

- Ciernie.

- Auć.

Uśmiechnął się.

- Kapałem się nago w stawie sąsiada. Zasadził się na mnie ze strzelbą. Nie zauważyłem go

w porę i część ciuchów musiałem u niego zostawić na noc.

Dotknęłam blizny, lekko sterczący penis się poruszył.

- Nie kąpałeś się nago sam.

- Nie. Z córką sąsiada.

- Nic dziwnego, że zasadził się na ciebie ze strzelbą.

Roześmiałam się.

- No. Poparzyłem się trującym bluszczem. Nie było mi do śmiechu.

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie: poparzyłeś sobie...

- Aha - potwierdził.

- W takim razie podwójne auć. Skrzywiłam się z bólu.

- Żebyś wiedziała. Ale doceniłem wtedy natłuszczające właściwości maści z tlenkiem cynku i wodą wapienną

Zacisnął pięść i kilka razy poruszył nią w przód i w tył. Znow się zaśmiałam.

- Nie wątpię.

Wskazał na kolejną linię. Na pieszczeli.

- Złamałem nogę na rowerze.

- Trochę się pokieraszowałeś - wymruczałam ciepło. - Niezły był z ciebie zawadiaka.

- Doprowadzałem matkę do szaleństwa. - Znow położył rękę na moim udzie, tuż przy pieprzyku, po wewnętrznej stronie. - Ma kształt serca.

Wiesz o tym?

- Wiem.

Delikatnie potarł moje udo, ale nie pochylił się, żeby mnie pocałować.

- Dlaczego go nie lubisz? Przecież jest ładny. Potrząsnęłam głową.

- Nie... nie lubię go. Tak po prostu.

Wyglądało na to, że to mu wystarczyło. Jego spojrzenie znów zaczęło po mnie wędrować. Katalogował guzki i znamiona, linie i pypcie, które czyniły moje ciało wyjątkowym. Tym razem się nie odsunęłam. Pozwoliłam mu zobaczyć wszystko. Bardzo się starałam nie czerwienić ani nie trząść, kiedy odnajdywał te miejsca, jedno po drugim. Dowody, że przetrwałam.

Odwrócił mój prawy nadgarstek, wewnętrzną częścią do góry. Widniały tam dwie linie. Jedna u nasady dłoni, druga trochę niżej. Dalej w stronę łokcia jeszcze jedna. Szrama. Bransoletka - ktoś ją kiedyś tak nazwał. Ornament, którym mogłam się chwalić. Dotknął ich, a potem spojrzał mi w oczy.

- A to?

- Błąd.

Nie wyrwałam ręki, choć bardzo chciałam to zrobić. Zabrać, schować, wtulić w ciało. Właściwie to chciałam o tym w ogóle zapomnieć, ale jeszcze mi się nie udało.

- Ile lat miałaś?

- Osiemnaście.

Pokiwał głową, jakby rozumiał. Odwrócił drugi nadgarstek, też z dwoma naturalnymi liniami, ale bez blizny. Potarł palcem skórę między nimi.

- Tylko jedna?

-Jestem praworeczna. A poza tym zmieniłam zdanie.

Znów kiwnął głową. Złączył moje nadgarstki i podniósł je do ust. Pocałował je i znów pomyślałam, że wargami wyczuwa mój przyspieszony puls.

- Cieszę się, że zmieniałaś - wyszeptał w moje dłonie, a potem spojrzał mi w oczy.

Tyle razy uciekałam, gdy znacznie korzystniej byłoby zostać. Nigdy nie potrafiłam się przed tym powstrzymać. Można by to nazwać tchórzostwem albo instynktem samozachowawczym, albo nawet wyuczonym odruchem. Ja nazywam to przyzwyczajeniem. Ale i to przyzwyczajenie, jak każde inne, można zmienić.

- Cieszysz się?

Kiwnął głową i przyciągnął mnie bliżej, aż nasze oczy znalazły się naprzeciwko siebie. -Tak.

Zadrżałam. Moje sutki uniosły się w górę, a na ramionach pokazała się gęsia skórka.

- Było dużo krwi. I bolało. Nie myślałam, że będzie boleć aż tak.

Nie zapytał dlaczego, choć byłam mu skłonna powiedzieć. Zarzucił moje ręce na swoją szyję i posadził mnie sobie na kolanach, jak w siodle. Stykaliśmy się czołami. Jego kutas sterczał między nami, złapany w pułapkę mojej kości łonowej i jego brzucha. Kolanami dotykałam oparcia jego skórzanej kanapy, ale była dość miękka i w ogóle mnie to nie bolało.

- Elle, każdy ma blizny.

Jego usta były bardzo blisko moich. W jego muskającym moje wargi oddechu czułam wino. Nie ruszał się. Nie naciskał. Oddychał tylko i patrzył mi

w oczy. Byliśmy tak blisko, że wyraźnie widziałam niebieskozieloną poświatę jego oczu. Pocałowałam go W usta.

Nie rozległy się ptasie serenady ani wybuchy fajerwerków. Nie było słycać dzwonów. Pocałowałam go tak, jak jeszcze nigdy nie całowałam żadnego mężczyzny. Prawdziwie. Pocałowałam go, ponieważ w tamtej chwili nie mogłam sobie wyobrazić, że mogłabym go nie całować. Pocałowałam go na dowód, że mogę przetrwać.

Otworzył dla mnie usta i nasze języki się spotkały. Dotknęłam jego twarzy i przekrzywiłam głowę, żeby sięgnąć głębiej, nagle głodna jego warg, spragniona jego smaku. Chciałam go dotykać tak intymnie, choć od tej intymności cała się trzęsłam.

Odwzajemnił pocałunek. Brał to, co dawałam, i dawał to, czego potrzebowałam. Bez pytań. Bez warunków. Pozwolił mi się poprowadzić, a kiedy w końcu się od niego oderwałam, bez tchu, nie zepsuł wszystkiego żartobliwym komentarzem. Przesunął tylko ręką po moich włosach i wkręcił palce w ich końcówki.

Uśmiechał się do mnie ustami wciąż wilgotnymi od pocałunku. Widziałam, jak chmury rozstępują się przed słońcem. Widziałam tęczę. I kwiaty o poranku, otulone rosą, i zachody słońca rozpalone ogniem tak bardzo, że chciało mi się płakać.

I Dana, który uśmiechał się do mnie ustami wilgotnymi od pocałunku. I gdybym miała powiedzieć, który z tych obrazów poruszył mnie najbardziej, powiedziałabym, że ten ostatni.

Były pewnie jakieś słowa, które mogłam powiedzieć. Zdanie, którym mogłam uczcić tę chwilę. Uwolnił mnie od tego obowiązku, nachylając się i całując mnie, znów z tą swoją niezachwianą pewnością, która nie pozwoliła mi przed nim uciec. Jego język plątał się z moim, ręką przeczesywał mi włosy na karku, przyciągał mnie do siebie mocniej.

Całowaliśmy się bardzo długo. Delikatnie i mocno. Lekkie muśnięcia przeplatały się z głębokimi i namiętnymi ruchami języka, które wysyłały elektryczne fale podniecenia wzdłuż mojego kręgosłupa. Całowaliśmy się tak, jakbyśmy zostali stworzeni tylko po to. Jego był oddech, mój wydech. Dzieliliśmy się powietrzem, śliną i... zaufaniem. Tak, dzieliliśmy się zaufaniem.

Jego ręce krążyły po moich plecach, potem zsunęły się niżej, na biodra, żeby mnie chwycić i przycisnąć. Jego penis pulsował między naszymi ciałami, a moja łechtaczka ocierała się o jego podstawę. Kołysał mną, pocierał nią. Moje podniecenie zalało nas oboje, dosłownie.

Włożył we mnie palce, nie miałam nic przeciwko temu. Poruszaliśmy się razem, nasze brzuchy tworzyły kokon dla jego penisa, moje piersi drażniły jego pierś. Położył mi płaską dłoń na plecach, przycisnął mnie do siebie i mocno wypchnął biodra - każdy jego ruch coraz bardziej drażnił moją łechtaczkę.

Fale przyjemności przyływały i odpływały. Coraz mocniej przyciskałam się do niego, napierałam wystarczająco mocno, żeby czuć więcej i mocniej. Posadził moją śliską cipkę na swoim kutasie, gorącą i mokrą od spazmów łechtaczki. Palce wbił w moją



pupę, zaczął się nieznacznie ruszać w górę i w dół. Oddychałam wprost w jego usta. Kołysaliśmy się razem, bez tarcia, gładko, skóra ślizgała się po skórze.

Wsunął mi język do ust tak, jak pragnęłam, żeby mnie wypełnił kutasem. Jęknęłam. Zawtórował mi. Jego gorące ręce na mojej skórze poruszały mnie -byłam narzędziem dostarczającym mu satysfakcji i myśl o tym, że mogę sprawić, żeby był taki nagrzany, bez wkładania go w siebie, zakręciła mi w głowie.

Zakołysał mną trochę mocniej, zadrżałam. Jeszcze chwila, jeszcze moment. Mocniej, szybciej, głębiej.

Napierał kutasem na mój brzuch, pieprzył się o mnie, każdy jego ruch przybliżał mnie coraz bardziej do szczytu. Sklejał nas pot. Moja łechtaczka płonęła. Moje usta płonęły. Moje biodra płonęły tam, gdzie trzymał ręce.

Wymruczał moje imię prosto w moje usta, a potem opadł na poduszki. Zamknięte oczy, wykrzywiona twarz, penis skakał i drżał. Cały się trząsał.

Ja też. Doszłam, patrząc, jak karmi się moim ciałem. Jasne płatki przyjemności zamglily mi wzrok. Uda dygotały. Między nami rozlało się ciepło, spuścił się na moją skórę. Czułam jego zapach. Czułam zapach spermy i seksu zmieszany z moimi własnymi płynami. Ta woń sprawiła, że zawyłam i doszłam.

Przyciągnął mnie bliżej, objął. Trzymał mnie tak i nasze ciała powoli się uspokajały. Skosztowałam skóry na jego szyi. Okazała się słona. Moja głowa idealnie wpasowywała się w jego ramię.

Nie chciałam się ruszać. Nie chciałam na niego patrzeć. Nie chciałam nas rozklejać. Poczucie, że

jest mi wygodnie, było zbyt świeże, zbyt nowe, zbyt łatwo było je rozproszyć. Nie chciałam go utracić. Nie chciałam go przegnać.

Musieliśmy się jednak rozłączyć, odkleić od siebie po finałowej scenie miłosnego uniesienia. Trudno było pozostać w tej pozycji. Zdrętwiały mi uda - nie byłam tego świadoma, kiedy wspinałam się na szczyt, ale teraz trudno mi było to zignorować.

Dan potarł moje plecy i pomógł mi zejść ze swoich kolan. Byłam pewna, że będę zawstydzona, ale nie dał mi na to czasu. Jego brzuch i klatka piersiowa, tak jak moje, lśniły dowodami tego, co zrobiliśmy.

- Chcesz wziąć prysznic? Jego spokój mnie uspokoił.

Prawdziwy spokój, nie stan otepienia: zauważyłam tę różnicę, ale nic nie powiedziałam. Kiwnęłam głową i podałam mu rękę. Pomogłam mu wstać, chichocząc z tego, jak się prostował. Najwidoczniej był tak samo zeszywniały jak ja sekundę wcześniej.

Spojrzał na siebie, potem na mnie. Splótł palce z moimi. Przysunął się bliżej, nie zważając na to, że się do siebie kleiliśmy.

Pocałował mnie delikatnie i z wahaniem, jakby się bał, że znowu mu gdzieś ucieknę. Nie uciekłam. Teraz nie było już odwrotu. Z nim przekroczyłam granicę. Nawet ja nie byłam tak porąbana, żeby udawać, że tak nie jest.

- Dziękuję - powiedział.

Niby zwykłe słowo, ale wzdrygnęłam się. Ukryłam odrazę, bo przecież nie mógł wiedzieć, dlaczego sobie przypomniałam. Nie mógł wiedzieć, że niechcący wywołał lawinę niemiłych wspomnień.

Wydawało mi się, że dobrze to ukryłam. Nie zdawałam sobie sprawy, jak dużo widzi. Wsunął mi palec pod brodę, żebym musiała spojrzeć mu w oczy.

- Elle, co jest?

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie chciałam, żeby słowa zniszczyły to, co stworzyliśmy. "Podobało mi się poczucie bliskości. Podobało mi się to, że mogłam mu pozwolić się do siebie zbliżyć. Dzięki temu czułam się normalna. Nie chciałam tego zepsuć.

- Prysznic - rzuciłam. Przeszłam obok niego i poszłam do łazienki.

Odsunęłam zasłonkę i odkręciłam wodę. Gorącą. Łazienkę zaczęła wypełniać para. Było mi to na rękę, ponieważ zakryła lustro i nie mogłam się już w nim przejrzeć. Weszłam pod strumień wody, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Dziękuję. Nie wiedział, co to dla mnie oznaczało ani dlaczego. Nieważne było, za co mi dziękował - za seks, za pocałunek, za pomoc przy wstawaniu z kanapy. Chciał być uprzejmy. Troskliwy. Zdawałam sobie z tego sprawę. A jednak wystawiłam twarz na zbyt gorące krople i zamknęłam oczy, a to słowo, wypowiedziane głosem kogoś innego, odbijało się echem w mojej głowie. Kogoś, kto był przekonany, że słowo dziękuję wypowiedziane po tym, jak się zrobiło coś złego, sprawia, że jest się mniej winnym.

Staął za mną pod prysznicem i wyciągnął rękę, żeby przykręcić parzącą teraz wodę. Brodzik był wystarczająco duży, żeby pomieścić nas dwoje, ale na tyle mały, żebyśmy musieli stać bardzo blisko.

Kiedy się ruszaliśmy, ocieraliśmy się o siebie. Łokieć o brzuch, udo o udo, ramię o pierś.

- Odwróć się.

Zrobiłam to, bo kazał mi to zrobić, i dlatego, że znów i wiele razy wcześniej po prostu wiedział, czego chcę. Wziął niebieską myjkę, nalał na nią mydła w płynie i spenił je, a potem przesunął mnie tak, że stałam prawie poza lejącym się na nas z góry strumieniem wody.

A potem mnie umył.

Wiem, że moja matka też to robiła, kiedy byłam mała, ale w ogóle tego nie pamiętam. Cierpiałam pod dotykiem jednych i garnęłam się do dotyku drugich, ale jeszcze nigdy nikt mnie nie mył. Zaczął od szyi, potem namydlił mi piersi, brzuch i uda, potem między nogami. Miękkimi, delikatnymi ruchami. Nie było w tym nic szorstkiego, żadnego pośpiechu. Umył mi oba ramiona, a potem każdy palec z osobna. Ukląkł, żeby mi umyć nogi. Podniósł po kolei stopy, namydlił je i opłukał, żeby się nie poślizgnęła.

Woda rozbijała mi się o twarz i kłuła w oczy, gdy klękał u moich stóp. Zmieniła kolor jego włosów na ciemniejszy i rozdzieliła je w dziwnych miejscach. Uderzała o jego piegowate plecy. Pod wpływem gorąca zmieniły odcień na różowy.

- Elle, wszyscy mamy blizny - powtórzył w strugach wody, a potem odsunął się i pozwolił, żeby woda mnie obmyła. Zmyła ze mnie resztki mydła. Oczyszczyła mnie.

## Rozdział 16

- Mam coś dla ciebie.

Siedzieliśmy przy stole. Dan popchnął w moją stronę kopertę.

- Co to? Prezent?

- Otwórz. - Wwiercał się we mnie spojrzeniem. Oparłam się o krzesło. Wahające się palce zawisły nad kopertą. Wyjęłam z niej dwie podstemplowane kartki. Numery. Daty. Wyniki testów. Wpatrywałam się w nie, lekko zdziwiona. Czytałam po kolei. Cholesterol. Czerwone krwinki. Białe krwinki. Na drugiej stronie inne wyniki.

Zaskoczona otworzyłam usta i parsknęłam:

-Och.

Rzeżączka, chlamydia, HIV Wszystkie wyniki negatywne. Złożyłam kartki i włożyłam je z powrotem do koperty. Odchrząknęłam i wypiłam łyk wody. Widziałam, że na coś czeka.

- No cóż - powiedziałam w końcu, gdy stało się jasne, że czeka, aż coś powiem. - Jesteś w świetnej kondycji.

Teraz wiedziałam nie tylko, ile ma lat. Znałam też grupę jego krwi.

- Pomyślałem, że dzięki temu poczujesz się lepiej.

- W jakiej kwestii? - Zamrugałam oczami.

- W naszej kwestii.

- Nie jestem pewna... co masz na myśli. - Znów zamrugałam oczami. Choć przecież byłam pewna.

Dan się uśmiechnął.

- Elle, nigdy cię nie zapytałem, czy bierzesz pigułki, czy...

- Chcesz przestać używać prezerwatyw? Wzruszył ramionami, jego policzki lekko się zaróżowiły. Ciekawie było widzieć, że to on się czerwieni.

- No cóż... tak.

- Tak się składa - powiedziałam - że biorę pigułki. Uśmiechnął się.

- To dobrze.

Usiadłam wygodniej. Wzięliśmy sobie na wynos chińszczyznę. Dan obiecał, że jak zjemy, obejrzymy jakiś fajny film na jego dużym telewizorze, ale teraz zaczęłam się zastanawiać, czy nie zaprosił mnie do siebie właśnie po to, żeby o tym porozmawiać.

Nic nie powiedziałam, pozwoliłam mu się przez chwilę pocić, a potem zdecydowałam, że będę z nim szczerą.

- Dan, nigdy celowo nie uprawiałam seksu bez prezerwatywy.

Zachichotał.

- Celowo? To jak uprawiasz seks przypadkiem?

- Nie, nie przypadkiem, ale nigdy nie uprawiałam celowo.

Wciąż trzymałam w ręku kopertę. Głaskałam gładki papier krótkimi, powolnymi ruchami. Pięć ruchów. Przerwa. Pięć ruchów. Znów przerwa. Jego uśmiech zbladł. Wyglądał na porażonego.

- Elle?

Wzruszyłam ramionami i odłożyłam kopertę.

- Co roku robię sobie wszystkie możliwe badania. Mogłabym ci pokazać wyniki. Też jestem czysta.

- Elle... - Sięgnął nad stołem po moją rękę. Pozwoliłam mu się za nią złapać. Odwrócił dłoń tak, że moja leżała teraz na jego. Spletliśmy palce.

- Jeśli to dla ciebie ważne, to nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy nadal ich używali.

Spojrzałam na nasze splecione ręce.

- To by oznaczało, że musielibyśmy sobie nawzajem ufać.

Lekko ścisnął moją dłoń.

- Jeśli pytasz mnie w ten sposób, czy sypiam z kimś jeszcze, to odpowiedź brzmi: nie.

Kiwnęłam głową i spojrzałam mu w oczy.

- No cóż, ja też nie. - Nie jestem pewna, czy oczekiwał takiej odpowiedzi, ale ulgi, która odmalowała się na jego twarzy, nie dało się pomylić z niczym innym.

- Cieszę się.

- Powinieneś mnie też spytać, czy zamierzam sypiać z kimś innym, Dan - powiedziałam rzeczowo. Potrzebowałam czuć się bezpieczna tak bardzo, że nie wyobrażałam sobie, że mogłabym tego nie powiedzieć.

- Zamierzasz, Elle? Potrząsnęłam głową.

- Ja też nie. - Dan się uśmiechnął. - Chyba że miałabyś ochotę na kolejne spotkanie z Jackiem.

Wybuchnęłam śmiechem.

- Jack mógłby mieć kondom, ale... nie, nie planuję tego.

- To dobrze. - Uśmiech znów rozjaśnił mu twarz. - Ja chyba już bym nie chciał oglądać cię z kimś innym.

Zdałam sobie sprawę, co to znaczy, i na chwilę zamilkłam.

- Nie?

- Nie - odrzekł Dan i znów ścisnął moją dłoń. -Zdecydowanie nie.

Wstał, obszedł stół i podniósł mnie. Jego ramiona tak naturalnie wpasowywały się w moją talię, że nie mogłam uwierzyć, że nie urodziłam się właśnie po to, żeby się w nie wpasowywać. Zaprowadził mnie do łóżka. Mieliśmy to tam zrobić po raz pierwszy w ten nowy sposób. To było jak pierwszy raz. Ściągnął z łóżka narzutę i położył mnie na miękkiej pościeli, głowę na puchowych poduszkach. Rozebrał najpierw mnie, a potem siebie. Rozpinał guziki, rozsuwał suwaki, przesunął materiał po zaokrągleniach i wgłębieniach naszych ciał, aż zupełnie nadzy leżeliśmy obok siebie.

A potem zaczął całować całą moją twarz. Czoło. Oczy. Czubek nosa, policzki. Szczękę i brodę obsypał mnóstwem drobnych pocałunków. Usta pocałował bardzo cnotliwie - lekki, ulotny dotyk warg na wargach, tak szybki, że wydawało się, że go nie było.

Przesunął wargi na moją szyję, zatrzymał się na dłużej w zagłębieniu obojczyka. Polizał mnie tam. Potem wyruszył w stronę ramienia, zszedł w dół wzdłuż ręki. Pocałował zgięcie ręki i nadgarstka, tam gdzie miałam bliznę, i przycisnął usta do dłoni. Zamknął ją na nich, jak gdyby chciał, żebym zachowała ten pocałunek na później.



Unosiłam się na jego dotyku jak na wodzie, pozwalałam się wielbić i adorować. Jego wargi ześlizgnęły się na zębra i wypukłość brzucha. Dmuchały w pępek. Zadrżałam z pragnienia. Skubnął moje biodro. Po chwili udo. Potem drugie. Wysunął język, a moje ciało otworzyło się, napięło, rozgrzało.

Musnął ręką moje włosy łonowe i pod wpływem tego dotyku otworzyłam szeroko oczy. Dzięki jego ustom nurzałam się w słodkim niebycie erotycznego uniesienia. Całe moje ciało napięło się znacznie przyjemniej. Nogi, które bezwiednie rozłożyły się pod wpływem pocałunków, zamknęły się.

- Elle. - Dan przykrył mnie swoim ciałem. Byłam mu za to wdzięczna, bo zaczęłam się już

trząść. Podparł się łokciami i spojrzał mi głęboko w oczy. Jego penis, lekko twardy, trącał mój brzuch.

- Pozwolisz się pocałować? - wymruczał. - Tylko pocałować. Nic więcej. Obiecuję.

Przez minutę kręciłam głową. Wyciągnął rękę, żeby pogłodzić mnie po policzku i palcami wyznaczyć kształt moich brwi. Ten czuły gest sprawił, że moje płuca wypełnił drżący oddech, a moje wargi się rozchyliły.

- Ufasz mi, Elle?

Ufałam mu na tyle, żeby się zgodzić na seks bez prezerwatywy. Ufałam mu na tyle, żeby uwierzyć, że jestem jedyna. Ufałam mu bardziej niż komukolwiek innemu od bardzo, bardzo dawna.

- Tak, Dan. Ufam ci. Uśmiechnął się.

- Więc pozwól się pocałować.

Nie jestem zadowolona z tego, że pozwalałam, żeby moja przeszłość zamykała mnie na różne sprawy. Nie jestem zadowolona z tego, że pozwoliłam, żeby okoliczności okradły mnie z możliwości stworzenia normalnego związku z mężczyzną, nawiązywania przyjaźni i bycia szczęśliwą. Nie jestem zadowolona z tego, że czułam się bezsilna i tak długo na to pozwalałam. Nie chciałam już się tak czuć.

- Dobrze.

Spięłam się pod wpływem jego pocałunków. Przesuwały się w dół mojego ciała. Unosił się nade mną. Jego ciepły oddech pieścił mnie. Spięłam się jeszcze bardziej, tak bardzo, że następnego dnia bolały mnie mięśnie. Czekałam, aż nadszarpnie moje zaufanie, złamie obietnicę, posunie się dalej, niż obiecał. Pocałował mnie. Miękki, ciepły pocałunek. Kiedy odciskał we mnie usta, wciągnęłam powietrze tak gwałtownie, że zaboląły mnie płuca. Pocałował mnie znów, ale nic ponad to.

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie. - Potrząsnęłam głową i zasłoniłam sobie ręką oczy. Próbowałam się odprężyć.

Jakimś cudem zasłonięcie twarzy okazało się całkiem niezłym pomysłem. To było co innego. To był Dan. To było w porządku, to, że było mi przyjemnie. To miało mi sprawiać przyjemność. To było w porządku, że całował mnie tam, że ustami sprawiał mi przyjemność, ponieważ to był Dan. To było w porządku.

Znowu poczułam na sobie jego usta. Kolejny pocałunek. Bez trudu znajdował moje ciało pod włosami łonowymi, ponieważ zawsze obcinałam je krótko. Pocałował mnie w łechtaczkę. Wbiłam palce w skroń.

Krzyknęłam, kiedy po raz pierwszy wysunął język. Moje biodra wykonały niekontrolowany podskok. Położyłam na twarzy drugą rękę.

Chciałam, żeby przestał. Chciałam, żeby to robił. Ręką lekko rozchylił moje uda i znów mnie polizał. Tym razem połknęłam krzyk.

Jego palce tropiły kontury mojego ciała. Całował i lizał moją cipkę. Było mi dobrze. Właściwie to znacznie lepiej niż dobrze. To było tak, jakby godziły we mnie pioruny przyjemności. Był delikatny, ale czułam, że zna się na rzeczy. Jego usta wykonywały ruchy podobne do tych, do których nawykła moja ręka. Jego język był jak sącząca się, płynąca woda. W jego ruchach nie było nic kanciastego, ostrego, nic, co by mi przeszkadzało zanurzać się coraz głębiej.

Jęknął i wtedy niemal się zatraciłam.

Takiego uczucia doświadczają ludzie, kiedy robią coś, co ich przeraża, ale wiedzą, że im dłużej będą to robić, tym mniej będzie przerażające. Tak właśnie się czułam, a intuicja podpowiadała mi, że z każdym krokiem będzie łatwiej.

- Chcesz... chcesz, żeby przestał? - Jemu chyba tak samo trudno było zadać to pytanie, jak mnie odpowiedzieć.

- Nie - wymruczałam na wydechu. Odsunęłam rękę od twarzy i sięgnęłam do jego głowy. Kiedy zanurzyłam rękę w jego włosach, poczułam łaskotanie. - Nie, Dan. Nie przestawaj, proszę.

Zabrał mnie prawie na sam szczyt i przytrzymał. To było zupełnie coś innego, dostać się tam w ten sposób. Przypominało raczej latanie niż spadanie.

Nie tyle doszłam, ile rozluźniłam się. Rozkwitłam. Zawsze myślałam o orgazmie jak o zwiniętej sprężynie, ściśniętej do granic możliwości i eksplodującej, ale tym razem dzięki pocałunkom Dana spełnienie bardziej przypominało liście szepczące na wietrze albo zmarszczki na tafli wody. Czułam każdy spazm, każdy osobno, w trzepocie łechtaczki. Serce waliło mi w uszach. To nie był wybuch, po prostu się roztopiłam. Rozpuściłam. Stałam się kałużą przyjemności.

Po chwili, kiedy odzyskałam oddech, Dan przesunął się w górę i patrząc mi w twarz, mocno mnie przytulił. Jego oczy lśniły podziwem.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał.

- Tak, zrób to, proszę, Dan.

Oboje jęknęliśmy, gdy wsunął się we mnie, po raz pierwszy nagi. Nie przypuszczałam, że to będzie aż taka różnica. Byłam przekonana, że bez prezerwatywy będzie przyjemniej raczej jemu niż mnie, ale mózg jest bardzo niedocenianym narządem płciowym. Sama świadomość, że porusza się we mnie w nic nieodziany była tak samo ważna jak to, że go czułam.

Przestał się ruszać i zanurzył twarz w mojej szyi.

- O mój Boże.

Przesunęłam ręce w dół jego pleców, palcami wyczułam obniżenie kręgosłupa i dwa dołki nad jego pośladkami. Wszedł we mnie głębiej, a potem się wysunął. Zachowywał się niemal tak, jakby przeprowadzał eksperyment naukowy. Po chwili znów, w dół i w górę.

Podniósł się trochę na rękach i spojrzał na mnie, zaczął się ruszać szybciej. Poruszałam się razem

z nim. Gorliwie, chętnie. Moje ciało witało go śliskim gorącym. Pchał coraz mocniej. Podniosłam biodra, żeby mógł we mnie wejść jeszcze głębiej.

Krzyknął, zacharczał, a jego ruchy straciły płynność. Mięśnie jego ramion i klatki piersiowej przeżyły się wyraźnie pod skórą. Twarz nabrzmiała, oczy się zamknęły, żyły na szyi niebieskawymi liniami znaczyły drogę krwi.

- Dan - powiedziała stanowczo, tak jak on do mnie wiele razy. - Chcę, żebyś doszedł.

Otworzył oczy. Jego usta wydały cichy pomruk. Jego ciałem wstrząsnął spazm i poczułam, jak spuszcza się we mnie. Wyobraziłam sobie, jak jego ciepło wypełnia mnie całą. Padł na mnie ciężko, ale z radością przyjął jego ciężar. Jego twarz na mojej szyi była bardzo gorąca. Pocałował mnie w ramię.

Zastygliśmy w ciszy na kilka chwil. Oddychaliśmy coraz wolniej, a powietrze suszyło pot i ochładzało nasze gorące po tym wybuchu ciała. Sturlał się ze mnie i schylił, żeby podnieść prześcieradło. Przykrył nim siebie i mnie, a potem przyciągnął mnie do siebie. Plecami dotykałam jego brzucha. Czułam też jego penisa, miękkiego, mokrego i klejącego, na wysokości pośladków, ale byłam zbyt zmęczona, żeby się podnieść.

Pocałował mnie między łopatkami. Wsunęłam dłoń pod policzek. Jego ręka przesuwiała się w górę i w dół mojego biodra, zamieniając prześcieradło w morskie fale.

- Był ode mnie starszy - wyznałam. - Mówił, że mnie kocha, że jestem najpiękniejszą dziewczyną,

jaką kiedykolwiek znalazł, że nigdy już nikogo nie pokocha. Że umrze, jeśli nie będzie mógł mnie mieć.

Na mgnienie oka ręka Dana przestała wędrować po moim ciele. Kiedy się odezwał, znów zaczęła się ruszać.

- Kochałaś go?

- Nie tak, jak chciał, żebym go kochała. - Zamknęłam oczy. Pomyślałam, że może Dan oczekiwałby leż od kogoś, kto opowiada taką historię, ale wiedziałam, że nie uronię ani jednej. Odciełam się od tych wspomnień na wiele sposobów, choć trzeba dodać, że na wiele innych nigdy mnie nie opuściły. -Ale... i tak pozwalałam mu robić, co chciał. Zawsze po wszystkim mówił dziękuję, jakby dzięki temu to, co robił, było mniej złe. I czasem chciał nie tylko, żebym to ja robiła coś jemu. Czasem chciał robić różne rzeczy mnie. Takie jak ty przed chwilą. Oprócz was dwóch nigdy nikomu na to nie pozwoliłam.

Znów pocałował mnie w bark. Czułam, że się waha, a potem zapytał:

- Ile miałaś lat?

- Piętnaście, kiedy to się zaczęło. Osiemnaście, kiedy się skończyło.

Przytulił mnie mocniej. Po chwili, kiedy ani się nie spałam, ani nie wysunęłam z jego objęć, przytulił mnie jeszcze mocniej.

- Dlaczego przestał to robić?

Odrzuciłam prześcieradło. Usiadłam. Spojrzałam przez ramię tam, gdzie wciąż spokojnie leżał. Przekreślił się na plecy.

- Mówił, że umrze, jeśli nie będzie mógł mnie mieć, i mówił całkiem serio.

Czekałam na jakiś banał, okrzyk przerażenia, grymas odrazy. Ale on tylko usiadł i objął mnie rękami i nogami. Siedziałam otoczona nim z prawie każdej strony.

Czekałam, aż zapyta, kim był chłopak, który kochał mnie tak bardzo, że wolał umrzeć, niż żyć beze mnie, ale nie zapytał, a ja nie odpowiedziałam.

Letnie noce zaczynały się późno, a kiedy zapadał zmrok, zwykle byłam już zmęczona. Dzień spędziliśmy pod gorącym sierpniowym słońcem, na jarmarku organizowanym przez okolicznych farmerów. Byłam zbyt rozleniwiona, żeby się podnieść i pójść do domu. Zdarzało się to coraz częściej. Coraz częściej byłam zbyt rozleniwiona, kiedy przychodziła pora powrotu do domu. Zaczęłam nawet zostawiać u niego szczoteczkę do zębów i ubranie na zmianę.

- Ta gra nazywa się dwie prawdy i kłamstwo -powiedział Dan. Leżał obok mnie.

- Jak prawda czy wyzwanie?

Wiatrak zamontowany na suficie dmuchał na nas przyjemnym powietrzem. Chłodną bryzą pieściło nasze ciała. Obserwowałam wirujące łopatki, zadowolona, że jestem na wpół ubrana, na wpół przytomna i na wpół myśląca.

- Coś w tym stylu. Mówisz dwie rzeczy, które są prawdą, i jedno kłamstwo, a ja próbuję zgadnąć, które to kłamstwo.

Przekreśliłam trochę głowę, żeby na niego spojrzeć. Wyglądał na cholernie ożywionego, za bardzo jak na kogoś, kto cały dzień spędził na słońcu. Najwyraźniej był z nim w lepszych stosunkach niż ja.

Uwypukliło tylko piegi na jego nosie i lekko zbrzązowało policzki: Zmarszczki w kącikach oczu stały się bardziej widoczne. Czekał na moją odpowiedź, wsunął dłoń pod policzek.

- Dlaczego?

- Bo to dobra zabawa - odparł. - To taka gra alkoholowa.

- Ale my nie pijemy alkoholu - powiedziałam zbyt rozleniwiona i zbyt zadowolona z tego, że leżę na łóżku w podmuchach wiatraka, żeby choć zacząć rozważać, czy nie wstać.

- Mam lęk wysokości. Zjadłem kiedyś robaka. Na drugie mam Ernest.

- Czy mogę mieć nadzieję, że kłamstwem jest to trzecie? - Przekreśliłam się na bok i podłożyłam dłoń pod policzek. Położyłam się tak jak on.

Uśmiechnął się.

- Możesz, ale to akurat prawda.

- Jestem przekonana, że zjadłeś kiedyś robaka. To musi oznaczać, że nie masz lęku wysokości.

- Bardzo dobrze - pochwalił mnie. - Skoro już wiesz, o co chodzi, kolej na ciebie.

Gdyby nie to, że zupełnie nie byłam zainteresowana ruszeniem się, odmówiłabym, ale w tej sytuacji odmawianie nie wydawało mi się warte zachodu.

- Kiedyś zaśpiewałam piosenkę *This is the song that never ends* sto pięćdziesiąt siedem razy z rzędu. Uwielbiam kolor czerwony. Nigdy nie byłam w Meksyku.

- Proste - powiedział. - Nienawidzisz czerwonego.

Patrzyłam na niego z zaciekawieniem.

- Dlaczego tak łatwo ci poszło?

- Nigdy nie widziałem, żebyś miała na sobie coś czerwonego. Jeśli masz wybór, nie wybierzesz czerwonego.

- Nie widziałeś mnie w wielu kolorach. Uśmiechnął się.

- To prawda. Ale w czerwonym na pewno. Poza tym łatwo uwierzyć, że nie byłaś w Meksyku. Wielu ludzi nie było.



I jesteś kimś, kto dokładnie wie, ile razy coś zrobił, więc to nie było specjalnie trudne. Ale nigdy nie słyszałem tej piosenki.

- Mogłabym ci zaśpiewać, ale ona naprawdę nigdy się nie kończy.

Przekreśliłam się z powrotem na plecy i wbiłam wzrok w sufit. Przez chwilę obserwowałam kręcące się powoli łopatki wentylatora. Dan się nie poruszył. Wciąż leżał na boku i przyglądał mi się. Czułam to.

- Wiesz o liczeniu? - zadałam to pytanie lekkim, neutralnym tonem, jakbym w ogóle nie przywiązywała do niego wagi.

Wyciągnął rękę i zakręcił sobie na palcu luźny kosmyk moich włosów.

- Wiem.

- Czy... czy to jest aż tak oczywiste? - Wciąż wbijałam wzrok w sufit. Były na nim trzydzieści cztery pęknięcia.

- Nie. Ale zauważyłem, że zawsze wiesz, ile czego jest, cokolwiek by to było. Na przykład ile razy objechaliśmy budynek, szukając miejsca do zaparkowania. - Usłyszałam rozbawienie w jego głosie. -1 ile szkiełek jest w misie.

- Wtedy, kiedy ją upuściłam.

-Tak.

Odetchnęłam głęboko. Staralam się nie przejmować tym, że to zauważył. Tę zawstydzającą prawdę o mnie. Widział mnie w prawie każdej pozycji seksualnej, ale w tej chwili czułam się przy nim bardziej naga niż kiedykolwiek wcześniej.

- Nie podoba ci się to, że wiem. Przekreśliłam się na bok, położyłam plecami do niego.

- Nie, Dan, nie podoba mi się.

Dotknął mojego ramienia, a potem przysunął się do mnie, na łyżeczki. Wszystko pasowało idealnie, biodro do biodra, udo do uda. Kawałki układanki. Jakby ktoś nas wyciął z wosku, żeby odlać formę. Westchnął, na gołej skórze poczułam ruch powietrza.

- Dlaczego, Elle? Dlaczego to ma dla ciebie takie znaczenie?

Nie potrafiłam odpowiedzieć. Nie potrafiłam wyjaśnić, czym jest dla mnie liczenie. Wytłumaczyć mu, jak chwytam się go jak ostatniej deski ratunku, żeby nie myśleć o rzeczach, które inaczej sprawiałyby mi potworny ból... Nie potrafiłam tego wytłumaczyć nawet sobie.

- To mnie zawstydza.

Przez chwilę nic nie mówił. Jego dłoń zaczęła powoli spacerować po moim ciele, od ramienia, przez rękę, w górę biodra, po udzie i z powrotem. Jego penis i brzuch naciskały lekko na moje pośladki. Zdałam sobie sprawę, że to, że jesteśmy nadzy, nie podnieciło go, że doszliśmy do punktu, w którym obnażeni czuliśmy się swobodnie. Jego ręce potrafiły i uspokajać mnie, i podniecać.

Uświadomiłam sobie, że w jego obecności nie czuję się już bezbronna.

Zamknęłam oczy, żeby powstrzymać łzy. Przyłożyłam do nich ręce, żeby żadnej nie uronić. Dan wciąż mnie głaskał, w absolutnej ciszy. Chciałam się od niego odsunąć, ale nie zrobiłam tego. Chciałam wstać z tego łóżka, ubrać się i pojechać do domu, do swojej chłodnej pościeli i gołych białych ścian. Paść w ramiona samotności.

- Elle - odezwał się po chwili. - Nigdy nie zламаłem nogi. Nigdy nie jeździłem na łyżwach. Nie jestem zakochany.

Widziałam bliznę po wypadku na rowerze. Wylądował w szpitalu ze złamaną nogą. Widziałam go na zdjęciach zrobionych zimą na zamrzniętym stawie jego dziadków.

- Dan, proszę cię.

Przysunął się do mnie jeszcze bliżej. Wcisnął usta w zagłębienie między moimi łopatkami. Uwielbia! mnie tam całować.

- Elle, jesteś taka piękna, dlaczego mi nie pozwolisz...

To słowo mnie podniosło. Zdjęłam nogi z łóżka.

- Nie. Dan, przestań. Zepsujesz to. Wszystko zepsujesz.

On też usiadł.

- Wytlumacz mi, jak mogę to zepsuć. Co to jest to? Możesz mi powiedzieć?

Wstałam i zaczęłam się rozglądać za ubraniem. Nie chciałam usłyszeć tego, co miał mi do powiedzenia. Nie chciałam nic usłyszeć. W ogóle nie chciałam tego słuchać.

- Elle, spójrz na mnie.

- To jest... seks - powiedziałam. - To jest... znajomość, to jest, dwoje ludzi, którzy znaleźli kogoś, z kim dobrze się czują w łóżku. To jest przyjaźń.

- To nie jest tylko to - powiedział.

Znalazłam koszulę i włożyłam ją. Nawet nie próbowałam znaleźć stanika. Majtki. Długą cygańską spódnicę, którą miałam na sobie na jarmarku. Tylko jeden but, drugi się gdzieś zapodział.

Obserwował mnie, leżąc na łóżku.

- Co robisz?

- Ubieram się.

Na sekundę nasze spojrzenia się skrzyżowały. Na twarzy, która mimo moich wielkich wysiłków stała mi się tak dobrze znana, malował się gniew. Położył dłonie na kolanach.

- Idę do domu - dodałam.

- Dlaczego? Tylko dlatego, że przez chwilę poczułaś się niekomfortowo? Tak?

- Tak! - Z jednym butem w ręce odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. - Czy to nie jest wystarczający powód?

- Nie, nie jest!

Kiedy krzyknął, zrobiłam krok w tył. W rękach trzymałam jeden but, jak tarczę. Zdałam sobie sprawę, że to komiczne, i czerwień zalała mi policzki. Dan wyglądał na obrażonego i złego.

- Zachowujesz się tak, jakbyś się bała, że cię uderzę.

Nie spojrzałam na niego.

- Wcale się nie boję.

- Ale jesteś przekonana, że cię skrzywdzę, prawda?

Wyglądał na tak zranionego i złego, że musiałam się odwrócić tyłem. Znalazłam drugi but, przytrzymałam się szafki, żeby nie stracić równowagi, i wsunęłam oba na stopy. Jeden plus jeden równa się dwa. Jeden plus dwa równa się trzy. Liczyłam i nic innego mnie nie obchodziło. Nie mogłam zacząć się przejmować. Potrzebowałam liczb, potrzebowałam zadania, żeby nie musieć na niego patrzeć.

- Właśnie że tak! - Oskarżył mnie. Wstał z łóżka i zrobił kilka kroków w moją stronę. - Zamykasz się na mnie. Blokujesz mi dostęp do siebie.

- Muszę iść.

Zanim doszłam do drzwi, złapał mnie za rękaw i szarpnął. Nie walczyłam z nim. Położył mi ręce na ramionach i odwrócił mnie do siebie.

- Elle, dlaczego uważasz, że się skrzywdzę?

- Wcale tak nie uważam - powiedziałam w końcu, a każde słowo było jak cierń. Każde zostawiało krwawą ranę. - To ja skrzywdzę ciebie.

- Nie, nie musisz tego robić. - Dotknął palcami mojej twarzy. - Elle, nie musisz.

- Ale i tak cię skrzywdzę. - Spojrzałam mu w oczy. - Skrzywdzę cię, Dan. Skrzywdzę, wiem o tym.

- Nie. - Zmusił mnie, żebym na niego spojrzała, choć cały czas dotykał mnie bardzo delikatnie. - Nie chcesz tego robić.

Uwolniłam ręce.

- Nie powiedziałam, że chcę to zrobić! Powiedziałam, że to zrobię! Wcale nie chcę tego zrobić, ale zrobię. Tak to już jest, tak się właśnie dzieje!

- Nie musi.

Gdyby mnie błagał, spojrzałabym na niego z pogardą i wyższą. Ale on tylko mówił do mnie tak, jak mówił od samego początku. Jakby mnie znał lepiej niż ja sama. A przecież nie znał.

- Muszę iść. Nie zatrzymuj mnie, proszę. Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

Drżącymi palcami zapięłam koszulę.

- To nie musi być trudne.

Przestałam zapinać guziki i spojrzałam na niego.

- Powiedziałeś, że tego nie zrobisz. Potrząsnął lekko głową i uderzył się trzy razy

w pierś. *Mea culpa*. Wybacz mi.

- Wiem, ale...

- Nie! - krzyknęłam. Tym razem to on się cofnął. - Żadnych wymówek! Powiedziałeś: bez zobowiązań, Dan. Tak powiedziałeś na samym początku! Powiedziałam ci wyraźnie, czego chcę, a ty powiedziałeś... powiedziałeś, że tego nie zrobisz, że się nie zaangażujesz.

Nie mogłam już krzyczeć. Gardło miałam tak napięte, że nawet powietrze przechodziło przez nie z trudem. Źle zapięłam guziki. Byłam taka zła, że ręce zaczęły mi się trząść. Nie mogłam wyłuskać guzików z dziurek, żeby zapiąć jeszcze raz. Zaciśnęłam zęby tak mocno, jak tylko potrafiłam, żeby zatrzymać w ustach słowa, które się na nie cisnęły. Nie chciałam nic mówić, a jednak musiałam to zrobić bez względu na to, czy tego chciałam, czy nie. Poczucie bezsilności kazało mi szarpnąć nierównymi rogami bluzki. Włożyłam w to tyle siły, że powyciągałam materiał.

- Zgodziłeś się. - Głęboki oddech przywrócił mi panowanie nad głosem. - Powiedziałeś, że to będzie związek bez zobowiązań.

Zamilkł. Stał przede mną, niezawstydzony swoją nagością. Nie mogłam patrzeć na jego nagie ciało. Jeszcze przed chwilą go dotykałam. Sięgnęłam po leżące na szafce spodnie od pizamy i rzuciłam mu je. Trafiłam go w pierś. Złapał je i założył. Nareszcie nie musiałam się wstydzić, że walczę z kimś nagim.

- Elle, zrobiliśmy prawie wszystko, co tylko kobieta i mężczyzna mogą razem zrobić. Zrobiliśmy rzeczy, o których wcześniej mi się nie śniło, których nie chciałem robić z żadną inną kobietą. Kiedy się budzę i nie ma cię przy mnie, tęsknię za tobą.

- Tęskniłbyś też za psem albo kotem, gdybyś się przyzwyczaił, że śpi na twojej poduszce, a nagle zechciałby spać na krześle.

Wziął się pod boki.

- Tęsknię za tobą, kiedy nie jesteśmy razem. Kiedy widzę coś zabawnego, zawsze sprawdzam, czy jesteś ze mną, bo może ty też mogłabyś to zobaczyć. A jeśli cię nie ma, to chcę ci o tym powiedzieć, żeby po prostu zobaczyć, jak się śmiejesz. Jesteś piękna, kiedy się śmiejesz.

- Przestań! Przestań tak mówić. Przecież wiesz, że tego nie lubię.

Znów ruszyłam do drzwi i znów zastąpił mi drogę.

- Dlaczego nie możesz mnie wpuścić?

- Wpuściłam cię przynajmniej ze sto razy. - Wiedziałam, że to, co mówię, jest okrutne, a ton, jakim to mówię, sprawia, że jest okrutne jeszcze bardziej.

Zastanawiałam się, czy odwróci z odrazą wzrok, czy mnie nim spali.

- Pozwalasz rni się posuwać - powiedział cicho. -Ale nigdy tak naprawdę się przede mną nie otwierasz. Nie wpuszczasz mnie.

Nie poruszyłam się.

- Przykro mi.

- To nie odchodź. Zostań ze mną. Zrobię popcorn.

- Będę musiała go policzyć - ostrzegłam go, ale pozwoliłam mu przyciągnąć się bliżej.

- Pomogę ci - powiedział. - Policzymy każdy kawałek.

Pozwoliłam mu się przytulić.

- Przykro mi, Dan.

- Ciii... - powiedział. - Niech ci nie będzie. Kupiłam tę książkę pod wpływem impulsu,

w księgarni w centrum miasta, i podarowałam ją Da-nowi owiniętą w folię aluminiową. *Trzysta sześćdziesiąt pięć pozycji seksualnych*. We wstępie napisano, że każdy bez wyjątku znajdzie tam coś dla siebie. A poza tym ujęły mnie tak wymowne nazwy jak kołyska miłości czy gejowskie ostrze.

Dan się roześmiał, kiedy tylko zobaczył okładkę, i natychmiast zaczął ją z entuzjazmem wertować.

- Co powiesz na tę?

Spojrzałam na rysunek ukazujący mężczyznę trzymającego kobietę do góry nogami. Najwyraźniej uprawiali seks oralny. Zaśmiałam się.

- No nie wiem.

Znów zerknął do książki.

- Ewidentnie dobrze się bawią.



- Nie byłabym tego taka pewna. - Wzięłam ją od niego, przerzuciłam kilka stron i znalazłam pozycję, która wydawała mi się bardziej realna.

-Ta.

- Piszą, że do tego trzeba fotela na biegunach. Spojrzałam wymownie w kąt jego sypialni. Spod

sterty ubrań, czasopism i niechcianej poczty, którą regularnie tam rzucał, wyzierał bujany fotel z wyplatanym oparciem. W ciągu sekundy wszystko z niego zrzucił, w ciągu drugiej odwrócił się do mnie z wypisaną na twarzy radością. Chwilę później rozpiął pasek, rozsuwał suwak i zdejmował spodnie.

Patrzyłam na to wszystko z łóżka. Siedziałam spokojnie, wciąż z książką na kolanach.

- Jesteś porąbany napaleniec.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Nie było w nim ani cienia skruchy.

- I właśnie dlatego mnie kochasz. Zignorowałam to. Odłożyłam książkę, wstałam

i ściągnęłam bluzkę przez głowę. Moje sutki już sterczały, moja cipka robiła się mokra. Byliśmy kochankami od pięciu miesięcy. Nie chciałam go pokochać, ale nie potrafiłam przestać chcieć się z nim pieprzyć. Dan zdjął z siebie wszystko i usiadł na fotelu. Jego penis sterczał dumnie jak statua wolności. Dotykał go lekko, patrząc, jak zrzucam fatalaszki. Nie był to striptiz, ale pożądanie w jego oczach powiedziało mi, że to, że nie tańczyłam na rurze na piętnastocentymetrowych platformach, nie miało żadnego znaczenia.

- Zaczekaj.

Znieruchomiałam z kciukami wetkniętymi w majtki. Pokazał mi, żebym się obróciła wokół

własnej osi. Zrobiłam to, coraz bardziej podekscytowana. Zagwizdał cicho z podziwem. Kupiłam te stringi pod wpływem impulsu i nie uprzedziłam go, że je założę. Miękka koronka była znacznie wygodniejsza, niż przypuszczałam.

- Kurczę - wymruczał. - Pokaż jeszcze raz przód.

Zrobiłam, jak prosił, podekscytowana jego reakcją. Przód był zrobiony z kremowej koronki. Stapiała się z kolorem mojej skóry. Wyglądało to tak, jakbym nic na sobie nie miała.

- Nie zdejmuj ich. - Dotknął się mocniej i odchylił na fotelu.

Wyjęłam kciuki zza majtek i podeszłam do niego. Wyciągnął do mnie ręce i pomógł mi wsunąć nogi pod podłokietniki fotela i usadowić się na swoich kolanach. Siedzieliśmy twarzami do siebie. Dobrze tę pozycję znaleźliśmy, tylko ten ruch fotela pod nami...

- Nie rozumiem, dlaczego ze wszystkich możliwych pozycji właśnie tę chciałaś wypróbować jako pierwszą. - Przechylił lekko moją głowę, żeby mnie pocałować.

- To będzie niezła zabawa - powiedziałam. - Nie bądź takim pesymistą.

- Elle, z tobą wszystko jest niezłą zabawą.

To też sprawiło mi przyjemność. Nie mogłam ukryć uśmiechu. Wsunęłam dłoń między nasze ciała, żeby odsunąć cienki kawałek koronki z kroku, a Dan z westchnieniem posadził mnie na swoim kutasie.

- Bardzo przyjemnie - powiedział, kiedy już się na nim umościłam. Pogładził moje piersi i zsunął z nich miseczki stanika. Pochylił się, żeby pocałować oba sutki.

- Nie byłoby ci wygodniej, gdybym go po prostu zdjęła?

- Ciii... - powiedział głosem stłumionym przez moje ciało. - Po prostu zacznij mnie posuwać.

Mało elegancko, ale treściwie. Kiedy to powiedział, zadrżałam. Objęłam go mięśniami cipki. Gdy cicho jęknął, uśmiechnęłam się. Znów zacisnęłam mięśnie i zaczęłam się na nim poruszać, odpychając się od podłogi. Zaczęliśmy się bujać.

Seks bez wysiłku. Ruch fotela zastąpił jego ruchy. Ja musiałam tylko odbijać się od podłogi. Kołysaliśmy się i ruszaliśmy nim we mnie. Koronka majtek ocierała się o moją lechtaczkę w taki sposób, że cała się trzęsłam i jęczałam. Pozwoliłam, żeby głowa opadła mi do tyłu, poddałam się jego ustom całującym moje sutki.

Byłam bliska szczytowania, gdy zadzwonił mój telefon. Dan uniósł głowę znad mojego biustu, twarz miał lekko zaczerwienioną. Nie przestaliśmy się bujać, telefon wciąż dzwonił.

- Poczta głosowa - wymruczałam, zbyt bliska spełnienia, żeby choćby pomyśleć o odebraniu.

Kiwnął głową i znów złapał sutek wargami. Fotel bujał się szybciej, mocniej, Dan wchodził we mnie głębiej. Delikatne ocieranie się lechtaczki o jego brzuch nie wystarczało mi, ale zanim zdążyłam wsunąć między nas rękę, on bezbłędnie rozpoznał, czego potrzebuję, i wcisnął tam palec. Pchnęło mnie to jeszcze wyżej. Wydałam jakiś dziwny dźwięk - odgłos totalnej rozkoszy.

Mój telefon zadzwonił znowu.

- Ja pierdołę.

- Jak się patrzy - powiedział Dan i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

To śmiech sprawił, że doszłam, ten jego przyjemny i lekko żartobliwy sposób bycia. Szczytowałam na lekkim bezdechu, wpijając się w jego ramiona wystarczająco mocno, żeby zostawić na nich ślad. Mój telefon zadzwonił znowu. Szczyt osiągnęło również moje rozdrażnienie.

Dan doszedł chwilę później, z przytłumionym stęknieniem i pchnięciem, po którym fotel przesunął się o kilka centymetrów po błyszczącej drewnianej podłodze. Zastygliśmy naprzeciwko siebie, nasze oddechy świstały w tym samym przyspieszonym rytmie. Telefon zadzwonił znowu. Świst przeszedł w przekleństwo.

- Lepiej odbiorę.

- Sięgniesz? - Dan chwycił moje biodra. - Przytrzymam cię.

Oczywiście byłoby łatwiej, gdybym wstała, ale zaryzykowałam popis ekwilibrystyki. Wygięłam się do tyłu, zahaczyłam palec o torebkę i trzymając ją na nim, czekałam, aż Dan mnie podniesie.

- Jesteś bardzo elastyczna - powiedział Dan. -Widziałem w tej książce kilka pozycji, w których byłabyś naprawdę niezła.

Zaśmiałam się, choć dzwonek telefonu przyprawiał mnie o mdłości. Jeden dzwonek nie byłby niczym szczególnym. Cztery oznaczały, że to moja matka. Wcisnęłam odpowiednie guziki, żeby się połączyć z pocztą głosową, odsłuchałam wiadomość i usunęłam ją. Wszystko absolutnie spokojnie. Żadnych przesadnych reakcji. Ale kiedy zobaczyłam, jak

Dan patrzy na mnie z lekkim zdziwieniem, wiedziałam, że ten spokój jest czystym urojeniem.

- Jesteś blada jak ściana. - Potarł moje ramiona. - Co się stało?

- Mój tata - powiedziałam słabym głosem, zupełnie niepodobnym do mojego. - Umiera.

## Rozdział 17

Gdybym miała wybór, Dan nie pojechałby ze mną. Ale nie zapytał mnie o zdanie i tak umyta i ubrana usiadłam na siedzeniu pasażera w jego samochodzie. Nie miałam nawet czasu pomyśleć, czy tego chcę. To dobrze, że to on prowadził. Jestem pewna, że ja spowodowałabym wypadek. Nie potrafiłam nawet zapiąć pasa. Moje palce były w tamtej chwili zbyt niezręczne. Musiał mnie przypiąć sam.

Dotarliśmy do szpitala na tyle wcześnie, że zdążyłam się jeszcze z ojcem pożegnać, choć niewiele miałam mu do powiedzenia. Moja matka dzielnie trzymała wartę przy jego łóżku i w żadnym wypadku nie zamierzała oddać pałeczki marnotrawnej córce.

Zrobiłam, co mogłam. Usiadłam po drugiej stronie i złapałam go za rękę. Wydawała się bardzo sucha i łamliwa. To był człowiek, który nauczył mnie czytać, który zabierał mnie ze sobą na ryby i nauczył mnie zakładać przynętę na haczyk, który nauczył mnie gwizdać po męsku - na dwóch palcach. To był człowiek, który pierwszego dnia przedszkola odprowadził mnie do autobusu i płakał, on zamiast matki.

Ten człowiek był moim ojcem.

Umarł, nie wygłosiwszy żadnej zwałającej z nóg mądrości. Nie otworzył oczu. Trzymałam go za rękę

i czekałam na objawienie. Na coś. Na jakiś znak, że wie, że przy .nim jestem. Że mu zależało. Że może było mu przykro - albo że nie było. Czekałam, aż mnie zauważy, "ale on po prostu prześlizgnął się na drugą stronę, nie zwracając sobie mną głowy. Byłam oburzona i rozczarowana i choć przepełniał mnie smutek, nie byłam zdziwiona.

Moja matka nie zauważyła, że odszedł, dopóki nie odłożyłam jego ręki i nie wstałam. Spojrzała na mnie zwięzonymi oczami, z szyderczym uśmiechem, który zdawał się mówić: tchórz, znów uciekasz.

- Mamo, on umarł. - Zabrzmiało to bardzo zimno, choć wcale tego nie chciałam.

Spojrzała na niego, a potem zaczęła zawodzić i lamentować jak mityczna *banshee*\*, która przybyła za późno, żeby ostrzec żywego przed nadchodzącą śmiercią, ale w samą porę, żeby obwieścić jego zgon.

Do pokoju wpadły pielęgniarki. Zostałam odsunięta na bok, zignorowana. Zaczęły się krzątać i przygotowywać. I właściwie wcale mnie to wszystko nie obchodziło. Nie miałam tam już nic do roboty. Moje obcasy stuknęły rytmicznie o przemysłowe płytki, którymi wyłożono korytarz. Słyszałam, jak mówią do mojej matki, żeby się uspokoiła. Słyszałam, jak sugerują, żeby wzięła coś na uspokojenie. Po chwili usłyszałam ciszę, ale byłam już wtedy na końcu korytarza, popychałam drzwi poczekalni. Dan siedział na kanapie koloru rzygowin i popijał kawę ze styropianowego kubka.

\*W mitologii irlandzkiej zjawia w kobiecej postaci, najczęściej zwiastująca śmierć w rodzinie (przyp. tłum.).

- Elle. - Podniósł się. - Jak on się ma?

- Umarł - powiedziałam bezbarwnym głosem. -A moja matka zachowuje się cholerna zjawa obwieszczająca śmierć.

Skrzywił się i wyciągnął do mnie rękę. Odsunęłam się.

- Muszę się napić.

Wyciągnął w moją stronę kawę, ale pokręciłam głową. Nasze spojrzenia się spotkały i nie wiem, co zobaczył w moich oczach, bo przyznam, że sama nie pamiętam, co w tamtej chwili czułam. Jeśli w ogóle coś czułam. Wydaje mi się, że byłam zła, ale to wspomnienie jest zamglone, jakbym je oglądała pod wodą.

- Po drugiej stronie ulicy jest bar - powiedział.

- Zawsze jakiś jest, nie? - powiedziałam z sarkazmem i pozwoliłam mu się tam zaprowadzić, tak jak wtedy, kiedy się spotkaliśmy pierwszy raz.

Uczczenie śmierci ojca ginem z tonikiem, jego ulubionym drinkiem, wydawało się rzeczą jak najbardziej na miejscu. Jeszcze nigdy się tak spektakularnie nie upiłam. Zalana w trupa. Pijana w sztok. Urznięta. Nawalona. Albo, jak lubił mawiać mój ojciec, zanim alkohol odebrał mu wszelką ochotę na konwersację, bardzo starannie nasmarowana.

Pamiętam, jak wchodziłam do baru, bardzo sympatycznego małego baru Koniczyna. Ale nie pamiętam, jak z niego wychodziłam. Wydaje mi się, że przypominam sobie bardzo długi spacer ciemnymi ulicami i śpiewanie, ale to mógł być sen. W każdym razie kolejna rzecz, jaką sobie przypominam, tak mniej więcej, rzecz jasna, to wnętrze mojej muszli



klozetowej i pulsowanie krwi w uszach, kiedy starałam się podzwignąć swoje ciało.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak ktoś taki jak ja, ktoś, komu trudno poczuć się komfortowo w towarzystwie, gdy dopisuje mu zdrowie, czuje się w otoczeniu ludzi, kiedy jest chory. To, że sama tę chorobę na siebie sprowadziłam, tylko potęgowało mój wstyd. Wiłam się pod jego ciężarem jak robaki na haczyku, które uczył mnie zakładać ojciec. Brodziłam w nim. Dosłownie nim rzygałam.

Dan, który mógł mnie przecież zostawić w każdej chwili - nie miałabym mu tego za złe - był ze mną cały czas. Przyniósł mi napój imbirowy i słone krakersy. Oczywiście natychmiast wszystko zwymiotowałam. Trzymał mnie za włosy, a potem znalazł gumkę i związał mi je w kucyk. Moczył i wyżył zimne ręczniki, i przykładł mi je do karku. A głównie po prostu siedział i masował mi plecy, podczas gdy ja chlupałam albo rzygałam, albo robiłam jednocześnie jedno i drugie.

Większość ludzi sądzi, że komunały to sieroty. Nie, ich matką jest doświadczenie. To, że przed świtem zawsze jest najciemniej, zrozumiałam właśnie tej nocy, gdy na klęczkach raz po raz opróżniałam żołądek. Zrozumiałam, kiedy straciłam samokontrolę.

Dan zrobił mi z ręcznika poduszkę i przykrył mnie prześcieradłem. Spałam w tym samym ubraniu, w którym poszłam do szpitala. Obudziłam się z bolącymi mięśniami, gigantycznym bólem głowy i wywróconym do góry nogami żołądkiem, który na szczęście już nigdzie się nie wybierał. Dan chrapał obok mnie, głowa zwisała mu na piersi.

Kiedy usiłowałam zmienić pozycję, otworzył oczy. -Hej.

Nie odpowiedziałam, bałam się otworzyć usta. Bałam się zbyt gwałtownie poruszyć. Czułam się tak, jakby za chwilę miała mi odpaść głowa. Mogło to być błogosławieństwem, zważywszy na to, jak bardzo mnie bolała.

Dan pochylił się w moją stronę.

- Jak się czujesz?

Przełknęłam gorzki smak rzygowin.

- Jak gówno.

Popatrzył na mnie ze współczuciem.

- Dużo wypiałś.

- No.

Potażałam rękami oczy, przyciągnęłam kolana do piersi i oparłam na nich głowę. Płytki uwierały mnie w pupę, były zimne, ale nie mogłam się zmobilizować, żeby wstać. Wciąż byłam piekielnie zmęczona.

A mój ojciec wciąż był martwy.

Czekałam, aż ogarnie mnie żal, ale wieczorem ogłuszyłam się tak mocno, że nie bardzo mogłam cokolwiek czuć. Dan przysunął się bliżej i pogłaskał mnie po plecach.

- Może weźmiesz prysznic? Od razu poczujesz się lepiej.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Byłeś ze mną całą noc?

Uśmiechnął się i odgarnął mi z czoła kosmyk włosów. Zastanawiałam się, jak musiałam wyglądać: włosy zlepione potem, cienie pod oczami, blada twarz. Ale on wydawał się w ogóle nie zwracać na to uwagi.

- Oczywiście, że tak. Nie mogłem cię zostawić samej. Martwiłem się o ciebie.

Troska, którą widziałam w jego oczach, skręciła mi żołądek, ale nie skończyło się to kolejnym spotkaniem twarzą w twarz z kibelem. Położył mi dłoń na policzku, a potem lekko ścisnął moje ramię i wstał.

- No chodź, puszcze ci wodę.

Woda była idealna. Ani za gorąca, ani za zimna. Wstałam jak staruszka, chwyciłam się brzegu umywalki. Łazienka zawirowała wokół mnie. Natychmiast zamknęłam oczy i zagryzłam zęby, żeby kolejna porcja wymiocin nie wydostała się na zewnątrz. Zgarbiona poszurałam po płytkach w stronę prysznicy. Złapał mnie najpierw za rękę, potem za ramię, żeby mi pomóc wejść.

Już pod prysznicem znowu zeszłam do parteru. Pozwoliłam, żeby woda z hukiem spadała mi na plecy. Położyłam głowę na rękach, na podłodze. To była moja ulubiona pozycja, niemal płodowa. Woda mnie otaczała, a ja odpoczywałam. Jeśli chciałam, mogłam się położyć na plecach, z lekko ugiętymi nogami - podczas remontu trochę powiększyłam brodzik. Często ucinałam sobie w tej pozycji drzemkę. Gorąca woda odcinała mnie od świata i wyobrażałam sobie, że jestem bezpieczna w łonie matki.

Możliwe, że wtedy też na chwilę zasnęłam. Wciąż byłam nieziemsko zmęczona, ale grzechot kółek, na których wisiała zasłona, oznajmił mi, że przyszedł Dan. Stał obok mnie. Nie posunęłam się ani odrobinę, żeby mu zrobić miejsce.

- Elle, w porządku? -Tak.

- Nie wyglądasz na kogoś, z kim wszystko jest w porządku.

Odwrociłam twarz tak, żeby leciała na nią woda.

- Właśnie umarł mój ojciec i zaliczyłam niezły zjazd alkoholowy. Jak myślisz, jak bardzo w porządku się czuję?

- No dobra, cofam to. To było głupie pytanie...

- No właśnie. - Powiedziałam tylko tyle, bo nie miałam siły na słowne potyczki.

Sięgnął po żel pod prysznic i myjkę i zaczął mi myć plecy. Było mi za dobrze, żebym mogła mu kazać przestać. Po chwili otworzył kolejną butelkę i zaczął rozprowadzać szampon po moich gęstych włosach. To nie mogło być łatwe, szczególnie że w ogóle mu nie pomagałam. Nie poddał się. Spłukał cały szampon kubkiem, który postawiłam pod prysznicem, żeby służył właśnie do tego. Potem nałożył odżywkę, bardzo dokładnie, na całe włosy, masował mi głowę mocnymi palcami. Wymasował mi też ramiona i plecy, a woda mu pomagała, jakby to był jakiś niezwykle wyrafinowany zabieg prosto z salonu piękności.

Kiedy woda zrobiła się zimna, było we mnie tyle energii co w szmacianej lalce. Dan pomógł mi wyjść spod prysznicza i wytarł mnie ręcznikiem tak troskliwie, że znów zapragnęłam sobie popłakać. Ale pragnienie pozostało tylko pragnieniem.

Opatulił mnie w szlafrok, wysuszył mi włosy i zaprowadził do sypialni. Ułożył mnie w czystej, świeżej, cudownie pachnącej pościeli, a potem sam się położył. Jak tylko moja głowa dotknęła poduszki, powieki same opadły mi na oczy. Jeszcze przez chwilę

słyszałam jego oddech, ale już w następnej sekundzie zapadłam w sen.

Moja matka oczywiście wszystko zaplanowała. To znaczy pogrzeb i konsolację w domu. Świetna okazja dla mojej królowej matki aktorki, żeby odegrać przed przyjaciółmi i znajomymi ból i żal. Nie miałam jej tego za złe. Nigdy nie była ani idealną żoną, ani dobrą matką, dzieliły nas nierozwiązane problemy, ale w końcu spędziła z tym człowiekiem większość życia. To był jej wybór. Została z nim i zasłużyła na aureolę świętej męczennicy.

Chociaż ciało mojego ojca było tak nafaszerowane alkoholem, że spokojnie zakonserwowałby je na co najmniej rok, matka nie traciła czasu. Nie winiłam jej za to, że jak najszybciej chciała je posiać do piachu. Rozumiałam ten pośpiech, tę potrzebę pozbycia się najgorszego, żeby iść dalej, żeby robić coś nowego. Rozumiałam. Sama się tego od niej nauczyłam.

- Kiedy przyjeżdżasz do domu? - dźgnęła mnie głosem przez telefon.

- Już ci mówiłam, mamó. Jutro rano.

- Zabierasz ze sobą tego pana?

Westchnęłam. Światło koloru masła przeświecało przez moje kuchenne okno. Końcówką ołówka kreśliłam figury, które malowało na stole.

- Nie wiem jeszcze. Może. Ucichła na dobre pół minuty.

- Nie oczekuj, że będziecie spać razem w twoim pokoju. Nie zamierzam ci pozwolić łądaczyć się w domu tylko dlatego, że tatuś odszedł.

- Powiedziałam ci już, że nie zostaję na noc.

Usłyszałam, jak zapala zapalniczkę i szybko bierze wdech. Wyobraziłam sobie, jak zaciąga się dymem, wypełnia płuca, przytrzymuje go tam przez chwilę, a potem wypuszcza dwoma cienkimi strużkami przez nos. Siorbnęła coś, pewnie kawę. Zamknęłam oczy w przypływie nagłego smutku: ktoś, kogo tak dobrze znam, jest kimś, kto nieustannie i z premedytacją przysparza mi bólu.

- Pogrzeb jest o dziesiątej rano. Zaraz potem wszyscy zaczną się schodzić do domu. Kiedy to wszystko się skończy, będzie późno, a ty będziesz pijana.

- W takim razie dobrze będzie, jak będę miała ze sobą kierowcę, prawda? - Bardzo się starałam nie dopuścić do tego, żeby jej oskarżenia mnie zabolowały. Z marnym skutkiem. Zawsze wiedziała, gdzie wbić mi szpilę, żebym bardziej cierpiała.

- Ach, więc twój przyjaciel nie pije? - Słowo przyjaciel wypowiedziane z taką emfazą zabrzmiało obraźliwie, ale postanowiłam nie odbierać tego w ten sposób.

- Pije. Damy sobie radę, mamó.

Pociągnęła nosem. Usłyszałam stukanie jej długich paznokci o coś twardego. Pewnie bębniła po swoim kubku do kawy, tym ze zdjęciem Andrew. Tym ulubionym.

- Będę cię potrzebować - powiedziała przymilnie po chwili zastanowienia. - Będę chciała, żebyś w niedzielę poszła ze mną na mszę.

- Nie chodzę na msze, wiesz przecież.

- Nie wygonią cię przecież, Elspeth - powiedziała ostro. - Może dobrze by ci zrobiło, gdybyś poszła do spowiedzi. Oczyszcila się.

Moje palce stężały na telefonie.

- Nie muszę wyznawać nie swoich grzechów.

Zaśmiała się. Kiedy byłam młodsza, zawsze uważałam, że śmiech mojej matki brzmi jak wietrzne dzwonki. Patrzyłam na nią jak na królową elfów, piękną i idealną, jak na kogoś, kogo miłości nigdy mi się nie udało zdobyć.

Śmiała się tak samo, ale ja odbierałam to już inaczej. Teraz ten śmiech brzmiał jak skrzypienie zardzewiałej metalowej furtki, która uparcie nie chce się otworzyć na tyle, żeby można było swobodnie przez nią przejść. Takiej, która łapie za ubranie i drze je, jeśli ktoś mimo wszystko usiłuje się przez nią prześlizgnąć.

- Przyjadę jutro rano - powiedziałam. - Spotkamy się w kościele.

- Przynajmniej mam pewność, że masz czarną sukienkę - odrzekła. - I na litość boską, zrób sobie jakiś makijaż. Obiecuj mi, że nie przyniesiesz mi wstydu.

- Nie większy, niż sama sobie przynosisz - odpłaciłam jej pięknym za nadobne i z poczuciem winy, ale też niejaką satysfakcją, słuchałam, jak pociąga nosem.

Nie pożegnała się. Niespecjalnie się tym przejęłam. Miałam w planie kolejny telefon. Obawiałam się go niewiele mniej niż rozmowy z nią. Wykręciłam dobrze znany numer, ale w słuchawce usłyszałam tylko głos Chada nagrany na automatyczną sekretarkę. Usłyszałam jowialne powitanie i uśmiechnęłam się: -Hej, tu Chad. Przestań marzyć o tym, że jesteś mną, i zostaw wiadomość. Natychmiast.

Po sygnale powiedziałam: - Chaddie, tu Elle. Tata umarł. Pogrzeb jest w sobotę, jutro. Będzie też stypa. Myślę, że powinieneś przyjechać do domu.

Okazało się, że łatwiej mówić do automatycznej sekretarki niż bezpośrednio do niego. Wiadomość o śmierci ojca przeszła mi przez gardło tak gładko, jakbym mówiła o śmierci zwierzęcia albo nieznanego.

- Matka oczekuje, że pójde z nią na cmentarz, i pewnie będę musiała pójść. Przydałbyś mi się wtedy, braciszku. - Poczulałam ściskanie w gardle i musiałam kilka razy odchrząknąć, żeby odzyskać głos. -Chce, żebym przyjechała do domu i... chyba pojedę. Myślę, że powinnam, to znaczy myślę, że muszę, że tak należy postąpić. Ale przydałbyś mi się. Wiem, że nie chcesz przyjeżdżać do domu, Chad, ale to twoja ostatnia szansa, żeby mu powiedzieć żegnaj. Może tobie też dobrze by to zrobiło.

Nie wiedziałam, czy jego sekretarka ma jakiś limit, jak długo mogę mówić, ale nie słyszałam żadnego sygnału, że już się nie nagrywam.

- Zabieram ze sobą Dana - powiedziałam do słuchawki. - Jeśli przyjedziesz, to chciałabym, żebyś go poznał. Zadzwoń do mnie na komórkę, jutro rano jadę do mamy. Pogrzeb odbędzie się w kościele Marii Panny, a zaraz potem stypa w domu. Kocham cię. Zadzwoń.

Rozłączyłam się i choć później telefon dzwonił jeszcze kilka razy, nie był to Chad.

- Nie jestem katolikiem. To ma znaczenie? - Dan wpatrywał się we fronton kościoła z lekką obawą.



- Dla mnie pie. - Odetchnęłam głęboko i kolejny raz poprawiłam klapy czarnego kostiumu. Nie musiałam kupować na tę okazję nic szczególnego. Moja szafa była wypełniona białymi i czarnymi ubraniami. Ale tego akurat kostiumu dość długo nie nosiłam i zrobił się trochę za luźny. Zależało mi na wyglądzie nie dlatego, że jestem próżna, tylko dlatego, że byłam pewna, że Królowa Smoczyca dostrzeże wszystkie pyłki, nitki, brakujące guziki, oczka w pończochach i zdarte podeszwy butów. Nie zdziwiłabym się, gdyby mi przyłożyła do twarzy paletę z próbkami kolorów i oświadczyła stanowczo, że odcień szminki nie pasuje do mojej karnacji.

- Wyglądasz dobrze. - Dan poklepał mnie po ramieniu. - Jesteś gotowa, żeby wejść?

- Powinieneś sobie pójść. - Odwróciłam się do niego. Moje palce cały czas zginały chusteczkę w kulkę, a potem pozwalały jej swobodnie opaść. - Idź. Nie musisz przez to przechodzić. To będzie trwało strasznie długo i będzie strasznie nudne.

Dan zmarszczył brwi.

- Elle, nie mam nic przeciwko temu, żeby sobie tu trochę posiedzieć. Jestem tu dla ciebie.

Moje palce zaczęły się poruszać jeszcze szybciej. Z niepokojem przenosiłam wzrok z niego na ludzi, którzy powoli zaczynali się schodzić.

- Dan, naprawdę to doceniam, ale tak sobie myślę, że może powinnam przez to przejść sama. Moja matka...

- Twoja matka potrzebuje, żebyś tu była - przerwał mi gładko, a jego dłoń znów znalazła się na moim ramieniu, a potem zsunęła na dół, żeby

chwycić moją rękę razem z tą nieszczęsną chusteczką. - A ty potrzebujesz kogoś, kto by cię wspierał. Chcesz, żebym został.

Nie mogłam temu zaprzeczyć, nie bardziej niż temu, że chciałam tych wszystkich innych rzeczy, których, jak mi udowodnił, chciałam. Skuliłam się, ramiona opadły mi bezwładnie, a on mnie tak po prostu objął. Bez cienia pożądania. Miał rację. Potrzebowałam i chciałam tego.

- Gotowa? - zapytał po chwili, z ustami w moich włosach. - Wygląda na to, że wszyscy już weszli.

Kiwnęłam wtuloną w jego garnitur głową. Miał na szyi skromny czarny krawat. Zateśkniłam za pstrągiem i tancerkami hula. Przesunęłam miękki materiał między palcami, w górę i w dół, i puściłam go.

- Jestem gotowa.

Unióś palcem moją brodę.

- Elle, jestem tutaj dla ciebie, pamiętaj. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać.

Znów kiwnęłam głową. Emocje odebrały mi głos. Nie byłam gotowa stawić im czoła. Dan się uśmiechnął. A ja zrobiłam to, co zwykle robię, kiedy on się uśmiecha: ja też się uśmiechnęłam.

Kościół Marii Panny nie jest duży, ale bardzo ładny. Był świadkiem mojej pierwszej komunii i bierzmowania. Usłyszał moją pierwszą spowiedź i wszystkie kolejne. Tu, pod łagodnym spojrzeniem Najświętszej Panny, spędziłam dzieciństwo. Kiedy minęłam ciężkie drewniane drzwi, witana zapachem kadzideł i święconej wody, przeniosłam się w czasie.

Ręka Dana podtrzymująca mój łokieć kierowała mną. Zanurzyłam koniuszki palców w wodzie. Jej

dziwna oleista konsystencja zawsze była dla mnie dowodem na to, że to nie jest zwykła woda, że to coś innego, coś boskiego. Przycisnęłam mokre palce do czoła, zagłębienia u podstawy szyi, do ramion, a potem wytarłam je do sucha.

Ksiądz McMahan zaczął już odprawiać mszę. Gdy Dan i ja szliśmy główną nawą do pierwszego rzędu, odwróciła się więcej niż jedna głowa. Oczekiwała nas tam moja odziana na czarno matka. Może bluźnierstwem było wyobrażanie sobie, że tak musieli się czuć Jaś i Małgosia, gdy przemierzali las, idąc do domu Baby-Jagi, ale pomyślałam, że skoro woda święcona nie zaczęła wrzeć, kiedy umoczyłam w niej palce, to Bóg na pewno mi wybaczy tę niewinną myśl. Zresztą - myślałam, przyklękając i żegnając się - to nietrafiona analogia. Jaś i Małgosia nie wiedzieli, z czym przyjdzie im się zmierzyć. Ja miałam całkiem niezłe wyobrażenie o tym, co mnie czeka.

Idący u mojego boku Dan zawahał się. Zanim się wsunął za mną do ławki, nie zgiął szybko kolana, nie wykonał tego ruchu, który katolicy opanowali do perfekcji. Usłyszałam jak pani Cooper, sąsiadka mamy, szepcze coś do swojego męża w ławce za nami, ale nie odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć. Pani Cooper piekła mi kiedyś ciasteczka i uczyła mnie szydełkować. Nie widziałam jej dobrych dziesięć lat.

Jak tylko usiadłam, matka wczepiła się we mnie, jakby wisiała nad przepaścią i jakbym była jedyną liną, która może ją uratować. Często ją sobie wyobrażałam wiszącą nad przepaścią. Ta ironia losu, ta jej nagła zależność od mojej skromnej osoby

sprawiła, że się uśmiechnęłam, całkiem niestosownie do sytuacji. Szybko ukryłam uśmiech w chusteczce.

Matka całkowicie zignorowała Dana. Msza nie była zresztą najlepszą okazją do dokonywania prezentacji. Po raz kolejny doznałam swoistego uniesienia. Zapomniałam, jak bardzo pocieszały mnie kiedyś te dobrze mi znane słowa, że suma promieni kolorowego światła wpadających przez witraże zawsze okazywała się liczbą kwadratową. Zapomniałam o przyptywach i odpływach religijnych uniesień, w których kiedyś mogłam się zapomnieć. Pomyślałam, że z mojej dzisiejszej perspektywy to bardzo kuszące. Może i moja głowa oduczyła się modlić, ale moje serce nie. Mruczałam słowa, licząc koraliki różańca. Uczyłam się, że można się modlić, licząc, i dlatego, kiedy byłam mała, byłam przekonana, że wszyscy cały czas dokonują w myślach obliczeń. Zdziwiło mnie niepomniernie, że nikt poza mną tak nie robi.

Byłam świadoma, że Dan jest obok mnie, choć siedział cicho, niewiele mówi! i niewiele robił. Nie trzymał mnie za rękę ani nie sięgał po książeczkę do nabożeństwa. Obserwował wszystko z zainteresowaniem, jakby nigdy wcześniej nie był na mszy. Jego wzrok podążał za księdzem meandrującym wokół ołtarza, zupełnie jakby oglądał niezwykle interesujący mecz tenisowy. Kilka machnięć kadzielnicą i usłyszałam przytłumione kichnięcie.

Spojrzałam na niego. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Podałam mu dłoń z chusteczką. Wziął ją, mimo że moja matka zaczęła pociągać nosem i coś mamrotać, i zawodzić jeszcze głośniej.

Mój ojciec umarł jako pierwszy z siedmiorga rodzeństwa, więc i zanim msza się skończyła i poszliśmy w pokoju Chrystusa, wiele osób miało o nim dużo do powiedzenia. Nie mogłam się wymigać od przyjmowania kondolencji przy drzwiach. Musiałam nieustannie potrząsać ręką i wysłuchiwać wyrazów współczucia. Dan stał u mojego boku i dzielnie wymieniał uściski, potrząsał dłońmi i wymrukiwał podziękowania wszystkim tym, którzy stwierdzili, że ma prawo tam stać. Byłam szczęśliwa, że jest obok byt jak boja utrzymująca mnie na powierzchni wody, pod którą z radością zaciągnęłaby mnie moja matka. Przez większość czasu ukrywała się za woalką albo za gigantyczną chusteczką, ale od czasu do czasu, w przerwach między żałobnikami, odwracała się i strzelała we mnie jadem. Zawsze dodawała dodatkową porcję dla Dana. On albo tego nie zauważał, albo w ogóle nie zwracał na to uwagi.

Kiedy ostatnia osoba opuściła kościół i ruszyła w stronę samochodów, żeby dołączyć do konduktu żałobnego idącego na cmentarz, miałam obolałe stopy, plecy i twarz. Twarz, która dokonywała karkołomnego wysiłku połączenia uśmiechu z żalem. Bolała mnie też głowa. Od napięcia, które powstawało w mojej czaszce, promieniowało na szyję i kończyło wędrowkę między łopatkami.

- Wynajęłam dla nas samochód - powiedziała sztywno, zwracając się do mnie. - Wiedziałam, że nie mogę liczyć na to, że będziesz prowadzić.

- Będę szczęśliwy, mogąc pani towarzyszyć. - To były pierwsze słowa, które Dan skierował do mojej matki.

Cała zeszywniałam. Czekałam, aż odgryzie mu głowę. Zapomniałam, że jest królową wielu rzeczy, a sztuka usypiania czujności ofiar jest tylko jedną z nich.

- Dziękuję, panie...

- Stewart.

- Panie Stewart - powiedziała, unosząc władczo podbródek, żeby pokazać, jak bardzo jest zniesmaczona tym, że musiała zapytać.

Samochód, który wynajęła, był duży, czarny i ostentacyjny, i choć innym razem bym się skrzywiła, teraz byłam jej wdzięczna za tę pretensjonalność, ponieważ oznaczała dużo miejsca dla naszej trójki. Spokojnie zmieściłyby się jeszcze dwie osoby... ale ich nie było i nie mogło być.

- Panie Stewart - powiedziała moja matka prosto z mostu. - Jak się panu podobała msza?

- Była bardzo przyjemna - odpowiedział dyplomatycznie.

- Zauważyłam, że się pan nie modlił - ciągnęła. Jęknęłam.

- Mamo, na miłość boską...

- Będę ci wdzięczna - powiedziała ostro, stukając w moje kolano kostkami dłoni - jeśli powściągniesz język.

Niezwykle cenna rada w ustach kobiety, która swego czasu stała w drzwiach mojego pokoju, nazywając mnie zerem i kurwą, i której kłamliwy język zgnije i stanie się pożywką dla robaków, kiedy będzie zmierzała do piekła. Spojrzałam na nią ze złością, ale Dan wydawał się niewzruszony

- No cóż, nie jestem katolikiem, więc to by było nie na miejscu.-  
Przyszedłem tutaj, żeby wesprzeć Elle.

Pociągnęła nosem, opierając się o wyściełane drogą skórą siedzenie.

- A kim pan jest? Luteraninem? Metodystą? Tylko niech mi pan nie mówi, że jest pan ewangelikiem.

- Nie - odparł Dan z figlarnym uśmiechem. - Jestem żydem.

Przynajmniej raz w życiu moja matka wydawała się zbita z pantafelku. Nawet ja byłam zaskoczona, ale szybko się pozbierałam. Spojrzał na nas obie z lekkim rozbawieniem w lśniących oczach.

- Rozumiem - oparła, choć byłam pewna, że nie rozumie.

Byłam również pewna, że nigdy wcześniej nie spotkała żyda. Byłam zdziwiona, że nie poprosiła, żeby rozdzielił włosy na głowie, żeby mogła poszukać rogów.

Dan poszukał wzrokiem moich oczu i wykrzywił twarz w uśmiechu. Lekko wzruszył ramionami. Ja też to zrobiłam. Moja matka, uciszona jego wyznaniem, do końca milczała.

Na cmentarzu było mniej ludzi niż w kościele. Uznałam to za dar od opatrności. Mniej rąk do potrząsania. Mniej uścisków do wymienienia.

Wysiedliśmy z drogiego wynajętego samochodu na niewielkim, porośniętym trawą pagórku. Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Tym razem to ja wisiałam nad przepaścią, a Dan był moją liną. Moja matka, nieznośnie pewna siebie, maszerowała wąską żwirową alejką w stronę kupy piachu

i otwartego grobu, który czekał tylko na jej aprobatę, a ja chwyciłam rękę Dana tak mocno, że moje paznokcie wbiły mu się w skórę. Kiedy to zobaczyłam, musiałam odwrócić głowę.

- Róże - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. Spojrzał na pagórek i stanął między mną a różami.

- Nie wie, że masz na nie alergię? Zapomniałam mu powiedzieć, że w tej kwestii go

okłamałam. Czymże jest jedno tak małe kłamstwo pośród wielu innych? -Wie.

Położył mi ręce na ramionach, lekko je pomasował.

- Więc nie pójdziemy tam.

- Muszę tam pójść, to pogrzeb mojego ojca, ona oczekuje, że... - Paplałam coś bez sensu, ale nie mogłam przestać.

Dan mnie uciszył i przestał masować. Spojrzałam na niego.

- Nie musisz robić nic, czego nie chcesz robić, Elle.

Z drzeniem wciągnęłam do płuc powietrze. Promienie słońca padały na jego twarz, ukazywały piegi i zmarszczki wokół oczu. W jasnym świetle na zielononiebieskich tęczęwkach dostrzegłam złote plamki.

- Możemy słuchać stąd - powiedział. - Nie musisz tam iść, jeśli nie chcesz.

Miał rację, a co więcej - nie zamierzał ustąpić. Paplałam coś jeszcze o obowiązku, szacunku, honorze i oczekiwaniach. Wysłuchał mnie, ale nie przesunął się, żeby mi pozwolić podejść do grobu i uczestniczyć w modlitwie. Zaczęli beze mnie.



- Nie musisz tam iść - upierał się. Pogładził mnie po włosach. Wszystko w porządku.

Nie, nic nie było w porządku. Wszystko było nie tak i wiedziałam, że będę musiała zapłacić za swoje tchórzostwo, jeśli nie teraz, to później. Zawsze tak było.

Moja rodzina jest duża i hałaśliwa, nie brakuje jej pogody ducha i pijaków. Alkohol to coś, co ją łączy najmocniej - jowialnych irlandzkich wujów i ciotki ze strony ojca i sentymentalnych włoskich krewniaków mojej matki. Mam dwie żyjące babcie i dwóch żyjących dziadków, i niezliczoną liczbę ciotecznych i stryjecznych braci, sióstr i kuzynów. Wielu z nich się pożeniło i dorobiło pierwszych dzieci. Nie widziałam ich od wielu lat, choć większość nie wyprowadziła się zbyt daleko od domu mojej matki. Prawdopodobnie widywali ją częściej niż ja, spędzali w tym domu o niezmiennym od lat wystroju więcej czasu, w towarzystwie mojego siedzącego na ukochanym fotelu ojca.

Teraz fotel był pusty i zapomniany i choć w domu było więcej ludzi niż krzesel, nikt na nim nie usiadł.

- Zupełnie jakby to była jakaś świątynia - mruknęłam, stojąc pod ścianą. Tak jak przewidywała moja matka, piłam, ale wypłam tylko jeden kieliszek wina. Trunku, na którego widok rodzina mojego ojca by się skrzywiła, a matki piała z zachwytem. - Ten dom jest jakąś cholerną świątynią.

Wszyscy witali Dana z otwartymi ramionami. Ignorowała go tylko moja matka, zbyt zajęta odgrywaniem roli bolejącej wdowy. Potrząsał dłońmi i znosił dobroduszne poklepywania po żebrach. Roznosił

i przynosił starszym paniom drinki i talerze z jedzeniem. Flirtował tak szarmancko, że wszystkie rozpływały się w ochach i achach.

Oparł się o ścianę obok mnie.

- Twoja rodzina wydaje się całkiem fajna.

Przez chwilę nie odpowiadałam. Popijałam małymi łyčzkami wino i czekałam, aż wypełni mi całe usta. Dopiero wtedy zamierzałam je przełknąć.

- Większość rodzin się taka wydaje, prawda? Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Rozejrzał się.

Od czasu gdy tam mieszkałam, matka niewiele zmieniła. Bzik na punkcie posiadania wszystkiego, co najnowsze i najlepsze, manifestował się tylko w jej wyglądzie. Dom był dokładnie taki, jaki zapamiętałam. Wielkoekranowy telewizor, który przytłaczał salon, musiał być pomysłem ojca.

Moja kuzynka Janet stała przed nami dużo okrągłjsza, niż kiedy ją widziałam ostatnio, ale niemowlę na jej rękach było oczywistym powodem tego stanu. Uśmiechnęła się do Dana, a mnie objęła jedną ręką. Drugą tuliła śpiące dziecko. Podziwiałam ją. Pomyślałam, że matki po prostu się uczą, jak robić wszystko, żeby nie budzić dzieci.

- Elle - powiedziała ciepło. - Dobrze cię widzieć. Co... co u ciebie?

- Dobrze. Ty też świetnie wyglądasz. Gratulacje. - Spojrzałam na śpiące dziecko. - Dostałam zaproszenie.

- Myśmy dostali prezent - odparła. - Jest śliczny. Sama go zrobiłaś?

Rzuciłam okiem na Dana i zaczerwieniłam się, bo wyglądał na zainteresowanego. -Tak.

- Zrobiła na drutach najcudowniejszy kocyk, jaki kiedykolwiek widziałam - powiedziała do Dana i dodała: - Cześć, jestem Janet.

Przedstawiłam ich sobie szybko.

- Robiłam go z wielką radością - powiedziałam.

- Mielśmy nadzieję, że cię zobaczymy na chrzcie, ale twoja matka powiedziała, że wyjechałaś.

-A... tak. Dużo podróżuję. - Kolejne kłamstwo. Pokiwała głową ze współczuciem.

- Wpadnij do nas kiedyś, proszę, wiesz, gdzie mieszkamy. - Spojrzała przez pokój na swojego męża, Seana. Chodziłam z nim do szkoły. - Bardzo byśmy chcieli, żebyś kiedyś przyszła. Ty i Dan - dodała. -Wszyscy przyjaciele Elle są naszymi przyjaciółmi.

Piękno jej słów tkwiło w tym, że mówiła dokładnie to, co myślała. Uścisnęła mnie znowu, ale tym razem jej śpiący aniołek się obudził. Wymruczała coś o karmieniu piersią i pieluchach i zniknęła w tłumie.

Podeszło do mnie wielu członków rodziny i wielu przyjaciół, żeby mnie uściskać i powiedzieć, jak się cieszą, że nieoczekiwanie zjawiłam się na pogrzebie. Kiwałam głową i uśmiechałam się do nich wszystkich, bo naprawdę było mi miło. To nie była ich wina, że uciekłam i że nie chciałam ani wracać, ani oglądać się za siebie.

- Dlaczego wszyscy mówią do ciebie Ella? - spytał Dan, kiedy odpłynęła kolejna fala krewnych.

Trzeci kieliszek wina zaróżowił mi policzki, lekko zaszumiało mi w głowie, ale tym razem nie zamierzałam się upijać w sztok.

- Bo tak mam na imię.

Przeszkodziła nam kolejna kuzynka. Kiedy już przestała przypominać mi o tym, że miałam do niej zadzwonić, dał o sobie znać mój pęcherz. Mała łazienka tuż przy kuchni była cały czas zajęta. Właśnie przed chwilą zniknął w niej wuj Larry.

Wiedziałam, że nie uda mi się poczekać, aż wyjdzie. Została mi łazienka na piętrze.

- Pójdę z tobą - stwierdził Dan, kiedy powiedziałam mu, gdzie idę. - Mnie też przypiliło.

Przebijaliśmy się przez tłum, w większości już dobrze podchmielony ginem mojego ojca. Postawiłam stopę na pierwszym stopniu i spojrzałam w górę. Nie byłam tam od czasu, kiedy opuściłam dom, ale moja ręka z łatwością odnalazła włącznik światła, jeszcze raz udowadniając, że ciało pamięta to, co umysł za wszelką cenę stara się zapomnieć.

Szesnaście stopni. Liczyłam je zbyt wiele razy, żeby nie pamiętać. To, co kiedyś było puszystym białym dywanem, straciło prawie całe włosie. Schody - gładkie drewno z przymocowanym doń chodnikiem w beżowo-złote kwiaty. Nie można przecież całkiem sprać krwi z białego dywanu.

- Wszystko w porządku? - spytał Dan. Stał za mną.

-Tak.

Zrobiłam krok naprzód.

Wchodziliśmy na górę. Ze ścian patrzyły na nas twarze. Moja matka ozdobiła je zdjęciami

w drewnianych, ramkach. Powiesiła je w równych odstępach. Jedno było przekrzywione. Może poruszył je jakiś zbłąkany łokieć, kiedy kilka osób mijalo się na wąskich, schodach. Wyciągnęłam rękę, żeby je wyprostować. To ty?..

Tak. Mój szczerbaty uśmiech i moje kucyki. -Tak.

- Byłaś urocza, wiesz?

Spojrzałam na niego spod uniesionej brwi.

- Jasne. Skoro lubisz dzieci, które wyglądają jak małe małpki, to czemu nie.

- Nie wyglądałaś jak małpka, Elle. - Zaśmiał się. Gdybym mogła wybierać, przemknęłabym po

tych schodach jak huragan, ale Dan uważnie oglądał wszystkie zdjęcia. Zdjęcia ze szkoły podstawowej. Zdjęcia moich uśmiechniętych rodziców trzymających na rękach niemowlę, w koszmarnych fryzurach z lat siedemdziesiątych i ciuchach z poliestru. Zdjęcia z zawodów sportowych. Powiesiła tyle zdjęć, że wydawało się, że żadnego nie może brakować, ale ja wiedziałam, że brakuje. Zdjęła je wszystkie, co do jednego, te, które przypominały jej o tym, że miała dwóch synów, nie jednego, tego idealnego. Było tak, jakby Chad nigdy nie istniał. Moje zdjęcia, mój uśmiech uwzględniony za szkłem, były tylko nieważnym dodatkiem, nie wyrazem macierzyńskiej dumy.

Dan był przecież bystry. W ciągu kilku chwil obejrzał wszystkie zdjęcia i zorientował się, że moich jest niewiele, a chłopca cała masa. Uważny i skupiony, ze zmarszczonymi brwiami patrzył na ramki

wypełnione tym samym uśmiechem. Tym, który nie należał do mnie.

Na szczycie schodów wisiał ostatni zestaw. Tryptyk. Ramka z miejscami na trzy zdjęcia. Na pierwszym Andrew z wielkim uśmiechem, opaloną skórą i błyszczącymi oczami. Drugie przedstawiało mnie, dziewczynkę z długimi włosami i nakrapianymi piegami pełnymi policzkami. Bez uśmiechu. Trzecie było puste.

- Elle. - Dan przeniósł wzrok z tego zdjęcia na inne, trochę dalej. Pozowałam na nim roześmiana, z rybą w ręku.

- To też ty?

- Tak - powiedziałam, nie przestając się wspinać o pół pietra wyżej.

Zrównał się ze mną, prawie deptał mi po piętach. Złapał mnie za rękę i odwrócił do siebie.

- Co się wtedy stało?

- Przestałam się uśmiechać - powiedziałam. - Ale nikt mnie nie zapytał dlaczego.

Staliśmy tak przez jedną z tych trwających całe wieki chwil. Jego spojrzenie zasnuł smutek. Położyłam rękę na gałce. Drzwi były tuż za mną. Pchnęłam je i weszłam.

- Chcesz zobaczyć mój dawny pokój? - Zabrzmiało to raczej jak wyzwanie niż jak zaproszenie.

- Pewnie.

Wszedł za mną. Jego twarz wyrażała istną eksplozję emocji. Rozglądał się po pokoju, który od dziesięciu lat nic a nic się nie zmienił. Zobaczyłam zainteresowanie, potem zrozumienie i zakłopotanie,

ale to przebłysk współczucia zamienił moje serce w kamień.

- Róże - powiedział.

- Tak. Róże.

Spałam w pokoju pełnym róż. Róże na zasłonach, na tapecie, na narzucie, na poduszkach. Ogromne czerwone róże, jak z bajki, ale nawet ich kolce nie potrafiły zatrzymać potworów za progiem pokoju.

- Był też dywan - powiedziałam niedbale, wskazując na gołą podłogę.

- Poplamił się i pewnie go wyrzuciła.

- Elle...

- Możesz mówić do mnie Ella. - Mój głos brzmiał tak, jakby kamień zgrzytał o szkło. Wystarczyło za mocno nacisnąć, żeby je roztrzaskać na drobne kawałki. - Wszyscy tak do mnie mówią. Tak albo Elspeth. To moje prawdziwe imię.

- Ładne - powiedział, podchodząc bliżej, jak gdyby chciał mnie przytulić, ale odsunęłam się. - Będę do ciebie mówił tak, jak zechcesz.

Rozejrzał się po pokoju. Obejrzał kolekcję lalek i koni. Siedziały wysoko na półkach, ale nie były zakurzone. I moje biurko. I szafę, w której pewnie jeszcze teraz, gdyby tylko otworzył drzwi, znalazłby moje baletki i koronę.

Nie otworzył.

- Co się z nim stało? Z tym chłopcem ze zdjęć?

Myślę, że już wiedział, ale chyba chciał to usłyszeć ode mnie. Może miał nadzieję, że prawda okaże się inna. Może chciał, żebym skłamała. I może powinnam była to zrobić, ale byłam już zmęczona

kłamstwami. Zmęczona nieustannym ukrywaniem się za ścianą z kolców.

- Powiedziałałam ci już, co się z nim stało - odparłam płaskim i dalekim głosem. - Podciął sobie żyły i wykrwawił się na śmierć, a ja stałam w drzwiach i patrzyłam na to. Ten chłopiec nie żyje.



## Rozdział 18

Nie czekałam na to, co powie, bo właśnie wtedy mój pęcherz przypomniał o sobie. Miałam wrażenie, że za chwilę pęknie. Chciało mi się też rzygać, więc śmignęłam koło niego i zamknęłam się w łazience. Sikałam i sikałam, a żeby nie zwymiotować, powtarzałam tabliczkę mnożenia. Kiedyś łazienka była biała, ale najwyraźniej krwi nie da się zmyć również z ręczników i zasłon. Moja matka zmieniła kolor na głęboki granat. Dodatki były żółte. Fiołki tańczące na białych ścianach zastąpiła tapeta w jachty. Dotknęłam tych małych wesołych łódek. Czy gdybym je zdarła, znalazłabym jeszcze pod spodem krew? Czy może wszystko najpierw wybieliła?

- Elle?

Gałka zazgrzytała.

- Wpuść mnie, proszę. Wzięłam głęboki oddech.

- Dan, proszę, idź sobie.

Cisza. Nieśpiesznie umyłam ręce. Dokładnie wyszorowałam i opłukałam każdy palec. Podeszłam do drzwi.

- Dan? - Wiedziałam, że wciąż tam jest, ale i tak zapytałam. Nie złapał za gałkę. Wyobrażałam sobie, jak stoi za drzwiami, i położyłam płaską dłoń na

drewnie, jakbym chciała go przez nie dotknąć. Przyłożyłam do drzwrgłową. Oczy miałam zamknięte.

- Wciąż tli jestem.

Musiałam przełknąć ślinę, żeby mi się udało powiedzieć coś tak, by w moim głosie nie było słycać drzenia.

- Chciałabym, żebyś sobie poszedł.

- Och, Elle.

Nie zapytał dlaczego.

Nie chciałam mu tego powiedzieć? Bo co mogłam mu powiedzieć? Że wstyd łatwiej znosić samemu? Ze patrzeć mu w twarz i świadomość, że wie, jest dla mnie zbyt dużym obciążeniem, zwłaszcza teraz, gdy umarł mój ojciec?

- Nie chcesz, żebym cię zostawił. - Pewność w jego głosie była tym, co mogło mnie przekonać, gdybym tylko się jej poddała.

- Tym razem to nie zadziała. Chcę, żebyś poszedł. Potrzebuję tego.

Usłyszałam za drzwiami ciche szuranie i wyobraziłam sobie, że stoi tak samo jak ja, z głową przyciśniętą do drewna.

- Nie chcę iść, Elle. Może jednak mnie wpuścisz? Nie musimy rozmawiać o tym, o czym nie chcesz rozmawiać.

- Nie! - Mój krzyk odbił się echem od ścian łazienki i wrócił do moich uszu wzmocnioną falą. -Mówię serio. Chcę, żebyś sobie poszedł! Muszę teraz być sama!

- Nie musisz być sama - powiedział cicho.

- Ale chcę - odpowiedziałam.

Na to nie odpowiedział. Czekałam i w końcu usłyszałam oddalające się kroki i coraz cichsze pobrzękiwanie kluczyków. W końcu usłyszałam ciszę. Kiedy wyszłam z łazienki, większość ludzi już sobie poszła. Zostały po nich tylko resztki zapiekane i ciast, które miałam włożyć do pojemników i zamrozić.

W domu została tylko pani Cooper. Zastałam ją w kuchni. Wstawiała wodę na herbatę i wiązała sobie fartuch w talii. Odwróciła się, kiedy weszłam. Jej uśmiech miał mnie rozgrzać, ale nie rozmroził lodu, który zagnieździł się w mojej piersi.

- Położyłam twoją matkę do łóżka. Dałam jej tabletkę przeciwbólową. Biedactwo. Niech odpoczywa, a ja tymczasem zacznę zmywać.

- Nie musi pani tego robić, pani Cooper.

- Ależ kochanie, to żaden problem, naprawdę. Od czego są sąsiedzi, jak nie od tego, żeby sobie pomagać w potrzebie? - Uśmiechnęła się i sięgnęła po butelkę płynu do mycia naczyń.

Nachyliłam się, żeby poszukać eleganckiego stosu pudełek po maśle, których moja matka używała jako pojemników na różne rzeczy, ale zamiast nich w kredensie znalazłam zestaw specjalnych plastikowych pudełek z pokrywkami. Wydałam zduszony okrzyk zdziwienia. Zwróciłam tym uwagę pani Cooper.

- Niech Bóg ma ją w opiece, twoją matkę znaczy - powiedziała, chichocząc. - Zorganizowała jedno z tych przyjęć, wiesz? I oszalała. Naprawdę poszła na całość. Przecież nigdy nie użyje więcej niż kilku naraz, szczególnie teraz, kiedy została sama, ale no cóż, teraz się chyba przydadzą, prawda? - Wskazała

na stół uginający się pod ciężarem przyniesionych potraw: ziemniaczanych sałatek, klopsików, pierogów polanych masłem i marchewkowych ciast. - Ludzie byli tacy hojni. Spójrz, ile tego jest.

- Powinna pani coś wziąć - powiedziałam. -Może pan Cooper miałby na coś ochotę.

- Dziękuję, skarbie.

Pani Cooper zaczęła zmywać, a ja pakować jedzenie. Rozsmarowałam na płasko górę sałatki z tuńczyka, a potem przykryłam pojemnik pokrywką.

- Gdzie się podział ten młody mężczyzna, który ci towarzyszył?

- Musiał już iść.

Dan sobie poszedł, tak jak prosiłam. Dał mi to, czego chciałam, jak zawsze.

- Wyglądał na sympatycznego. - Spojrzała na mnie z ukosa. - Twojej matce też się chyba podobał.

Ze zdziwieniem podniosłam wzrok.

- Naprawdę?

- O tak. - Uśmiechnęła się. - Twoja matka jest z ciebie bardzo dumna. Wciąż o tobie mówi. O tym, jak świetnie ci idzie w pracy, jak awansujesz. Jak sama, bez niczyjej pomocy, wyremontowałaś swoje mieszkanie. Tak. Wydaje mi się, że ten młody mężczyzna zrobił na niej bardzo dobre wrażenie. Powiedziała, że ma dobrą pracę i że wydaje się bardzo dobrze wychowany.

To nie było podobne do mojej matki, ale nie chciałam dyskutować z panią Cooper. Skupiłam się na napełnianiu pojemników i ustawianiu ich na stole. Później zamierzałam je zanieść do piwnicy, do zamrażarki.

- Dobrze cię znów widzieć, Ella. Tyle czasu minęło. Przykro mi tylko, że spotykamy się przy tak smutnej okazji. Brakuje nam tu ciebie, Fredowi i mnie.

Sterna opakowań przede mną była dwa razy większa, potem trzy razy. Zamrugałam oczami, żeby odegnać łzy.

- Miło mi to słyszeć, pani Cooper.

- Ella - powiedziała delikatnie, ale nie odwróciłam się. - Bardzo nam wszystkim przykro z powodu tego, co się stało.

- Można powiedzieć, że mój ojciec sam się wpędził do grobu - odparłam. - Wiem, że to, co mówię, może się wydawać okrutne, ale przecież pani wie, jaka jest prawda.

- Nie miałam na myśli twojego taty - powiedziała kobieta, która dała mi pierwszego *Małego Księcia*. - Tylko Andrew.

Czasem, kiedy coś się rozpada, można to związać sznurkiem, skleić klejem albo taśmą. A czasem nic nie można poradzić i rozpada się na tysiąc małych kawałeczków. Rozsypują się dookoła ciebie i choć myślisz, że później je wszystkie znajdziesz, okazuje się, że jeden czy dwa zginęły na zawsze.

Rozpadłam się. Załamalam się. Roztrzaskałam się jak kryształowy wazon upuszczony na betonową podłogę. Kawałki mnie pospadały z trzaskiem. Niektórych z chęcią się pozbyłam. Niektórych już nigdy nie chciałam widzieć. Zaczęłam szlochać, a pani Cooper masowała mi plecy i pozwalała mi płakać.

Świat łez jest taki tajemniczy. Tak mówi narrator w *Małym Księciu*, po tym jak Mały Książę po raz

pierwszy rozmawia z nim o poważnych sprawach. I ma rację. Świat moich łez był dla mnie tajemnicą przez wiele lat.

- To nie była twoja wina. - Pani Cooper pocieszała mnie, gładząc mnie po włosach, tak samo jak wtedy kiedy jako mała dziewczynka przybiegłam do jej kuchni po ciasteczko, potknęłam się i zadrapałam sobie kolano. - Żadna z tych rzeczy nie była twoją winą. Więc przestań się obwiniać, kochanie.

- I co mi przyjdzie z tego, że przestanę się obwiniać - szlochałam. - Skoro ona nie przestanie.

Na to pani Cooper nie miała gotowej odpowiedzi.

Dan zdążył zostawić dziesięć wiadomości, zanim w końcu oddzwoniłam. Wiem, ile razy podnosiłam słuchawkę, żeby wykrecić jego numer, ale za bardzo mi głupio, żeby się do tego przyznać. Po prostu nie mogłam się zmusić. Łatwo było pani Cooper powiedzieć, żebym się nie obwiniała. Nie potrafiłam tego zrobić, tak samo jak nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz. Nie chciałam zobaczyć w jego oczach czegoś, czego wcześniej w nich nie było.

- Nie mogę się już z tobą spotykać - powiedziałam, gdy w końcu wystukałam numer i czekałam na linii na tyle długo, żeby zdążył odebrać. - Przykro mi. Po prostu nie mogę. My. Nas nie ma. Nas nie może być, Dan.

Usłyszałam jego oddech, tym razem ze znacznie większej odległości, nie zza drewnianych drzwi łazienki.

- Nie wiem, co chcesz, żebym powiedział.

- Chcę, żebyś powiedział dobrze.

Jego głos trochę stwardniał.

- Nie powiem tak, bo nie jest dobrze. Jeśli chcesz ze mną zerwać, Elle, to zrób to. Ale nie zamierzam ci tego ułatwiać.

- Nie proszę cię, żebyś mi to ułatwiał! - wypluwałam po kolei słowa.

- Ależ właśnie to robisz.

- No to zrób to.

- Nie - powiedział w końcu po długiej przerwie. -Nie mogę, Elle. Chciałbym móc, ale nie mogę.

Usiadłam na podłodze, bo krzesło było za daleko, a ja nie miałam siły się ruszyć.

- Przykro mi, Dan.

-Taa... - powiedział, jakby mi nie wierzył. -Mnie też.

Chciałam się rozłączyć, ale nie mogłam się do tego zmusić.

- Do widzenia, Dan.

- Nie musisz być sama - powiedział. - Wiem, że myślisz, że tak musi być, ale to nieprawda. Kiedy zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie.

- Nie zmienię zdania.

- Chcesz zmienić zdanie, Elle - powiedział na koniec.

Nie mogłam temu zaprzeczyć, więc się rozłączyłam. Pozwoliłam mu odejść. Pozwoliłam mu zniknąć. Przekonałam się, że tak będzie lepiej... pożegnać się z tym, zanim się w ogóle zaczęło. W moim smutku nie było miejsca na nic więcej.

Dni płynęły swoim zwykłym trybem. Chodziłam do pracy, ponieważ mogłam i dlatego, że codzienne obowiązki pomagały mi nie myśleć o ojcu, Danie,

matce i obu braciach. Tym martwym i tym żywym, choć na drugim końcu kraju. Chad wciąż nie dał znaku życia, a ja przestałam się do niego dobijać.

Z początku nie wyglądało na to, żeby to był dobry czas w moim życiu, ale introspekcja i samotność, której nikt nie zakłócał, okazała się najlepszym, co mogłam wybrać. Już nie próbowałam zapomnieć o tym, co się stało w naszym domu. Zaczęłam próbować pozwalać temu odejść. Trzeba przyznać, że w ogóle nie miałam wprawy. Lata spędzone w mentalnym ukryciu zrobiły swoje i moje sekrety stały się moją drugą skórą. W końcu byłam gotowa ją zrzucić.

Lato dobiegło końca, zaczęła się jesień i sezon na jabłka. Wybrałam się na targ na Broad Street, żeby kilka upolować. Kiedy się pochylałam nad koszami owoców z sadów w pobliżu miasta, usłyszałam znajomy głos. Kazał mi się natychmiast odwrócić.

- Elle?

Mój uśmiech był gotów natychmiast zniknąć, ale siłą woli zmusiłam go, żeby został.

- Matthew.

Wciąż był wysoki i przystojny. Srebrne nitki znaczyły teraz jego skronie, a kiedy się uśmiechał, wyraźnie było widać zmarszczki wokół oczu i na czole.

- Cześć - powiedział, jakbyśmy się widzieli wczoraj. Zrobił krok w przód. Co sobie wyobrażał? Że niby mnie przytuli?

Odsunęłam się. Trochę się zawahał, a jaśniejący do tej pory uśmiech zbladł. Włożył ręce do kieszeni.

- Cześć - odpowiedziałam ostrożnie.

- Elle. - Westchnął. - Dobrze cię widzieć. Niezauważalnym ruchem uniosłam brodę.



- Dzięki.

- Wyglądasz... świetnie.

Nie widziałam go ponad osiem lat.

- Wiesz, jak mówią. Najlepszą zemstą jest świetny wygląd, prawda?

Zmarszczył brwi. Nigdy nie rozumiał mojego poczucia humoru.

Zapomniałam, jak się z tego powodu dąsał.

- Elle.

Potrząsnęłam głową i odłożyłam jabłka, które miałam w ręce. Straciłam na nie ochotę.

- Przepraszam, Matthew, minęło dużo czasu. Ty też wyglądasz bardzo dobrze. - Patrzyliśmy na siebie dłuższą chwilę, a obok nas przechodzili stali bywalcy targu.

- Wypijesz ze mną kawę? - spytał. Nie mogłam przecież powiedzieć nie. Pozwoliłam mu więc kupić sobie kawę. Rozgrzała

mi palce. Usiadłam naprzeciwko niego przy jednym z tych niewielkich stolików w Green Bean, małej kawiarence na końcu ulicy. Rozmawialiśmy o pracy i o wspólnych przyjaciółach, których on widywał, a ja nie. Opowiedział mi o swojej żonie, o dzieciach, o swoim życiu, którego trochę mu pozazdrościłam, mimo że rola mamy odwożącej dzieci na lekcje piłki nożnej nie bardzo mnie kręciła.

- A ty? Jak ty się masz? - Sięgnął po moją dłoń. Przekręciłam ją tak, że to ja trzymałam jego rękę, i spojrzałam mu w oczy, w te oczy, które kiedyś kochałam tak bardzo, że byłam przekonana, że umrę, jeśli nie będą na mnie codziennie patrzeć.

- Jesteś szczęśliwa?

- Pytasz, bp poczujesz się lepiej, jeśli powiem, że tak?

- Tak. Chciałbym usłyszeć, że jesteś szczęśliwa. Uśmiechnęłam się. Patrzył na mnie wyczekująco. Wzruszyłam lekko ramionami.

- Nie powiesz mi nawet, że jesteś szczęśliwa -powiedział w końcu zrezygnowany i zabrał rękę. -Słuchaj, przepraszam cię, w porządku? Przepraszam cię za wszystko, co powiedziałem i zrobiłem. Byłem młody. Wszyscy na moim miejscu zrobiliby tak samo. Okłamałaś mnie. Nie byłaś ze mną szczerą. Co miałem pomyśleć?

Znów się uśmiechnęłam.

- Elle, przepraszam cię. Naprawdę cię przepraszam.

- Nie musisz mnie przepraszać - odparłam. - To było dawno temu i nie ma już żadnego znaczenia.

- Jesteś taka piękna - dodał przyciszonym głosem. - Chciałbym...

- No, czego byś chciał? - W tym pytaniu nie było ciekawości, tylko gorycz.

- Chciałabyś gdzieś pójść?

Ze zdumienia aż otworzyłam usta, ale nie mogłam nic powiedzieć.

- Masz na myśli motel czy coś takiego? Wyglądał na nieszczęśliwego i winnego, ale też

napalonego. Kciukiem lewej dłoni kręcił na palcu obrączkę. -Tak.

Jeszcze kilka miesięcy temu może powiedziałabym tak. Teraz wstałam bez żadnych wątpliwości.

- Nie.

Wstał razem ze mną.

- Przepraszam. Zacisnęłam pięści.

- Oskarżyłeś mnie o zdradę. Powiedziałeś, że niewierność jest najgorsza ze wszystkiego, że ktoś, kto się jej dopuszcza, jest mendą. A teraz? Co byś powiedział żonie?

Wyglądał na mocno zakłopotanego. Zrozumiałam, że to nie była tylko kwestia listów, które znalazł. Wiedział też, od kogo je dostałam, i właśnie to przypieczętowało koniec naszego związku. Wyszłam z kawiarni. Byłam wściekła. Dogonił mnie już na ulicy. Złapał mnie za łokieć tak mocno, że byłam pewna, że będę miała siniaka.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że zrobiłem źle!

- Powiedziałeś, że mnie kochasz, ale wiesz co, Matthew, słyszałam lepsze teksty od gorszych mężczyzn, a gdybyś mnie kochał, tobyś mnie tak nie zostawił.

Grymas wykrzywił usta, które kiedyś całowały mnie całą.

- Powinnaś była powiedzieć mi prawdę. Zaśmiałam się gorzko.

- Powiedziałam ci prawdę, a ty mnie odtrąciłeś. - Wciąż miałam przed oczami wyraz jego twarzy. Jak żywy. Obrzydzenie. Sposób, w jaki się cofnął, a potem już nigdy mnie nie pocałował.

- To nie była moja wina - powiedziałam. - Nie pozwoliłam mu tego sobie robić, Matthew, on to po prostu zrobił. Nie prosiłam go, żeby napisał do mnie te listy. On je po prostu napisał.

Nic nie powiedział. Wyrwałam ramię z jego uścisku.

- Nie pozwoliłam swojemu bratu robić tego, co mi robił - powiedziałam z satysfakcją. Obserwowałam, jak się krzywi. - On to po prostu robił. I liczyłam na to, że ty będziesz mnie kochał mimo wszystko. Ale nie kochałeś. Więc zastanów się, Matthew, kto tak naprawdę mnie wydymał.

Odwróciłam się i poszłam. Zbierało mi się na wymioty. Nie odwróciłam się, kiedy mnie zawołał.

- Świetna lokalizacja, Bob.

Rozejrzałam się po centrum handlowym. Roilo się od rodzin uczestniczących w festiwalu.

Bob uśmiechnął się do mnie.

- Tak, to prawda. Będziemy mieli duży ruch. Frima Triple Smith and Brown nie musiała

uczestniczyć w takich przedsięwzięciach. Mieliśmy wystarczająco dużo zleceń i nie musieliśmy szukać nowych klientów. Ale podobało mi się to, że najstarsi Smithowie pozwalali nam w tym uczestniczyć. Dobrze było być częścią organizacji, która nie tylko troszczyła się o swoich pracowników, ale też o społeczność, w której funkcjonowała.

Niewiele miałam w życiu kontaktów z dziećmi. Nie mam bratanic ani bratanków i choć moi kuzyni powoli zaczynają mieć dzieci, moje doświadczenie ogranicza się do cichego podziwu z pewnego oddalenia. Nigdy nie wiem, jak mam się do nich zwracać. Nienawidzę tej przymilnej miny, którą dorośli robią w towarzystwie dzieci, jakby byli przekonani, że tym małym ludziom brakuje piątej klepki. Niemniej

jednak zachowanie młodych *Homo sapiens* zawsze zbijało mnie z tropu.

- Cześć - powiedziałam do małej dziewczynki trzymającej za rękę młodszego brata. - Chciałabyś torebkę z niespodzianką?

Nic. Żadnego uśmiechu, kiwnięcia głową, słowa. Jej braciszek wydał odgłos podobny do chrząknięcia, ale dziewczynka milczała jak grób.

- Kara - powiedziała kobieta, którą wzięłam za ich matkę. - Pani zadała ci pytanie.

Lekko popchnęła ją do przodu. Zachęcająco wyciągnęłam do niej torebkę. Czułam się jak Dian Fossey w konfrontacji z nieufnym przedstawicielem naczelnych. Dziewczynka wpatrywała się we mnie bez słowa. Jej brat wsadził sobie palec do nosa. W końcu się wycofałam i wręczyłam dwie torby matce.

- Może je pani dać dzieciom. Są tam też chusteczki.

Chyba nie zrozumiała. Może dłubanie w nosie było dla niej czymś codziennym, czymś, co nikogo w ich rodzinie nie szokowało. Wzięła torby, podziękowała mi i poszli.

- Cześć - powiedziałam, odwracając się znad pudła z torebkami z niespodziankami do kolejnego festiwalowego gościa. - Chciałabyś torebkę z niespodzianką?

Chłopiec, który stał przed naszym stolikiem, był chyba zbyt wyrosnięty na to, żeby się ucieszyć z komputerków dla dzieci i kredek, ale chusteczki mogłyby mu się przydać. Gavin, z rękami zanurzonymi głęboko w kieszeniach za dużej bluzy, przestępował z nogi na nogę. Włosy, już całkiem długie, zasłaniały mu

częściowo oczy, ale nie wydaje mi się, żeby na mnie patrzył.

- Dzień dobry, panno Kavanagh.

Trafił akurat na chwilę przerwy przy naszym stoliku. Spojrzałam do tyłu, przez ramię, na Boba, który otwierał właśnie kolejne pudło z torebkami z niespodzianką. Marcy opuściła stanowisko przy maszynie do produkcji popcornu, żeby nam przynieść coś do jedzenia. Wyprostowałam się i starałam się mówić naturalnym tonem.

- Cześć, Gavin.

- Zobaczyłem tu panią i podszedłem, żeby powiedzieć... powiedzieć, że...

Nie zamierzałam mu pomagać. Nic a nic. Wpatrywałam się w punkt tuż nad jego ramieniem. Oskarżenia, które rzuciła na mnie jego matka, zraniły mnie zbyt boleśnie, żebym mogła się do niego uśmiechnąć.

- Moją mamę trochę poniosło.

Kiwnęłam głową i zaczęłam przesuwać ulotki leżące na stoliku. Zaczął mi pomagać. Na przodzie jego bluzy pysznił się uśmiechnięty szkielet ze sztyletem wbitym w czaszkę.

- Moja mama, ona... ona trochę się wkurzyła, że nie wykonywałam swoich obowiązków domowych i zbyt dużo czasu spędzałam z tobą, i chciała wiedzieć, co u ciebie robiliśmy.

- Rozumiem. - Podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w wyzierające spod grzywki oczy. - I powiedziałaś jej oczywiście.

Przygryzł wargę. -Tak.

Kiwnęłam głową i wróciłam do porządkowania stert notatników i pudełek z długopisami.

- Interesujące jest to, że jest przekonana, że robiliśmy coś zupełnie innego.

Przez chwilę nie reagował, a potem zaczął się bronić.

- Hej, jesteś ładną dziewczyną, a ja jestem dzieciakiem...

Raz jeszcze spojrzałam mu w oczy. Moje spojrzenie musiało go trochę obudzić, bo nagle przerwał.

- Nie jestem pewna, czy rozumiesz, Gavin, w jakie kłopoty mógłbyś mnie wpędzić - powiedziałam dość cicho, rozdając kolejne dwie torebki z niespodzianką jednojajowym bliźniakom w identycznych wdziankach. Obydwaj mieli czekoladowe uśmiechy po niedawno zjedzonych lodach. Kiedy odeszli, poganiani przez rodziców, znów zwróciłam się do Gavina.

- Rozumiesz?

Wzruszył ramionami.

- Mama powiedziała, że jestem napalonym nastolatkiem i że gdybym miał okazję zrobić coś brudnego, tobym to zrobił.

Brudny. Znów to słowo. To, co czułam, słysząc je, było jeszcze gorsze. Skrzyżowałam ręce na piersi. Bob powiedział, że idzie do łazienki. Zostaliśmy sami i byłam z tego bardzo zadowolona.

- Nigdy nie zachowałam się w stosunku do ciebie nieprzyzwoicie - moje słowa cięły powietrze jak stal.

Gapił się na swoje szurające stopy.

- Dzięki temu miałem ją z głowy. I nie gadała o tych wszystkich innych rzeczach.

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedziałam w kpnieu bez cienia współczucia. - Przyjaciele nie zdradzają się tylko po to, żeby ocalić własny tyłek.

Znów wzruszył ramionami.

- Przepraszam.

- Pracuję - powiedziałam. - Musisz już iść. Poszedł, spoglądając na mnie przez ramię, z grobową miną. Udawałam, że tego nie widzę.

- Wybacz, że to powiem, skarbie, ale wyglądasz jak połknięta, przeżuta i wypluta.

- Rany, Marcy. Ty to potrafisz podnieść człowieka na duchu. - Wsypałam do kawy cukier i śmietankę w proszku i wypłam łyk. Była okropna, ale nie powstrzymało mnie to, piłam dalej.

- Naprawdę, kwiatuzsku. - Potrząsnęła głową. - Powiedz mi, o co biega, albo cię zmuszę do wysłuchania opowieści o wakacjach na Arubie.

Przekonała mnie, że powinniśmy wyjść na lunch i skorzystać z ostatnich dni słońca, zjeść gdzieś w ogródku. Teraz nie mogłam już przed nią uciec. I nawet cztery warstwy tuszu do rzęs na każdym oku nie przeszkadzały jej przewiercać mnie spojrzeniem na wylot.

- Kiedy byłaś na Arubie?

- Jeszcze nie byłam, ale już niedługo będę tam spędzać miesiąc miodowy.

Wypłam jeszcze trochę kawy, ale moje oczy były już i tak szeroko otwarte od nadmiaru kofeiny. Nie zdziwiłabym się, gdybym rzęsami dotknęła włosów. A potem zarejestrowałam, co powiedziała, i spojrzałam na jej lewą rękę. Na jej palcu pysznił się nowy



pierścionek z diamentem. Odstawiłam filiżankę z głośnym stuknięciem.

- Marcy, jesteś zaręczona!

- Mhm.

Rozpromieniła się.

Opowiedziała mi, jak Wayne ukląkł na jedno kolano i oświadczył się jej. Potem przyszło nasze jedzenie, ale jej w ogóle to nie przeszkadzało. Buzia jej się nie zamykała. Widelec wykonywał ożywione ruchy w powietrzu i zwracał na siebie uwagę ludzi siedzących przy sąsiednim stoliku. Siedziałam, słuchałam i potakiwałam - jej czysta trzpiotowata radość była bardzo zaraźliwa.

W końcu z kawałkami sernika między zębami widelca zrobiła dłuższą przerwę, żeby wciągnąć powietrze.

- To mój ostatni kawałek sernika. Kolejny zjem dopiero po ślubie. Do tego czasu chciałabym zrzucić jakieś pięć kilo. Ale Elle, powiedz, jak ty się masz?

Wpatrywałam się w swój na wpół zjedzony deser.

- W porządku. Dzięki za kartkę i kwiatek w doniczce.

Uśmiechnęła się.

- Wayne był przekonany, że będziesz wołała roślinę doniczkową, nie cięte kwiaty.

- To prawda. Możesz mu powiedzieć, że to był strzał w dziesiątkę. - Wydłubałam widelcem dziurę w ciastku. - Byliście bardzo kochani. Naprawdę to doceniam.

- Nie ma sprawy.

Przeżuła, połknęła i wypła łyk kawy.

Poczułam na sobie ciężar jej spojrzenia, ale nie podniosłam wzroku. Ale Marcy nie zamierzała się poddać, nie dała się nabrać na tak prostą sztuczkę jak unikanie kontaktu wzrokowego.

- Wiesz, że możesz ze mną pogadać, jeśli chcesz.

O wszystkim.

Kiwnęłam głową.

- Dzięki, Marcy, ale śmierć mojego taty nie była dla mnie niespodzianką. Wiesz, że długo chorował.

Troska w jej głosie nie zmusiła mnie do podniesienia wzroku. Podniosłam go, kiedy usłyszałam jej zmartwione, ciężkie westchnienie.

- Nie mówiłam o twoim tacie.

- Nie?

Potrząsnęła głową i zgrabnie włożyła sobie do ust ostatni kawałek sernika. -Nie.

Siedziałam chwilę w milczeniu, gapiąc się przed siebie, a potem nadziałam na widelec porcję deseru i włożyłam do ust. Słodka, ciągnąca się czekolada... moje kubki smakowe wyraziły absolutną aprobatę.

- W zeszły weekend widziałam Dana w centrum. - Wytarła palce w serwetkę.

Mruknęłam coś wymijająco. Wbiła we mnie spojrzenie tych swoich jasnoblękitnych oczu w oprawie błyszczącego cienia do powiek. Na ustach, które lekko wydeła, miała nową szminkę. Przygotowałam się na wykład.

- Powiedział, że zerwaliście ze sobą i że nie odbierasz jego telefonów.

Chciałam się roześmiać i właściwie mi się udało, ale ten śmiech był jakiś zduszony.

- Zerwaliśmy?

- A zerwaliście?

- Nie byliśmy...

- Elle. - Marcy położyła dłoń na mojej. Odłożyłam widelec. - Co się stało?

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziałam, patrząc jej prosto w oczy.

- W porządku. Ścisnęła moje palce.

- I nie chciałabym, nawet gdybym miała coś na ten temat do powiedzenia, bo wcale nie mam... -Nierzadko mi się zdarza, żeby moje usta wyprzedzały umysł, ale wtedy tak właśnie było. Im więcej mówiłam, tym wyraźniej czułam, że muszę to wszystko powiedzieć. Wyjaśnić. Zaprzeczyć. Rozważyć. Usprawiedliwić się.

Marcy siedziała i słuchała. To była jedna z tych rzadkich chwil, kiedy w ogóle nie otwierała ust.

- Dan nie był moim facetem. Po prostu spędzaliśmy razem miło czas. To nie było nic poważnego. Ja nie wchodzę w poważne związki. Powiedziałam mu to na samym początku, że to nie będzie związek na poważnie. Ja po prostu tego nie uskuteczniłam. Powiedziałam mu to. Uprzedziłam go. Zgodził się na to. - Słowa, jak krople deszczu na szybie, zsuwały się, rozdzielały, mnożyły i kiedy już mi się wydawało, że wszystkie zniknęły, pojawiały się kolejne. - To nie moja wina, że źle to wszystko zrozumiał. Byłam z nim szczerą. Byłam szczerą od samego początku. On wiedział. Ja wiedziałam. A teraz już jest po wszystkim. Ale powiedz, czy można zakończyć coś, czego nigdy nie było?

- Ty mi powiedz - powiedziała Marcy łagodnie, opierając się o krzesło. Wyglądała na bardzo spokojną.

- Tak - powiedziałam z przekonaniem. - To znaczy... nie.

Uśmiechnęła się.

- Elle, kochanie. Skarbie. Co jest takiego strasznie przerażającego w byciu szczęśliwym?

Tak z marszu... nie wiedziałam, jak brzmi odpowiedź na to pytanie. Ciastko ciążyło mi w brzuchu jak kawałek skały. Dokończyłam kawę, choć dawno wystygła.

- Boję się - wyszeptałam w końcu zawstydzona.

- Wszyscy się boimy.

Spojrzałam na nią z ciężkim westchnieniem.

- Nawet ty? Kiwnęła głową.

- Nawet ja.

Po tym wyznaniu poczułam się trochę lepiej i nawet się uśmiechnęłam. Znow sięgnęła po moją dłoń i splotła palce z moimi.

- Spójrz na tych dwóch młodych chłopaków, o tam - powiedziała. - Czekają na jakieś lesbijskie występy.

Ubawiła mnie. Nie puściłam jej ręki.

- Z tym że ich wersja zakłada użycie pewnej ilości puddingu.

- Oooh, pudding! Tak, z całą pewnością mogłabym to zrobić w puddingu.

Znow się do siebie uśmiechnęłyśmy. Trochę mnie rozbroiła. Znow sięgnęłam po widelec. Poprosiłyśmy o rachunek.

- Słuchaj. Nie udaję, że jestem najlepszym możliwym doradcą. Miałam więcej chłopaków, niż potrafię zliczyć, i nie jestem pewna, czy to lepiej, niż nie mieć żadnego, ale wiem jedno. Kiedy znajdziesz kogoś, kto sprawia, że się uśmiechasz, a nawet śmiejesz, i przy kim czujesz się bezpiecznie... nie możesz tak po prostu pozwolić mu odejść, tylko dlatego, że się boisz.

- Czy Wayne jest dla ciebie kimś takim? Pokiwała głową i w tej samej chwili całą jej twarz

rozświetliła radość. -Tak.

- I nie boisz się, że wasz związek się rozpadnie?

- Oczywiście, że się boję, ale wolę mieć coś tak niezwykłego przynajmniej przez chwilę, niż nie mieć nic przez całą wieczność.

Zjadłam deser i wytarłam usta.

- Dzięki za radę, ale to chyba koniec. Mam na myśli siebie i Dana.

- Elle, to dobry człowiek. Może dasz mu drugą szansę?

Przypuszczenie, że jestem kimś, kto ma prawo coś mu dać, kompletnie mnie zaskoczyło.

- Nie ma nic do dawania. On nie zrobił nic złego. On nie jest... on nie zrobił...

Przed chwilą moja usta wyrzucały z siebie słowo za słowem. Teraz poruszały się tylko w niemym tańcu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie bardzo pamiętałam, co zamierzałam powiedzieć. Na szczęście Marcy nie wymagała, żebym cokolwiek mówiła.

- Mogłabyś do niego zadzwonić. Choćby teraz. Pogadać z nim i jakoś to wszystko wyprostować.

Na myśl o tym, że mogłabym to zrobić, na chwilę poczułam się lepiej, ale szybko mi przeszło.

- Nie. Nie wydaje mi się.

- Och, Elle. - Wydawała się rozczarowana i to mnie zabolalo bardziej, niż się spodziewalam. - Dlaczego?

- Bo... - odparłam po długiej chwili. - Bo nie mam siebie aż tak dużo, żeby móc dać trochę komuś innemu. I dopóki nie będę miała, nie zrobię tego, a Dan zasługuje na coś więcej niż połowa połowy.

Wpatrywała się we mnie w milczeniu.

- Zamordowałaś kogoś?

- Co? - Moje policzki zalała czerwień. Zaczęłam kaszleć. - Jezu, Marcy!

- Zamordowałaś czy nie? - zapytała znów spokojnie. - Bo trudno mi sobie wyobrazić inny powód, żeby nie móc sobie wybaczyć.

Gapiałam się na nią z otwartymi ustami. Nawet nimi poruszałam, ale nie wydałam żadnego odgłosu.

- A co by było, gdybym powiedziała tak?

- Zamordowałaś?

- Może i tak! - wykrzyczałam. - Tak.

- Naprawdę? - spytała znów, patrząc na mnie uważnie. - Zastrześliłaś go? Ją? Wbiłaś im nóż w plecy? Otrułaś?

Mój głos brzmiał obco, daleko, płasko.

- Nie. Nie podniosłam słuchawki i nie wezwałam karetki wtedy, kiedy było trzeba.

- To nie jest morderstwo - odparowała. - To jest pozwolenie komuś, żeby przestał żyć. To różnica.

Zamrugałam oczami, marząc o tym, żeby się czegoś napić i zmyć z języka smak cukru, kawy i złości.

- I tak mam krew na rękach.

Stal w jej spojrzeniu nie zmiękła ani odrobinę.

- Nikt nie lubi męczenników, Elle.

Moje ciało zareagowało szybciej niż głowa. Gwałtownym ruchem odepchnęłam się od stołu i wstałam tak szybko, że straciłam ręką kubek po kawie. Rozbił się z głośnym brzękiem. Ostatnia kropla kawy zabarwiła najbliższą ścianę.

Wpatrywałyśmy się w siebie nad stołem - ja z ciężkim oddechem i walącym sercem, Marcy spokojna jak aniołek. Podniosła do ust kubek i powoli wypła łyk kawy. Zacisnęłam spocone pięści.

- Dlaczego stajesz po jego stronie? - spytałam w końcu. - Przecież miałaś być moją przyjaciółką.

- Kiepska byłaby ze mnie przyjaciółka, gdyby nie próbowała ci pomóc, czyż nie?

- To nazywasz pomocą? Kiwnęła głową.

- Tak, Elle.

- Nic o mnie nie wiesz - rzuciłam ze złością. - Nie masz bladego pojęcia, kim jestem!

- A czyja to wina? - odpowiedziała.

Nie mogłam się zdecydować, czy wybrać złość, czy rozpacz. Dostałam jedno i drugie. Odsunęłam się od niej, robiąc rękami taki ruch, jakbym ją od siebie odpychała. Nie poruszyła się.

- Marcy, miłość nie sprawia, że wszystko inne w magiczny sposób znika. Książę w lśniącej zbroi to tylko bajka. Stan zakochania nic nie zmienia, a jeśli wierzysz, że zmienia, to samą siebie oszukujesz. Możesz sobie żyć w tej swojej tęczowej krainie magii i wróżek. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Cieszę się,

że znalazłaś Wayne'a i że on wypełnił te wszystkie miejsca w tobie, które potrzebowały wypełnienia. Na zdrowie. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi do końca swoich dni. Ale to tylko sen, to nie jest prawda. Miłość nie sprawia, że nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko staje się lepsze. Nie zmienia nic ot tak, po prostu, fiuu i już. Hej, kocham cię, a teraz pobiegnijmy przez łąkę pełną tych cholernych kwiatów!

Jad w moim głosie palił mi gardło. Marcy się wzdrygnęła. Policzki jej się zaróżowiły. Wyraźnie było widać, że sprawiłam jej przykrość. Zaczęła szybko mrugać oczami. Pomyślałam, że powinnam się wstydzić, że doprowadziłam ją do łez.

- A co, jeśli zmienia? Co, jeśli stan zakochania sprawia, że wszystko inne staje się lepsze? Czy to zbrodnia? Czy to grzech pozwolić komuś pomóc sobie od czasu do czasu? Ale nie, ty musisz być cholerną męczennicą i cały czas nosić ciężar na ramionach! Babrzesz się w tej nienawiści do samej siebie, żeby inni nie mieli wyjścia i też zaczęli cię nienawidzić! Pławisz się w tym nieszczęściu, bo boisz się tego, co będzie, kiedy już się go pozbędziesz! Jezu Chryste! -zawołała. - Nie chcesz być szczęśliwa?

- Tak! Chcę być szczęśliwa! Ale nie próbuj podawać mi Dana na talerzu i przekonywać mnie, że to on jest tym magicznym brakującym ogniwem, które wszystko zmieni! Dobra? On albo jakiś inny facet. To tak nie działa. Prawdziwa miłość mnie nie zmieni, Marcy. Nie wszyscy są tacy jak ty!

- Próbuję ci tylko pomóc - powiedziała.



- Wiem. - Wzięłam głęboki oddech. - Doceniam to, ale to moje życie, okej? Ono nie ma nic wspólnego z Danem. Tu nie chodzi o to, co zrobił albo czego nie zrobił. Tu nie chodzi o niego, tylko o coś, co sama muszę przepracować.

- Nie musisz tego robić sama. Masz przyjaciół. Ludzi, którzy cię kochają, bez względu na to, co masz do przepracowania, Elle.

Wiedziałam, że ma rację. Wiedziałam, że jest gotowa mnie wysłuchać, coś mi poradzić, potrzymać za rękę. Wiedziałam, że zrobi wszystko, co będzie mogła, ale przecież to ja sama musiałam pozbyć się choroby, która mnie toczyła. Musiałam wyciąć to, co było do wycięcia. Znow otworzyć ranę, oczyścić, osuszyć.

- Do zobaczenia w biurze - rzuciłam.

- W porządku. - Kiwnęła głową.

Mogłam na pożegnanie powiedzieć coś, co by poprawiło atmosferę, ale nie mogłam się do tego zmusić. Zawsze byłam lepsza w burzeniu niż w budowaniu. Zostawiłam ją w kawiarni, a później zobaczyłam ją jeszcze raz, przy ksero. Chichocząc, pokazywała swój pierścionek zaręczynowy Lisie Lewis. Kiedy weszłam, przestały się śmiać. Marcy uśmiechnęła się do mnie tak, jakbyśmy się prawie nie znały.

## Rozdział 19

Marcy nie miała racji. Nie byłam męczennicą. A przynajmniej tak o sobie nie myślałam. Nie chciałam obnosić się z bólem, prosić o litość, bić się w piersi i uzalać się nad swoim zmarnowanym życiem. To był plan mojej matki, nie mój.

To właśnie dlatego nigdy z nikim nie rozmawiałam o tym, co się działo w naszym domu między moimi piętnastymi a osiemnastymi urodzinami. Potem zmarł Andrew. Nie chciałam, żeby ktokolwiek kiedykolwiek dawał mi fory ze względu na moją smutną przeszłość. Sama tego nie robiłam. Złe rzeczy dzieją się cały czas. Nawet gorsze niż te, które stały się moim udziałem. Wszystko w mojej przeszłości było kawałkiem mojej własnej układanki, to były znaki interpunkcyjne w zdaniu mojego jestestwa. Bez tego nie stałabym się tą kobietą, którą jestem. Byłabym kimś zupełnie innym. Kimś, kogo mogłabym nie rozpoznać.

Miała jednak rację co do tego, że odpychałam ludzi. Wiedziałam o tym. Wiedziałam od bardzo dawna. Zastanawiałam się, kto mógłby mi pomóc, jak sugerował Chad, ale nie wybrałam terapii, tylko Kościół. Bóg nie wyciągnął ręki i nie kazał mi odejść. Porzuciłam religię z bardzo prostego powodu - nie

wierzyłam, że Bóg, tak jak terapia, alkohol, narkotyki czy seks, może mi pomóc rozwiązać moje problemy. Dźwigałam wielki ciężar i musiałam się go pozbyć.

Kościół świętego Piotra był większy od kościoła Marii Panny i miał bardziej postępowe podejście do wiary. Na stojącym przed wejściem billboardzie reklamowa! się takimi hasłami: msza z muzyką folkową i nabożeństwa w stylu współczesnym. Ale można się tam było również wypowiadać i choć miałam wątpliwości co do tego, czy to człowiek powinien decydować o tym, czy jestem godna, żeby mi wybaczone grzechy, myśl o spowiedzi nie dawała mi spokoju. I tak znalazłam się w konfesjonale.

Ojciec Hennessy miał bardzo przyjemny głos. Niski, lekko chropawy. Wydawał się miły i zainteresowany, a w każdym razie nie znudzony, choć przecież o tak później porze i po wysłuchaniu tylu ludzi - czekałam, aż wszyscy wyjdą z kościoła - był już prawdopodobnie bardzo zmęczony.

- W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen. Wybacz mi, ojcze, bo zgrzeszyłam. Minęło bardzo dużo czasu od mojej ostatniej spowiedzi. - A potem wygłosiłam bardzo długą listę wykroczeń.

- Czy potrafisz sobie wybaczyć? - spytał w końcu. - Wiesz, że ja mogę ci wybaczyć i może to też uczynić Bóg, ale jeśli ty sama sobie nie wybaczysz, to ta spowiedź nie ma większego sensu.

Kiwnęłam głową i dopiero wtedy poczułam, jak bardzo bolą mnie wczepione w siebie, zdrewniałe palce.

- Tak, ojcze. Wiem.

- Byłaś, dziecko, u jakiegoś specjalisty?

- Ostatnio nie.

- Ale chodziłaś na jakąś terapię? Roześmiałam się cicho.

- Kiedy to się stało, tak.

- I nie pomogło ci?

- Mogli mi dać jakieś proszki, ojcze, ale... - ucichłam.

- Ach. - Wydawało się, że rozumie. - Wiesz, że nie było w tym twojej winy, prawda?

- Wiem. Tak, wiem.

- A jednak nie możesz się pozbyć poczucia winy?

- Na to wygląda, że nie mogę. Przez chwilę milczeliśmy.

- Tak jak nasz Pan, zostałaś przekłuta cierniami i gwoździami. Możesz je wyjąć, ale po każdym zostanie dziura. A ty, moje dziecko, masz tyle dziur, że boisz się, że tylko tym będziesz. Dziurami. Mam rację?

Położyłam głowę na dłoniach i wyszeptalam: -Tak.

- Kiedy zdjęli naszego Pana z krzyża, też miał dziury. Ale powstał, dzięki miłości swojego Ojca. Ty możesz zrobić to samo.

Gorące łzy ciekły mi przez palce, a mimo to zaśmiałam się.

- Porównuje mnie ojciec do Syna Bożego?

- Wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi - powiedział. - Każdy z nas. Jezus Chrystus oddał życie za nasze grzechy, żebyśmy my już nie musieli tego robić. Rozumiesz?

Zazdrościłam tym, którzy potrafili przyjąć tę odpowiedź, którzy pozwalali, żeby objawiło się światło i żeby krew Zbawiciela zmyła wszystkie ich złe

uczynki. To brzmiało dla mnie jak bajka, ale nie powiedziałam tego. On w to wierzył, nawet jeśli ja nie potrafiłam:

- Jestem -zmęczona, ojcze. Zmęczona tym, że wciąż się tak czuję.
- Więc pozwól naszemu Panu zdjąć ten ciężar ze swoich ramion.

To brzmiało tak szczerze. Tak prawdziwie. Chciałam móc zrobić tak, jak proponował. Otworzyć swoje serce. Uwierzyć w coś, co by sprawiło, że wszystko inne stałoby się bardziej znośne.

- Przykro mi, ojcze. Nie mogę. Westchnął.
- W porządku.

Czułam, że jest przygnębiony, i pomyślałam, że posługa duszpasterska nie jest już tak satysfakcjonująca jak kiedyś, kiedy katolicy niczego nie kwestionowali, tylko się modlili.

- Przykro mi, ojcze. Naprawdę chciałabym ojcu uwierzyć.

Zaśmiał się.

- Samo to, że tu jesteś, potwierdza twoje słowa. Ale nawet jeśli nie wierzysz, nie martw się. Bóg wierzy w ciebie. Nie pozwoli ci się tak łatwo od siebie oddalić.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby ksiądz się śmiał w konfesjonale.

- Nie chodzi o to, że nie wiem, kogo obwinie, albo że myślę, że to moja wina. Wiem, że nie jest.

- Ale jest w tobie mnóstwo dziur. -Tak.
- I szukasz czegoś, co ci pozwoli je wypełnić.

Wytarłam twarz rękami, miałam łzy na opuszkach palców.

- Chyba tak.

- Więc moim zadaniem jest powiedzieć ci, że znajdziesz to w Kościele  
- powiedział. - Mam nadzieję, że przynajmniej to rozważysz.

Podobał mi się ojciec Hennessy i jego poczucie humoru.

- Jeśli ktokolwiek miałby mnie do tego przekonać, ojczec, to myślę, że nie mogłam trafić lepiej.

- Ach, teraz ja też czuję się znacznie lepiej. Jesteś gotowa zakończyć spowiedź?

- Tak. - Umilkłam na chwilę. - Proszę, niech ojciec nie potraktuje mnie zbyt srogo. Wyszłam z wprawy.

Znów się zaśmiała.

- Zmów akt żalu, moje dziecko.

- Dużo czasu minęło, nie jestem pewna, czy pamiętam słowa.

- To pomodlimy się razem - powiedział. I tak zrobiliśmy.

Nie mogło być mowy o powrocie do dawnego życia. Nie lubiłam go, nie chciałam go, miałam go po dziurki w nosie, więc... pojechałam odwiedzić matkę.

Po śmierci ojca zdążyła już odnowić salon. Wielki telewizor nadal kuczał w kącie jak wielka Szeloba gotowa pożreć smacznego hobbita, ale wszystkie inne ślady po moim ojcu zniknęły. Tam, gdzie stał jego fotel, teraz stała mała kanapka. Ściany огоłocone z tapety w paski pyszniły się radosną żółcią.

Oprowadziła mnie, ale nie pozwoliła usiąść. Zabrała mnie do kuchni. Zrobiła kawę i wyjęła

z zamrażalnika szarlotkę. Rozpoznałam ciasto ze stypy i odmówiłam jedzenia.

- Main dla ciebie kilka pudeł. - Zapaliła papierosa i wfetknęła go między dwa wymanikiurowane palce. - Jeśli ich nie zabierzesz, oddam je do sklepu z używanymi rzeczami.

- Co'w nich jest? Wzruszyła ramionami.

- Jakieś śmieci.

Wsypałam do kawy trochę słodziku. Matka nie używała cukru.

- Dlaczego myślisz, że będę chciała zabrać jakieś śmieci?

- Bo to twoje śmieci - powiedziała, jakby to robiło jakąś różnicę.

Jeśli moja wizyta ją zaskoczyła albo sprawiła jej przyjemność, nie dała tego po sobie poznać. Zaciągnęła się dymem, a potem go wypuściła, mrużąc oczy w sposób, który tylko pogłębiał kurze łapki.

- Przejrzę je, zanim pojedę.

W milczeniu piłyśmy kawę. Nigdy nie siedziałam z nią tak przy stole - dwie dorosłe kobiety przy kawie. Czekałam, aż poczuję się dziwnie, i tak się właśnie poczułam. Jeśli moja matka też się tak czuła, to w żaden sposób tego nie okazała.

- A więc, Ella, gdzie zgubiłaś swojego przyjaciela? Spojrzałam na nią spode łba. Machnęła rękami.

- No co? No co? Nie mam prawa zapytać?

- Naprawdę cię to interesuje? Zaciągnęła się kolejny raz.

- Dobrze by było, żebyś sobie znalazła jakiegoś faceta.

- Nie miałam poczucia, że ci się spodobał, kiedy byliśmy tu razem.

Moja matka miała niezwykłą umiejętność pisania historii na nowo i interpretowania wszystkiego tak, żeby jej to służyło.

- Ależ o czym ty mówisz? Wydawał się bardzo sympatyczny jak na żyda...

Jęknęłam i z rezygnacją spuściłam głowę.

- Jezu.

- Nie w tym domu - ostrzegła mnie. - Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno.

- Przepraszam - powiedziałam i wypiałam trochę kawy. Była dla mnie zdecydowanie za mocna.

- Wydaje mi się, że już dawno mogłabyś mieć męża, dzieci, prawdziwe życie.

Stara śpiewka, ale po raz pierwszy pozwoliłam sobie usłyszeć nie tylko słowa, ale też ich znaczenie.

- Mam życie. Prawdziwe życie. Nie potrzebuję męża ani dzieci, żeby mu nadali sens.

Zadrwiła:

- Ella, potrzebujesz czegoś więcej niż tych cholernych liczb.

- O tak, jeśli chodzi o życie rodzinne, to mogę brać przykład z ciebie. Idealna żona i matka.

Zgasła papierosa i skrzyżowała ręce na wydatnym biuście. Jej idealny makijaż nie zdołał ukryć cieni pod oczami.

- Chciałabym, żebyś przestała być taka zjadliwa. Chciałabym, żebyś bardziej o siebie dbała. Chciałabym, żebyś zauważyła, że zawsze starałam się tylko o ciebie troszczyć, i chciałabym, żebyś przestała mi skakać do gardła za każdym razem, kiedy rozmawiamy.



Do tej pory trzymałam ręce na kubku i grzałam je kawą. Teraz położyłam je płasko na stole. Spojrzałam na nią. Bardzo się starałam zobaczyć siebie w krzywiźnie jej szczęki, w kolorze jej oczu, we fryzurze. Usiłowałam odnaleźć siebie w swojej matce, dostrzec łączącą nas nić, nić, która by mi udowodniła, że kiedyś naprawdę żyłam w jej łonie, że nie byłam tylko przypadkiem, zbiegiem okoliczności, że kiedyś patrzyła na mnie inaczej niż z rozczarowaniem.

- Chciałabym znów mieć piętnaście lat i powiedzieć Andrew nie, kiedy mnie spytał, czy go kocham. I chciałabym, żeby mnie wtedy posłuchał, zamiast mi wleźć do łóżka.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Zostały tylko dwie czerwone plamy wysoko na policzkach. Przez chwilę myślałam, że zemdleje. Albo zacznie krzyczeć.

Ale ona mnie spoliczkowała. Wystarczająco mocno, żebym się musiała odchylić na krześle. Przyłożyłam rękę do tego miejsca na policzku, które rozgrzało uderzenie. A potem spojrzałam jej w oczy.

- I chciałabym, żebyś w końcu przestała mnie za to winić.

Spięłam się w oczekiwaniu na kolejne uderzenie albo chluśnięcie kawą w twarz, albo wrzaski i oskarżenia. Nic takiego się nie stało. Na to, co zrobiła, w ogóle nie byłam przygotowana. Zaczęła płakać.

Prawdziwe łzy, łzy jak grochy, wypełniły jej oczy, a potem wyżłobiły ślady w podkładzie. Kapały z brody i zostawiały ciemne plamy na jej granatowej jedwabnej bluzce. Odetchnęła gwałtownie, wciągając ze świstem powietrze. Wargi drżały jej od szłochu.

- Kogo innego mogłam obwiniać? - spytała, a jej słowa uderzyły mnie mocniej niż policzek, który mi wymierzyła. - On już nie żyje.

Chciałam wstać, ale chociaż siedziałam, czułam, jak nogi uginają się pode mną.

- Wiedziałaś, prawda?

- Wiedziałam.

Sięgnęła po chusteczkę i wysmarkała nos. Drugą osuszyła oczy. Tusz do rzęs zostawił ciemne półkola na białym tle.

- Nazwałaś mnie kłamczuchą i dziwką. - Słowa utknęły mi w gardle, dopiero siłą udało mi się je z siebie wyrzucić. Miałam wrażenie, że są ostre i ranią mi przetyk.

Nigdy jej nie widziałam takiej bladej i posepnej. Tak niedbającej o to, że łzy rozmazują jej makijaż i że nos robi jej się czerwony. Moja matka znów wytarła oczy, usuwając chusteczką jeszcze więcej podkładu, cieni i tuszu do rzęs. Bez tego wszystkiego wyglądała, jakby była naga. Bezbronna.

- Naprawdę tak myślałaś? Że jestem kłamczuchą i dziwką? -  
Chciałam, żeby to zabrzmiało jak żądanie, a zabrzmiało jak prośba.

- Nie, Elle. Nie myślałam tak.

- To dlaczego tak powiedziałaś? - Ja też zaczęłam szlochać, ale nie zadawałam sobie trudu, żeby wycierać twarz. Moje ręce jak kotwice leżały płasko na stole. - Dlaczego? Dlaczego?

- Bo wydawało mi się, że jeśli tak powiem, to stanie się to prawdą! -  
wykrzyczała. - Bo nie chciałam uwierzyć, że on mógłby ci to wszystko zrobić! Nie chciałam uwierzyć w to, Ella, że mój syn mógł

zrobić coś tak złego! Chciałam, żebyś się okazała kłamczuchą, ba wtedy to, co zrobił, nie mogłoby być prawdą. Bo wołałam mieć córkę kłamczuchę i kurwę niż syna, który gwałcił własną siostrę.

- Tak samo jak wołałaś nie mieć syna, który jest gejem? - spytałam delikatniej, niż sądziłam, że potrafię. - Wołałaś mieć martwego syna i córkę, która ma prawdziwego życia, niż żywego syna geja?

Nie czułam się wcale dobrze, patrząc, jak się trzęsie, zapada w sobie i marszczy jak Zła Czarownica z Zachodu, kiedy Dorotka zdjęła buty. Od dawna byłam przekonana, że kiedy pokonam matkę, będzie to dla mnie chwila triumfu. Okazało się, że czuję tylko smutek.

- Nie wiesz, jak to jest mieć dzieci, jak one rozczarowują. Nie wiesz, jak to jest dać komuś życie i patrzeć, jak je marnuje. Nie rozumiesz, Ella, jak to jest być mną.

Wpatrywałam się w jej twarz bardzo długą chwilę. Ona szlochała, ja się powoli uspokajałam. W końcu wstałam, wypełniona nie triumfem, ale czymś czego pragnęłam jeszcze bardziej: akceptacją.

- Nie, mamo - powiedziałam delikatnie. - Nie rozumiem i pewnie nigdy nie zrozumie.

Kiwnęła głową i znów skupiła się na kawie i papierosie. I po raz pierwszy dostrzegłam, że nie jest ani królową z bajki, o której marzyłam jako dziecko ani złą czarownicą, za którą ją uznałam później, tylko zwykłą kobietą.

Przytuliłam ją. Dym z jej papierosa gryzł mnie w oczy. Na początku nie odwzajemniła uścisku ale po chwili objęła mnie i poklepała po plecach.

Głaskała mnie po głowie. Nie powiedziałyśmy nic więcej. Słowa były zbyt dosłowne. Zostawiłam ją tak, przy stole. Pomyślałam, że kiedyś mogłabym wrócić, żeby znów się z nią zobaczyć. Pomyślałam, że znów mogłybyśmy porozmawiać. Ale wtedy to, co zrobiłyśmy, wystarczyło.

Nie stałam się znów religijna, choć od czasu do czasu chodziłam na mszę. Nabożeństwa w stylu współczesnym były bardzo sympatyczne, ale trochę mi brakowało tego mistycznego pocieszającego rytuału, który pamiętałam z dzieciństwa. Bardzo mi się podobało kazanie ojca Hennessy'ego o wyzwaniach, jakie dzisiejszy świat stawia przed młodymi ludźmi. Kiedy wychodząc z kościoła, podałam mu rękę i powiedziałam dziękuję, ścisnął moją dłoń palcami powykrecanymi artretyzmem, spojrzał mi w oczy i powiedział: Ależ nie ma za co, moje dziecko.

Nie przestałam również nie nienawidzić matki i kiedy dzwoniła, trochę mnie kosztowało, żeby odebrać telefon i z nią porozmawiać. Nasze rozmowy nie były zbyt naturalne. Trzymałyśmy dystans i byłyśmy zbyt grzeczne. Przestała mnie pytać o Dana i zaczęła więcej opowiadać o swoim życiu. Zapisła się na siłownię i do kółka czytelniczego. Dziwne wydawały mi się te rozmowy o mało istotnych sprawach. Dla niej też to, że bez przerwy nie perorowała i nie złościła się, musiało być nowym doświadczeniem. Ale przynajmniej obie się starałyśmy. Udało mi się pogodzić z tym, że może nigdy nie osiągniemy nic więcej.

Wieczory spędzałam tak jak przez większość życia: sama. Dużo czytałam. Robiłam na drutach.

Przemaalowałam kuchnię i wyczyściłam parą wszystkie dywany. Miałam dużo czasu, którego wcześniej w obliczu tego wszystkiego, co chciałam zrobić' miałam za mało. Teraz, kiedy nie było nikogo, z kim mogłabym go dzielić, miałam poczucie, że mam go aż nadto.

Mogłam do niego zadzwonić. Powinnam była zadzwonić. Duma nie pozwalała mi wykręcić jego numeru. I strach. Co by było, gdybym zadzwoniła, a on by me oddzwonił? Albo co gorsza odłożył słuchawkę kiedy by usłyszał mój głos.

Długo żyłam bez Dana i równie dobrze mogłam żyć bez niego dalej. Nie było dobrego powodu, żeby miał znów pojawić się w moim życiu. No, może jeden - rozśmieszał mnie. I może jeszcze jeden: przy mm potrafiłam się zapomnieć.

Pewnego wieczoru ktoś zadzwonił do drzwi Podeszłam do nich z sercem w gardle, żałując, że zamiast makijażu wybrałam styl *au naturel* i że włosy mam związane w zwykły koński ogon. Ale dla mężczyzny stojącego za drzwiami mój wygląd miał naprawdę drugorzędne znaczenie. Porwał mnie w objęcia i przycisnął do siebie tak mocno, że przez dłuższą chwilę nie mogłam złapać tchu.

- Chad! - Najpierw uwolniłam się z jego objęć żeby w końcu złapać trochę powietrza, a potem rzuciłam się na niego, żeby go znów wyściskać. Na samym końcu obejrzałam go od stóp do głów. - Co ty tutaj robisz?

- Luke przekonał mnie, że powinienem się w końcu zobaczyć z moją dużą siostrą. - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Całkiem niezłe wyglądał. Ten mój mały brat, który mnie przerósł już w okresie dojrzewania. On blondyn, ja brunetka, on brązowooki, ja niebieskooka, on opalony, ja blada. Nic nie wskazywało na siostrzano-braterskie więzy, może z wyjątkiem uśmiechu. Szukałam zmian, które wycisnął w nim czas, ale znalazłam tylko kilka.

- Nie mogę uwierzyć, że minęło tyle czasu - powiedział.

- W to mogę uwierzyć. - Złapałam go za rękę i wciągnęłam do środka.  
- Ale w to, że tu jesteś, nie bardzo.

Nawet kiedy już siedział przy kuchennym stole i opowiadał o swoich najnowszych dokonaniach, wydawało mi się, że to nie może być prawda, że może śnić. Powstrzymałam słowotok, spojrział na mnie, a kiedy wziął mnie za rękę, uśmiechnął się delikatniej.

- Co to za spojrzenie, ptysiu z kremem?

- Po prostu jestem szczęśliwa, że tu jesteś, Chaddie. - Mocno ścisnęłam go za rękę i znów popatrzyliśmy sobie w oczy.

Ocaleni.

Oczywiście nie chciałam słyszeć o tym, żeby nocował w hotelu. Nie wysłałabym swojego małego brata do pokoju hotelowego, kiedy miałam dwie puste sypialnie. Miło było móc go gościć. Mieć kogoś, z kim można było rano wypić kawę, komu można było zrobić jajka na śniadanie. Kogoś, kto znał mnie tak dobrze, że nigdy nic nie musiałam wyjaśniać. Wieczorami chodziliśmy do restauracji i do kina. Poszliśmy nawet potańczyć. Godziny mijały nam na rozmowach na mojej kanapie. W domu oglądaliśmy

serial *The Dukes, of Hazzard* i kłóciliśmy się o to, który z kuzynów jest większym ciachem, Bo czy Luke. Chad stwierdził, że obaj byliby jeszcze bardziej pociągający, gdyby się pocałowali z języczkiem. Rozśmieszyło mnie to tak bardzo, że rozsypałam popcorn.

- Tak bardzo się za tobą stęskniłam - wyznałam mu nad kubkami gorącej czekolady posypanej piankami. - Może byś się zastanowił, czy się tutaj nie przeprowadzić?

Przewrócił tylko oczami.

- Przecież wiesz, że nie mogę.

- Wiem, Luke. - Westchnęłam.

- Nie tylko Luke. Tam mam pracę. Dom. Całe życie.

- No wiem, wiem. - Machnęłam ręką. - Po prostu jesteś tak daleko, a chciałabym móc cię widywać częściej.

- Mogłabyś częściej nas odwiedzać. Luke cię uwielbia, cukiereczku. Zabralibyśmy cię na zakupy.

Uniosłam brew.

- Mam rozumieć, że uważacie, że potrzebuję nowych ciuchów?

Roześmiał się.

- To ty to powiedziałaś, nie ja. Po prostu chętnie byśmy cię zobaczyli w czymś innym niż czerń i biel.

- Moja szafa wygląda całkiem w porządku.

- Elle, kochanie. Pysiaczku. Świat nie jest czarno-biały. - Mój brat rozejrzał się po salonie. - Tutaj też przydałoby się trochę koloru. Jadalnia jest fantastyczna i fajnie by było, gdybyś podobne pomysły wdrożyła w innych pokojach.

Miał trochę racji.

- Lubię czerń i biel, Chad.

- Wiem, ptysiu z kremem. - Sięgnął po moją rękę i pocałował ją. -  
Wiem. Powiesz mamie, że przyjechałem? - Odstawił kubek na stół.

Nie odpowiedziałam od razu.

- A chcesz, żebym jej powiedziała?

Wzruszył ramionami. To była jedna z tych rzadkich chwil, kiedy ani się nie uśmiechał, ani nie żartował. Podniósł wzrok i nasze oczy się spotkały. W jego oczach zobaczyłam swoje odbicie.

- Nie wiem.

Kiwnęłam głową. Rozumiałam.

- Jeśli nie chcesz, żebym powiedziała, to nie powiem.

Westchnął, potarł twarz.

- Luke mówi, że powinienem się z nią spotkać. Mój terapeuta mówi to samo.

Wzięłam go za rękę.

- Chad, lepiej niż ktokolwiek inny na świecie wiem, dlaczego nie chcesz, ale może nadszedł czas.

Ścisnął moje palce.

- A ty jak? Skopałaś tyłek przeszłości? Zaśmiałam się.

- Skopałam tyłek? Na pewno nie. Może tylko nadepnęłam jej na palec.

- Elle, a co się stało z tym twoim znajomym? -Przełożył palce przez dziurki w moim kocu i zamachał nimi.

- Pojechał ze mną do domu, kiedy umarł tata. Poznał mamę. Nie była zbyt miła.

- Pojechał z tobą do domu? Do naszego domu?



Kiwnęłam głową. Chad opadł na oparcie kanapy. Nie potrafiłam powiedzieć, czy z podziwu, czy ze zdziwienia. Znow potarł twarz.

- Byłaś w domu?

- To tylko dom, Chaddie. Cztery ściany i drzwi. Znow spojrzeliśmy na siebie. Bez zastanowienia

pochylił się i mnie przytulił. Nie zamierzałam płakać, łzy same pociekły mi z oczu. Kapały mu na koszulę. To było w porządku. On też płakał.

- Nie chciałem cię zostawić, Ella - wyszeptał mi do ucha, wciąż mocno mnie przytulając. - Wiesz o tym, prawda? Ze nie chciałem cię zostawić z nim. Ale musiałem się wyrwać.

- Wiem, Chad. Wiem.

Podsunęłam mu chusteczkę, żeby wytarł twarz. Ja też wytarłam swoją. Rozmawialiśmy tak długo, że rozboleły nas gardła, a w brzuchach zaczęło nam burczeć z głodu. Zapomnieliśmy o jedzeniu. Płakaliśmy. Krzyczeliśmy. Rzucaliśmy różnymi rzeczami. A potem znow płakaliśmy i tuliliśmy się do siebie. A czasem nawet się śmialiśmy.

- Musi być przynajmniej jedna dobra rzecz - powiedział Chad. - Musiało w nim być coś dobrego, jedna rzecz, którą moglibyśmy zapamiętać, żebyśmy mogli się od tego uwolnić.

Skończyliśmy na kanapie. Leżeliśmy, stykając się podeszwami stóp, przykryci zrobioną na drutach narzutą. Zasmarkane chusteczki zdoły podłogę wokół nas, a poduszki na własnej skórze odczuły naszą złość. Resztki kanapek, które zrobiliśmy w przerwach między tyradami, wysychały na stoliku.

- Był świetny w sporcie - rzuciłam. - Typowy amerykański chłopak.
- Nie pozwalał starszym dzieciom pastwić się nade mną.
- Chad, to już dwie rzeczy. Udało nam się znaleźć dwie dobre rzeczy. Uśmiechnął się.

- Mój terapeuta powiedziałby, że to postęp. Ja też się do niego uśmiechnęłam.

- I miałby rację.

- Ale łatwiej pamiętać te wszystkie złe rzeczy, które zrobił. Narkotyki. Kradzieże i te inne rzeczy.

- Może powiesz to na głos - powiedziałam. -Może tak ci będzie łatwiej.

Oczy mojego brata znów wypełniły się łzami.

- Usiłowałem go powstrzymać. I właśnie wtedy zaczął być taki okropny. To wtedy powiedział mamie, że jestem gejem.

- Pamiętam. - Wyrównałam nasze stopy. Zgięliśmy kolana jak w starej zabawie. Pociąg fu-fu. W przód i w tył pod kocem.

- Nawet kiedy się pocięłaś, o niczym nie chciała słyszeć. Wszystko zatuszowała. - Zacisnął pięści. Widziałam, że mnie kocha, i moje serce wezbrało miłością.

- Nie wiń siebie, Chad. Proszę, nie wiń siebie. Byłeś jeszcze dzieckiem. Miałeś tylko szesnaście lat.

- A ty miałaś tylko osiemnaście, Elle.

- A teraz oboje jesteśmy starsi, a on nie żyje.

- Wciąż czuję się winny, że się ucieszyłem, kiedy się dowiedziałem. Kiedy tata zadzwonił do wuja

Johna, żeby mi powiedzieć, że Andrew się zabił, to na początku zacząłem się śmiać. Nie wiedziałam.

- Och, Chad.

- Wtedy powinienem był przyjechać do domu.

- I tak nic byś nie zmienił. A ona zatrzymała życie nie tylko mnie, ale i tobie. - Potrząsnęłam głową. - Ale przecież obojgu nam się udało, spójrz na nas. Mamy świetną pracę. Mamy własne domy. Życia. Ty masz Luke'a. Dajemy sobie radę i całkiem nieźle nam idzie.

- Czyżby? - spytał miękko. - Tobie nieźle idzie?

- Staram się, żeby tak było - odparłam. - Bardzo się staram.

- Ja też.

To, że zrozumiał mnie ktoś, kto też przez to przeszedł, okazało się bardziej pomocne niż jakakolwiek terapia. Oboje przetrwaliśmy ten dom i to, co się w nim stało.

- Rozśmieszała mamę - powiedziałam po chwili. - A kiedy się śmiała, wszystkich nas kochała tak samo jak jego.

- Tak - powiedział Chad. - To chyba dobry powód, żeby mu wybaczyć, co?

I po raz pierwszy poczułam, że tak właśnie może być.

Poszłam na cmentarz zanieść kwiaty. Lilie dla ojca, słoneczniki dla brata. Moja matka pochowała ich jednego przy drugim. Trawa na ich grobach była miękka i zadbana. Na kamieniach wygrawerowano ich nazwiska, daty urodzin i śmierci i słowa: „ukochany mąż i ojciec” oraz „ukochany syn i brat”.

Uklękłam przed nimi z rękami na kolanach - trochę się trzęsłam się od nagłego powiewu jesiennego wiatru - i usiłowałam się modlić.

Nie poszło mi najlepiej. Moje palce przebiegały przez koraliki różańca, a w głowie kłębiły się tysiące myśli. W końcu, zrezygnowana, odłożyłam różaniec na bok. Siedziałam cicho w miękkiej, brązowiejącej już trawie, a z oczu powoli płynęły mi łzy.

Coś było nie tak. Coś nie zostało dokończzone. Nie uczestniczyłam ani w jednym, ani w drugim pogrzebie. Nie mówiłam nic nad ich grobami. Teraz, stojąc twarzą w twarz z dwiema marmurowymi płytami, z więdnącymi kwiatami w ręce i jesiennym wiatrem targającym moje włosy, poczułam, że muszę znaleźć słowa, których tak długo sobie odmawiałam. Ojcu powiedziałam, że go kochałam i że mu wybaczam to, że wolał się oddalić i pić, niż wybrać mnie. I powiedziałam to szczerze.

Wypowiedzenie tych słów nie okazało się łatwiejsze od innych trudnych rzeczy w moim życiu, a nawet kiedy wybrzmiały, nie miałam poczucia, że zrobiłam wszystko, co miałam do zrobienia. Siedziałam chwilę w ciszy, usiłując zrobić listę dobrych rzeczy, o których mogłabym pamiętać, którymi mogłabym zastąpić złe wspomnienia.

A potem zrobiłam to.

- To ty nauczyłeś mnie rozpoznawać Wielki Wóz, Andrew - powiedziałam na głos. - Kiedy miałam sześć lat. Spojrzałam wtedy po raz pierwszy w niebo i zobaczyłam coś innego niż liczby, coś, co też można było liczyć. To ty pokazałeś mi, że tam też można znaleźć piękno.

Drzewa okalające cmentarz powoli przywdziewały czerwień i złoto, wiatr szeleścił ich liśćmi. Ale nie wyobrażałam sobie, że to dotyk anioła albo że to mój brat daje mi znaki z zaświatów, że dostał moje przebaczenie. Byłam zbyt wielką realistką. Patrzyłam na falujące liście, na ich żywe i piękne kolory -zapowiedź nadchodzącej śmierci. Uspokoila mnie myśl, że na wiosnę wrócą do życia. Odrodzą się na nowo.

Tego właśnie pragnęłam. Odrodzić się. Siedząc przed nagrobkami ojca i brata, dwóch mężczyzn, którzy mieli największy wpływ na to, kim jestem, pomyślałam, że może ja też mogłabym to zrobić. Znów się narodzić. Przeżyć wiosnę.

Czekałam, aż coś się stanie. Niebo otworzą promienie tęczowego światła albo z grobu wyłoni się ręka i porwie mnie w otchłań ziemi. Ale powiał tylko wiatr i zaczęłam szczekać zębami.

Czułam się jednak lepiej. Stawiłam czoła kolejnemu demonowi i wyszłam z tej potyczki bez uszczerbku. Z iloma jeszcze przyjdzie mi się zmierzyć?

Wstałam i otrzepałam źdźbła trawy z długiej spódnicy. Pochyliłam się nad grobami i ułożyłam bardziej elegancko kwiaty. Wyrwałam chwasty wyściu-biające pędy w narożnikach nagrobka. Powiodłam koniuszkiem palca po literach ich nazwisk i pomyślałam o tym, jak bardzo te napisy nie oddają tego, kim byli ci mężczyźni, pogrzebani pod tą ziemią.

Uwielbiał angielskie komedie, powiedziałam na głos z ręką na nagrobku ojca. Uwielbiał irlandzką muzykę. Pachniał old spice'em i kochał łowić ryby, i zawsze zjadał to, co złowił. Urodził się w Nowym

Jorku, ale wyprowadził się stamtąd, kiedy miał trzy lata, i już nigdy tam nie wrócił

Było ich więcej. Wspomnień o moim tacie. To był mój hołd dla niego, najlepszy, na jaki było mnie stać. Pomyślałam, że z Andrew będzie trudniej, ale może wspomnienie o gwiazdach coś we mnie otworzyło.

Bawił się z nami w różne rzeczy, nawet kiedy był już na to za stary. Nauczył mnie jeździć na rowerze bez trzymanki. To on pierwszy opowiedział mi o Księżniczce Pennywhistle, mówiłam dalej, nie przejmując się tym, że musiałam wyglądać na osobę niespełna rozumu, kiedy tak stałam i perorowałam wśród nagrobków. Znów pociekły mi Izy Zmoczyły mi sweter i zrobiło mi się zimno. Był moim bratem i kochałam go, nawet jeśli nienawidziłam tego, co robił.

I wtedy stało się to, na co tak czekałam, choć nie było nawet w połowie tak dramatyczne jak anielski chór na firmamencie albo horror klasy B. Odpuściłam. Nie wszystko i nie wszystko naraz, ale Medy odetchnęłam rześkim jesiennym powietrzem, nie poczułam znajomego ciężaru. Wytarłam twarz. Wzięłam jeszcze jeden wdech i spokojnie ruszyłam przed siebie.

Kiedy się przeprasza, zawsze dobrze jest przynieść jakiś dar. Dar jest dobrym preludium do pojednania. W moim przypadku było to pudełko czekoladowych eklerów i termos kawy z syropem z orzechów laskowych - zamiast tej rury którą zwykle serwowano w pokoju socjalnym. Z jasnoróżowym pudełkiem w ręce, zapowiadającym kaloryczne rozkosze podniebienia, zapukałam do pokoju Marcy.

Uniosła głowę znad biurka, z pytającym uśmiechem.

- O, Elle. Cześć, wejdź.

Wiele razy wpadała do mojego pokoju i bez ceregieli siadała na moim krześle. Nie byłam aż tak wyluzowana jak ona, ale popchnęłam pudełko w jej stronę.

- Przyniosłam ci coś.

Nachyliła się, żeby je powąchać, a potem wymanikiurowanym paznokciem przecięła taśmę przytrzymującą pokrywkę.

- O mój Boże, ty wredna małpo. Przecież jestem na tej cholernej diecie...

W chwili kiedy mnie nazwała wredną małpą, zrozumiałam, że między nami znów wszystko jest w porządku. W ustach Marcy brzmiało to niemal pieśczołliwie. Uniosłam termos.

- Przyniosłam też dobrą kawę.

- O mój Boże, uwielbiam cię. - W mgnieniu oka okręciła się na krześle, wyjęła z szafki kubek i podstawiła mi pod nos. - Kofeina podobno spowalnia utratę wagi, ale zabij mnie, nie wiem dlaczego.

Napełniłam kubki - przyniosłam ze sobą swój.

- Zrobiłabym niezły burdel.

Najpierw spojrzała na mnie, nie rozumiejąc, a potem się roześmiała.

- To prawda, byłoby niezłe zamieszanie. Uniosłyśmy kubki, Marcy wyjęła dla nas po eklerze. Od razu wgryzła się w swojego i jęczała tak długo i z tak zachwyconą miną, że nie mogłam się nie zaśmiać. Chwilę później, kiedy ja też spróbowałam, udało mi się wydobyć z siebie entuzjastyczne echo. I tak razem oddaliśmy się przyjemności jedzenia słodkości i picia mocnej kawy.

- Marcy - powiedziałam, kiedy pierwsze konsumpcyjne szaleństwo było za nami. - Przepraszam.

Machnęła tylko ręką.

- Nic takiego, skarbie. Jestem po prostu wścib-ską małpą. Przyznaję.

- Nie. Staralaś się być moją przyjaciółką, a ja nie byłam na to gotowa.

Przepraszam.

- Przestań się nad sobą użalać - odparła.

- Marcy, do cholery! Jakbyś nie zauważyła, dokonuję nadludzkich wysiłków, żeby cię przeprosić! Pozwolisz mi?

Zaśmiała się, ale kiwnęła głową.

- Tak. W porządku. Ja byłam wścibską małpą, a ty sztywną jędzą. W porzo?

- W porzo. - Usiadłam wygodniej w fotelu. - Brakowało mi twoich plotek.

Klasnęła w dłonie.

- Ooo, tego mam dla ciebie dużo.

I miała. Całe pół godziny, które powinnyśmy poświęcić na pracę, minęło nam na chichotach i zastanawianiu się, kim jest nowy chłopak, który pracuje w kancelarii. Marcy była przekonana, że dorabia jako striptizer. Ja w ogóle go nie zauważyłam.

- Jak to nie zauważyłaś? - zapięła. - Jesteś ślepa? A może martwa? A może ktoś ci skleił nogi?

- Myślałam, że wychodzisz za mąż!

- Wychodzę, ale nie umieram. W patrzeniu nie ma nic zdrożnego, Elle.

- Umilkła na chwilę. - Oczywiście nie wspomniałabym o nim Wayne'owi.

- Oczywiście.

Zdrapała odrobinę czekolady z kolejnego eklera i zlizwała ją z palca.



- A ty... jak się masz? Poza tym że kuszysz mnie okropnymi ciastkami i próbujesz mnie utuczyć, żebym się nie wcisnęła w suknię ślubną.

- Mam się w porządku. - Sięgnęłam po kolejnego eklera i zanurzyłam w nim zęby. Żółtawy krem wyciekł mi na palce. Oblizywałam je ze smakiem

- Aha.

Udawałam, że nie widzę, jakie katusze cierpi, starając się nie być wścibską małpą, ale i tak musiałam się poddać.

- Mam się w porządku, Marcy. I nie, nie zadzwoniłam do Dana.

Cisnęła we mnie serwetką.

- Dlaczego nie? Zadzwoń do niego!

- Za późno - odpowiedziałam. - Niektórym historiom nie jest pisane szczęśliwe zakończenie. To wszystko.

- Skąd wiesz, skoro nie spróbowałaś? Zlizywałam trochę czekolady i uważnie przyjrzałam

się jej szczerzej twarzy. Przypomniała mi się chwila, kiedy powiedziała, że widziała go w centrum.

- Co dokładnie ci powiedział, kiedy go spotkałaś?

- Ze ze sobą zerwaliście.

- Ho, ho, ho. Był sam?

Przez chwilę nie odpowiadała, a potem wzruszyła ramionami.

- Nie, ale to nic nie oznacza.

- Marcy, przykro mi to mówić, ale oznacza.

- Nie, Elle. To nic nie oznacza. Wyglądał jak z krzyża zdjęty z tą dziewczyną. Znasz mnie, wiesz, że znam się na tych sprawach.

Wytarłam palce w serwetkę i ogrzałam je o jeszcze ciepły kubek z kawą.

- Nie musisz mnie pocieszać. Dan i ja zerwaliśmy ze sobą i ma prawo się umawiać, z kim zechce.

- Ale nikt nie potrafi go unieszczęśliwić tak jak ty - powiedziała z błyskiem przebiegłości w oku. -Elle, zadzwoń do niego.

- Marcy - powiedziałam. - Nie mogę. Westchnęła, wyrzuciła rękę w górę i powiedziała:

- W porządku, poddaję się, przestaję cię napastować. Nie mogę znów się narażać na to, że nie będę mogła z tobą rozmawiać. Nikt poza tobą mnie tu nie rozumie.

- Jestem jedyną szczęściarą? - Zebrałam śmieci i wrzuciłam je do kosza. Wzięłam swój kubek i termos. Resztę eklerów zostawiłam Marcy.

- Lubię cię - oświadczyła z powagą. - To już coś. Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej ramię.

- Ja też cię lubię, Marcy. To bardzo dobrze. Uśmiechnęłyśmy się do siebie. Przysunęłam do niej pudełko.

- Te zatrzymaj - powiedziałam i szybko uciekłam z jej pokoju, żeby nie dostać w głowę żadnym z epitetów, którymi natychmiast zaczęła mnie obrzucać.

## Rozdział 20

Z tymi obracającymi się czerwonymi i niebieskimi światłami radiowozu i ostrzejszym kogutem karetki moja ulica przypominała scenę z jakiegoś telewizyjnego serialu policyjnego. Podbiegłam bliżej domu, wpatrywałam się uważnie w okna pani Pease. Na szczęście, jak zwykle o tej porze, w jej salonie paliło się światło. Choć w porównaniu ze światłami na ulicy wydawało się wyblakłe.

Wbiegłam na schody i zapukałam do jej drzwi. Otworzyła natychmiast, zobaczyłam jej zmartwioną twarz. Gdy mnie ujrzała, trochę się rozpogodziła i wyciągnęła do mnie ręce. Pozwoliłam jej się objąć, uradowana, że i ona okazała się cała i zdrowa.

- Och, Elle. Jesteś cała.

- Tak, cała. Myślałam, że to pani coś się stało. Karetka stoi tuż przed pani domem.

- Nie. Przyjechali jakieś czterdzieści minut temu, zaparkowali i pobiegli do twoich drzwi. Walili w nie dobrych kilka minut - powiedziała.

- Walili? W moje drzwi? - Odwróciłam się, żeby spojrzeć na ulicę. Ani w radiowozie, ani w karetce nikogo nie było. - Jest pani pewna?

Kiwnęła głową.

- Walili i walili, ale nie otwierałaś. Pewnie zapukali też obok, do Ossleyów

Poczułam, jak robi mi się niedobrze.

- Gavin.

- Och, nie. Mam nadzieję, że to nie on.

Nie musiałyśmy długo czekać, żeby się dowiedzieć, co się stało. Drzwi Ossleyów otworzyły się i wyszli paramedycy. Popychali nosze na kółkach. Wybrzuszenie pod prześcieradłami mogło być kimkolwiek, ale wyzierająca spod nich biała twarz była twarzą Gavina. Pani Pease wydała niski, smutny pomruk. Przeszył moje serce. Swoją miękką i suchą ręką mocno chwyciła moją dłoń.

- Och, ten biedny chłopak. Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku.

W drzwiach stanęła pani Ossley jak zawsze z Dennisem u boku. W rękach dzierżyła zużyte chusteczki, a twarz miała zalaną łzami. Dennis bez ustanku poklepywał ją po plecach. Chwilę później w drzwiach pokazał się policjant, ten sam, który kiedyś przywiózł Gavina do domu. Patrzył, jak paramedycy wsuwają go do karetki.

Mruczeli coś niewyraźnie, niewiele słyszałam, ale zrozumiałam, że mówią coś o jechaniu z Gavinem karetką. Potrząsnęła głową. Dennis powiedział coś do gliniarza, a on wzruszył ramionami i schował notatnik i długopis. Po chwili pani Ossley wsiadła do karetki. Natychmiast ruszyli.

- Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku -powtórzyła pani Pease.

- Ja też mam taką nadzieję, pani Pease.

Razem patrzyłyśmy, jak karetka odjeżdża spod naszych domów. Światła wciąż miała włączone, ale syrena ucichła. Pani Pease zaprosiła mnie na herbatę i ciasteczka. Przyjęłam zaproszenie, ale choć rozmawiałyśmy o przepisach i zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, nie mogłam zapomnieć widoku noszy i białej jak prześcieradło twarzy.

Minęło kilka dni, zanim się odważyłam zapukać do Ossleyów. Otworzyła mi pani Ossley. Nawet jeśli ostatnie dni nie były najspokojniejszym okresem jej życia, nie było tego po niej widać. Miała idealnie zrobione włosy i makijaż i wydawało się, że wciąż jest wyjściowo ubrana: lniana garsonka, na nogach modne czółenka. Przypomniałam sobie, że nie wiem, co zrobiła.

- Czego pani chce? - spytała i miałam tylko nadzieję, że gdziekolwiek pracuje, nie zajmuje się obsługą klienta.

- Przyszłam spytać, czy z Gavinem wszystko w porządku.

Uniosła trochę brodę i skrzyżowała ręce na piersi.

- Mój syn ma się dobrze, dziękuję.

- Nie ma za co.

To ją zaskoczyło. Pociągnęła nosem i dodała:

- Pewnie chciałaby pani wiedzieć, co się stało?

- Pani Ossley - powiedziałam spokojnie. - Wiem, że Gavin miał jakieś problemy. Wiem, że się ciął. Więc domyślałam się, co się stało.

Krew odpłynęła z jej twarzy.

- Niech pani mnie o to nie obwinia!

W obronnym geście podniosłam w górę ręce.

- Nie obwiniam pani...

- Ponieważ jeśli pani wiedziała - ciągnęła poruszona - powinna była pani coś z tym zrobić! Powiedzieć coś! Powinna była pani... Mogła pani...

Zamilkła, nie dokończyła, a ja pozwoliłam ciszy wypełnić przestrzeń między nami. Przypomniałam sobie, co powiedziała moja matka, o tym, że obwinianie kogoś przynosi ulgę. Byłam silna, mogłam wziąć na siebie winę pani Ossley, jeśli tylko tego potrzebowała.

- Powiedział mi, że nigdy nic mu pani nie zrobiła - dodała po bardzo długim milczeniu.

- Dziękuję - odpowiedziałam i z ulgą kiwnęłam głową.

Ona zrobiła to samo, choć wyglądało to tak, jakby ją to zabolalo. Potraktowałam to jednak jako oznakę dobrej woli.

- Jest w Grove. Będzie tam na obserwacji i terapii przez najbliższe dwa tygodnie, a potem może będzie mógł wrócić do domu.

Grove. Renomowany ośrodek leczenia chorób psychicznych w sąsiednim mieście. Miał świetną reputację i nie był specjalnie tani. Z jakimikolwiek problemami mierzyli się Gavin i jego matka, nie szczypała się, żeby mu pomóc.

- Nie chciałam o tym wiedzieć - powiedziała sztywno. - Trudno mi było radzić sobie bez jego ojca i miałam nadzieję, że obecność Dennisa pomoże.

Nie chciałam jej przytulić ani wziąć za rękę. Może i przez kilka ostatnich tygodni zmieniałam w swoim życiu wiele rzeczy i wiele się nauczyłam, ale nie nauczyłam się rzucać wszystkim na szyję. Kiwnęłam tylko głową. Miałam nadzieję, że dobrze to odczytała.

- To, że będzie pani siebie obwiniać, w niczym mu nie pomoże, pani Ossley - powiedziałam. - Najważniejsze jest to, że ma odpowiednią pomoc i że chce pani go wysłuchać.

- Tak. - Potarła ramiona, jakby jej było zimno. -Jeśli chciałaby go pani odwiedzić...

- Nie będzie pani miała nic przeciwko temu? Nie od razu kiwnęła głową, a kiedy już kiwnęła, nie uśmiechała się.

- Nie. Myślę, że Gavin bardzo się ucieszy z pani wizyty.

- Więc go odwiedzę.

Wydawało się, że mogłybyśmy sobie coś jeszcze powiedzieć, ale żadna z nas tego nie zrobiła. Zapadła niezręczna cisza. Po chwili powiedziałam, że muszę już iść. Zatrzęsnęła drzwi, zanim zesłam z ostatniego schodka.

Siedziałam u Gavina dłużej, niż zamierzałam. Pojechałam do niego po pracy, ale chociaż były straszne korki, dojechałam przed godziną rozpoczęcia wizyt i nie mogłam się od razu z nim zobaczyć. Warto było jechać i czekać. Na początku mówiliśmy niewiele. Nie pytałam go o bandażę na nadgarstkach ani o nową fryzurę. Przywiozłam mu torbę książek. Przyjął je z wielkim entuzjazmem. Nie widziałam go takiego od bardzo dawna.

- Hej - powiedział, kiedy otworzyliśmy puszkę z napojami, które kupiłam w automacie. - Jak idzie malowanie?

- Skończyłam jadalnię. Pomalowałam też kuchnię. Kolor nazywa się wiosenna zieleń.

- Panno Kavanagh - powiedział Gavin z szerokim uśmiechem. - Staje się pani Martha Stewart z ulicy Zielonej!

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Śmialiśmy się jeszcze bardziej, kiedy mu opowiedziałam o lekcjach pieczenia ciasteczek u pani Pease. Dobrze było słyszeć/że się śmieje. Dobrze było samej się śmiać. Nie mieliśmy dużo czasu, bo pacjenci z grupy Gavina chodzili wcześniej spać, a pracownicy byli nieubłagani. Jeszcze raz podziękował mi za książki i nastąpiła chwila niepewności: żadne z nas nie wiedziało, jak mamy się pożegnać. W końcu Gavin wyciągnął do mnie rękę. Podałam mu swoją, mocno nią potrząsnął. Wciąż ją trzymając, przekreślił ją tak, że widać było mój nadgarstek. Spojrzał najpierw na bliźnię, potem na mnie.

- Teraz już jest okej? - Bardzo się stara! nie wyglądać na zmartwionego. - Chodzi mi o to... czy po tym... jest lepiej?

Kiwnęłam głową, ścisnęłam jego rękę i przyciągnęłam go, że go przytulić. Już dawno powinnam była to zrobić.

- Tak - powiedziałam, puszczając go. - Po tym wszystko się poprawiło. A teraz jest całkiem w porządku.

Nie okłamałam go, ale po wizycie u niego miałam ochotę na coś trochę mocniejszego niż napój gazowany. Dostałam to Pod Zarżniętym Barankiem. Bez większego problemu poflirtowałam z Jackiem i bez najmniejszego odrzuciłam propozycję, żebym z nim poszła do domu.



- Jesteś pewna? - Usiłował mnie oczarować tym swoim uśmiechem.

- Tak, jestem pewna.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Idąc do innych klientów, uściskałam mnie mocno jedną ręką. Nie ponowił już propozycji. Wypiłam trzy drinki do późnego obiadu. Grałam w jakąś bezsensowną grę wideo. Zastanawiałam się nad czwartym i doszłam do wniosku, że jednak, mimo wszystko, nie mam ochoty się upić. Opuściłam Baranka, czując się lepiej, niż się spodziewałam.

Tuż za drzwiami natknęłam się na Dana. Obejmował dziewczynę, która mogła mieć więcej niż dwadzieścia jeden lat, ale nie wyglądała na to. Chichotała w najlepsze. On się uśmiechał, ale jak tylko mnie zauważył, uśmiech zniknął z jego twarzy. W scenie jak z komedii omyłek za drzwiami stanął Jack. Biegł za mną, żeby mi wręczyć sweter, który zostawiłam na oparciu krzesła.

Przez chwilę tworzyliśmy nieruchomy obraz. Mężczyźni mierzyli się wzrokiem, a towarzyszka Dana nie przestawała paplać jak najęta. Potem Jack kiwnął głową do Dana, Dan kiwnął głową do Jacka, a mnie jakby nie było i wtedy pożałowałam, że nie wypić czwartego drinka. Zafundowałam sobie za to spacer. Długi spacer. Obtarłam sobie nogę i nie za bardzo wytrzeźwiałam, ale ból nie pozwalał mi myśleć o niczym innym. Zanim doszłam do domu, byłam prawie pewna, że jednak nie będę musiała płakać.

Pod domem czekał na mnie Dan. Jego cień rysował się na moich schodach. Odsunął się trochę, żeby mi zrobić miejsce przed drzwiami. Włożyłam

klucz do zamka. Po raz pierwszy ustąpił bez żadnego problemu. Czary?

- Nawet nie powiedziałam Sezamie, otwórz się -skwitowałam to niezwykle wydarzenie.

Dan wszedł i stanął trochę z boku, żebym mogła zamknąć drzwi. Od razu ruszyłam do kuchni, żeby wypić kilka szklanek wody, by rano nie mieć kaca. Zrzuciłam z ramienia torbę, upuściłam klucze, jakbym znaczyła drogę powrotną do drzwi, jakbym przeczuwała, że może za chwilę będę miała ochotę czmychnąć. Pomyślałam o tym i zaśmiałam się cicho.

- Pieprzyłaś się z nim?

- Co?

Jego słowa przegnały śmiech i kazały mi się odwrócić. Pokój zawirował lekko wokół mnie, ale oparłam się o framugę i złapałam równowagę.

- Co powiedziałeś?

- Zapytałem, czy pieprzyłaś się z Jackiem. Pieprzysz się z nim od dawna?

Szybko wytrzeźwiałam. Wpatrywaliśmy się w siebie przez długość pokoju. Kiedyś wydawał mi się mały, teraz majaczył między nami większy od Wielkiego Kanionu. Dan miał niemal kamienną twarz i nienawidziłam go za to, że zakłada najgorsze.

- Co to w ogóle za pytanie? - Odwróciłam się do niego plecami i podeszłam do zlewu. Pierwsza szklanka, którą wzięłam, wpadła z hukiem do metalowej miski i rozbiła się w drobny mak. Na opuszku mojego palca ukazała się krew.

- Chcę wiedzieć, Elle. Robiłaś to?

Czułam, że podszedł i stanął za mną, ale nie odwróciłam się. Odkręciłam zimną wodę, zrobiłam

z dłoni miseczkę, nabrałam wody i nie zważając na ciekącą krew, wypiliśmy ją. Dan przysunął się bliżej. Odwróciłam się do niego z mokrą twarzą.

- Nie wydaje mi się, żebym musiała ci odpowiadać na to pytanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że nie byłeś sam. Ale to nie moja sprawa.

- Ale ta jest moja!

Chwytał mnie za ramiona. W pierwszej chwili myślałam, że chce mnie pocałować. Albo popchnąć. Właściwie to nie byłam pewna, czego chce, i zrobiłam to, co zwykle robiłam w takich sytuacjach. Zamarłam. Napięłam wszystkie mięśnie, byłam jak kłoda drewna. Potrząsnął mną. Raz i drugi.

- To jest moja sprawa, Elle!

- Puść mnie!

- Odpowiedz mi!

- Przecież już zdecydowałeś, że jestem winna tej zbrodni, prawda?! - krzyknęłam. - Inaczej byś na mnie nie czekał! Już mnie osądziłeś, Dan, więc po co ta cała szopka?

Potrząsnął mną jeszcze raz, tak mocno, że za-szczękałam zębami.

- Elle, pieprzyłaś się z nim? Dzisiaj? W ogóle? On cię kocha? Czy to dlatego ze mną zerwałaś? Ze względu na niego?

- A co cię to, kurwa, obchodzi! - wrzasnęłam z alkoholową furją.

- Obchodzi, bo cię kocham. - Zacisnął palce na moich ramionach, aż zabolęło. A potem odepchnął mnie tak gwałtownie, jak gdybym go parzyła. - Bo cię kocham, Elle.

A potem się odwrócił i na sztywnych nogach ruszył do drzwi.

Pozwoliłam mu odejść. Patrzyłam, jak wychodzi. Stałam bez słowa. Usiłowałam zrozumieć, co powiedział.

- Właśnie tego miałeś nie robić - udało mi się wykrztusić.

Zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć. Nigdy w życiu nie widziałam spojrzenia tak pełnego desperacji, oczu tak pozbawionych wyrazu.

- Ale to zrobiłem - powiedział. - Kim jesteś, Elle? Jesteś duchem? Aniołem czy demonem? Nie możesz być prawdziwa.

To samo powiedział wtedy, kiedy mnie dotykał i po raz pierwszy zabrał na krawędź rozkoszy. Kiedy to powtórzył, musiałam usiąść. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i osunęłam się na podłogę jak kukielka, której przecięto sznurki. Szmaciana lalka. Bez życia.

- Jestem prawdziwa - wyszeptałam.

- Nie dla mnie - odrzekł. - Nie pozwalasz sobie na to, nie chcesz być prawdziwa dla mnie.

Spojrzałam na swoją białą bluzkę. Zakwitły na niej czerwone kwiaty. Krew z rany na palcu. Krew zakwitająca na białej koszuli jak pąsowe róże. Zaczęłam się trząść. Włosy opadły mi na ramiona, a potem zasłoniły twarz. Ukryłam się przed jego wzrokiem. Nie chciałam, żeby na mnie patrzył. Nie mogłam znieść tego, że może zobaczyć łzy w moich oczach.

- Poszłaś z nim dzisiaj do łóżka?

Nie brzmiało to już jak wyzwanie. Potrząsnęłam głową.

- Nie, Dan. Nie poszłam. Nagle był tuż obok mnie.

- Spójrz na mnie. Zrobiłam, jak kazał.

- Kocham cię, Elle.

- Nie - powiedziałam. - Nie kochasz mnie.

- Ależ tak, kocham cię.

Potrząsnęłam głową. Łzy parzyły mi skórę, spływały gorącymi strumieniami po policzkach, brodzie i szyi. Nie zważając na krew, złapał mnie za rękę.

- Dlaczego mnie nie wpuścisz?

Zawsze mamy wybór. Możemy iść do przodu. Możemy się cofać. Skakać. Spadać. Odnosić sukcesy... ponosić porażki. Zaufać.

- Chcę - powiedziałam. Zaczęłam się trząść jeszcze bardziej, choć przecież nie było mi zimno.

- To zrób to. Wszystko będzie okej. Obiecuję.

Przyłożył moje palce do ust i pocałował je. Zlizał ślady krwi. Oczyszczył je. I wtedy dotarła do mnie prawda, którą sama przed sobą ukrywałam. On mnie oczyszczył. Dzięki niemu stałam się czysta, lśniąca i jasna. Piękna. Nie chciałam go stracić.

- Obiecuję - powtórzył, i uwierzyłam mu. A oto co mu powiedziałam.

Andrew był ulubieńcem mojej matki. Myślę, że miał być jej jedynym dzieckiem, ponieważ dzieliło nas aż sześć lat, a ona zupełnie otwarcie nazywała mnie swoją małą niespodzianką. Byłam w trochę lepszej sytuacji niż Chad, o którym raz, podsłuchałam to, podczas jednego z tych swoich karcianych spotkań z przyjaciółmi powiedziała: pomyłka.

Andrew był jej ulubieńcem i zasłużył na to. Bystry. Mądry. Popularny. Nauczyciele i księża go uwielbiali. Znajomi ze szkoły podziwiali. W liceum dziewczęta uganiały się za nim z chichotem.

Myśmy też go kochali, Chad i ja - był idealnym starszym bratem. Nigdy nie miał nam za złe tego, że za nim łązimy. Wszędzie nas ze sobą zabierał. Bawił się z nami w to, z czego już dawno wyrósł: we wskazówkę, w kłopoty, w uno, w chowanego, w ducha na cmentarzu. Miał dla nas czas, a nikt tego od niego nie wymagał. I dlatego stał się naszym idolem. Rozbrajał matkę, która albo kochała nas nad życie, albo wymyślała nam od najgorszych. Ignorował ojca, który z roku na rok pił coraz więcej.

Jako dziecko nie łączyłam wybuchów złości matki z alkoholizmem ojca. Ta refleksja naszała mnie znacznie później, ale wtedy to już nie miało większego znaczenia. Wtedy już od tak dawna mieliśmy w salonie białego słonia, że łatwiej było udawać, że go tam nie ma.

Coś się zmieniło, gdy skończył dwadzieścia jeden lat. Przyjaciele zaczęli go wyciągać z domu, upijać. Wracał o trzeciej nad ranem i głośno śpiewając, walił w drzwi. Nie wiem, czy wcześniej w ogóle pił alkohol, a przecież miał okazję w domu. Myślę, że jednak nie pił. Picie było jedną z tych rzeczy, o których w ogóle nie rozmawialiśmy, ale rezultatów nie można było ignorować.

Przestał się uczyć i nie udało mu się ukończyć studiów kryminologicznych. Właściwie to wywalili go z uczelni, choć do dyplomu został mu tylko semestr. Wrócił do domu.

Zmienił się. Pił. Brał narkotyki. Kradł pieniądze, żeby mieć na narkotyki. Zapuścił włosy i przestał się golić. Przekłuł sobie uszy. Już nie próbował rozśmieszać matki.

Teraz bawiliśmy się w coś innego.

Ignorował Chada, chyba że przyszła mu ochota ponazywać go ciotą i pedałem. Chad, który musiał dawać sobie radę z zastraszaniem i podobnymi przezwiskami w szkole, jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Ukrył się za fasadą ubrań, eyelinerów i punkowej muzyki. Nic to nie pomogło, a miał dopiero trzynaście lat.

Ja miałam piętnaście. Trudny wiek. Moje ciało się zmieniało, dorastało. Przestałam nosić aparat na zębach i przerosłam o głowę kilku chłopców z klasy. Andrew mówił, że jestem piękna i że mnie kocha. I dodawał, że byłoby miło, gdybym ja pokochała jego.

Kochałam swojego brata. Chciałam, żeby był zadowolony. Chciałam też, żeby wszystko było po staremu i żebyśmy znów mogli nocować w namiocie za domem. Andrew opowiadałby nam niestworzone historie o duchach i potworach.

Ale teraz to Andrew stał się potworem. Kiedyś obiecał mi, że zawsze będzie mnie chronił, ale nie chronił mnie przed samym sobą. Przez trzy lata robiłam to, o co prosił. Miałam nadzieję, że to pomoże i że stanie się lepszy. Ale to był próżny trud. Wciąż pił. Tracił pracę za pracą. Był opryskliwy i zły, głównie na świat, z powodów, których nie rozumiałam. Wyjeżdżał na kilka miesięcy, a potem wracał z podkrążonymi oczami, jak zjawa, i z szyderczym uśmiechem,

a matka wywracała dom do góry nogami, żeby go gdzieś ulokować.

Chad był coraz większy, malował się coraz mocniej, nosił coraz ciemniejsze ubrania, coraz głośniej puszczał muzykę. Ja przestałam się uśmiechać. Liczenie pomagało, liczenie jedzenia pomagało najbardziej. Gryzy ciastek. Kulki popcornu. Chowałam się za warstwami tłuszczu i ubrań, ukrywając urodę, którą widział mój brat i o której najwyraźniej nie mógł zapomnieć.

Nikt mnie nie zapytał, co jest nie tak.

Tylko Chad wiedział, tak samo jak ja wiedziałam o czasopismach ukrytych pod materacem, w których zamiast nagich dziewczyn byli nadzy chłopcy. Nie rozmawialiśmy o tym. W ogóle niewiele z Chadem rozmawialiśmy. Mijaliśmy się w przedpokoju i siadaliśmy naprzeciwko siebie przy stole. Przez trzy lata tylko nasze oczy zdradzały, że dzielimy tajemnice, o których żadne z nas nie odważyłoby się mówić głośno.

Tak naprawdę nie chciałam umrzeć, ale pocięcie sobie nadgarstków wydawało mi się wtedy całkiem dobrym pomysłem. Strasznie krwawiłam i bolało znacznie bardziej, niż się spodziewałam. Zrobiłam sobie tylko jedno nacięcie, bo widok krwi przyprawił mnie o mdłości i musiałam usiąść, a poza tym Chad otworzył drzwi do mojego pokoju, żeby mnie zawołać na obiad.

Mojej próby samobójczej nie można było uznać za majstersztyk planowania. Matka wydzierała się na mnie cały czas, poszturchiwała, sprowadzając do kuchni. Zatamowała krew kuchenną ścierką. Dywan



na schodach był całkiem zniszczony. Wyrzuciła też chodnik z mojego pokoju. Do końca tygodnia nie puszczała mnie do szkoły, trzymała w domu. Nigdy nikomu nie powiedzieliśmy o tym, co się stało.

Nie mówiła mi, że mam tego nie robić. Po prostu tego nie robiłam.

Jedyną osobą, która mnie spytała, dlaczego to zrobiłam, był Andrew. Po wszystkim wślizgnął się do mojego pokoju, do mojego łóżka, i całował lekko zaczerwieniony bandaż.

- Dlaczego, Ella? Dlaczego zrobiłaś coś takiego? To przeze mnie?

Kiedy odpowiedziałam tak, zaczął płakać. I było mi go żal, tego mojego ukochanego brata, bo wyglądał na samotnego i opuszczonego przez wszystkich, i zazdrościłam mu tego, że potrafi płakać, bo ja nie potrafiłam. Wtedy już nie. Wtulił we mnie twarz. Jego szloch trząsał nami i łóżkiem, którym kiedyś trzęsło coś całkiem innego. Zdrową ręką gładziłam go po włosach, do chwili kiedy spróbował mnie pocałować. Wtedy powiedziałam nie.

- Nie? - spytał głosem, w którym słychać było bezdenną rozpacz. - Nie kochasz mnie?

- Nie, Andrew. Nie kocham cię.

Pomyślałam, że odmówiłam, więc może mi zrobić krzywdę. Robił to już, nawet jeśli mu się nie opierałam. Lubił mnie ciągnąć za włosy i związywać ręce. Nie uciekłam. Czekałam. Zapytał jeszcze raz.

- Nie?

- Nie.

Wtedy wstał i zostawił mnie, i myślałam, że już po wszystkim. Myliłam się.

Obudziły mnie wrzaski matki. Chad stał przygarbiony w kuchni rękami chronił głowę przed wściekłymi uderzeniami. Na stole leżały czasopisma z jego pokoju. „Cowpoke”. „Beef”. „Hung”. Jedno z nich zwinęła i biła go tak, jak bije się psa za to, że nasrał na podłogę.

Andrew siedział przy stole, z założonymi rękami. Milczał. Patrzył, jak matka obrzuca Chada epitetami tak straszliwymi, że nie mogłam uwierzyć, że nie odpadł jej język. Kiedy weszłam, Andrew spojrzał na mnie, ale jego oczy były puste, kompletnie puste.

Chad uciekł tej nocy. Kilka nocy spędził na ulicy, a potem znalazł schronienie u wuja Johna, brata matki. Wuj John mieszkał sam, nigdy się nie ożenił. Przygarnął mojego brata, karmił go i ubierał. Zapisał go do szkoły. U niego Chad był bezpieczny. Wuj John kochał mojego brata i to on go przekonał, że bycie sobą jest okej. Bycie takim, jakim się jest, jest okej. Myślę, że uratował Chadowi życie.

Wtedy byłam przekonana, że moje życie właśnie się rozpada, ale w tej kwestii również się myliłam. Chada nie było. Ojciec nawet już nie trzeźwiał. Matka stała się sekutnicą, czarownicą na cały etat.

Któregoś dnia wróciłam do cichego i pustego domu, wciąż z bandażem na ręce. Ojciec był jeszcze w pracy. Matka pewnie wybierała nowy dywan na miejsce starego. Weszłam na schody, minęłam lekko już brązowe plamy na chodniku i kiedy wyciągałam rękę do drzwi mojego pokoju, usłyszałam stuknięcie.

Odwróciłam się w zwolnionym tempie, jak w kasowym horrorze, żeby spojrzeć na drzwi łazienki,

w drugim końcu holu. Jednak nie byłam sama. Znowu usłyszałam stuknięcie. Zignorowałam wszystko, co mi mówiło, że nie powinnam tego robić, podeszłam do drzwi łazienki i otworzyłam je.

Przeciął sobie oba nadgarstki. Głębiej niż ja. Narobił więcej bałaganu. Krew opryskała boki wanny, ściany, a nawet sufit. Kapała z lustra i zasłonki od prysznic. Rozlewała się kałużami na podłodze. Jej zapach, świeży, treściwy, mięsny, sprawił, że zasłoniłam usta.

Siedział w wannie, w ubraniu. Woda zakrywała go całego, krew swobodnie wypływała z ran. Musiał się zanurzyć tuż po tym, jak się pociął. Brzytwa błyszczała na terakocie.

Kiedy weszłam, otworzył oczy. Wypowiedział moje imię. Zanim zdążyłam pomyśleć, byłam przy nim. Poślizgnęłam się na krwi, upadłam na kolana, otworzyłam nacięcie, które zrobiłam sobie tydzień wcześniej. Zaczęła się z niego sączyć krew.

Wzięłam go za rękę. Krew pokryła moje palce, zakwitła różami na mojej skórze i białej bluzce. Był zimny, choć woda w wannie wciąż była gorąca, parowała.

Żył jeszcze, kiedy go znalazłam, ale nie zadzwoniłam po pomoc. Patrzyłam w oczy brata i widziałam w nich pustkę, i tak siedziałam z nim, i trzymałam go za rękę, aż w końcu wyciekło z niego tyle krwi, że umarł.

Ot i cała historia, którą opowiedziałam Danowi. Cała prawda. Potem jeszcze sporo się zdarzyło. Wyjechałam na studia. Poznałam Matthew. Przekonałam się, że jestem zdolna do miłości i że seks i alkohol

mogą zastąpić liczby. Nauczyłam się też rozważnie wybierać powierników swoich sekretów. A potem spotkałam jego.

Niewiele mówił, kiedy opowiadałam, po prostu pozwolił mi mówić. W trudnych momentach gładził mnie kolistymi ruchami po plecach, ale cały czas trzymał mnie mocno za rękę.

Kiedy skończyłam, odetchnęłam głęboko, a potem jeszcze głębiej. Spojrzałam na niego. Czułam się tak, jakbym zwymiotowała coś, co mi szkodziło, albo wycięła ropiejącą ranę, albo zrzuciła ładunek kamieni, który od dłuższego czasu dźwigałam na ramionach.

Czułam się lżejsza. Oczyszczona. Wycieńczona i lekko otumaniona, ale... odczuwałam satysfakcję i ulgę.

- Nie mam do opowiedzenia nic więcej - powiedziałam. - To wszystko.

Nigdy nikomu o tym nie opowiedziałam. Nie było mnie na to stać. Nie mogłam być kimś więcej, niż byłam. Ale nauczyłam się też, że nie mogłabym być kimś mniej, niż jestem. Przez chwilę nic nie mówił, a potem po prostu zapytał:

- Masz coś przeciwko temu, żebym cię przytulił?

Pokręciłam głową. Objął mnie i bez słowa trzymał w ramionach. Bardzo długo. Jego oddech unosił kosmyki moich włosów. Dostroiłam oddech do jego oddechu. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Przyłożyłam rękę do jego piersi, żeby wyczuć bicie serca. Mocne, nieprzerwane bum-bum uspokajało mnie. Uspokajała mnie również jego ręka na moich plecach. Ustami dotykał moich włosów.

Pocałowałam go pierwsza, poddał się bez oporów. Pozwolił mi prowadzić. Wślizgnęłam się między jego wargi, wsunęłam język do jego ust i posmakowałam go. Jego ręce położyłam na swoich piersiach. Rozpięłam guziki jego koszuli. Kręcone, miękkie włosy w kolorze piasku łaskotały mi dłonie.

Wyszeptał moje imię w czeluść moich ust. Kciukiem pocierał mój sutek, aż boleśnie stwardniał, drugą objął moją pupę i przyciągnął mnie bliżej. Językiem gładził mój język. Nasze zęby się zderzały, wargi chwyciły, przytrzymały. Mieszała się ślina. Ręce błądziły pożądliwie.

Wstałam i pociągnęłam go za rękę do sypialni. Odrzuciłam koce i pozwoliłam mu się położyć na świeżej, czystej, białej pościeli. Moje włosy rozsypały się wokół nas. Jego stanęły dęba, kiedy zdjął przez głowę koszulkę. Nachylił się, żeby znów mnie pocałować, a moje palce z upodobaniem zajęły się jego paskiem, guzikiem, suwakiem, spodniami, w końcu majtkami.

Rozebrał się szybciej niż ja przez całą tę kombinację guzików, zatrzasków i haftek i nagi pochylił się nade mną. Rozpinał mi po kolei guziki bluzki. Rozchylał ją powoli, centymetr po centymetrze, i każdy pojawiający się przed jego oczami kawałek skóry całował.

Całkowicie rozsunął poły koszuli i przeciągnął palcem po obrysie mojego stanika. Wodził wzrokiem za swoim palcem, ale od czasu do czasu patrzył mi w oczy. Zwracał uwagę na każdy szczegół, na każdy detal, ale nie zanurzył się we mnie bez pamięci. Łączył się ze mną świadomie. Jednoczył nas. To nie on

robił coś mnie i nie ja robiłam coś jemu: razem się podziwialiśmy i odkrywaliśmy.

- Uwielbiam to miejsce. Twoja skóra zmienia tu kolor. - Opuszkami palca musnął moje piersi. - Tuż nad stanikiem.

Znałam swoje ciało wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że moja skóra robi się tam bledsza. Rozpiął mi stanik, z przodu, i rozchylił dwa skrawki koronki. Gdy to zrobił i pod jego rękoma wyrosły moje piersi, ze świsem wciągnęłam powietrze.

Obrysował moje sutki palcem.

- I uwielbiam ten róż tutaj.

Pod jego dotykiem skurczyły się i stwardniały. Uśmiechnął się. Pochylił się i wziął jeden do ust, lekko possał. Poczułam pulsowanie w łechtaczce. Przeniósł się na drugi, całował go i ssał jednocześnie. Moja ręka znalazła się z tyłu jego głowy.

Pocałował mnie między piersiami, ścisnął je i pocałował obie naraz. Pomógł mi usiąść i przytrzymał mnie na tyle długo, żebym zdążyła zdjąć koszulę i stanik, a potem znów położył mnie na łóżku. W zetknięciu ze skórą pościel była przyjemnie chłodna.

Przesuwał się z pocałunkami w dół mojego ciała, wydając pomruki uznania. Jego ręce były tak samo zajęte jak wargi, zęby i język. Rozpiął mi spódnicę i zgrabnie ją ze mnie zsunął, ale nawet nie dotknął moich majtek. Po prostu się w nie wpatrywał. Nie było w nich nic szczególnego. Żadne tam seksowne stringi ani obnażające skórę koronkowe bikini. Nie przypuszczałam, że ktoś będzie je oglądał. Zwykła biała bawełna z wysokim wycięciem. Odslaniała

moje uda na tyle, że mógł mnie pocałować tuż nad biodrami.

Zaczął gładzić palcem sterczący pod białą tkaniną majtek mały wzgórek mojej łechtaczki. Podskoczyłam. Pocałował mnie w brzuch, tuż nad górną krawędzią majtek. Jego palec nie przestał się ruszać.

To było wszystko, co nas dzieliło. Cienka warstwa białej bawełny. Znow potarł mnie palcem, a potem przyłożył tam usta i dmuchnął gorącym, wilgotnym powietrzem. Bawełniana przeszkoda lekko stępiła moje odczucia, ale i tak zanurzyłam się w rozkoszy. Droczył się ze mną i dręczył mnie.

Zrobił to jeszcze raz i poczułam na łechtaczce drganie jego języka. Pod tym lekkim naciskiem rozłożyłam nogi, żeby się podnieść wyżej i mocniej na niego naprzeć.

Wsunął palce za gumkę majtek i zsunął je ze mnie. Podążał ich tropem rękami i ustami. Pocałował mnie w kostkę i wdrapał się po piszczeli na kolano.

- Drapie - wymruczał. Zaśmiałam się.

- Nie goliłam się dzisiaj.

- Fajne. - Pogładził miniaturowe włoski na moim kolanie i pocałował właśnie tę część mojego ciała, którą od zawsze uważałam za najbrzydszą.

- *Au naturel.*

Uda też miałam zarośnięte, choć tam włosy były bardziej puszyste. Każdym zajął się z taką samą atencją. Jego wargi zostawiały mokre ścieżki na mojej skórze, wilgoć wyparowywała natychmiast.

Rozłożył mi nogi i umościł się między nimi. Spojrzał mi w oczy, ale nie zrobiłam uniku. Pocałował

mnie - miękkie usta na miękkiej skórze. Wysunął język i szybko przejechał nim po moim guziczku, delikatnym, ale pewnym ruchem. Pieścił mnie, całował mnie. Nabrzmiwałam dla niego. Odpowiadałam mu. Moje ciało się otworzyło. Nie przestając mnie lizać, wsunął we mnie palec, a potem kolejny.

Poddałam się jego ustom i językowi. Jego ślina mieszała się z moimi wydzielinami, ułatwiając ruch jego palcom. Dodał trzeci. Kołysałam się na jego ustach, pomagałam mu znaleźć rytm i ruch, które najbardziej mi odpowiadały.

Jego jęki mnie podniecały. Odgłosy przyjemności, jaką czerpał z tego, co robił, sposób, w jaki mruczał moje imię, i słowa pełne miłości wysyłały mnie coraz wyżej, wprost na szczyt.

Mój brzuch podskakiwał, gdy kołysałam biodrami, napierając na jego usta i palce. Za moimi opuszczonymi powiekami wybuchały gwiazdy. Pamiętałam, żeby oddychać. Zaczepnęłam powietrza i wspierałam się na kolejny poziom rozkoszy. Przyjemność wysyłała swoich posłańców wzdłuż obu moich nóg, do każdego z dziesięciu palców. Do ramion i dłoni. Skąpiana w niej, unosiłam się, a może płynęłam. Sama nie wiem. Czas i przestrzeń nie istniały.

Szczytowałam na jego języku. Trzymał mnie blisko i mocno, a moje ciało podskakiwało i eksplodowało. Krzyknęłam - jego imię jak cukierek na moich wargach. Słodkie i pachnące, lukrecja i whisky. Jego imię. Dan. Ten, który słuchał, gdy chciałam mówić. Ten, któremu nie było obojętne to, że się nie uśmiechałam.

Trącił mnie nosem, a potem pocałował w pulsującą lechtaczkę. A potem przesunął się w górę



mojego ciała, żeby zanurzyć twarz w mojej szyi. Rękę położył mi na sercu. Przykryłam ją własną i spleliśmy palce.

Buchało od niego gorąco. Jego nabrzmiąły penis napierał na moje udo. Sięgnęłam między nas, żeby go gładzić wszędzie tam, gdzie zdołałam dosięgnąć. Usłyszałam stłumione moją szyją westchnienie, ale nie poruszył się.

- Dan - wyszeptałam. - Chcesz się ze mną kochać.

Dopiero wtedy spojrzał mi w oczy. Znajomy uśmiech znów przyspieszył moje tętno, a przecież dopiero co zaczęło zwalniać.

- Chcesz, żebym się z tobą kochał.

- Tak, chcę.

Pocałował mnie. Byłam tak mokra, że wszedł we mnie zbyt szybko. To było jak dźgnięcie nożem. Oboje skrzywiliśmy się z bólu, ale przytrzymałam go mocno i nie pozwoliłam z siebie wyjść. Zahaczyłam pięty o jego łydki, zebrałam rękami jego pośladki i prawie go do siebie przykleiłam.

- Kochaj się ze mną, Dan.

I kochał się, powolnymi, niespiesznymi posunięciami. W przód i w tył. I w przód, i w tył. Przesunięcia i podniesienia naszych bioder dopasowały się, tak jak wcześniej oddechy. Dawanie i branie. Natarcie i wycofanie. Przyptyw i odpływ.

Pochylił się i pocałował mnie w usta, a potem osunął się na mnie, żeby złożyć pocałunek na mojej szyi. Przygwoździł mnie ustami, rękami, kutasem. Pot lśniąca powłoką sklejał nasze ciała. Otuliłam go ramionami i cipką. Pełne dopasowanie.

Oddech zaczął mu się rwać. Każde pchnięcie kończył teraz lekkim skrętem tułowia, który osadzał jego miednicę na mojej wciąż wrażliwej łechtaczce.

Pod tym naciskiem zaczęłam płytko, szybko oddychać, najpierw w oczekiwaniu na to, że będzie mi niewygodnie, a zaraz potem w odpowiedzi na podniecenie. Pchnięcie. Skręt. Wygięłam się w łuk, żeby mocniej odczuwać pchnięcia i mocniej się o niego ocierać.

Poruszał się coraz szybciej. Jego zęby odnalazły moje ramię. Złapałam go za pośladki i jeszcze mocniej dociskałam do siebie. Szybciej, ale tak samo gładko. Wpływał we mnie i wypływał ze mnie.

Kolejny orgazm był jak leniwie rozchodzące się kręgi na wodzie. Chwyciłam go kurczowo za obie łopatki. Czulałam, jak się napinają mięśnie jego pleców. Zadrzał. Doszliśmy razem, przy akompaniamencie cichych krzyków i niemych wyrazów radości. Później, w całkowitej ciemności, tulił mnie do siebie i gładził po włosach.

Otulał nas zapach seksu i wilgotna pościel. Nie miało to najmniejszego znaczenia. Leżeliśmy objęci w ciemności. Bez słów, bo żadnych słów już nie potrzebowaliśmy.

Potem

Nie pobiegliśmy ręką w rękę przez łąki pełne kwiatów. Naszym pocałunkom nie towarzyszyła muzyka. Żaden dom nie wylądował na mojej matce. Nie uwolniłam się od wszystkiego od razu i nie stałam się podręcznikowym przykładem tego, że wszystkim, czego trzeba, żeby zmienić swoje życie, jest rycerz z młotkiem, którym będzie mógł rozbić szklaną wieżę. Życie takie nie jest. Ale staraliśmy się i staramy nadal codziennie pielęgnować to, co mamy. Staramy się być szczerzy i wierni sobie nawzajem. Słuchamy się. Spoglądamy w przyszłość w oczekiwaniu na to, co dopiero nadejdzie, zamiast oglądać się za tym, co zostaje za nami. Nie wiem, co przyniesie przyszłość.

Wiem za to z całą pewnością, że Dan mnie oswoił. Potrzebujemy się nawzajem.

Stał się dla mnie kimś wyjątkowym.